

Tom CLXXVII.

De. II 1

Zeszyt 705.

BIBLIOTEKA
WARSZAWSKA.

ROK CZTERDZIESTY PIĄTY.

STYCZEŃ

1886.

WARSZAWA.
W Drukarni Józefa Bergera.
Elektoralna Nr. 14.

Ukończono druk dnia 9 Stycznia.

TRESĆ.

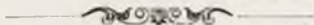
	stron.
I. Delegacya m. Kamieńca Podolskiego na sejm czteroletni w r. 1789 wysłana. Przez Tadeusza Korzona.	1
II. Adam Mickiewicz podczas podróży w r. 1830 — 1831. Napisał Teofil dr. Ziemia	28
III. O zbiorze ustaw synodalnych polskich Żórawskiego. Napisał Alfred dr. Schlichting	60
IV. Z ekonomiki IX.—Polożenie włościan po uwłaszczeniu.—Dostatek „woli“ i brak chleba.—Potrzeba instytucyi ułatwiającej nabycie ziemi kmicciom mało- i bezrolnym.—Bank włościański i jego ustawa.—Zdanie sprawy z operacyi banku włościańskiego po 1 stycznia 1885 r.—Działalność Banku włościańskiego na Litwie i Rusi. Obecny stan operacyi.—Reakcyoniści.—Brak towarzystwa parcelacyjnego i konieczność rozszerzenia operacyi Banku włościańskiego na Królestwo Polskie.—Wzorowe sprawozdanie.—Konieczność kredytu dla włościan. Wiejskie instytucye kredytowe.—Iob wadliwość.—Na czém polegać winien system drobnego kredytu wiejskiego? — Banki wiejskie.—Projekt ustawy Banku wiejskiego w Wilanowie.—Bank wiejski hr. Aleksandry Branickiej w Białej Cerkwi.—Operacye tej instytucyi w 1884 r.—Na czém polegać winny obecne nasze usiłowania.—Dwa wnioski do zarządu Towarzystwa popierania przemysłu i handlu.—Bibliografia. Przez F. Fondi.	84
V. Hesay O'Grady. Powieść oryginalna osnuta na tle stosunków obecnych w Irlandyi. (C. d.). Napisał Działosza.	109
VI. PRZEGLĄD PIŚMIENICTWA KRAJOWEGO I ZAGRANICZNEGO.	
„Muster Thaddeus, or the last Forey in Lithuania—by Adam Mickiewicz an Historical epic poem, in XII books, translated from the original by Maude Ashurst Biggs, with a preface by W. R. Morfill, M. A. and Notes, by the translator and Edmond Naganowski.“ London, Trübner et Comp. 1885. Przez Maryą Wentz'l	120
Znaczenie więkzkiej własności i obowiązki więkzkich właścicieli ziemskich w Królestwie Polskiem. Napisał Ludwik Górski. Warszawa u J. Bergera. 1886, str. III, i 95. Przez R. B.	127
„Honryk Heino.“—Portret literacki, przez Teodora Jesko-Choińskiego.—Kraków 1885 roku. Przez Kazimierza Kaszowskiego.	138
VII. Kronika miesięczna. — Proskrypcye czyli banicye pruskie.—	

BIBLIOTEKA WARSZAWSKA.

OGÓLNEGO ZBIORU TOM 177.

BIBLIOTEKA
WARSZAWSKA.

1886.



Tom pierwszy.

WARSZAWA.
W Drukarni Józefa Bergera.
Ulica Elektoralna, Nr. 14.

—
1886.



De II 1

Дозволено Цензурою.

Варшава, 26 Декабря 1885 г.

DELEGACYA M. KAMIENCA PODOLSKIEGO

NA SEJM CZTEROLETNI W R. 1789 WYŚLANA.

PRZEZ

Tadeusza Korzona.

Do najważniejszych i najchlubniejszych dzieł sejmu wielkiego należy sprawa miejska; posiada też bogatą literaturę równie współczesną, broszurową i sejmową, jak i nowoczesną. A jednak znajdują się w niej szczegóły wątpliwe i podania mylne, powtarzane przez pisarzy najświetlejszych, w pismach wielce rozpowszechnionych. Bartoszewicz (w „Encyklopedyi Powszechnój“ Orgelbranda pod wyrazem „Dekert“) i J. I. Kraszewski („Polska w trzech rozbiorach,“ II, 200) rozpisali się szeroko o posłuchaniu, udzieloném przez stany delegatom miejskim i o odczytaniu ich memoriału w izbie sejmowej przez Dekerta, prezydenta m. Warszawy. Źródłem téj mylnéj legendy jest opowieść spółczesna ks. Kitowicza. Zakwestyonował ją ks. Kalinka, my też wynależliśmy trzy argumenty ku sprostowaniu błędu¹⁾. Podobnie niedokładne wiadomości krążą o roli i udziale Kołłątaja w redagowaniu memoriału, w „czarnéj procesyi“ i t. p.

Nie są więc zbyt cennymi bynajmniej materiały, któreby się przyczynić mogły do rozproszenia wątpliwości, unoszących się nad sprawą miejską, i dobrze uczynił p. Mikołaj Trzaska, gdy przepisał wynalezioną w archiwum centralném uniwersytetu kijowskiego „Negocycyą“ delegatów m. Kamieńca. Wyświadczył przez to nauce większą przystugę, niż sam przypuszcza, gdyż „negocycyą“ nietylko maluje „stosunek przedstawicieli naszych municypalności do JWiel-

¹⁾ Kalinka: Sejm czteroletni, 1880, t. I, str. 507; Korzon: Wewnętrzne dzieje Polski, t. II, str. 336, przypisek 2.

możnych i Wielmożnych owoczesnych," ale rozstrzyga stanowczo zaznaczone powyżej kwestye. Delegaci, szlachetni Dekaprelewicz i Szahin, prowadząc urzędowy dziennik czynności, dostarczają najdokładniejszych informacji: gdzie i komu doręczane były memoryały miast. Chodzili wprawdzie niejednokrotnie do izby sejmowej i przysłuchiwali się rozprawom, ale tylko w charakterze „arbitrów“ t. j. z galerji i ław, przeznaczonych dla ciekawej publiczności. Więć legenda o posłuchaniu, udzieloném miastom przez sejmujące stany, upada nieodwołalnie. Wielokrotne narady na ratuszu warszawskim, poprawianie i przedrukowywanie memoryału świadczy, że ów akt w redakcyi ostatecznej, jaką znajdujemy w „Zbiorze“ Mędrzeckiego, Barssa i Grabowskiego, nie jest już dziełem Kołłątaja, chociaż znajduje się jeden egzemplarz z jego własnoręcznymi poprawkami.

Posiada też „negocjacya“ inne, drugorzędne, ale cenne zalety: osobliwości archeologiczne np. opis sali o 32-eh kolumnach na zamku, opis izb prezydenckiej i wójtowskiej na ratuszu warszawskim, sylwetki znakomitych osób, parę rysów obyczajów i życia stołecznego, trochę materiału psychologicznego do poznania inteligencji mieszczańska i nastroju reformatorów sejmowych, nareszcie parę drobiazgów ekonomicznych. Ponieważ opuszczamy w druku uchwałę magistratu kamienieckiego o zaopatrzeniu delegatów w pieniądze, nadmieniamy przeto, że otrzymali oni po 60 dukatów „za pracę i utratę czasu gospodarskiego i handlu,“ oraz dukatów 80 „na podróż, ekspensę, furmana, wikt, najęcie stancyi“ etc. Suma ta nie wystarczyła na dwumiesięczny pobyt w Warszawie i delegaci musieli na drogę powrotną zaciągnąć pożyczkę w kwocie 40 dukatów. Dla magistratu zatem koszt ogólny delegacji wyniósł 140 dukatów czyli 2,520 złp.

Z powyższych zatem względów posiada relacya, którą ogłaszaamy, nie małe znaczenie materiału historycznego i zasługuje na uwagę czytelników polskich.

Miasto Kamieniec, założone i obwarowane szerokimi nadaniami i swobodami w 1373 r. przez ks. Koryatowiczów, pod względem handlu powinno było zajmować wysokie stanowisko, jako rynek pograniczny, ześrodkowujący w sobie wymianę towarów z Podola i Ukrainy, z Turcyi i Węgier. Lecz niedostatek traktów z jednej strony, oraz ciągły naprężony stan wskutek bezustannych wojen z tatarami, turkami, a później i Moskwą—z drugiej, nie pozwalały mu nigdy rozwinąć się należycie, pomimo nadawania coraz nowych praw i wolności przez królów polskich, mianowicie Jana Kazimierza i Michała Korybuta. Jako znakomita forteca, miasto znajdowało się pod przeważnym wpływem miejscowej administracyi wojskowej, która trzymała municypalność miasta w karchach, a sama nie tylko że mało dbała o rozwinięcie się handlowe i przemysłowe miasta, ale przeciw-

nie wszystkie te swobody i wolności, które miasto zyskiwało od królów polskich, pod naciskiem władzy wojskowej przechodziły w zapomnienie—i miasto, będąc zmuszone ciągle odierać napady wrogów, coraz więcej przyjmuje charakter nie miasta przemysłowego, lecz przeważnie fortecy. „Każdy obywatel miasta Kamieńca—powiada prośba do najjaśniejszych stanów w 1789 r. wystosowana—jest żołnierz bez żołdu, staje w czasie potrzeby ze swoim rynsztunkiem na tych pocztach, które ma od komendy dla siebie wyznaczone. Opuszcza rzemieślnik warsztat, rolnik-mieszczanin na przedmieściu mieszkający—pług, kupiec handel, obługuje na pocztach dla obrony fortecy za każdym alarmem.“ Cierpią także mieszczanie od konkurencji z żydami, którzy „przedając na łokcie, funty y ryczałtem, biegając po domach skrycie, ostatni kawałek chleba mieszczańom wydzierają.“ Uciśkane przyciem podatkami na wojskowe potrzeby i utrzymanie żołnierza miasto—przychodzi do widocznego upadku i oto jakie prośby znosi do tronu i najjaśniejszych stanów w 1789 r.; „Prezydenci y przełożęństwo miasta Kamienca, aby mieli od przemocy WW. oficerów garnizonu Kamienieckiego, y mieszczanie od bicia, kałeczenia y pod wartość onych brania zabezpieczenie; aby W. Komendant kamieniecki pod żadnym pretextem do miasta jurydykcyi teyże nie wdawał się; komendanci regimentów, (aby) mieszczan, poddanych mieyskich, cechowcy czeladzi do regimentu nie przyjmowali, gdyż w tym czasie bardzo wielu mieszczan y poddanych mieyskich do regimentów pobrano.“ W celu więc zabezpieczenia się od tych niedogodności, a także z prośbą o uwolnienie „na lat kilkanaście“ od podatków, oraz, na wezwanie prezydenta miasta Warszawy, Jana Dekerta, dla wniesienia do sejmu kolektywnego żądania przywrócenia miastom potrzebnej im samoistności i praw politycznych, miasto Kamieniec w r. 1789 wysyła na sejm czteroletni swoich delegatów, których „negocjacye“ w tej sprawie niżej podajemy. W archiwum centralnem uniwersytetu kijowskiego natrafiliśmy na zbiór aktów zebranych w jednej księdze zatytułowanej tak: „Skutek delegacyi Ignacego Dekaprelewicza i Jana Szahina, radców magistratu kamienieckiego 1789 r.“ gdzie właśnie cała ta „negocjacya“ jest przedstawiona. Zapewne nie ma ona wielkiej historycznej doniosłości, ale jako mały przyczynek do zrozumienia pozycyi miast naszych w tym czasie, ma swoje znaczenie i dla interesujących się naszą przeszłością jest ciekawą, chociażby z tego względu, że charakterystycznie maluje stosunek przedstawicieli naszych municypalitetów do „Jaśnie Wielmożnych Wielmożnych“ owoczesnych.

Kijów, 1883 r.

Mikołaj Trzaska.

I.

Actum Cameneci Podoliae Feria Quarta ipso die festi Sanctorum Simonis et Judae Apostolorum id est die Vigesima octava mensis Octobris Anno Domini Millesimo Septingentesimo octuagesimo nono.

My Prezydent, Radni, Wóyt, Ławnicy, Regenci y Mężowie miasta Kamieńca Podolskiego, — zszedłszy się na Ratusz, miejsce obradom przyzwoite, mając na baczości, że przezacne miasto Warszawa, czyli szlachetny Magistrat tameczny, przez listy swoje trzykroć do nas przesłane z przyłączonemi expozycjami xiążeczek, zaprasza nas do wspólnój pracy y staranności w podźwignieniu praw pierwiastkowych y wolności miastom wszystkim tak koronnym jak y W. X. Litewskiego, przez Statuta y przywileje nadane, oraz przywrócenie miasta naszego Kamieńca do swobód w Memoryale wytkniętych y uwolnienia siebie od przemocy, w szczególności; do sprawowania tego dzieła szlachetnych Ignacego Dekaprelewicza i Jana Szahina, radców magistratu naszego, mężów światłych y interesu dobrze wiadomych obieramy, którym dajemy moc y zupełną władzę tak w powszechności jako w szczególności, wraz z innemi miast szlachetnemi Delegowanemi pro posse et exigentia, Najjaśniejszemu Królowi Panu Naszemu Miłościwemu y Najjaśniejszym stanom skonfederowanym, oraz Jaśnie Wielmożnym posłom Prześwietnego Województwa Podolskiego, prezentować się y naygłębsze prośby zanieść, aby wszystkie miasta powszechnie w prerogatywach swoich a nayszczégólniej miasto Kamieniec, podupadłe, pograniczne, uszczęśliwione być mogło. Stosownie jednak do instrukcyi i memoryatów danych y podpisanych przez stany czynić mają. A cokolwiek ciż Ichmość delegowani od Stanów miasta naszego Kamieńca Podolskiego uczynią z dobrem miasta, to wszystko pro rato et grato przyjąć nieodstępnie y nieodbicie przyrzekamy. I to polecając ich czułości, rękami własnymi podpisujemy recognitionis praesentis vigore. — Grzegorz Seferowicz, prezydent surrogowany—mp. Grzegorz Mijsijrowicz wóyt mp. Gabryel Bakalowicz radca senior mp. Józef Horodnicki radca vice-senior mp. Zacharyasz Mysyrowicz radca. Grzegorz Dekaprelewicz radca. Kajetan Czajkowski, magistratu kamienieckiego radca. Woyciech Brzeziński, miasta Kamieńca Podolskiego radca. Grzegorz Bohdanowicz, magistratu Kamieńca Podolskiego radca. Józef Hubicki radca. Tomasz Bohdanowicz wice-wóyt. Mikołaj Ryplanski. Michał Bojarski ławnik. Antoni Kubowski ławnik. Gabryel Warteresiewicz ławnik. Kazimierz Kurzyski ławnik. Antoni Burkowski ławnik. Kazimierz Kowicki ławnik. Tomasz Seweryn Bohdanowicz ławnik. Jakób Warteresiewicz ławnik. Józef Szadhej ławnik. Jan Manugiewicz ławnik. Jakób Szydlin, regent miasta Kamieńca Podolskiego. Stanisław Lesiawicz. Antoni Negrusz. Tomasz Sokolowski gminny—mp. Maciej

Iwonicki. Jakób Cwikła. Maciej Surowszczyński Gminny. Józef Zawryśiewicz. Adam Gliński. Ignacy Hudymowicz. Kazimierz Krynicki. M. Fickiewicz.

II.

Negocjacya Delegacyi Szlachetnych y zacnie sławetnych Dekaprelewicza y Jana Szahina, radców magistratu Kamieńca Podolskiego, od tegoż miasta na seym walny wystanych w Warszawie. Die decima octava Novembris, millesimo septingentesimo octuagesimo nono anno.

Szlachetni delegaci dnia siedemnastego Listopada roku wyżej wyrażonego, stanawszy w Warszawie y zainformowawszy się o osobach prześwietnej deputacyi do ułożenia formy rządu Polskiego, takowe uczynili nayprzód kroki.

Byli nayprzod u Jaśnie Wielmożnego Adama Krasińskiego, Biskupa Kamienieckiego, przydującego na deputacyi, który uprzedzony był listem od szlachetnego Magistratu Kamienieckiego pisany m y o interesie miasta. Z miłym uśmiechem przyszłych do siebie w pokoju obaczywszy delegatow miasta y wysłuchawszy jakowe toż miasto ma żądania odpowiedział: Podajcie mi tylko wasze desiderya, zapewne że ich skutecznie; interes wasz biorę na siebie i szukać będę sposobu do pomocy temuż miastu. Trzeba wam, abyście mieli w Kamieńcu jakową fabrykę, to wam może być zasileniem. Wiem ja o tem dobrze, że to miasto na kwaterce stoi, ale gdyby jeden szynkarz sto pijakow miał u siebie nie może się zapomódz. Nie macie tu czego bawić, bo seym może pociągnąć cztery lub pięć miesięcy; przyszlizcie żądania swoje, oddajcie je szwajcarowi memu a ja to wszystko skutecznie.

Tegoż samego dnia byli ciż delegowani u Jaśnie Oświeconego Xięcia Jegomości Sapiehy, Marszałka konfederacyi Litewskiej, który względy swoje ofiarował miastu y do ucha powiedział: nie turbujcie się, podajcie tylko swoje desideria, a ja pomogę.

Ztamąd poszli delegowani do Jaśnie Wielmożnego Suchodolskiego, posta Chełmskiego, który podobnie przyobiecał miastu powagą swoją dopomagać.

Od tego Pana udali się do Jaśnie Wielmożnego Mierzejewskiego, Oboźnego Koronnego, posta Podolskiego, który, oświadczywszy ku miastu temu wszelką łatwość, upewnił nietylko miasto Kamieniec, ale y inne miasta, wyjąwszy Warszawę, że tylko pół dymowego in vim podatku płacić do skarbu będą y na to zapadła konstytucya. To jeszcze bydź może, o czem projekta zachodzą, że szeleżne ma bydź uchwalone, to jest od kwarty piwa szeląg, od kieliszka wodki tyleż.

Ztamąd udali się delegowani do Jaśnie Wielmożnego Małachowskiego, Referendarza koronnego, Marszałka generalnej konfederacyi koronnój; ten pan wysokich sentymentow, wysłuchawszy prośb naszych, oświadczył się, że jest przyjacielem miast wszystkich, y co może dla

miasta Kamieńca Podolskiego naysympatyczniejszego uczynić, starać się o to będzie, zaświadczać się szlachetnym Magistratem Warszawskim.

Od Jaśnie Wielmożnego Referendarza udali się delegowani do Jaśnie Wielmożnego Małachowskiego, Kanclerza Wielkiego Koronnego: ten Pan zdziwił się, że s tak dalekiego miejsca przyjechaliśmy do Warszawy, mówiąc: da wielki Panu Bogu rachunek ten, który was tu sprowadził, insze są tu materye do ułatwienia; dałem ja jedną rezolucyą Jegomości panu Glejzmerowi w interessie miasta Kamieńca, dam ją y w drugim żądaniu, trzeba się do niego referować, jeżeliście nie byli.

Od Jaśnie Wielmożnego Kanclerza kroki uczynili do Jaśnie Oświeconego Xięcia Generała Ziemi Podolskiej Starosty Kamienieckiego; ten podobnym sposobem przyjął nas mile y właśnie pokazał, że temu miastu pomagać będzie oraz że nas poleci Jaśnie Wielmożnemu Orłowskiemu, Komendantowi terażniejszymu Kamienieckiemu, aby się z miastem spokojnie obchodził.

W tym samym pałacu Jaśnie Oświeconego Xięcia Jegomości miał rezydencyą Jaśnie Wielmożny komendant; byli u niego, oświadczyli od miasta naszego przyzwoitą rekognicyą, polecenie się jego względem, y w interesach żądań naszych upraszali o pomoc, — y tę przyrzekł Xięciu Jegomości przypomnieć.

Dnia 19 Października (Listopada?). Dla sessyi sejmowej nie można było Jaśnie Wielmożnych Postów i deputatów objeżdżać, bo chodzić ani sposób, bo daleko y błoto.

Byli u Wielmożnego Glejzmera y tego prosili, aby m o l e m (?) interesów miejskich przyjął na siebie; prosił na danie rezolucyi od siebie do godziny trzeciej; interea pokazał nam memoryał przez siebie imieniem miasta a c si Plenipotent do Prześwietnej komissyi Woy-skowej in Copia, — y rezolucya nastąpiła, aby z garnizonu siedemset ludzi wymaszerowało z fortecy i lokowało się po bliższych wsiach y miasteczkach.

Od Jegomości Pana Glejzmera, aby czasu darmo nie trwonić, poszli do Izby Poselskiej, gdzie się wszystkie stany skonfederowane y Posłowie Województw zgromadzili. Po przybyciu Najjaśniejszego Pana, a wprzód okurzony octem tron mający, zasiadłszy na miejscu zagańł sesyą Jaśnie Wielmożny Małachowski, Referendarz Koronny y Marszałek seymowy, względem opłaty dla woyska z dymow, to jest z duchownych y królewskich: z dymów dwudziestu — jeden żołnierz, z dymów ziemiańskich szesciudziesiąt — żołnierz jeden. Do tego przytoczyli, aby kantony ulokowane były od kogo dependować będą, jakim sposobem y czyli z dymów czyli z ludności miało takowe woysko bydź ułożone: różne były mowy pro et contra; najdokładniój Jaśnie Wielmożny Suchodolski, poseł Chetmski, wielki krasomówca bez żadnego zastanowienia się na pamięć. Drugi Jaśnie Wielmożny Zieliński, poseł ziemi Nurskiej. Czytane były projekta o sposobie wybierania platy y kantonu, wnoszono przytem, aby szlachcic służący w wojsku kawaleryi za

szeregowego, po wyjściu dziesięciu leciech, mógł być Towarzyszem, a gdyby nie miał Ekwipażu swego skarb koronny powinien mu dać na oporządzenie złotych tysięcy, podobnie w wojsku Inanteryi złotych pięćset; a gdy względem wyboru żołnierza czyli z dymow czyli z ludności nie było zgody, przyszedł ad vota. Każde Województwo dawało vota wykalkulowane y te nie były przyjęte; potem ad vota secreta y kazali poyść na ustap ac tandem rozjechali się wszyscy z Izby poselskiej.

Die 20 Novembris Szlachetni delegowani, stanawszy w Warszawie, doniesienie o przybyciu i o pilności interesów do Szlachetnego Magistratu Kamienieckiego list pierwszy postać mieli, ale dla odeyscia poczty został

Dnia tegoż byli u Jaśnie Wielmożnego Ignacego Potockiego, Marszałka Nadwornego Xięstwa Litewskiego, wielkiego patryoty, który oświadczył swoją attencyą, że będzie pamiętny o mieście Kamieńcu. U Jaśnie Wielmożnego Szydłowskiego, Kasztelana Żarnowskiego, z listem od Wielmożnego Obrębskiego pisanym, który podobnie ofiarował się miastu temu usłużyć, obiecał oraz mówić Najjaśniejszemu Panu, aby mogli podać swój memoryał. Byli u Jaśnie Wielmożnego Rzewuskiego, Pisarza Wielkiego Koronnego, Pośta Podolskiego, ale go nie zastali y razu. Jaśnie Wielmożny Krasiński, Starosta Opinogórski y Morski, Kasztelanie Lwowski, postowie podolscy, odjechali z Warszawy y podobno już niespodziewani, których już nie zastali przyjechawszy.

Dnia tegoż byli na sesyi seymowej, gdzie traktowana była materya względem rekrutów z dymów szlacheckich, z sta—jeden żołnierz, a z dymów królewskich y duchownych z pięciudziesiąt—jeden; czytane były różne projekta na tej sesyi.

Dnia tegoż w nocy o godzinie siódmej przysłał Jaśnie Wielmożny Szydłowski, Kasztelan Żarnowski, u którego będąc z rana pytał, gdzie stoimy, a wiedząc, że u Ichmość Xięży Augustyanow, przysłał, prosząc do siebie, lokaja. A tak nająwszy sobie fiakra pojechali do pałacu jego. Tam przyjechawszy zastaliśmy Jaśnie Wielmożnego Xiędzę Turskiego, Biskupa Krakowskiego, y tak zaraz zaczął mówić: Byłem u Najjaśniejszego Pana na obiedzie y powiedziałem, że tu są mieszczańe kamieniecy, szukają protekcyi Waszej Królewskiej Mości: zna Najjaśniejszy Pan obywatelów miasta Kamieńca sytuacją, boś był obecny w Kamieńcu; nie mają ci ludzie handlu, bo w miejscu niesposobnym siedzą; obiecałeś im litościwe względy, teraz, Najjaśniejszy Panie, pokaż; są to żołnierze, ale nie płatni, żołnierz żołdowy staje za pieniądze, a oni bez pieniędzy. Odpowiedział Najjaśniejszy Pan: bardzo dobrze, kasztelanie, żeś mi przypomniał. Każ że im, ażeby dnia jutrzejszego byli u mnie na pokojach, — y kazał do siebie wokuwać Wielmożnego Jegomości Kamellego, Szambelana swego, y zalecił mu: są tu mieszczańe Kamieniecy, jutrzejszego dnia o godzinie dziewiątej bydl mają na pokojach; puścić ich do Gabinetu y w takim sposobie po-

dał nam zrzeczność bydź u króla Jegomości. Pudźcież dnia jutrzejszego o godzinie dziewiątej na pałac, powiedźcie lokajowi królewskiemu, aby do was prosił Wielmożnego Kamellego, Szambelana, on da znać Najjaśniejszemu Panu y będziecie wpuszczeni. Pytał tedy: jakie macie prośby? Odpowiedzieli, że mają na piśmie; kazał je pokazać a że Szlachetny Ignacy Dekaprelewicz dla aury mokrej i wilgotnej ochrypl y czytać nie mógł, wziął od niego Jaśnie Oświecony Xiążę Biskup Krakowski y czytał, nie nie zgañił, tak kazał podać. Pożegnawszy go chcieli odchodzić, ale Jaśnie Wielmożny Kasztelan, przytrzymawszy wziął ich do swojej żony y kazał jej się kłaniać, co uczynili. Tam zastali Jaśnie Oświeconego Xięcia Jegomości Woronieckiego, który pytał o swoim gruncie, będącym w Kamieńcu, któremu powiedzieli, że za poprzedzającym procesem będzie taxowany y licytowany, y tak wrócili do klasztoru, gdzie stoją.

Nazajutrz tedy, dnia dwudziestego pierwszego Listopada, przybrawszy się w mandur czarny, tam bardzo poważany a magistratom przyzwoity, poszli na pokoje i zobaczywszy kamerdynera jednego królewskiego pytali o Wielmożnego Jegomości Pana Kamellego, Szambelana. Powiedział, że go jeszcze nie ma, ale wkrótce nadeydzie; bawili blisko godzin dwóch nim nadszedł, a przyszedłszy y zbliżywszy się pytał, jeżeli jesteście kamienieccy, odpowiedzieli, że są kamienieccy. Czekaście, pojdziecie zaraz do Najjaśniejszego Pana, y sprowadził nas do pokoju przedgabinetowego królewskiego. Jakoż tam wszedłszy w parierzy trzy zastali wielki konkurs Panów, a otworzywszy im Wielmożny Szambelan królewski pokój kazał weyść. Gdy weszli do gabinetu Najjaśniejszy Pan Miłościwy stał przy stole pisząc y odpowiedział nam: zaraz, moi panowie. Tylko weszli najniższy uczynili ukłon aż do ziemi y stali przy drzwiach; niebawiać Najjaśniejszy pan przyszedł do nich o krok jeden. Powtórnie oddawszy J. K. Mci najniższy ukłon tak mówi szlachetny Ignacy Dekaprelewicz: Najjaśniejszy królu, Panie nasz miłościwy. Wierni poddani mieszczenie Kamienieccy dali dowody wiernego poddaństwa swego Najjaśniejszym Monarchom Janowi Kazimierzowi, Michałowi y innym w czasie najazdów tatarskich, kozackich, szwedzkich, moskiewskich, mężnie broniąc fortocy, gdzie niewyrodni potomkowie znać wiernosci poddaństwa swego, nieposzlakowani w niczym, czuli zawsze, — zastużyli przodkowie nasi, że byli wolni od płacenia cel koronnych, mieli grunta nadawane, mają na to świadectwa nie tylko przywilegie, ale y listy Najjaśniejszych Jana Sobieskiego, natenczas Hetmana Wielkiego Koronnego, y Michała Króla. Dziś wyludnione przez hostie u m Turków, wszyscy obywatel zabrani na morze(?) z familią swoją y majątkami poginęli, to przez powietrze nie ma handlu, traktu y portu a przez to ubogie, liłościwym Najjaśniejszemu Panu Miłościwemu oddają się względem y przy obronie tronu Jego Królewskiej Mości składają najpokorniejsze prośby. Złożywszy prośbę na czapkę, wziął to Najjaśniejszy Pan y rzekł do nich, czytając podpisy na memoryale. Spojrzawszy na Ignacego Dekaprelewicza: Wasć

Pan jesteś Ignacy Dekaprelewicz? Odpowiedział:—ja. Jakiey juryzdykcy?—Odpowiedział mu na to:—dziś juryzdykcy w mieście Kamieńcu złączone w jedną.—Na to król—ale jakiey nacy?—Odpowiedział:—ormiański. Potem pytał: a Waść pan jesteś Jan Szahin?—Odpowiedział: ja. Jakiey nacy?—Polak ale z Tatarów pochodzę. Na to rzekł król Jegomość: ja też dochodzę z tego nazwiska. Bardzo dobrze, żeście przyjechali, bo ja myślał o was; wiem ja wasze potrzeby; nie turbujcie się. Byliście u Jegomości pana Marszałka? Odpowiedzieli, żeśmy byli, Najjaśniejszy panie, nietylko u Jaśnie Wielmożnych Marszałków, ale y Postów. Pytał znowu: oddaliście takowy memoryał, odpowiedzieli, że do druku wprzód podamy a potem będziemy rozdawać.—Odpowiedział: bardzo dobrze, bądźcież w Poniedziałek na pokojach, będziecie mieli rezolucyą, abym was tylko widział, a ja to, co podajecie wszystko przeczytam—y pytał: gdzie stoicie—odpowiedzieli, że u Augustyanów y tak pokłoniwszy się odeszli, Najjaśniejszy Monarcha miał jechać do Łazienek. Tegoż dnia sesya sądowa Xięcia Jegomości Ponińskiego bydź miała; ale nie była, a oni przyszedłszy do domu wzięli się do pisania memoryatów: jednego exemplarza do druku, a drugiego Jaśnie Wielmożnemu Jegomości, Xiędzu Biskupowi Kamienieckiemu, jako deputatowi do ułożenia formy rządu, bo pierwszą razą będąc u niego kazał sobie oryginał z podpisami własnymi podać. Jakoż dnia dwudziestego drugiego pojechali do pałacu Jaśnie Wielmożnego Biskupa, którego piszącego zastawszy, złożyli w ręce. Odpowiedział: bardzo dobrze, nadmienili, że byli u Najjaśniejszego Pana, takiż memoryał oddali. Odpowiedział: dobrze, będę y ja się widział z królem y pomówię o was,—a tak odjechali do domu.

Dnia 23 Listopada poszli na pokoje królewskie y stanęli na sali o trzydziestu dwóch słupach, mozaikowey osobliwey roboty y przemysłu będących. Po godzinie jedynastey wyszedł Najjaśniejszy Pan z senatorami, spojrział tylko na nas i poszedł gankami do Izby senatorskiej y oni za nim na sesyą seymową. Tam była materya traktowana o rekrutach y zgodzili się, aby rekrutów o dwie mile od granicy brali do woyska albo zamiast rekruta z dóbr ziemiańskich z sta dymów po złotych dwa, z dóbr zaś krolewskich y duchownych podobnie zamiast rekruta z dymów pięciudziesiąt—po złotych cztery. Po południu zaś o godzinie trzeciej zaproszeni byli przez szlachetnego Dekiarta, Prezydenta Warszawskiego, wraz z innymi z miast delegowanymi, gdzie, po uczynionym zagajeniu y wyrażeniu okoliczności potrzeby zjechania się, czytany był projekt memoryału, który ma bydź podany od miast wszystkich do Najjaśniejszego Monarchy i zgromadzonych stanów, dość pięknie opisany z prośbą w dwunastu artykułach, aby miasta wszystkie do pierwiastkowych wolności, prawami dla miast ostrzeżonych, były przypuszczone, który, w niejakich mieyscach poprawiwszy, ma bydź dnia jutrzejszego przepisany, podpisany y Jaśnie Wielmożnemu Marszałkowi Wielkiemu Koronemu oddany, a wprzód Najjaśniejszemu Panu komunikowany. Do tego drukują summaryusze

tychże praw, mocą których dopominają się miasta upadłych prerogatyw—y sesya odłożona na dzień jutrzejszy na godzinę drugą po południu.

Nocą samą Jaśnie Wielmożny Kasztelan Żaruowski przysłał lokaja swego, by byź u niego, mając pilny interes; że ich nie zastał, bo byli wtenczas na sesyi ratusznej obradnej, powiedział: jeżeli dziś nie można, żeby dnia jutrzejszego w ranney porze byli u niego. Tak się zdarzyło, że Bóg przymrozkiem dobrym wysuszył ziemię a nam nie fiakrem jechać, który wiele kosztuje, dla oszczędzenia kassy, pozwolił poysć piechotą do Jaśnie Wzelmóznego Kasztelana. Przyszedszych do niego, pytał, gdzie wczoraj byli: ale już był uprzedzony wiadomością, że była sesya na Ratuszu. Powiedzieli, że jest prawda; pytał powtórce: cóż robili, odpowiedzieli, że czytali memoryał, który mają podać Najjaśniejszemu Panu y Najjaśniejszym stanom skonfedorowanym względem przywrócenia miast do pierwiastkowych praw koronnych y wolności. Odpowiedział: na co się wam to zdało, nie potrzeba wam tego. Tłómaczyli mu się z tego, że to zależeć będzie od Najjaśniejszych stanów: przyjąć próśby nasze, które nie są żadną nowością, ale umocowane prawami y statutami koronnemi y potym, że są wiadome Najjaśniejszym stanom zgromadzonym— a c t a n d e m odeszli.

Dnia 24 zeszli na Ratusz bardzo ozdobny y wspaniale adornowany portretem całym Najjaśniejszego Pana y niektórych Jaśnie Wielmożnych Ministrów. Przy zagajeniu Szlachetnego Jegomosci pana prezydenta Warszawkiego był czytany powtórnie Memoryał już meliorowny; potym czytany był summarysz praw y statutów, na których ma grunt wspomniona próśba. Natychmiast wszyscy delegowani z miast koronnych y litewskich podpisali memoryał, który ma byź indelate do druku podany a potem Najjaśniejszemu Panu, Jaśnie Wielmożnym Marszałkom y Jaśnie Wielmożnym Ministrom. Potym czytany był akt złączenia miast wszystkich, do których podpisu w przyszły czwartek ma byź sesya. Dnia jutrzejszego to jest dnia dwudziestego piątego ma byź illuminacya całego Ratusza, o którym niżej.

Dnia 25. W Środę w sam dzień anniwersarza koronacyi Najjaśniejszego Pana byli u Jaśnie Wielmożnego Rzewuskiego, Pisarza Wielkiego Koronnego, Posła Podolskiego. Gdy weszli do pokoju inaczey z nimi mówić nie chciał aż póki nie usiedli. Pytał ich czego chcą, odpowiedzieli, że przyrzeczona nam jest protekcyja pańska w Kamieńcu, prosimy, aby była uiszczoną. Pytał jakie mają żądania, odpowiedzieli, że mamy już Najjaśniejszemu Panu podane, ale jak z druku wyjdą, które podali zechcemy y Jaśnie Wielmożnemu Panu komunikować.—Odpowiedział: przyszlizciesz mi jutro, sami się nie fatygujcie, a w Piątek bądźcie u mnie zrana o godzinie dziesiątej, to z sobą pomówimy; już ja mówiłem, że stan miast jest bardzo poniżony y to mówie niepochlebnie:—prawda co do powszechności miast wszystkich; macie prawa dobitne, ale żebyście to wszystko wskórali—trudno jest.

Odszedłszy od Jaśnie Wielmożnego Pisarza koronnego, szukając pałacu Jaśnie Wielmożnego Wojewody Lubelskiego Hryniowieckiego więcej godziny y nie znalazłszy, bo się temu Panu chcieli prezentować, poszli prosto na pokoje królewskie, któredy Najjaśniejszy Monarcha miał przechodzić do kościoła Farnego, y bawiąc więcej godziny po jednej y drugiej stronie stali we dwa szeregi wszyscy delegowani z miast. Był bardzo wielki konkurs z powinszowaniem anniwersarza koronacy, złożony z senatorów, ministrów y woyskowych. Dziwiło to każdego, że te dwa szeregi w jednych mundurach czarnych, ludzie piękni y przybrani byli. Wychodzi Najjaśniejszy Pan, trzech Marszałków uprzydziło go z laskami, dawał nam wszystkim z obu stron całować ręce z ukłonem. Nadszedł na nas y spojrzawszy na szlachetnego Dekaprelewicza y poznawszy go uśmiechnął się mówiąc: Kamieniecki,—on odpowiedział: tak jest Najjaśniejszy Panie. Prosto poszedł Król Jegomość gankami z całą asystencyą na mszę do kościoła farnego y słuchał lekty; msza zaś wielka była celebrowana przez jakiegoś biskupa. Oni (delegowani) zaś zostali na sali o trzydziestu dwóch słupach mozaikowych, a potem przyszli do drugiej, gdzie są portrety dawnych: Sapielhy, Rewery Potockiego, Morsztyna y innych, jest traktat Karłowiecki odmalowany y inne figury z napisami, których trudno pamiętać; nadedrzwiemi jednemi Kazimierz Wielki, naprzeciw Jan III-ci, królowie polscy, ale malowanie osobiwe, żywe y bardzo kosztowne; był y trzeci pokój, w którym że byli Jaśnie Wielmożni Senatorowie, odźwierny królewski mówił że niemożna poyść. Sale te osobiwey wielkości, wysokości y szerokości w samych miniaturach przedudownych. Tego dnia gala u dworu, cały Ratusz, jak jest obszerny, illuminowany lampami oliwnemi, różnemi geniuszami przez Włochów malowanemi y napisami stosownie do potrzeb miast powszechnie przydanemi. Cały cyrkuł staréj i nowéj Warszawy równie illuminowany y wszystkie ulice a nayosobliwiej ratusz. Na samym wierzchu była Najjaśniejszego Pana cyfra: „Stanislaus Augustus Rex“— tak lampami oliwnemi adornowana do podziwienia wszystkich dobrą symetryą i układem. Najjaśniejszy Król sam koczem przyjeżdżał y przypatrywał się, dziękował miastu, obracając się na wszystkie strony, zdjawszy kapelusz; wszędzie kawalerya narodowa y ułani po ulicach na koniach stali. Wielu Panów na tę okazałość patrzyli y wiele tysięcy ludu pospolitego; jak powiadano, że do pięciuset czerwonych złotych ta illuminacya miasto kosztować miała. W samym środku ganku ratusznego kapela janczarska grała do godziny trzeciej po północy, a po rogach ganków w kotły bili. Całe miasto staréj i nowéj Warszawy światłem w oknach kamienie wszystkich kondygnacyi adornowane było, tudzież y wszystkie ulice jako też y w pałacach wielkie były illuminacye różnemi formami, Najjaśniejszemu Panu służących. adornowane w ogniach.

Dnia 26 Listopada byliśmy u Jaśnie Wielmożnego Wojewody Lubelskiego Hryniowieckiego, mieszkającego za cekauzem artyleryi

koronnej u Jegomości Pana Wieprzowskiego, któremu (Hrynowieckiemu) przelożywszy stan ubogi miasta naszego, prosiliśmy tegoż o wsparcie a podali mu prośbę wydrukowaną od miasta Kamieńca, który że będzie miał w czasie przypadającego dyskursu na seymie o tem względność—deklarował.

Dnia 27 Praesentis byli o godzinie dziesiątej u Jaśnie Wielmożnego Rzewuskiego, Pisarza koronnego, pośta. Czytał te prośby nie ganik y owszem powiedział, że względem allewiacyi podatków nie wskóracie WPanowie nic, ponieważ skarb koronny byłby ukrzywdzony,—a w innych: względem wolnego wycinania drew pokazał jakowąś obojętność; pretendował tego, czemu nie położyli w swoich żądaniach, aby synowie mieyscy mogli być umieszczeni w służbie woyskowej, aby mieć mogli subsellia w Assesoryi y innych. Odpowiedzieli, że powszechne żądania miast tak koronnych jako y Wielkiego Xięstwa Litewskiego, będą Najjaśniejszym Stanom podane, któremi prosić będą też miasta, aby do pierwiastkowych praw swoich y wolności były przywrócone. Odpowiedział na to: dobrze, tego potrzeba; będzie u mnie jutrzejszego dnia Jegomość Pan Dekiert, prezydent warszawski, z nim o tém pomówię. Pytał ich, gdzie stoją, a gdy mu odpowiedzieli, że u Xięży Augustyanów, z tym odeszli. Dnia tegoż byli na sessyi sejmowej, w której po zagajeniu Jaśnie Wielmożnego Małachowskiego, marszałka generalnej konfederacyi, traktowano o rekrutach. Podobnie było tak jak y na dawniejszych sessyach, a te przez dni pięć trwają.

Dnia tegoż po godzinie trzeciej po południu zeszli się wszyscy szlachetni delegowani na Ratusz. Powtórnie był czytany akt złączenia się wszystkich miast, podpisany był przez godzin dwie y że szlachetny Dekiert, prezydent warszawski, był wokowany od Najjaśniejszego Pana, zeszli z Ratusza y sessya odwołana do jutra do godziny drugiej.

Dnia 28. W Sobotę byli na sessyi sądowej seymowej na sprawie Jaśnie Oświeconego Xięcia Jegomości Podskarbiego Wielkiego Koronnego; indukty były z obu stron. Ze strony Xięcia Jegomości—mecenas wnosił Jegomość Pan Długołęcki, że lubo Jaśnie Wielmożny Branicki, hetman wielki koronny, przez przysięgę odszedł, to szczególnie na komportacyą dokumentów, ale nie na objekcyę y lubo pretendował eliminacyi pozwów y innych tranzakcyi, te nie mogły pomy być eliminowane, póki in toto sprawa rozpoznawana nie będzie. y dalej kontynuowane były indukta, y tak, nie mogąc się końca doczekać wyszli z Izby seymowej senatorskiej, ale ta sesya sądowa trwała od godziny dwunastej do godziny szóstej z południa.

Dnia tegoż po godzinie trzeciej zeszli na Ratusz na sesyą obradną, gdzie najpierwey Jegomość Pan Dekiert, prezydent warszawski, chcąc zachęcić wszystkie miasta do jakoweysic wdzięczności y pozyskania względów poprzedniczych u Najjaśniejszych Stanów, wniósł to, aby wszystkie miasta podatek protunkowy odstąpiły skarbowi ko-

ronnemu bez pretensyi. Jakoż unaniami assensu zezwolili na to delegowani od miast wszystkich. Miasto zaś nasze Kamieniec, nie mając żadnego zlecenia, aby z dworów szlacheckich y oficerskich tey ofiary odstąpienia podatku protunkowego uczyniło, swoje tylko mieyskie ofiarując, przyjąć nie chcieli y tak odwołali się do rezolucyi szlachetnego magistratu naszego y porządków miasta, o co pisać mają, jakowa nastąpi ale już zapóźno będzie.

Dnia 29. W niedzielę jeździli do Jaśnie Wielmożnego Rzewuskiego, Pisarza koronnego, ale nie zastali, a oddawszy szwajcarowi summaryusz praw wszystkim służących prosili, aby za powrotem Pana był temuż oddany, bo tam ten zwyczaj, że prośby kto jakie ma przez ręce szwajcarów oddawane bywają Panom. Ztamąd udali się do Jaśnie Wielmożnego Mierzejewskiego, Strażnika koronnego, posła także Podolskiego, który że był zabawny nie mogli wejść do pokoju. W tym czasie Jaśnie Oświecona Xiężna Pani Sapieżyna, zobaczywszy, zaprosiła ich do pokoju właśnie tą chęcią, aby z nimi mówiła. Ta Pani wysokiego zdania y praw wiadoma, jest matką Jaśnie Oświeconego Sapiehy, Marszałka Seymowej Konfederacyi Litewskiej, wiele z nami bardzo mówiła y pytała czego chcą, odpowiedzieli tak do powszechności jako szczególności miasta naszego. Odpowiedziała: wszystko będziecie mieli, ale żadney nowości nie wnoście, zapewniam za syna mego y wszystkich przyjaciół, których mam, że wszystko otrzymacie, co się z prawami waszemi zgadzać będzie,—a odszedłszy od niej y oddawszy się jój protekcyi weszli do pokoju Jaśnie Wielmożnego Strażnika, któremu oddawszy summaryusz praw powszechnych miast, z czego był bardzo kontent, odpowiedział: że tak do szczególności miasta stołecznego Kamiénca, których słuszne prośby wyczytałem, jako do powszechności wszystkie Najjaśniejsze stany przychyłą się. Pytali przy tym jeżeli mogą dymów podatek protunkowy miasta Kamiénca, którego wszystkie miasta odstąpiły y my na rzecz Najjaśniejszych stanów odstąpić, odpowiedział nam, że możecie, bo to są wszystko wasze grunta,—którego pożegnawszy odjechali.

Dnia 30 w Poniedziałek byli na sesyi y znowu była traktowana materya o rekrutach, czyli ci powinni byđ docześni czyli wieczyści; naprzykrzyła się im na kilku sesyach ta materya i odeszli. Potym wzięty, jak im powiadano, projekt o Ż y d a c h, aby chodzili po polsku, języka polskiego uczyli się y dzieci edukowali, xiążki żydowskie, aby na polskie przetłómaczone mieli, po niejakiem czasie, aby się podpisywali po polsku y tam więcęj.—Jaka na to rezolucya wypadła będzie odkryta.

Dnia tegoż Jaśnie Wielmożny Mniszek, Marszałek Wielki Koronny, z kilką panami orderowymi zasiadał na taxie, która była na Ratuszu w Izbie prezydeńskiéj, bardzo pięknej, ozdobionéj portretami Najjaśniejszego Pana y niektórych senatorów, malowana; dwa pajaki szklanne z świecami woskowemi białemi kosztowne, stół suknem karmazynowym okryty, krzesel kilkanaście pięknych, figura Chrystusa Pana w wielkiej Passyi ukrzyżowanego, zegar bijący, jeden stolik na

boku mały dla Pisarza, drugi opodał dla Instygatora; warta mieyska trzydziestu żołnierzy pięknych w mundurach szafirowych z obszlagrami czarnymi, kamizelką y pludrami żółtymi, pachołków kilkunastu. U Prezydenta szeldwach stoi y na Ratuszu kilku. Instygator piękny strojny i poważny; każda rzecz w swoim porządku, krucyfiks stołowy osobny, sam corpus suto wyłaczany, gdzie prezydent zasiada kałamarz do papierów drewniany kosztowny. Obstante, że skóry wołowe y innych bydła do skarbu należeć będą, taxa mięsa podwyższona funt groszy siedem y pół. Indukował jeden z palestry za rzeźnikami y na rzeźników y długo bardzo bawił; ta taxa do miesiąca tylko ustanowiona.

Tegoż dnia była sesya na Ratuszu; czytany był projekt, który miasta mają podać do Jaśnie Wielmożnych y Jaśnie Oświeconych Marszałków, względem odstąpienia podatku protunkowego in rem skarbu koronnego y wyszło na nasze, że miasta wszystkie benevole odstąpiły. Gdy przyszło do miasta Kamieńca, my co należało do domów naszych mieyskich chętnie także pozwolili, aby na rzecz skarbu poszedł podatek protunkowy, ale z domów szlacheckich, duchownych y oficerskich nie chcieliśmy pozwolić, bo trzeba było onus responsionis brać tylko na siebie samych, spodziewając się, żeby miasto tego zrzekło się, y tym sposobem miasto Kamieniec nie zapisane. To było na sobotniej sesyi, na dzisiejszey zaś zreflektowały się wszystkie miasta y tym sposobem oddały y z swoich tylko domów; że zaś projekt memoryału, który ma być podany Najjaśniejszemu Panu i Najjaśniejszym stanom od miast wszystkich, nie wyszedł jeszcze z korekty, bo miał być modyfikowany, odłożona sesya do następującego dnia wtorku do godziny dziesiątej. Ta sesya była odprawiona w Izbie wóytowskiej, bo w prezydenskiej zasiadł na taxie Jaśnie Wielmożny Marszałek wielki koronny. Izba wóytowska dość piękna, meblowana z stołem y taboretami, prezydenskiej podobna, figura Chrystusa Pana ubiczowanego u słupa, w drugim mieyscu osoba rżnięta w jednej ręce miecz, w drugiej szale trzymająca, administrowanie sprawiedliwości okazująca, twarz welunem zasłonią mająca.

Dnia 1-go Grudnia we Wtorek byli na sesyi zrana o godzinie dziesiątej, był memoryał czytany już z korekturą przez Jegomości Pana Świniarskiego Pisarza. Po tym memoryale był czytany projekt do konstytucyi, daj Boże jak jest w obrębach swoich y opisie wszystkim miastom prerogatywę przynoszący y wolności dawnymi prawami dla miast obwarowane przywracający. Zapewne, że uszczęśliwi wszystkie miasta. Ze już było po godzinie dwunastey solwowano sesyą na godzinę drugą. Tandem po godzinie drugiej zeszli się wszyscy na Ratusz dla podpisu memoryałów barwianych, z których pierwszy miał być oddany Najjaśniejszemu Panu, drugi Jaśnie Wielmożnemu Małachowskiemu, Marszałkowi Konfederacyi seymowej generalnemu, trzeci Jaśnie Oświeconemu Xięciu Sapiesze, Marszałkowi Konfедера-

cyi Litewskiej, y te podpisy na tych trzech memoriałach trwały do godziny piątej; więcj delegatów na sto kilkanaście podpisanych.

Nazajutrz to jest dnia drugiego Grudnia wszyscy Ichmość delegowani zeszli się na Ratusz o godzinie ósmey, a o godzinie blisko dziewiętej ruszyli wszyscy pojazdami na zamek, których pojazdów było więcj pięćdziesiąt, z podziwieniem patrzących, a wszyscy w czarnych sukniach. Zjechawszy na zamek, że Najjaśniejszy Pan już wiedział o naszym przybyciu, kazał nam stanąć w pierwszey sali o słupach trzydziestu dwóch moizakowych na postumentach białych marmurowych osadzonych. Nim wyszedł sam Najjaśniejszy Pan więcj godziny bawili się w tey sali w koło szeregiem uszykowani. Szlachetny Dekiert, prezydent starey Warszawy, przy samych drzwiach, którey Najjaśniejszy Pan miał wychodzić, z memoriałem. Gdy wyszedł Najjaśniejszy Pan po przywitaniu w krótkich słowach—miał sobie oddany memoriał, a odebrawszy takowy memoriał zaczął mówić, tylko wszystkiego dosłyszeć nie mogli, ale na te słowa: Podaycie Waść Panowie takie prośby, z którychby korzystać mogliście, — y zaraz cały szereg zbliżył się do Najjaśniejszego Pana. Potym, rozskoczywszy się, idącemu Monarsze do malarni całowaliśmy wszyscy rękę y wyszliśmy z sali, bo Najjaśniejszy Pan miał gdzieś jechać. Pojazd y ułani już stali na pogotowiu. Idąc zaś y podając rękę do pocałowania, zawołał prezydenta do siebie mówiąc: Mości panie Dekiert, poday Waść Pan wszystkich delegowanych, jak się zowią y których miast.—Odpowiedział prezydent: są wszyscy, Najjaśniejszy Panie, podpisani na memoriale, każdy z imienia y miejsca swego. Ruszywszy z zamku pojechali wszyscy tą samą paradą przez Senatorską ulicę do Jaśnie Wielmożnego Małachowskiego, marszałka konfederacyi generalnej seymowego, który nam był rad, kazał dawać czykolady y kawy, ale tego nikt pić nie chciał, tylko rzekł: Poznajcie Waść Panowie moję wielką ku miastom przychylnosc, tę ja dawniey y teraz oświadczam, y będę się o to u Najjaśniejszych stanów starał, aby prośby ich mieć mogły požądany skutek; z tym wszystkim o tym na jutrzejszej sesyi mówić nie mogę, ponieważ materya rozpoczęta nie jest jeszcze zakończoną, ale jak tylko skończy się zaraz tę wprowadzę. — ale memoriał od miast łaskawie przyjął. Ztamąd wszyscy z całym gronem Ichmość delegatów pojechali do Jaśnie Oświeconego Xięcia Sapiehy, konfederacyi Litewskiej marszałka, któremu podobnie oddawszy memoriał takiz sam; y ten Pan dla miast nie odmówił swey łaski. Ztamąd pojechali wszyscy do pałacu zwanego Jaśnie Wielmożnych Krasińskich, gdzie się sądzą sądy asesorskie, do Jaśnie Wielmożnego Małachowskiego, kanclerza wielkiego koronnego, który pod tę porę nie był u siebie, ale na sądach y tam, w tey całej asystencyi Ichmość delegatów, temuż siedzącemu przy stoliku oddał szlachetny Dekiert, prezydent starey Warszawy, memoriał. Kanclerz odpowiedział te słowa: Kiedy Najjaśniejszy Pan łaskaw jest na miasta y na delegatów z tych, za cóż kanclerz ma odmówić Waść Panom swoję łaskosc, który to czy-

ni, co Najjaśniejszy Pan pragnie; upewniam, że im będę asystował tak jak najmocniej będę mógł. Ztamtąd pojechali wszyscy do Jaśnie Wielmożnego Podkanclerzego wielkiego koronnego Garnisza, biskupa chełmskiego, który podobnież przyjąwszy takiż sam memoriał, też samą przyrzekł dla nas protekcyą, a od tego Jaśnie Wielmożnego Pana już blisko godziny było pierwszój wszyscy pojazdami ruszyli do siebie, ponieważ czas był już obiadowy.

Dnia 3-go Grudnia byli u Jaśnie Wielmożnego Kasztelana Żarnowskiego, który ledwo nie codzień przysyła, aby u niego bywać. Pytał nas o naszych sesyach y dał uniwersał, aby był przesłany do Kamieńca Wielmożnemu Woyskiemu y ten tegoż dnia na ręce szlacheckiego magistratu odesłany z doniesieniem naszych czynności. Tegoż dnia byli na sesyi seymowej, jeszcze materya o rekrutach nie była dokończona.

Dnia 4 go Grudnia byli na sesyi seymowej, gdzie znowu materya o rekrutach była projektowana w tym sposobie, aby rekrut z gruntu był dawany pewny, żeby był kapitulowany ¹⁾ jeden do lat sześciu, siedmiu y ośmiu, ma bydź po wysłużonych ośmnastu czyli więcej miesiącach służby urlopowany. Czas ten urlopu powinien bydź płatny y na trzy części równe podzielony: jedna część na tegoż rekruta po wysztój kapitulacyi ma bydź onemu powrócona, druga kapitanowi expens na rekrutowanie deztertera, trzecia do skarbu wniesiona. Rekrut ma mieć calów sześćdziesiąt pięć, nie młodszy nad lat ośmnaście, nie starszy nad lat trzydzieści pięć. Tande m Jaśnie Wielmożny poseł podlaski podał projekt do laski, aby żołnierz, wysłużwszy dwie kapitulacye, każde rachując po lat sześć, był wolny od poddaństwa; podobną się ta materya y projekt Najjaśniejszemu Monarsze y z miejsca swego pochwaliwszy upraszał, aby był umieszczony za prawo, y taka konstytucya (do której się Jaśnie Wielmożny Pisarz koronny, poseł podolski przymówił) zapadła: zachęcając chłopów do służby woyskowej, którzyby dwie kapitulacye po sześć lat bez żadnej dezercyi y popełnionego kryminału wysłużył, takowy bydź ma wolny od poddaństwa jednak za przyświadczeniem od komendy mianym.

Tegoż dnia była sesya na ratuszu o godzinie piątój, gdzie był czytany projekt, aby miasta miały swoich syndyków prowincjonalnych z Wielko Polskiej, z Mało Polskiej y Wielkiego Xięstwa Litewskiego, którzy mają mieć moc składania sesyi y zachodzące skargi i rekwizycyą od miast rozpoznawać y radzić etc. Ten projekt ma bydź rozpisany na trzy ręce y trzem prowincyom Wielkopolskiej, Małopolskiej y Litewskiej do deliberacyi podany, y te prowincye z osobna na Ratusz zszedłszy się mają rezolwować, przyjąc albo nie,— y na

¹⁾ Kapitulacya zwala się umowa, zawierana przez werbowników z nowozaciecznymi na pewną liczbę lat służby wojskowej. (Przyp. Red.).

tym rozeszli się wszyscy delegowani z Ratusza. Te sessye prowincjonalne mają być w następującą Sobotę i Niedzielę.

Dnia 6-go w Niedzielę byli na Ratuszu na sessyi podzieleni na prowincye, na które szlachetny Jegomość Pan Prezydent Sandomierski przyzował. Czytany był układ miast wszystkich złączonych, jakie mieć mają między sobą warunki, y na tey sessyi deklarowali wszyscy Ichmość delegowani z prowincyi Małopolskiej tę podpisać y za mocne postanowienie między sobą przyjąć.

Dnia 7-go Grudnia w Poniedziałek byli na sessyi, na której szlachetny prezydent Warszawski pytał o tym układzie, jeżeli ma być tak zapisany — czyli jakowa odmiana ma nastąpić — y znowu pozwolił na deliberacye: nie przódzy ten układ ułożyć y podpisać aż póki Najjasniejsze stany nie będą rezolwować naszego memoriału, y zalecił, ponieważ sessya seymowa nie będzie aż w Czwartek dla zachodzącego Święta dnia jutrzejszego Immaculatae Conceptionis, a w Srodę sessyi sądowej Xięcia Jegomości Ponińskiego, ma na dniu jutrzejszym wydrukowane już powtórna razą poprawione memoriały rozdać szlachetnym delegowanym, które też mają rozdawać Posłom swoim y innym, a w Czwartek wszyscy delegowani mają się na pokojach znajdować y tak Jaśnie Wielmożnych Senatorow Posłów przychodzących do Izby senatorskiej na sessyą upraszać o pomyślną rezolucyą. — Wszyscy zaś delegowani mają być w czarnych mundurach.

Dnia 8-go Grudnia we Wtorek, po wysłuchanym rannem Nabożeństwie w kościele Ojców Augustyanow, w sam dzień Immaculatae Conceptionis Beatissimae Virginis Mariae około godziny dziesiątej zrana pojechali do Jaśnie Wielmożnego Biskupa Kamiennickiego, przyzującego na deputacyi rządu krajowego, któremu oddali memoriał drukowany, już w oryginałach swoich oddany Najjaśniejszemu Panu y Jaśnie Wielmożnym y Jaśnie Oświeconym Marszałkom Koronnym y Litewskim. Który odebrawszy memoriał spytał, co to jest? y położył na stolik, a do nas zaczął mówić, że żydzi Zinkowieccy, to jest Hamernik i Jowel, podali mu memoriał, że żołnierzom dają drwa z zaświadczeniem pana Pułkownika, przez co dał nam materyą mówienia, że mówili o żydach obszernie osobliwie Zinkowieckich, y ciż wiele psują obywatelom y całemu miastu, przedając na łokieć, że po domach i dworach w mieście biegają y ciż niszczą mieszczan. — Odpowiedział: zjadę ja wkrótce na kommissyą fortyfikacyjną, zakażę tego czynienia surowo y we wszystkim dam moję Waścpanom protekcyą, że nie będziecie mieli najmniejszej przeszkody; nie będziecie już odtąd y żołnierzami jak dotąd byliście. Pan Witte to robił, już go w służbie nie ma, jest teraz wojska dosyć, ci będą pilnować; bez Waścpanów się obejdzie. Za co nie macie jakiego przemysłu, aby który jakową fabrykę obmyślił, kapeluszków, pończoch, tylko na jednej kwaterce siedzicie, zkądże tyle pijaków brać, aby was bogacili. Ten środek wynajduje: aby propinacye zaarendować jednemu a przeto miałyby kassa kilkadziesiąt

tyśnięcy złotych y officjaliści miasta y każdy usługujący miałyby przyzwolitą nadgodę. Za przybyciem moim zakazę ja żydom, aby nie wazyli się na łokcie i funty przedawać, niech jeżdżą po jarmarkach bliższych miasteczek, y przystawię im wartę dla większego dozoru. Bardzo wiele z tym panem mówili a nareszcie powiedzieli, że аренда Zinkowiecka i Korwarsarska z obywatelów miasta Kamiencia wyplaca panom swoim rathy przez dowożenie wódki, piwa y inne trunki. Zrazu powiedział: ja o to nie dbam,— ale wkrótce na tym wymowieniu zastanowił się: z tym wszystkim będę ja niezadługo na kontynuacyi komissyi fortyfikacyjnej uczynię tam porządek. Pytali: jeżeli mogą w interesach miasta Jaśnie Wielmożnego Pana fatygować,— y owszem dał pozwolenstwo bywania tyle razy, ile tego będzie im potrzeba wymagała, tylko zawsze zrana. Prosilili tegoż, aby nas Najjaśniejszemu Panu przypomniął ile tu siedzą już czwarty tydzień, dość wiele mamy expensy Jaśnie Wielmożny Panie.— Odpowiedział: dobrze, wy czekajcie jak będę widział się z Najjaśniejszym Panem, przypomnę o was, luboć już y mówiłem, ale toż samo powtórzę. Zważyć należy, jakie to żydzi y pod tym miastem y jego obywatelami— za użytą protekcyą podstępny robią.

Ztamtąd pojechali do Jaśnie Wielmożnego Rzewuskiego, pisarza koronnego, posta Podolskiego; a że tegoż nie zastali po dwakroć, oddali tenże memoryał do rąk szwajcara, tylko z napisem, że od delegatów miasta Kamiencia jest przywieziony y oddany ten memoryał. Ztamtąd udali się do Jaśnie Wielmożnego Mierzejewskiego, podobnież posta Podolskiego, który że był w tym czasie na mszy, zostawiliśmy memoryał na stole z napisem: delegowani miasta Kamiencia. I tak od wszystkich miast delegowanych odwozili postom swoim podobne memoryały drukowane.

Dnia 9-go w Srodę byli u Jaśnie Wielmożnego Biskupa Kamienieckiego y oddali przydatek prośb miasta Kamiencia o koszarach y klasztorze po-Franciszkańskim, aby koszary jako nakładem Najjaśniejszey Rzeczypospolitej wystawione, były opatrzone wszystkiemi potrzebami dla żołnierza, a mieszczenie jako żołnierze nieżołdowi byli wolni od trzymania *ex officio* żołnierza, z warunkiem dołożonym, żeby w tych koszarach żadnych handlów, szynkow y rzemiosł ani żołnierze w koszarach zostający, ani katolicy obcy ani żydzi nie prowadzili y cała konsumpcya w mieście u mieszczan cyrkulowała. Odpowiedział, że to jest dobrze, każcie wydrukować y podaycie Najjaśniejszym stanom,— y wziął się do czytania pierwszych prośb naszych. Bądźcie pewni, że odtąd w Bramach stawać nie będziecie, już tego nie ma, który wam kazał to czynić, będzie zawsze in praesidio dwa tysiące wojska y ci będą pilnować y bronić fortecy, a wy szukajcie rękodzieł, ludzi ubogich odeszlijcie do szpitala; widzę was świątłych ludzi i wcale mam w was upodobanie, gdyby takich więcej dopieroby miasto było dobre, ale porzucicie kwatery, bo z tej nie będziecie nic mieli. Było to w obecności wielmożnego kanonika Wituszyńskiego. Chcecie zapomo-

żenia — nie znajdziecie go bo dziś Najjśniejsza Rzeczpospolita potrzebna na wojsko pieniędzy. Uczynię ja dobrze dla was, y macie odemnie protekcyę; żydom zakazę, aby na łokcie i funty nie sprzedawali, ale y wy za granicę po towary jeździć nie będziecie, będziecie mieli wszystko w kraju bez żadnej opłaty grobelnego y mostowego, a na komorze ulżenie. Róbcie kapelusze, pończochy, koszule, do wyprawiania skór sprowadźcie fabrykantow, będziecie mieli pożytek, ale nie z kwaterki. Z Wielmożnym komendantem Orłowskim mówiłem, aby was nie uciskał, bo to mówiąc, obiecałem wam dać swoję protekcyę. O sprawie granicznej podobnie mówił: z tych komissarzów nie będziecie mieli w tey sprawie pomocy i rozsądzenia, ponieważ tam złączeni cum collaterilibus, toć wam nic dobrego nie uczynią. Podaycie ten przydatek Najjaśnierzszemu Panu — może co wskuracie, a ja wam dam swoję zaletę. Ja wam sprowadzę fabrykantow do skór, kapeluszków y pończoch.— Mówił y o gruntach pustych a najszczególniej o placu Xiążąt Woronieckich, aby na nim miasto położyło dom zajezdny, z czego może pożytkować. Mówił y więcej przez półtory godziny, ale się trudno napamiętać y to jeszcze powiedział, gdy przeczytał memoriał, który miał od nich podany: od wszystkich miast szukacie dla siebie honoru, a ubodzy jesteście.— A oni mu odpowiedzieli: lepszy honor niżeli najlepsze mienie, bo reputacya może przymnożyć przy staraniu y majątek.— Odpowiedział na to: trzeba, żebyście mieli jaki przemysł, któryby wam przynosił z prac waszych zyski y dla skarbu koronnego pożytek; u was tylko kwaterka—to jest największym fundamentem całego,—mówił y więcej, ale prawdę, którey tu pisać nie można.

Dnia 10-go w Czwartek przysłał po nich Jaśnie Wielmożny Żarnowski, Kasztelan, zrana, prosząc do siebie. Gdy przyszli powiedział im: byłem u króla Jegomości y mówiłem tak: są tu Kamienieccy mieszczanie, już czwarty tydzień siedząc expensują. Wasza Królewska Mość miałaś im dać rezolucyę, której dotąd nie mają. Król Jegomość odpowiedział: nie mogę im dać rezoluzyi aż póki na memoriał, który ogół miast wszystkich podał nie będą mieli. Na to miał odpowiedzieć Jaśnie Wielmożny Kasztelan: ich prośba jest szczególna, w tey prośbie o królewskie względy. Król Jegomość powiedział: będą mieli, pomiarkuję,— y ztamtąd poszli.

Dnia tegoż po godzinie jedynastej, o którym czasie Najjasniejszy Pan idzie na sessyę seymową, było między nimi na sessyi już wyżej wyrażonej ratusznej umówienie, że w czwartek już będą wydrukowane memoriały powtórnie y ze wszystkim poprawione y umotyfikowane (?). Jak Król Jegomość, Pan nasz miłościwy, z senatorami będzie szedł na sessyę seymową, będziemy wszyscy na pokojach y rozdamy tak Najjaśnierzszemu Królowi jako i Jaśnie Wielmożnym Senatorom, y będzie zapewne ta materya wzięta. Tak się stało, zeszli na pokoje o tey godzinie a Jegomości pana prezydenta Warszawskiego nie było. Nie bawiac wyszedł Najjaśniejszy Król, spojrział na nich tylko y przeszedł.

Zadziwiło to wszystkich delegatów na pokojach czekających, co to znaczy. Poszli, którzy byli, na tę sessyą seymową. Zagaił Jaśnie Wielmożny Małachowski, Marszałek seymowy, y miał materyą, która już była rozpoczęta dawniej, wprowadzać, tymczasem Jaśnie Wielmożny Garnysz Biskup Chełmski, Podkanclerzy koronny, zabrał głos i o jakowej ekspedycyi powiedział, dopraszając się, aby Izba seymowa była wolna. Powiedział zaraz Jaśnie Wielmożny Marszałek seymowy: na ustęp, — y zaraz wyszli, ale to miała być ekspedycya od króla Pruskiego y Imperatorowej Rossyjskiej względem gwarancyi z Polską.

Dnia 11-go w Piątek był wokowany Jegomość Pan prezydent Warszawski do Króla Jegomości, gdzie Najjaśniejszy Pan powiedział, aby tenże memoriał, który mu był oddany, był jeszcze poprawiony. Toż samo y Jaśnie Wielmożny Marszałek seymowy, u którego wspomniony szlachetny Prezydent z niektórymi delegowanymi był, chce tego, aby wspomniony memoriał był zmodyfikowany, ale gdzie y w którym miejscu nie powiedział. Powróciwszy szlachetny Prezydent do siebie też nam relacyą uczynił, ale że jest chory, mówił nam: że sam dla słabości mojej być na pokojach nie mogę; ale Waśpanowie pudźcie i prezentujcie się. Jakoż z innymi poszli na pokoje i stali, kiedy Najjaśniejszy Pan szedł na sessyą seymową, widział ich y powiedział jednemu delegowanemu: Pudź Waś Pan do Dekierta y powiedz mu, aby tak zrobił, jak ja kazał, to będzie dobrze. Poszedł natychmiast delegat y powróciwszy do nas już na sessyi seymowej będących: powiedział Jegomość Pan Dekiert, że tu inaczej nie będzie tylko tak jak jest, co to z tego będzie bardzo powątpiewać trzeba. Na tey sessyi, po zagajeniu Jaśnie Wielmożnego Marszałka, wprowadzona była materya, aby Jaśnie Wielmożni Generał-Mayorowie y Leytnanci y Inwalidzi mieli swoją płacę y to do rezolucyi Najjaśniejszych Stanow zostało. Pomędzy wielu mowami na tey samey sessyi Jaśnie Wielmożny Rzewuski, Pisarz Wielki Koronny, poseł Podolski do Najjaśniejszych Stanów wniósł swoje interesowanie za Wielmożnym Hanickim, Putkownikiem, oświadczając to, że tenże służąc lat czterdzieści sześć wiernie y bez żadnej noty Najjasniejszemu Panu y Najjaśniejszey Rzeczypospolitey, wart jest, aby jakową za pracę swoją i strawione lata miał nadgodę, — y odebrał względy, zostawując sobie salwę, gdy przyjdzie awans, aby miał pamięć tenże Wielmożny Hanicki z promocyi wyższej rangi, na co Izba seymowa odpowiedziała temuż: bardzo dobrze.

Dnia 13-go. Niedziela. Dominica vacat. Tylko niektórzy delegowani po swoich posłach chodzili y jeździli, bo błoto było.

Dnia 14-go w Poniedziałek byli na sessyi seymowej o b s p e n i czytania naszego memoriału przez Jaśnie Wielmożnego Marszałka seymowego, z czego nic nie było. Xiążę Kalikst Poniński, brat Xięcia Poskarbiego Koronnego, wniósł przez swój memoriał, biorąc o n u s ucietora na siebie y aby amnestya w tey sprawie nastąpiła, tudzież,

aby jego projekt był do konstytucyi przyjęty y Xiąże Podskarbi a b obiectis wolny. Niektórzy posłowie byli przeciwni y uznawali to za paszkwil, najszczególniej Jaśnie Wielmożny Zieliński, poseł y Suchorzewski, poseł. Po długich pro et contra sprzeczkach, Jaśnie Oświecony Xiąże Generał Ziem Podolskich wniósł, aby projekt względem ofiar był czytany. Gasząc tę wrzawę, był czytany projekt. Potym ktoś (bo nie można było dla wielkiego ścisku widzieć) miał mowę, broniącą Xięcia Podskarbiego, naostatek Najjaśniejszy Pan solwował sessyą do dnia jutrzejszego,— y przed godziną trzecią rozeszli się z Izby.

Tegoż dnia styszeli tylko od niektórych delegatów, że panowie Warszawscy y Sandomierscy delegowani mieli prosić względem memoriału ogólnego; ale trochę zuchwale y tych, jak który mówił, konnotowali Jasnie Wielmożni Marszałkowie Seymowi Koronny y Litewski, a potym innym wymawiali, że zamiast poprawy psują interes.

Dnia 15-go we Wtorek byli na sessyi seymowej. Xiąże Kalikst Poniński podał rejestrem *complices* do sprawy Xięcia Podskarbiego, brata swego, kilku z Senatu a sześćdziesiąt *ex equestri*. Chciano, aby *de facto* każdego podanego na rejestrze oskarżył. Wzięta materya względem deputacyi do miasta Warszawy. Wypadła konstytucya, aby ofycjaliści skarbowi wraz z magistratami Warszawskimi ułożyli na wszystkie dymy, oprócz klasztoru Panien Karmelitanek y drugiego, oraz szpitalów y koszar—cztery kroć sto tysięcy na ten tylko raz y w tym miesiącu złożyli tę summę do skarbu koronnego. A potym też magistraty z ofycjalistami skarbowymi wszystkie pałace, kamienice, domy, stajnie, wozownie, rozmierzywszy na łokcie u dołu y każde piętro, oprócz wyż wyrażonych mieysc (wzdłuż y wszerez) też same cztery kroć sto tysięcy umieścili, podług proporcyi klas na sześć dzieląc. Potem Jaśnie Wielmożny Wojewoda Czerski mówił za miastem Krakowem, aby znalazło względy. Poparł go Jaśnie Wielmożny Kanclerz Koronny mową swoją y oddał do laski memoriał tegoż miasta, aby był czytany. Ta okoliczność była powodem Jaśnie Wielmożnemu Klubickiemu ¹⁾, posłowi Inflandzkemu, że zabrał głos y ogólnie począł mówić za wszystkimi miastami, to jest za stanem mieszczan, upraszając, aby (wedle) praw swoich otrzymali wolności,— y wyjąwszy miast wszystkich ogólny memoriał, oddał do laski, aby był czytany. Zabrał głos Jaśnie Wielmożny Kasztelan Łukowski bardzo przeciwny y obwiniął najprzód prezydenta Warszawskiego o cyrkularne listy do wszystkich miast pisane bez wiadomości, do kogo należało, y aby był karany,— y bardzo wiele mówił z wielką obelgą miasta Warszawy. Zabrał potym głos Jaśnie Wielmożny Jozef ²⁾ Potocki, poseł Lubelski, y bardzo obszernie y *rationaliter* mówił za wszystkimi miastami. Chciał tego, aby miasta do pierwiastkowych przywrócił wolności, żeby byli reprezentanta-

¹⁾ Kublickiemu (przyp. Red.).

²⁾ Stanisław (przyp. Red.).

mi na seymach y to wszystko, co w prawie jest y czego miasta używały, aby miały przywrócone. A pierwey poseł Jaśnie Wielmożny Grabowski, kalwin z Wojewodztwa, poparł mowę posta Inflandzkiego, przytoczył terazniejsze rozruchy francuzkie y niemieckie w Niderlandze, a nade wszystko w Anglii, że król Angielski szlachcie swojej ujął wolności, którzy złącząwszy się z stanem miejskim odzyskali w całości prawa swoje. Później mówił Jaśnie Wielmożny Zieliński, Kasztelan Biecki, przeciw miastom. Naostatek Najjaśniejszy Pan wniesienie Krakowa pochwalił niemniej y memoryał ogólny miast wszystkich y kazał aby był oddany Jaśnie Wielmożnym Kanclerzom Koronnym i Litewskim do poprawy, a na sessyą czwartkową gotowy. Potym Jaśnie Wielmożny Rzewuski, pisarz Koronny, poseł Podolski wniósł o Kamieńcu mieście, że jest podupadłe, — było już po godzinie czwartej y zeszli z sessyi.

Dnia 16-go. Byli u Szlachetnego Prezydenta Warszawskiego słabego. Tam był czytany memoryał od miast wszystkich, który miał bydz podany Jaśnie Wielmożnemu Małachowskiemu, Marszałkowi seymowemu konfederacyi koronnej y natychmiast w dziesięciu osób pojechali do pałacu Jaśnie Wielmożnego Marszałka. Zastawszy go oddali memoryał. Przeczytawszy go, zaczął im mówić: że trzeba ulegać, dawno by to się stało, gdyby materya o Szwecyi przez Jaśnie Wielmożnego Suchorowskiego wprowadzona nie uczyniła tamy, ale ja mówić będę z bratem moim, Jaśnie Wielmożnym Kanclerzem Koronnym, bo nota n d u m: jak Najjaśniejszy Pan kazał się referować do Jaśnie Wielmożnych Kanclerzów Koronnych y Referendarzów Koronnych miastom wszystkim względem poprawy memoryału, byli niektórzy z miast delegowani, ale Jaśnie Wielmożny Podkanclerzy Koronny chciał tego, aby w kilkunastu wierszach ułożyć ten memoryał, który na pięciu arkuszach jest zapisany y podał formę. Na to pozwolić nie można było, bo by nie wypadło tak jak miastom potrzeba. Od Jaśnie Wielmożnego Marszałka pojechali do Jaśnie Wielmożnego posta Inflandzkiego, który im powiedział: dziś tey materyi nie będzie, chyba jutro traktowana będzie. Czas już był na sessyą seymową y poszli na tęż. Po zagajeniu przez Jaśnie Wielmożnego Marszałka seymowego zabrał głos Jaśnie Wielmożny Biskup Kamieniecki. Uczyniwszy zleconą sobie deputacyą formy rządu Polskiego, oddał na piśmie opis. Zabrał potym głos Jaśnie Wielmożny Seweryn Potocki, Krayczyk Koronny, y obszernie mówił, jakie przedtem były seymy, trybunały etc. etc. Zakończył, aby się chwycić dobrego rządu. Potym różne były mowy względem memoryału Krakowa, inne względem memoryału miast wszystkich ogólnego. Zabrał głos Jaśnie Wielmożny Stanisław Potocki, poseł Lubelski, y nayusilniey pretendował, aby memoryał miast ogólny był czytany, dobijał to wielkimi przyczynami, że takowe memoryały nie powinny iść przez ręce Jaśnie Wielmożnych Kanclerzów y Pieczętarzów, ale każdy poseł może wnosić, y tym kończył, że miasta wszystkie mieć powinny te wszystkie wolności, które im dawniej nadane są y stau miejski jest potrzebny do stanów Rzeczypospolitey. Król Jegomość powie-

dział: mam względnosc na Krakow, mam pamieć o miastach wszystkich, ale aby materye rozpoczęte porządnie szły. Zabrał potem głos Jaśnie Oświecony Xiążę Stanisław ¹⁾, Podskarbi Wielkiego Xięstwa Litewskiego y tak wnosił: aby do poznania memoryału, od miast podanego, była deputacya wyznaczona, na ktorey aby Jaśnie Wielmożni Kanclerze byli przytomni. Potem Jaśnie Oświecony Xiążę Sapieha, Marszałek Konfederacyi Litewskiej, mówił o Krakowie, że jest pierwsze miasto, że wchodziło z niektórymi w traktat Krzyżacki za panowania Kazimierza Wielkiego w roku tysięcznym trzechsetnym czterdziestym i trzecim, że miewało swoich reprezentantów; a potem zwrócił do innych miast, aby były do wolności przywrócone dawnych, y inni posłowie tym kończyli. Na ostatek tak się stało, że materyą o Warszawie wzięto y skończono a sessyą na dzień jutrzejszy solwowano.

Dnia 18-go byli na sessyi. Zagał Jaśnie Wielmożny Marszałek seymowy o prośbach miasta Krakowa y miast wszystkich ogólnie. Jedni Jaśnie Wielmożni Posłowie chcieli, aby nie memoryały, ale projekta tych miast czytane były y tak zgodzili się zaraz. Jaśnie Wielmożny Sekretarz Seymowy zaczął projekt miasta Krakowa czytać, w którym naypierwey o depozytoryach wyrażono było, potym punkta miast wszystkich (ale nie takie, na które się miast ogół podpisał), przez Jaśnie Wielmożnych Pieczętarzów reformowane, w których nie było legislacyi, tylko ażeby wolno było mieszczanom dobra ziemskie kupować, aby mieć mogli reprezentantów na seymach, aby mieli asessorów tak w asessoryach jako y w komisjach Skarbowey y Woyskowej, aby syny mieyskie do prelatur duchownych y w stanie rycerskim mogli bydź umieszczone etc. etc. do artykułów dziesięciu. Zabrał mowę Jaśnie Wielmożny Potocki, poseł Lubelski, y clarissime mówił, jako wielki dobrodziej za miastami. Potym Jaśnie Wielmożny Suchodolski, poseł Chełmski, bardzo przeciwnie mówił y nastawał na to, aby akt zjednoczenia miast w aktach swoich uczyniony, jako stanom Rzeczypospolitey przeciwny, był eliminowany, y więcey, ale tkliwie mówił. Przemógł go Jaśnie Wielmożny Ankwicz, Podkanclerzy Koronny, mową swoją, gdy to wszystko wytłómaczył y sprawiedliwe prośby bydź uznał miast (ktore podobno sam reformował). Potym Jaśnie Wielmożny Suchorzewski, poseł Czarniechowski ²⁾, utwierdził Jaśnie Wielmożnego Xięcia Podkanclerzego, na czym potym przestał Jaśnie Wielmożny Suchodolski, y tak w imię Pańskie zapadła konstytucya zgodnie przez stany pozwolona: w prośbach miast ogólnie wszystkich dla poznania muncypalnych praw tak powszechnych miast jako y szczególnych wyznaczamy deputacyą, aby ta z Jaśnie Wielmożnymi Kanclerzami prawa wszystkie miast powszechnie jako szczególne potrzeby y prośby poznawszy, rzecz ułożyła y deputacyi do formy rządu ustanowionej komu-

1) Poniatowski (przyp. Red.).

2) Kaliski (przyp. Red.).

nikowawszy, Królowi Jegomości y Stanom skonfederowanym podała. Do tey deputacyi Najjaśniejszy Pan z senatu nominował, Jaśnie Wielmożnego Okęckiego, Biskupa Poznańskiego, y innych. Jaśnie Wielmożny Marszałek Seymowy Konfederacyi Koronney nominował z prowincyi Wielkopolskiej y Małopolskiej, podobnie Jaśnie Oświecony Xiążę Marszałek Konfederacyi Litewskiej z prowincyi Litewskiej. Nadto Jaśnie Wielmożny Strażnik Koronny, poseł Podolski, przymówił się, że y miasto Kamieniec podało prośby swoje y prosit, aby dotożone do konstytucyi szczególuje prawa były, a Jaśnie Wielmożny Szymanowski, Regent Koronny, dołożył potrzeby y krzywdy y tak dotożono. Potym wzięta materya o woysku, awansach y komissoryatach o czym Najjaśniejszy Pan podał materyą.

Dnia 19-go w Sobotę była sessya na Ratuszu, na której ci delegowani, którzy mieli odjeżdżać do domów swoich podpisywali plenipotencyą, a inni którzy już ujechali w domu Jegomości Pana Swiniarskiego podpisali. Na teyże samey sessyi umówienie było, aby wszystkie miasta, zawdzięczając Najjaśniejszym Stanom ich przychylnosc ku miastom, podatek protunkowy ustąpiły skarbowi koronnemu, y ma bydź od miast na przyszłej sessyi Jaśnie Wielmożnemu Marszałkowi Konfederacyi Koronney do laski oddany y zalecono, aby dnia jutrzejszego wszystkich Jaśnie Wielmożnych Deputatów, do poznania praw miejskich municypalnych y szczególnych, objeżdżać.

Dnia 20-go Niedziela. Jeździli do Jaśnie Wielmożnego Okęckiego, Biskupa Poznańskiego prezesa teyże deputacyi, obiecał nam wszelkiemi sposobami dopomagać. U Jaśnie Wielmożnego Xiędza Garnysza, Podkanclerzego Koronnego, który mową swoją bronił miasta na seymie — nie tylko, że oświadczył swoją przychylnosc, ale y sposoby podał. U Jaśnie Oświeconego Xięcia Sapiehy, Marszałka Konfederacyi Litewskiej, u Jaśnie Wielmożnego Suchodolskiego, u Jaśnie Wielmożnego Kanclerza Wielkiego Koronnego y Jaśnie Wielmożnego Suchorzewskiego.

Dnia 21-go w Poniedziałek byli czyli jeździli, bo błoto wielkie było, do Jaśnie Wielmożnego Małachowskiego, Kanclerza Wielkiego Koronnego, oddali miasta tutejszego prośby. Tegoż samego dnia w Izbie seymowej rozdać obligowaliśmy exemplarzów kilkaset od miasta Kamieńca wydrukowanych, prosząc, aby gdy będą rozpoznane prawa ogólne miast y miasto Kamieniec miał w pamięci. Odpowiedział im: bardzo dobrze, ale to zabawi długo. Ztamtąd pojechali do Jaśnie Oświeconego Xięcia Generała Ziemi Podolskich, ktoremu oddawszy prośby miasta prosili o protekcyą, powiedział: że się interesować będą. Tamże oddali swoje memoryaty Jaśnie Wielmożnemu Orłowskiemu, Komendantowi y Jaśnie Wielmożnemu Witostawskiemu, Obożnemu Koronnemu, który odpowiedział: komu bardziej jak mnie, ile Postowi, należy pomagać miastu Kamieńcowi. Ztamtąd pojechali do Jaśnie Wielmożnego Strażnika ¹⁾, Posta Podolskiego — ile że Jaśnie Wiel-

¹⁾ Miarzejewskiego (przyj. Red.).

możny Kanclerz Koronny powiedział im, że Jaśnie Wielmożny Strażnik Koronny prosił mnie za miastem Kamieńcem — podziękować mu za pamięć. Tamże, bo to w jednym patacu Jaśnie Oświeconemu Xięciu Sapieszce, Marszałkowi Konfederacyi Litewskiej, oddali memoryał, który obiecał pamiętać. Ztamąd odjechali do Jaśnie Wielmożnego Biskupa Kamienieckiego, aleśmy nie zastali, bo już było po godzinie jedenastej, odjechał był na sessyą seymową.

Dnia tegoż byli na sessyi seymowej; wzięta materya o formie nowego postanowienia rządu, ale ta materya długo zabawi.

Dnia 22-go we Wtorek. Jeździli do Jaśnie Wielmożnego Biskupa Kamienieckiego, tylko nas obaczył rzekł do nich: a, jeszcze tu jesteście! Oni odpowiedzieli: tu jeszcze, mamy honor do nóg upaść y przypomnieć się protekcyi pańskiej, zwłaszcza że deputacya przez konstytucyą koronną do poznania praw tak ogólnych miast jako y szczególnych wypadła. Zdanie tey ma być komunikowane Jaśnie Wielmożnemu Panu ile prezesowi Deputacyi do formy rządu wyznaczonemu, to jest przyczyną, aby miasto nasze było w pamięci pańskiej. Odpowiedział nam: interes wasz jest interesem moim, mówiłem wam dawniej, abyście jechali y teraz mówię: jedźcie, ja niezadługo będę w Kamieńcu. Poznawszy humor dobry y że z nimi zawsze familiarnie rozmawiał y kazał do siebie chodzić wspomnieli o sprawie granicznej, aby Pan jako łaskaw chciał na niey być. — Odpowiaziął: dobrze, tylko się ułatwię w interesach, nie trzeba wam wyrabiać addycyi komissarzów, ja tylko napiszę do Króla, to zapewne będę mógł to robić y to wam powiadam, że będę y na porządkowej komissyi. Bądźcie pewni, że będziecie mieli ze mnie pomoc, mówiłem ja z Królem Jegomością o was y o polepszeniu stanu waszego, odpowiedzieli: niech poczekają, myślę o nich. — Zapewniam was, że coś obmyśli dla was; mówił ja za wami z Jegomością Panem Komendantem terazniejszym, aby was nie używał do niczego, żebyście byli mieszczanami nie żołnierzami, a naostatek bądźcie pewni, żebym się wstydził tego, żebym wam nie dotrzymał słowa, wszak ja będę znowu z wami. Nie bawcie tu, bo delegacya zabawi długo, — oni powiedzieli, już mając konfindencyą, że będą do Pana z Kamieńca pisać, aby nie był Pan urażony, — odpowiedział: bardzo dobrze, piszcie, — więcj jeszcze mówił, ale tego nie można pisać, bo to było znakiem — że z nami długo dyskurował y o wielu rzeczach mówił — jego otwartości.

Dnia 23-go była sessya na Ratuszu, ale dla niebytności delegatów odłożona na dzień jutrzejszy.

Dnia 24-go podobnie była sessya, ale dla nieprzytomności, że się ich wielu rozjechało odłożona na Sobotę.

Dnia 25, 26, 27 Święta Narodzenia Pańskiego — vacat.

Dnia 28 byli na sessyi seymowej, która była o awansach dla wojskowych y skargi były zanesione przez niektórych postów tak na Trybunał Koronny jako y na Asessoryą względem zaległych spraw

bardzo wiele y nieadministrowania dla ubogich sprawiedliwości a ztąd pretendowali korektury trybunału.

Tegoż dnia byli na sessyi ratusznej y podpisali plenipotencye z prowincyi Małopolskiej, do której y miasto Kamieniec należy, na osoby szlachetnych: Andrzeja Rafałowicza, radcy Warszawskiego y Michała Swiniarskiego, Sekretarza Jego Królewskiej Mości y Pisarza Radzieckiego Warszawskiego, którzy obligowani przed prześwietną deputacją, wyznaczoną ogół praw justyfikować, a szczegół prawa miasta Kamieńca jako najosobliwiej zalceoną mają. Oddane są wszystkie papiery do prośb miasta tutejszego stosowane; prośby y summaryusz rękoma szlachetnych delegatów podpisane. Podobnie wzięli od Jegomości Pana Swinarskiego rewers, podpisany na oddane temuż miasta papiery w tych okolicznościach jako mają od Najjaśniejszego Pana przyrzeczenie. Prosimi, aby się y tam referował a Jaśnie Wielmożny Kanclerz Wielki Koronny, Posłowie Podolscy y Jaśnie Wielmożny Biskup Kamieniecki oświadczyli swoją attencją do pilnowania praw Konstytucyi f a v o r e miasta Kamieńca ile z prawami y samą sprawiedliwością zgadzających się. Tak się wszystkie rozjechały, że ledwo zostało z nami miast pięć, którzy tak dla wyekspensowania się jako y słabosci z smrodliwej aury cierpiąc defekta, musieli szukać tak zdrowia jako y na defekt w domu polepszenia, zwłaszcza, że Jaśnie Wielmożny Garnisz, Podkanclerzy Koronny, proszącym ua deputacją, do której wyznaczony, powiedział, że nieprędko się wasza deputacja zacznie, ponieważ będzie seym limitowany dla interesów cudzoziemskich, które potrzebują rezolucyi prędkiej.

Dnia 29-go byli na sessyi seymowej. Zagaił Jaśnie Wielmożny Marszałek Konfederacyi Koronney. W swoim zagajeniu wniósł, że lubo interessa wielkiej wagi potrzebują decyzyi, że się jednak Jaśnie Wielmożni Posłowie rozjechali, upraszał o limitę, poparł to poseł Litewski, potem inszy, naostatek poseł Podolski Jaśnie Wielmożny Rzewuski y podano projekt limity do niedziel czterech. Tegoż dnia solwowany seym do dnia osmego Lutego w roku tysięcznym siedemsetnym dziewięćdziesiątym przypadającego.

Dnia 31-go Grudnia w Czwartek o godzinie czwartej po południu zalimitowali sądy seymowe do dnia 8-go Lutego roku tysięcznego siedemsetnego dziewięćdziesiątego.

Dnia 1-go Stycznia w Piątek roku nowo zaczętego tysięcznego siedemsetnego dziewięćdziesiątego gala u dworu; wszyscy Jaśnie Oświeceni, Jaśnie Wielmożni, Wielmożni Senatorowie, Ministrowie, Posłowie y pozostałe miasta z powinszowaniem Nowego roku byli na pokojach, ztamtąd poszli na mszę do kolegiaty Warszawskiej, idącemu przez pokoje całowali Jego Królewskiej Mości pańską rękę.

Szlachetni delegowani, zaciągawszy od Ichmość Pauów Ignacego Jakubowicza y Augustyna Minasiewicza, kupców Warszawskich summy

czerwonych złotych czterdzieści na zaspokojenie furmanów za czerwonych złotych trzydzieści ugodzonych z Warszawy do Kamieńca, dnia trzeciego Stycznia roku tysięcznego siedemsetnego dziewięćdziesiątego wyjechali y tu dnia siedemnastego miesiąca tegoż stanęli i takową na sessyi zgromadzonych stanów miasta Kamieńca uczynili relacją. Wszystkie oraz memoryały tak ogółu jako y szczególu, wywody praw, złączenia y inne do tey okoliczności ściągające się papiery do archiwum miasta oddaue. Dnia zaś dwudziestego drugiego Stycznia roku tysięcznego siedemsetnego dziewięćdziesiątego pisany jeden list od szlacheznego magistratu do Wielmożnego Swiniarskiego, Jego Królewskiej Mości sekretarza, pełnomocnika miasta naszego o dopilnowanie szczególu prośb, w memoryale do Najjaśniejszego Króla Jegomości y Najjaśniejszych Stanów zgromadzonych wyrażonych; temuż posłany przywilej Kuryatowiczowski lokacyi miasta z przyłączonemi czerwonymi złotyma pięciu a konto pracy, a z drogi szlachečných delegowanych pozostałych. Drugi do Jegomości pana Ignacego Jakubowicza, kupca Warszawskiego, o odebranie z poczty rezolucyi Departamentu Policji względem szynku wojskowym zakazanych, deklaracyi Radomskiej o zabronieniu handlu żołnierzom y Regestru dymowego za koszary y połańciszkański klasztor, y oddanie za rewersem temuż Jegomości Panu Swiniarskiemu y oznajmieniem, że czerwonych złotych czterdzieści, pożyczone przez szlachečných delegatów, będą oddane zanie sławetnemu Tomaszowi Sewerynowi Bohdanowiczowi wraz z expensem na pocztę łożonym.

(Podpisy własnoręczne): J. Dekaprelewicz delegowany mp.
Jan Szahin Miasta Kamieńca Podolskiego
Radca delegowany.

ADAM MICKIEWICZ

PODCZAS PODRÓŻY W ROKU 1830 — 1831.

NAPISAŁ

*Teofil dr. Ziemia *).*

I.

Z końcem lipca 1830 roku, przybył Mickiewicz wraz z Odyńcem, po dłuższym pobycie we Włoszech, poraz drugi do Szwajcaryi. Już za pierwszém widzeniem téj krainy, poznali obaj poeci część jéj północną i zachodnią; teraz zaś pragnęli zwiedzić części inne, a bez porównania piękniejsze. To téż, jako prawdziwi turyści, postanowili odtąd pieszo odbywać swe wycieczki. W ten sposób zwiedzili wkrótce górę Simplon, Brieg, Martigny, Chamouny, Mer de glace, a 1-go sierpnia przybyli już do Genewy, gdzie zamierzali przez dłuższy czas pozostać.

Tu dopiero dowiedzieli się o lipcowej rewolucyi paryżkiéj, wskutek którój Karol X ustąpić musiał z tronu. Mickiewicz swym jasnowidzącym duchem był to już dawno! przepowiedział, chociaż wówczas nikt nie zdawał mu się dowierzać. § Gdy zatém przybył do domu bawiącej wówczas w Genewie rodziny Klustinów, powitała go panna Anastazya w ten sposób, że rozkładając dziennik, przyklękła przed nim i zawołała patetycznie: „Gloire au prophète.“ Ale poeta wcale się tém nie cieszył, że tak szybko spełniły się jego przeczucia; owszem, zaniepokojony był niemało, bo właśnie wtedy panna Henry-

*) Zob. Bibl. Warsz., 1885 r., zeszyt za mies. lipiec.

ka Ankwiczówna, obchodząca go tak bardzo, bawiła wraz z rodzicami swymi w Paryżu.

Oczekiwał też ztamtąd niecierpliwie wiadomości, czy w zawieszonym owoczesnych wypadków nie stało się coś złego tej, która nie dawno w Rzymie była jego „Ciceronem.“ Gdy jednakże list nie nadchodził, wyprawił sam następujące do pani Ankwiczowej zapytanie błagając „na kolanach“ o jak najprędszą odpowiedź:

Genewa, 14 sierpnia 1830 roku.

Od dwóch tygodni co rano wracamy od okna poczty z uczuciem, jakiego nie życzę nieprzyjaciółom moim. Jak tłómaczyć milczenie pani? Mogłaś pani się nie domyśleć, że my tu czytamy gazety i nie odgadnąć, co się dzieje w moim sercu przy tym czytaniu. Gdy bym przynajmniej wiedział, na której ulicy mieszkaliście państwo, możebym porównawszy z historią tych bitew był spokojniejszy. Mimo całe przekonanie, że cudzoziemcom w podobnych politycznych ruchach nic złego przytrafić się nie może, bo ich obie partie zwykle szanują, nie mogłem pozbyć się obawy o zdrowie Państwa. Po tylu smutkach trzebaż jeszcze było upaść na podobną scenę. Piszesz Pani, że panna Henryeta była cierpiącą, kiedyż dowiem się znowu o jej zdrowiu? Jutro opuszczam Genewę i wracam za parę tygodni. W liście do pani Klustine obiecywaliście państwo opuścić Paryż pierwszych dni Augusta, od pierwszego już droga była wolna i bezpieczna; gdybyście Państwo i później wyruszyli, już dawno byłibyście w Genewie. Obchodziłem w dzień procesyą hotele — daremnie. Uciekam znowu w góry, bo już nie mam cierpliwości czekać, czekać i czekać. Uproszę u Pani odpis? Dałem tu adres i listy mnie dojdą pewnie. Czy odebrałaś Pani mój z Florencyi pisany?

Opuszczam Genewę w daleko innym humorze, aniżeli do niej przybyłem; większa część przyjemności podróży mojej już z góry stracona i raczej z nudy, niż z ciekawości przedsiębiorę te nowe kursa. O odpis na kolanach błagamy. Najżyczliwszy sługa,

Mickiewicz.

Tego samego dnia, w którym list powyższy był napisany, puścili się obaj poeci w dalsze po Szwajcaryi wycieczki. Tym jednakże razem odbywali je w towarzystwie Zygmunta Krasińskiego, który wtedy podróżował z mentorem swoim Jakubowskim. Odyniec, znający się z Krasińskim jeszcze z Warszawy, zapoznał go teraz z Mickiewiczem.

Z tego powodu tracą swoje wiarogodność dawne, a dziś jeszcze nieraz powtarzane opowiadania, jakoby Krasiński grał w hotelu „Ostatnią myśl“ Webera; a Mickiewicz przechodzący wówczas właśnie tamtędy, znęcony muzyką wszedł do pokoju, z kąd rozchodziły się dźwięki i w ten sposób sam przedstawił się Krasińskiemu. Zaprze-

czył temu Odyńc, a i list samego Krasińskiego nie zgadza się z powyższą wiadomością.

Ośmnastoletni Krasiński pisze bowiem pod datą 11-go sierpnia w liście do swego ojca:

„Jestem w Genewie i widziałem się z Odyńcem, który mnie prezentował Mickiewiczowi, który bardzo grzecznie mnie przyjął. Ale jest bardzo blady i słaby. Średniego wzrostu, wychudłej twarzy, ale pięknych, spokojnych, melancholizujących rysów... Towarzystwo Odyńca niezmiernie mi jest miłym; wiele przyjaźni mi okazuje i wdzięczności za dobroć Papy. Mickiewicz jest zimny, ponury, wygląda na rozsądnego bardzo człowieka.“

Odtąd już wszyscy razem odbywali wycieczki, których opis szczegółowy podają listy Odyńca i Zygmunta Krasińskiego. Nie obojętnym jest dla nas zdanie, jakie z dniem każdym wyrabiał sobie Krasiński już wtedy o Mickiewicz. I tak np. już po kilku dniach znajomości, pisał Zygmunt do ojca:

„Pragnąłem bardzo poznać Mickiewicza bliżej, a teraz kiedym go poznał, prawdziwie nazywam szczęśliwą tę godzinę.“

16-go sierpnia pisze znowu, że rozprawy z Odyńcem, wiersze i kontemplowanie Mickiewicza—bo mało bardzo, prawie nic w pierwszych dniach nie mówił—skracają mu nudy dnia niepogodnego. Zwiedziwszy z kolei Montreux; górę Dent de Jaman Thun, Interlaken, jezioro Brienz, Lauterbrunnen i stanąwszy wreszcie u stóp góry Montblanc, ożywił się nieco Mickiewicz.

Krasiński nie omieszkał też zapisać tego w swym dzienniczku. Oto własne jego słowa pod datą 21 sierpnia 1830 r. „Mickiewicz nieco się ożywił i z nami lepiej zapoznał. O jakże fałszywe sądy były o nim w Warszawie. Rozległej on jest nauki, umie po francuzku, po włosku, po niemiecku, po angielsku, po łacinie i po grecku. Doskonale zna politykę europejską, historią i filozofią, matematykę, chemią i fizykę. W literaturze nikt może w Polsce, tyle nie ma znajomości. Słyszając go mówiącym, zdaje się, że każdą książkę czytał. Sądy ma bardzo rozsądne, poważne o rzeczach. Smutny zwyczajnie i zamyślony; nieszczęścia już mu zmarszczki na czole wyrzyły. Zawsze spokojny, cichy, ale znać we wzroku, że rzucona iskra zapali śpiący płomień w piersiach. Wydał mi się być ideałem człowieka uczonego i geniusza pełnego.“

W następnych dniach zwiedzili nasi turyści dolinę Grindelwald i byli tam, gdzie, jak pisze Słowacki:

W szwajcarskich górach, jest jedna kaskada,
Gdzie Aar wody, błękitnemi spada...

Potém widzieli wschód słońca na Rigi, z kąd przez Vierwaldstättersee przybyli do Lucerny.

Mickiewicz, który już dawniej w liście do panny Anastazyi, prosił ją o udzielenie mu wiadomości o Ankwiczach, otrzymał właśnie

teraz pożądane od niej nowiny. Był to list, który rozpoczynał się od słów nawet dosyć czułych:

„Myśleć o Panu jest słodkiem nawykniem, pisać do Pana jest to sposób zbliżenia się do niego: i otóż dno prawdy tego listu, który dojdzie Pana w połowie wycieczek i trudów alpejskich.“

W dalszym ciągu listu donosi panna Anastazyja, że Ankwiczowie przybyli do Genewy nazajutrz ¹⁾ po wyjeździe naszych poetów i że w czasie rozruchów paryzkich nikomu z ich rodziny nie stało się nic złego. Mickiewicz odżył skutkiem téj wiadomości, a większą jeszcze była jego radość, gdy przybywszy do Berna, zastał tam list od samej pani Ankwiczowej, donoszący, że miesiąc cały bawić jeszcze będą w Genewie. Zdaje się, że głównie chęć szybkiego ich zobaczenia była powodem zaniechania dalszych w góry wycieczek. Dlatego też z Berna, wprost przez Lozanę, wrócili nasi poeci do Genewy, dokąd przybyli 4-go września.

Krasiński, który nie porzucił ich towarzystwa, donosił ojcu o ogólnem wrażeniu téj wycieczki w godnych uwagi słowach: „Podróż ta przyjemną dla mnie była, a towarzystwo Mickiewicza niezmiernie pożyteczne. Nauczyłem się od niego zimniej, piękniej, bezstronniej rzeczy tego świata uważać; wielu przesądów, uprzedzeń i fałszywych wyobrażeń się pozbyłem, i niezawodnie to wpływ będzie miało na dalsze moje życie, wpływ dobry i szlachetny!...“

II.

W chwili, gdy obydwa poeci wrócili z owéj wycieczki do Genewy, bawili tam państwo Ankwiczowie już trzeci tydzień, zajmując wspańnięte pomieszkanie na jednéj z ulic pierwszorzędnych (de la Corra-terie nr. 3).

Zanim się jednakże Mickiewicz tam ukazał, odwiedził wprzód dom państwa Klustinów, u których na czas wycieczki złożone były jego rzeczy. Prócz tego czekało tam już na poetę nowe ubranie, zamówione jeszcze przed wycieczką w góry, u jednego z genewskich krawców, gdyż dawniejsze noszone prawie nieustannie od wyjazdu z Petersburga, uległo już dość znacznemu zniszczeniu.

W nowém tedy, a według opowiadania samej Ewuni, prawie wytworném ubraniu zjawił się teraz nasz poeta w domu państwa Ankwiczów.

Takowa zmiana w toalecie zwróciła uwagę pań, może dlatego, że dawniej nie dostrzegały w nim takiej staranności. Winszowano mu przytém i dobrego wyglądu, które świadczyło o lepszym jego zdrowiu.

Nie tak korzystne natomiast wrażenie zrobiła na nim panna Ewa,

¹⁾ Według listów Odyńca tego samego dnia.

której blada twarzyczka odbijała tém bardziej od żalobnej po dziadku sukni.

Przyjęcie, jakiego doznał tym razem, było nadzwyczajnie serdeczne. Sama Ewunia opowiada, że w chwili owęj silnie uderzyło jęj serduszko, i że ojciec choć może inaczęj działał się w jego duszy, przecięz bardzo uprzejmie powitał wówczas poetę, dla którego tém większy od pewnego czasu powiżął szacunek, że niedawno przekonał się o prawdziwości jego przepowiedni na polu wypadków politycznych.

Od tego czasu ubiegło znowu kilka przyjeinnych tygodni, które Mickiewiczowi szczęśliwe chwile rzymskie nieraz mogły przypomnieć.

Jak wówczas bowiem, tak i teraz zaczęło się w salonie państwa Ankwiczów zbierać najwytworniejsze towarzystwo, którego ozdobą byli ludzie tacy, jak sławny Sismondi i Bonstetten, a z polaków prócz Mickiewicza, Krasiński i Odyniec.

Nie brakło tedy przyjemnych wieczorów i wspólnych w okolice Genewy wycieczek, które pan Ankwicz częstó urządzał, nie zapominając nigdy zaprosić i naszych poetów.

W ogóle zdawało się na pozór, że hrabia zaczynał się godzić z myślą, którą żyła panna Ewa, a którą troskliwa o jęj zdrowie matka popierała widocznie z całego serca. Mówiąc o tém, nie pominiemy tu pewnej drobnej okoliczności, która zdaniem samej nawet Ewuni nie była bez pewnego w owym czasie znaczenia.

Jeszcze przed ową wycieczką w góry szwajcarskie kupić był sobie poeta nasz zegarek, którego wyborem zajęła się panna Anastazyja. Za jęj to radą zamiast liter swoich, kazał na nim wyręć herb według dawnęj po ojcu zachowanęj pieczętki. Miał to być ów Poraj, o którym napisał późnięj w Tadeuszu:

Poraj! krzyknął Mickiewicz, mitra w polu złotém:
Herb ksiąęcý, Strykowski gęsto pisze o tém.

Zegarek ten widział przypadkowo i pan Ankwicz, a mitra zapewne nie uszła jego oka i kto wie, czy nie wpłynęła na zmianę dawniejszego względem poety usposobienia. Jednakże winniśmy zwrócić uwagę czytelnika, że w całej tęj sprawie nie było żadnego po stronie Mickiewicza zamiaru. Nie chciał on ani zegarkiem ani herbem imponować hrabiemu, tém bardziej, że to wszystko gotowém było jeszcze przed nadzieją zobaczenia się z Ankwiczami, zarówno jak i odnowienie toalety nie było obliczone na sprawienie lepszego wrażenia, lecz wynikało z prostęj konieczności.

Jakiekolwiek zresztą mógł mieć hrabia pobudki, dość, ze względem poety w ciągu całego w Genewie pobytu okazywał się bardzo uprzejmym, a nawet na wyjeździe ztamtąd wyraził mu nadzieję, że spodziewa się zobaczyć go jeszcze w Medyolanie, dokąd się właśnie dnia 5 października wybrał z całą rodziną. Panna Ewa, jak opowiada Odyniec, zdołała w chwili owego rozstania zaledwie stłumić łzy w oczach i rozrzewnienie w głosie swoim. Mickiewicz zaś, do różnych

drobnych przedmiotów, ofiarowanych jój już dawniej z wycieczki szwajcarskiej, dodał teraz pieczętkę z kryształu górnego, który znalazł ustóp gór Montblanc.

— Jakież godło ma być na niej wyryte? Zapytała go przy téj sposobności Ewunia.

— Oko opatrności z napisem: „Zdaj wszystko na Pana”—odpowiedział wówczas poeta.

Tak tedy skończył się znowu ów kilkutygodniowy pobyt w Genewie przyjemny dla poety, zarówno jak i dla Ewuni, która sama powiedziała o nim w owym na pożegnaniu zacytowanym wierszu:

I knew, I knew, it could not last;
T'was bright, t'was heavenly, —but t'is' past!

któryto wiersz Odynieć pięknie natychmiast przetłómaczył:

Wiedziałem ja, wiedziałem, że to trwać nie może;
Było jasno, niebiesko—ale ach! już znikło!

Po smutném rozstaniu z Ewunią, miał się Mickiewicz za dni kilka pożegnać i z serdecznym przyjacielem, towarzyszem czternastomiesięcznej podróży.

Diesiątego bowiem października wybierał się napowrót w drogę do Rzymu. Ale już w przededniu wyjazdu smutny był bardzo, a zwyczajem swoim rozgarniając włosy przyjacielowi i wpatrując się w oczy jego, rzekł z głębokim żalem: Znów będę sam, jak kij na świecie. Te same słowa pisał poeta jeszcze tego samego dnia w liście do Aleksandra Chodźki, będącego naówczas w Persyi: ...Jutro rozstaję się z Edwardem; ja znowu samotny jak kij na świecie, wracam do Rzymu, zkąd Bóg wie, gdzie się obróćę.

W listach Zygmunta Krasińskiego, pisanych do ojca, znajdujemy także ustęp, który się do téj chwili odnosi, a prócz tego zawiera jeszcze nader wymowne świadectwo tego wielkiego wpływu, jaki autor „Dziadów“ wywarł wówczas na późniejszego autora Irydyona. Oto wyjątek, który mamy na myśli.

22 Oktobra 1830 r.

...„Mickiewicz siedział jeszcze dosyć długo w Genewie i często go widywałem. Rozmowy z nim miane oświeciły mnie w wielu względach, co do literatury i filozofii. Niechaj ojciec wierzy, że to nie stronność, ale prawda, co powiadam. Jest to człowiek zupełnie na równi z europejską cywilizacją; umiejący dziwnie dobrze godzić realność suchą życia z najwznioślejszemi pomysłami poezyi i filozofii idealnej; mający najczystsze zamiary i chęci; a razem obszernego umysłu, sięgającego do wszystkich nauk i sztuk; wyborczego sądu o rzeczach politycznych i scyentyficznych; rozsądku niezachwianego w rzeczach codziennych; spokojnego, cichego charakteru; widać, że przeszedł przez szkołę nieszczęścia. Zupełnie mi wyperswadował, że szumność jest

głupstwem, tak w działaniu jak w mowach, jak w pisaniu; że prawda i prawda tylko może być piękną i poeńną w naszym wieku; że wszystkie ozdóbki, kwiatki stylu są uiczem, kiedy myśli nie ma; że wszystko na tój myśli polega i że chcąc być czemś teraz, trzeba uczyć się i uczyć i uczyć i prawdy wszędzie szukać, nie dając się ułudzić przez błyskotki, które świecą przez czas jakiś, jak robaczki na trawie w maju a potem gasną na wieki. Spotkanie się z nim wiele mi dobra przyniosło.

Przed dwoma tygodniami wyjechał ztąd, i prawdziwie było smutném i rozczulajęcem widzieć, kiedy się żegnał z Odyńcem. Myśl, że może już nigdy się nie zobaczą, rzuciła barwę boleści na tę chwilę. Ściskali się długo. Odyniec ze łzami w oczach, Mickiewicz ze stałszą postawą, ale z twarzą na której znać było najgłębszy smutek. Tak się rozjechali i Odyniec żałował go, jak gdyby kochanki“¹⁾.

Dla uzupełnienia powyższego obrazu dodajemy jeszcze szczegół drobny, ale przecież charakterystyczny. Oto Mickiewicz, który zawsze gotów był dać drugim trzy czwarte z tego, co sam posiadał, ofiarował przy tём rozstaniu Odyńcowi płaszcz swój, sprawiony w Odesie. Pamiątkę tę Odyniec długo przechowywał aż w końcu darował do zbiorów muzeum wileńskiego.

III.

Zaledwie w Medyolanie rozgościli się Ankwiczowie w piękném mieszkaniu na Piazza San-Sepolcro, gdy po kilku dniach przybył tam i Mickiewicz. Matka i córka powitały go z radością, ale hraba, pomimo, iż żegnając się z poetą, wyraził mu nadzieję spotkania się z nim tutaj, przecież nie był w duszy z tego zadowolony.

Według opowiadań samój Ewuni, które tak pięknie spisała p. Duchńska, wyrzucał wówczas żonie, że „zbyteczném pobłażaniem naraża córkę na niebezpieczeństwo” i żądał, aby wprost oświadczyła poecie daremność jego zabiegów.

— Powiedz mu to sam! to nie wyjdzie z ust moich — mówiła na to hrabina — pragniemy szczęścia naszej córki, on jeden uszczęśliwić ją może...

— Nigdy! — zawołał hrabia — wolałbym ją raczój widzieć na marach!

Ewunia słyszała te słowa z przyległego pokoju, oddzielonego tylko cienką ścianą; łatwo tedy odgadnąć, co się działo w jój duszy.

¹⁾ Wspomnienie owych szwajcarskich wycieczek zachował Krasieński na zawazo. Oto co pisał o Mickiewiczu w r. 1841: „O! jakżebym choć na godzinę chciał mówić z tym, z którym po Szwajcaryi niegdys podrózuwałem, ... ile razy zwracam w przeszłość, wspomnienie i miłość chwytują mnie ku niemu, obraca się myśl tęskna jak do mistrza młodości!!”

Ale zarówno z nią cierpiała kochająca ją nad życie matka, która zaraz po tej rozmowie dostała ataku nerwowego. Hrabia niespokojny o zdrowie żony i córki, złagodniał przecież, i nawet bardzo uprzejmie jeszcze tego samego wieczora przyjął poetę w swoim domu. Pani Ankwiczowa, spostrzegłszy wówczas smutek na czole gościa, szukała sposobu, aby go ożywić i rozweselić. W istocie też szczęśliwe powzięła natchnienie, bo oto Mickiewicz, który będąc już dawniej w Medyolanie, poznał jego osobliwości, miał teraz na jej życzenie być przewodnikiem po tém mieście. Poeta przyjął tę myśl z serdeczną gotowością, a nawet wkrótce stał się ożywionym i jak rzadko rozmownym.

Rozpoczęły się zatem znowu wycieczki po mieście i jego okolicach, które zwykle znaczną część dnia zajmowały. Wieczory zaś schodziły na przyjemnej rozmowie, lub czytaniu książek polskich, jak *Wiesław*, *Psalm* J. Kochanowskiego, lub wreszcie poezye *Al. Chodźki*, które Mickiewicz niedawno z Polski otrzymał i zwykle przynosił ze sobą.

Za jego też pośrednictwem poznali państwo Ankwiczowie kilku artystów i literatów włoskich, z którymi on się jeszcze dawniej zaznamił. W ten sposób na wieczorach u nich bywał także miły i naturalny *Massimo d'Azeglio*, już wówczas znany powieściopisarz a późniejszy minister Włoch zjednoczonych. Ale to wszystko nie bardzo zdawało się cieszyć hrabiego, który widocznie szukał sposobności do oziębienia tak przyjaznych między jego rodziną a Mickiewiczem stosunków.

W tym celu razu pewnego mimo dość już chłodnej i dzystej jesieni powziął pan Ankwicz zamiar wycieczki do *Como*, czego odradzał bardzo gorąco poeta, zwłaszcza ze względu na zdrowie panny *Ewy*. Ale może właśnie z tej przyczyny, hrabia tém uporczywiej upierał się przy swojej myśli, którą nakoniec w istocie do skutku doprowadził, i to rozumie się bez towarzystwa poety.

Kilka dni zajęła ta wycieczka, z której *Ewunia* wróciła przeziębła i nadzwyczajnie znużona.

Tego wieczoru przyszedł odwiedzić ją poeta, ale zrozumiał położenie rzeczy; był zatem smutny i małomówny. W duszy jego powstało to samo współczucie, które później miał włożyć w usta *Robaka*:

Ach gdyby ona była jak nasze szlachcianki,

Silna i zdrowa...

Lecz ona biedna! tak ją rodzice pieścili,

Słaba, lękliwa—był to robaczek motyli!..

Bolał zaś nad tém poeta tém więcej, że tego samego wieczoru zapowiedział hrabia wycieczkę do *Olegio* w *Piemencie*, gdzie w zakładzie *dr. Paganiniego* leczyła się pani *Dernałowiczowa*. Wszyscy dziwili się temu nagłemu zamiarowi, zwłaszcza, że *Ankwiczów* nie łączyła z tą panią tak serdeczna zażyłość, ale *Mickiewicz* zrozumiał, o co chodzi hrabiemu.

W istocie też nazajutrz, już o 5 godzinie z rana, wywiózł pan

Ankwicz rodzinę swą w góry piemonckie. Poeta postanowił wskutek tego wyjechać natychmiast z Medyolanu, a gdy pp. Ankwiczowie wrócili, zastali już tylko list jego, pisany do hrabiuy. Znajdowała się w nim wiadomość, że jedzie do Ankony, z kąd ma zamiar odbyć podróż po Wschodzie. W liście tym, którego nie znamy w całości, miało być nie mało gorczy, a między innymi były tam następujące słowa:

„Nie wiem, czy się kiedy zobaczymy; niech Bóg strzeże Panie we wszystkich potrzebnych i niepotrzebnych podróżach!“

Poeta wyjechał z sercem pełnym boleści, o czém świadczy jeszcze list jego, pisany w kilka tygodni potem do Odyńca:

„Nie mało dotknęło mię to, com widział w Medyolanie. Zdrowie II. (Henryety) w bardzo złym stanie i smutną zgaduję przyszłość. Nieopatrni rodzice, jeden dziwną obojętnością, druga zbytnią troskliwością, zapewne ją domęczą. Nie uwierzysz, jak ją po jeziorach i górach włóczyli! Opuściłem Medyolan zgryziony i chory, ale trzeba się godzić z przeznaczeniem ¹⁾.“

IV.

Jeszcze wówczas, gdy poeta w Medyolanie swobodnie spędzał wieczory, wspominał nieraz o zamiarze zwiedzenia Wschodu i grobu Chrystusa, do czego być może, że i mieszkauie państwa Ankwiczów, położone na „piazza San Sepolcro“ (plac św. Grobu) dawało niekiedy sposobność.

Zdaje się tedy, że myśl tę chciał teraz wykonać. Wyjechał bowiem w istocie do Ankony, jak tego dowodzi list do Malewskiego (Koresp. I, 76), ale mimo to nie wsiadł tam na okręt, odpływający ku wschodowi, lecz przez Loreto udał się do Rzymu.

Do odstąpienia od pierwotnego zamiaru miał się głównie przyczynić Henryk Rzewuski, który spotkawszy się wówczas z poetą, odwiódł go od tego i „prawie gwałtem zabrał ze sobą“ do Rzymu.

Wiadomość ta, jakkolwiek nie ma wyraźnego w listach poety poparcia, mimo to wiele ma prawdopodobieństwa. Poeta może już z końcem października, a najdalej z początkiem listopada był w rzeczy samej w Rzymie, a 19 tegoż miesiąca wyprawił listy do Odyńca i Malewskiego, w których znajduje się wzmianka o nadzwyczajnie miłym z Henrykiem Rzewuskim obcowaniu.

Jeden z tych listów ma dla nas jeszcze i z tego powodu wielką wagę, że odstawia nam ówczesną moralną stronę poety. Oto co pisał wtedy do Malewskiego:

„Pisałem do Ciebie, kochany Franciszku, raz ostatni z Medyolanu, z kąd na Parmę, Ankongę ²⁾, Loret przyjeżdżam znówu zimować

¹⁾ List ten w całości podała „Kronika Rodzinna“ z r. 1879 na str. 306.

²⁾ Zatem poeta był niewątpliwie w Ankonie i myli się „Kronika Rodzinna“ z r. 1879, pisząc na str. 306: „Mickiewicz, zamiast przez Parmę

w Rzymie, jeśli można nazwać zimą najpiękniejszą dotąd trwającą wiosną.“ Dotąd w głowie mojej straszna mieszanina, bom nadto widział, myślał i żądał, chce trochę się uspokoić i uporządkować!..“

Co poeta rozumiał przez to, gdy mówi że „nadto żądał?“ Do-myślamy się, że zapewne uczucie ku Ewuni wchodziło w obręb tego wyrzutu, który zaiste brzmi tak, jak gdyby był wyjęty ze wspaniałej spowiedzi Róbaka.

Ale posłuchajmy dalszych słów owego listu, a dowiemy się, w czém szukał poeta owego uspokojenia i jak w ogólności uporządkować zamierzał swoje życie.

...,Po bezładach podróży nastąpiła zawierucha natłokowej lektury, gdzie Dante, Winkelmaniści, Niebuhr, dzienniki, kroniki na stole i w głowie miesząją się. Życie moje w Rzymie zaczyna się po przeszłorocznemu, ale teraz więcej domowe i ciche, rzadko gdzie bywam i mam zamiar najpotrzebniejsze wizyty zredukować. Wielką dla mnie pociechą przyjazd Henryka Rzewuskiego. On tradycjami, anegdotami, szlacheckim stylem, świeżo ze wsi wziętym, ożywił mnie. Czuję niestety, słuchając jego polszczyzny, jak wiele tracę przez niedostatek książek, a co gorsza rozmowy polskiej od lat tyłu. Jakbym chciał wszystkich języków zapomnieć, książki obce na czas zarzucić i zamknąć się na rekolekcyje w jakiej bibliotece naszej!“

Ale otóż znowu następuje przesłiczny ustęp, pełny dziwnej szczerości i skruchy:

...,Jako ustawicznie człowiek nierad z siebie, zmienia chęci i żądania; i wielki to dowód dobroci Boga, że bezkarnie puszcza takie umysłowe kaprysy. Na północy tęskniłem do południa, a tu tęsknię do śniegów i lasów. Nie uwierzysz, z jaką rozkoszą ledwie nie ze łzami, powitałem na stepach wegetacją północną, zieloną trawę i jodły.“

Z tego samego listu dowiadujemy się jeszcze o jednej a nawet bardzo ważnej dla nas rzeczy. Oto poeta, który jak wiadomo, przez cały czas pobytu napisał zaledwie kilka drobnych ustępów poetycznych, donosi teraz Malewskiemu:

„Czekam okazji, aby ci posłać, tibi soli, mój dziennik podróży, zkaż co ci się zda, możesz bezimiennie do „Tygodnika“ (Peterskiego) rzucić albo Jeżowskiemu ten wybór zlecić.“

Widzimy tedy, że zabrał się teraz do pracy, w której znajdował najlepsze uspokojenie. W liście do Odyńca donosi, że czyta wiele i medytuje nad dziełami księdza Lamennais.

Wypoczynkiem wśród takiego zajęcia było dla niego towarzystwo Henryka Rzewuskiego, Stefana Garczyńskiego i ks. Stanisława Chołoniewskiego. Z tym ostatnim żył teraz bardzo blisko, a być może, że ta okoliczność w połączeniu z medytacyami, o których wspo-

i Bolonię udać się wprost do Ankony, jak zapowiedział w liście do p. Ankwi-czowej, z b o c z y ł do R z y m u i t. d.

mnieśliśmy, nasunęła pocię myśl zostania księdzem. Według opowiadania Kajsiewicza ¹⁾ miało to być właśnie z końcem r. 1830, gdy poeta po spowiedzi w kościele del Gesu, poczuł w sobie powołanie do stanu duchownego. Z tego także powodu nie szukał teraz towarzystwa kobiet, chociaż bywał niekiedy w domu nieocenionój i zawsze dla niego przyjaźnie usposobionój księżny Zeneidy Wołkońskiej.

Zaledwie wszakże rozpoczął to życie „ciche i domowe,” jak je sam nazwał, gdy razu pewnego z końcem listopada (26-go), przechadzając się z Rzewuskim na Monte Pincio, spotkał się z hr. Ankwiczem. Poeta wiedział o tém, że hrabia miał z rodziną swą przybyć do Rzymu, wiedziała także pani Ankwiczowa, że Mickiewicz jest w Rzymie, ale nie mówiła tego umyślnie mężowi z obawy, aby hrabia właśnie z tej przyczyny nie wybrał innego miasta na tegoroczny pobyt zimowy.

Trudno odgadnąć, co się działo w duszy hrabiego, gdy zobaczył z daleka Mickiewicza. Być może, że wzgląd na zdrowie córki, którą według przekonania hrabiny poeta tylko mógł uczynić szczęśliwą, wpłynął na jego obecne usposobienie, albo może jak stolnik w „Panu Tadeuszu:“

„wpadł na koncept nowy,
Udawał, że mu nawet nie przyszło do głowy,
By Mickiewicz się starał o związek takowy...

Dość, że powitał poetę z uprzejmością dobrego znajomego, a nawet na wieczór zaprosił go do siebie.

— Spotkałem Mickiewicza — mówił hrabia swoim paniom za powrotem do domu — będzie tu dziś wieczór z Henrykiem Rzewuskim i księdzem Chołoniewskim.

Słowa te powiedział przytém z takim spokojem, że Ewa nie wiedziała, czy się ma z tego cieszyć, czy téż obawiać prędkiego z Rzymu wyjazdu. Ale mimo to z jakąś dobrą otuchą w sercu oczekiwała nadejścia wieczoru.

Mickiewicz przyszedł w rzeczy samój, ale był poważny, spokojny i w ogólności mówił nie wiele. Takim samym okazywał się już odtąd zawsze, bywając nie raz jeszcze w domu państwa Ankwiczów, jakby chcąc dać do zrozumienia, że się już zupełnie uspokoił i po rozwadze przekonał się sam o tém, iż zrazu może „żądał za wiele,” stosownie do własnych słów, napisanych w liście do Malewskiego. Odtąd zatem chciał zapewne okazać hrabiemu, że inne powzięt postanowienia, jak téż w istocie niedawno przedtém pisał do Odyńca, bawiącego wtedy w Paryżu:

„Mont parti est pris. Zabawię zapewne w Rzymie do maja lub do kwietnia; co dalej będzie, nie wiem.“ (Kron. Rodz. 1879, str. 306).

¹⁾ Pisma Kajsiewicza tom II-gi.

I w rzeczy samėj trudno było wówczas wiedzieć, co miało być dalej, nawet, co miało być za dni kilka... Wkrótce bowiem doszła do Rzymu wiadomość o wypadkach krajowych, zaszłych 29 listopada 1830 roku. Według opowiadania Lucyana Siemieńskiego, miało to być w pierwszych dniach grudnia, gdy na wieczorze u kardynała, ministra spraw zagranicznych, znajdowało się dość liczne grono gości, między którymi był i nasz poeta.

Rozmawiano żywo o różnych rzeczach, gdy nagle wszedł sekretarz i wręczył kardynałowi jakieś pismo. Kardynał odczytał je z wyrazem zaniepokojenia, a po chwili odezwał się do gości:

— Czy wiecie państwo, że w Warszawie wybuchła rewolucya!

Po ostygnięciu z wrażenia, jakie w pierwszej chwili sprawiła ta wiadomość, odzywały się głosy, wypowiadające różne wróżby i przecucia... Nareszcie odezwał się kardynał:

— Podajcie mi biblią; jestto bowiem u nas ludzi duchownych tradycyjnym zwyczajem, żeby w razach wątpliwych radzić się tój świętėj księgi. W tój chwili podano biblią kardynałowi. On ją otworzył, a potem, zwracając się do Mickiewicza, takie przemówił słowa:

— Pan, który jesteś wieszczem, powiedz, na którém miejscu mam czytać?

— Na prawėj stronie, wiersz trzeci—odrzekł poeta.

— „Domine, hominem non habeo“—(„Panie! Nie mam człowieka“...) przeczytał wówczas głośno kardynał... A były to słowa, wypowiedziane przez kalekę, przy sadzawce Betsaidy, kiedy Jezus zapytał go, czy chce być uzdrowionym“...

Wielkie zapewne wrażenie zrobiła ta wróżba na zgromadzonych, ale może najgłębiej przejętym był nią sam Mickiewicz, który nawet z pewnym mistycyzmem pokładał wiarę w tego rodzaju przepowiedniach, tém bardziej, że i on w znanym wierszu, napisanym jeszcze przed rokiem (w Poggibonsi, 14 listopada 1829 r.) smutne wypowiedział przecucia. Od onėj chwili z największym niepokojem śledził poeta przebieg najdrobniejszych w kraju wypadków. Czytywał pilnie wszystkie donoszące o tém dzienniki i zapewne już wówczas tak było, choć dopiero później donosił o tём Stattlerowi, że najczęściej przesiadywał w jakiejś „brudnej jamce na placu Colonna Sciarra, która się nazywała Kabinetem lektury.“ Tam bowiem było — jak pisze w owym liście—jego „muzeum,“ a „mokry arkusz niemieckiej brudnej gazety obchodził go więcej niż wszystkie Viuci i Raffaele.“

V.

Nie brakuje już dzisiaj dowodów na to, że poeta zamierzał w końcu 1830 r. Rzym opuścić. Jeszcze bowiem w grudniu 1830 roku pisał do brata Anastazyi, pana Szymona Klustin: ...Nie dałem panu znaku życia, ale gdybyś pan wiedział, ile zmartwienia miałem

w ciągu méj podróży i smutnego w Rzymie pobytu! Bezwątpienia wyjadę ztąd za dni nie wiele, kierując się ku Alpom i napiszę z Niemiec do Pana. Jednakże termin mego wyjazdu nie jest jeszcze oznaczony. Odeslij mi Pan moję małą sumkę gotówką lub wekslem do Torlonii (nazwisko bankiera rzymskiego) pod adresem księżnej Wołkońskiej, która zawsze będzie wiedzieć, gdzie mnie znaleźć. Pozwalam Panu żartować z moję polityki finansowój. Czy wiesz Pan, że straciłem 6,000 franków przez jedno bankructwo w Paryżu? Ale nie czas o tém mówić.. Ktoby był przewidział na szczycie Rigi te wszystkie grożące nam burze? Adieu. Napisz mi Pan słówko i odjeżdżaj jak najdalej od kontynentu.“

List ten pozwala się domyślać, że poeta, rozstając się z Odyńcem; część swój gotówki złożył u Klustina i teraz jój właśnie zapotrzebował. Co zaś do owych 6,000 franków, sądzimy, że suma ta pozostać mogła ze sprzedaży owęj edycyi paryżkiéj, którą jeszcze w roku 1828, za staraniem Leonarda Chodźki na korzyść poety zrobiła hr. Klementyna z Sanguszków Ostrowska.

Tymczasem nadszedł rok 1831, a razem z nim i polityczne zaniepokojenia we Włoszech. W Rzymie nawet przez pewien czas obawiano się rewolucyi, która za danym znakiem miała wybuchnąć. Szczególniej bawiący tam cudzoziemcy nie byli pewni swego życia.

— Chodzimy tu po ulicy z pistoletami w kieszeniach, a wieczorem zamykamy się po domach“ — pisze Mickiewicz 20 lutego 1831 r. w liście do p. Szymanowskiéj.

Domem zaś takim, gdzie najczęściej zbierało się polskie towarzystwo, było mieszkanie państwa Ankwiczów przy ulicy Mercede. Każdy przynosił ze sobą króciécę i składał ją na stole; przez co tworzył się jakby mały arsenał broni, aby być w pogotowiu na hasło, mające wyjść z zamku Anioła.

Wówczas to Henryk hr. Rzewuski zabawiał wszystkich swemi wybornemi opowiadaniem, które z porady Mickwicza zaczął później spisywać. Nieraz też, odczytując je na tych zebraniach, zatrzymywał się, aby całe ustępy poprawiać lub dopisywać. Tak powstały owe sławne „Pamiętki Soplicy,“ które Mickiewicz zawsze cenił bardzo wysoko, a nawet sam później przyznawał, że nie jeden szczegół, rozwinięty w „Panu Tadeuszu,“ zawdzięczał pobudce, wypływającéj z opowiadań Rzewuskiego.

W ten sposób mijały dni i tygodnie, a Mickiewicz dotąd nie spełnił swego zamiaru opuszczenia Rzymu. Dlaczegoż tego nie czynił? Czyżby nie miał przeczuwać, że i jego spotkać mogą kiedyś takie same wyrzuty, jakie w położeniu podobném wypowiada młody Soplica w znanym ustępie:

Telimeno, cóżby świat mówił o człowieku,
Rzekł Tadeusz, któryby teraz w moim wieku,
Zdrów, żył na wsi, kochał się: kiedy tyle młodzi,
Tyle żonatych, od żon, od dzieci odohodził...

Takie przekonania miał i poeta niewątpliwie, tylko że nieprzewidziane trudności nie dozwoliły ich natychmiast w czyn zamienić. Na dowód tego niechaj posłużą słowa, które pisał do pani Szymanowskiej jeszcze 20 lutego 1831 roku:

„...Żyję tu w przykrém bardzo położeniu; przed kilku tygodniami już, już miałem Alpy przejechać, kiedy po uprzątnieniu różnych przeszkód wyjazdu, zaszły nowe. Musisz już Pani wiedzieć z gazet o rozruchach we Włoszech. Rzym pełen trwogi. Boją się wszyscy gminu i transtewerynów, którzy burzycieli i cudzoziemców za jedno mają. Licho jakieś wniosło Grabińskiego na dowództwo w Bolonii, co tytuł polaka zrobiło we Włoszech niebezpiecznym.“

Zdaje się wszakże, że główną przyczyną, dla której poeta nie mógł wyjechać, był brak funduszów. Nowe zasiłki ze sprzedaży dzieł pochodzące, wskutek zaburzeń w kraju, nie dochodziły teraz do rąk jego; dlatego też w liście przytoczonym pisze przy końcu, że Waleryan Krasieński, zajmujący się tą sprzedażą w Warszawie, nie przysłał mu dotąd pieniędzy, choć je jeszcze przed trzema miesiącami miał nadesłać. Zapasy dawniejsze wyczerpały się prędzej, niż się poeta sam spodziewał, zwłaszcza, że brakło tym razem Odyńca, który dawniej niemi tak wybornie umiał zarządzać.

Pieniądze nadesłane przez Klustina stanowiły sumkę niewielką, a i tą jeszcze podzielił się ze Stefanem Garczyńskim, aby mu w ten sposób powrót do kraju, pierwój niż sobie, ułatwić.

Było to w lutym 1831 r., gdy do Rzymu przybył rosyjanin Sergiusz Sobolewski, dawny znajomy, a nawet i przyjaciel poety jeszcze z czasów pobytu jego w Moskwie. Spotkawszy się wkrótce z Mickiewiczem, dostrzegł w nim jakieś głębokie zmartwienie i zapytał o przyczynę. Mickiewicz wyznał mu wtedy, że przyczyną jest jego terazniejsza nieobecność w ojczyźnie.

— Dlaczegoż zatem tam nie jesteś? zapytał rosyjanin.

— Dałem cały mój zapas pewnemu poznańczykowi, aby się tam mógł udać.

— I nie oddał ci jeszcze pieniędzy?

— Nie—odpowiedział poeta.

Ale już nazajutrz otrzymał list od Garczyńskiego, w którym znajdował się kwesł do banku Valentini.

Zdarzenie powyższe, które opowiada sam Sergiusz Sobolewski, znajduje poparcie w liście Mickiewicza, pisanym nie długo potem, bo 2-go marca 1831 roku:

Kochany Garczyński!

Nie wiem, czy ten list znajdzie cię i gdzie, oby w dobrym humorze. Siedzę dotąd w Rzymie i dręcę się i nudzę ¹⁾. Różne okoli-

¹⁾ W takięnto zapewne uspobicniu znalazł go sławny muzyk Mendelsohn, który w liście pisanym z Rzymu (15 marca 1831) nazywa go po

czności wyjazd mój wstrzymały. Teraz w Romanii rozruchy i drogi bardzo niebezpieczne. Myślę jednak ruszyć, zwłaszcza, że mam o czém... Twoje 360 talarów odebrałem, wypłacę Rzewuskiemu za Hubego 200 franków, sobie 100; resztę czy nie odbierzesz u Waleryana (Kraśińskiego), bo i sam potrzebujesz kilkuset franków i nie wiem gdzie ci odsyłać... Niech Cię Bóg ma w swój opiece...

Wszakże i teraz jeszcze nie mógł się poeta wybrać w podróż. Czy tylko owe rozruchy i niebezpieczne drogi, czy inne jeszcze okazały się przeszkody; dość, że poeta przez cały marzec roku 1831 pozostał jeszcze w Rzymie. Czytywał pilnie dzienniki, donoszące o tém, co się działo w świecie, a wieczorami spieszył do domu państwa Ankwiczów, gdzie zawsze spodziewał się zastać grono rodaków, powiększone nadto od pewnego czasu przyjazdem Zygmunta Kraśińskiego. Tym razem nie ciągnęła go już tam sama tylko Ewuunia. Pragnął porozmawiać o tém, co się działo w kraju. Dlatego tak serdecznie dziękował Stattlerowi za nowiny nadesłane z Krakowa:

Kochany Panie Wojciechu!

Trudno mi dostatecznie podziękować za tak pożądane wiadomości. „Żaden może obraz Rafaela nie był tak troskliwie rozpatrywany, rozbierany po szczegółach, ceniony i chowany, jak twój list przez bracią szlachtę, sejmikującą na ulicy Mercede.“

Pod wrażeniem tych wiadomości pragnął tym goręcej być jak najprędzej w kraju. Dowodzą tego wyraźnie słowa listu przytoczonego: „Nie odpisałem tobie na listek zimowy, który bez adresu błąkając się do mnie trafił.—Miałem za dni kilka wyjeżdżać; zatrzymały mnie przeszkody, o których długoby pisać. Teraz już niezawodnie wyjeżdżam za dni parę. Cel dawno obrany; ale jak i kędy się obrócić, zależyć będzie od okoliczności. Żatuję, że nie mogę prosić ciebie o odpis; trudno zgadnąć, gdzie będzie mój adres. Cóż ci powiem więcej o sobie. Czy ja osobą i mają czas czytać jęj historie?!...“

Poeta pisze w liście, że wyjeżdża za dni kilka, gdy tymczasem nawet tych kilka dni nie wyczekał. Według opowiadania Sergiusza Sobolewskiego wyjechał bowiem jeszcze tego samego dnia, według „Zwierzeń Ewuunii“ dopiero nazajutrz t. j. 20 kwietnia. Ankwiczówna bowiem dobrze zapamiętała ten odjazd i po wielu jeszcze latach umiała go dokładnie pani Duchinińskiej opowiedzieć. Wiemy już, że poeta w tym czasie często bywał u państwa Ankwiczów, ale wśród owego „sejmikowania braci szlachty,“ zapewne nie tak wiele, jak dawniej, rozmawiać mógł z panną Henryettą. Kto wie, czy wobec tego wszystkiego, czego doświadczył i czém teraz tak bardzo był zajęty, nie

prostu „ennuyant,“ nie pojmując oczywiście powodów tego („Briefe aus den Jahren 1830—1847 von Felix Mendelssohn Bartholdy.“ Leipzig, 1870. Tom I, str. 98.

ostygł nawet w uczuciach swoich. Jeżeli zaś tego nie okazywał samej pannie, to niewątpliwie spostrzedz to mógł jej ojciec. Zdaje się bowiem, że p. Ankwicz, może właśnie w zawierusze owych wypadków, które zwykły zacierać różnice majątkową, zaczynał się naprawdę godzić z myślą wydania córki swój za Mickiewicza. Na domysł taki naprowadza nas ta okoliczność, że hrabia po kilku latach, gdy już po przeczytaniu „Pana Tadeusza“ spotkał się w Dreźnie z Odyńcem, miał się tak do niego odezwać:

— „No, cóż panie Edwardzie? Pan Adam opisał mnie w stolniku.“

Odyniec zmieszany chciał na to coś odpowiedzieć, aby może usprawiedliwić swojego przyjaciela, gdy hrabia mówił dalej pełnym wzruszenia tonem:

— Daj pokój! to już się stało. Gdybyś pan był przyjechał z nim na drugą zimę, możeby było inaczej. Każdy ojciec ma przecież prawo, żeby mu się o córkę kłaniano.“

Widać więc z tej rozmowy, że zachowanie Mickiewicza względem ojca panny Henryki było cokolwiek harde, bo poeta nasz mający w sobie w istocie wiele rysów z charakteru Jacka Soplicy, miał także jego dumę i nie chciał „kłaniać się“ w tém znaczeniu, jak to hrabia rozumiał. Zresztą zamiar zostania księdzem — podobnie jak u Jacka Soplicy — znowu został powzięty jeszcze z końcem roku 1830, ale później powstanie listopadowe skierowało jego myśli w inną stronę. Postanowiwszy tedy Rzym opuścić, poszedł poeta w wilią swego wyjazdu poraz ostatni do państwa Ankwiczów, chcąc się z nimi pożegnać. Wówczas to przyniósł ze sobą poezye Byrona, których mu kiedyś pożyczyła panna Henryka ¹⁾. Z tego powodu i rozmowa zesza na angielskiego poetę.

— Niechże mi on wywróży przyszłość — rzekł wówczas poeta, — zobaczmy, co powie... Potém otworzył książkę i przeczytał słowa z dramatu „Sardanapal:“ „I utracisz je obie.“

Smutnie upłynęła reszta wieczoru. Ewunia przeczuwała, że już poety nie zobaczy w swém życiu. Nastąpiła chwila rozstania; Mickiewicz uściskał jej rękę i wymówił stłumionym głosem:

— Niech Cię Bóg błogosławił...

Co się działo wówczas w duszy marzącej Ewy, to już opowiedziała sama po upływie lat wielu. Oto chcąc ukryć łzy, wybiegła do swego pokoiku z owym Byronem w rękę, który teraz miał być dla niej tak drogim. Zaczęła go przeglądać dla odpędzenia smutnych myśli i znalazła wiele ustępów ołówkiem zakreślonych. Między temi znajdował się jeden, na który Mickiewicz chciał najbardziej zwrócić jej uwagę, bo go ze wszystkich widocznie najmocniej pragnął

¹⁾ Szczerze oparty na dzienniczku samej Ankwiczówniej.

odznaczyć. Był to wiersz pod tytułem „l'are-well,“ który tak pięknie przełożyła pani Duchńska:

„Jeśli ku niebu w rozstania godzinie
Leci modlitwa za drugich zasłana,
Ach! moja pewno w powietrzu nie zginie;
Lecz imię twoje zaniesie do Pawa.
Po co mi płakać, i wzdychać mi po co?
Nad łzy, nad skargi ja krwawasz znam słowa,
Szaloną bolu wydobyte mocą,
Z tajników duszy: bądź zdrowa! bądź zdrowa!
Me usta nieme i suche mo oko,
Lecz boleś w mózgu ład myśli roztrąca,
Zgryzota w sercu utkwiała głęboko,
I sen mi z powiek zgania myśl trująca.
Choć żal mną miota i rozpacz wre we mnie,
Z ust próżnej skargi nie wybiegną słowa,
Ach to wiem tylko, że kochał daremnie,
I tylko szepczę: bądź zdrowa! bądź zdrowa!

VI.

Nazajutrz wyjeżdżały z bram wiecznego miasta dwa ogromne powozy. Zajęte one były przez księcia Galicyna, który z żoną (wdową po Chodkiewiczu) z synem i malarzem rosyjskim Włodzimierzem Chwoszczyńskim, udawał się teraz ku północy. Do nich przyłączył się także Sergiusz Sobolewski i Mickiewicz, który dowiedziawszy się o tej sposobności, postanowił natychmiast z niej korzystać.

Dzięki zapiskom Sobolewskiego, wiemy dziś nawet, przez które miasta jechał wtedy nasz poeta i gdzie zatrzymał się dla noclegu lub wypoczynku.

Otóż podług tego świadectwa, nastąpić miał wyjazd 19-go kwietnia, zatem jeszcze tego samego dnia, kiedy poeta, pisząc list do Statlera, spodziewał się dopiero za dni kilka wyjechać. Po noclegu w Civita Castellana, gdzie się pocie zapewne przypomiała pamiętna scena z mrówkami, gdyż nawet odwiedził teraz te same miejsca, stanęli podróżni nasi 20 kwietnia w Terni, gdzie znów oglądał piękną, niegdyś piórem Ewuni opisaną kaskadę.

Następny nocleg odbył się we Foligno (21 kw.), potem 22-go kwietnia obiad w Perugii i nocleg w jakiejś chacie w drodze do Montepuciano, dokąd przyjechano dopiero 23 kwietnia (w sobotę).

Podróż ta urozmaiconą była rozprawianiem o bieżących wypadkach politycznych, ale ogólny charakter rozmowy był dosyć dziwny. Księżę Galicyn bowiem wraz z synem stawał po stronie rosyjan, co znów gniewało księżnę, której dwaj synowie po pierwszym mężu Chodkiewiczu

byli w powstaniu. Chwoszczyński i Sobolewski dzielili swe uczucia między jedną i drugą stronę.

Co do widoków na przyszłość, pewną była księżna dobrego zakończenia, gdy Mickiewicz, według świadectwa Sobolewskiego, wręcz przeciwne miał już wówczas przecucia. Wśród takich rozpraw przybyli nasi podróżni do Florencyi, gdzie księstwo Galicynowie pozostali na dłuższy pobyt, gdy Mickiewicz i Sobolewski już po trzydniowym wypoczynku, dnia 28 kwietnia 1831 w dalszą puścili się drogę.

Dnia 29 kwietnia stanęli obaj w Bolognii, zkąd dopiero 1 maja pojechali do Parmy a potem do Fiorenzuoli. Tu pożegnał się nasz poeta ze swoim rosyjskim przyjacielem, udając się w dalszą podróż do Genewy, dokąd przybył w połowie maja 1831 roku.

Okazuje się to z listu do pani Szymanowskiej, pisanego z Genewy 16 maja 1831 r. w którym czytamy słowa następujące:

....,Byłem zatrzymany w Rzymie nad wolę moję różnemi trudnościami; ledwie teraz dostałem się do Genewy, zkąd za parę dni wyjeżdżam. Położenie moje łatwo sobie Pani wystawisz, chociaż i waszemu nie zazdrozczę.“

Dokąd udał się poeta z Genewy?.. Utrzymują prawie powszechnie biografowie, że pojechał wprost do Drezna, a stamtąd do księstwa Poznańskiego.

Tymczasem inaczej się rzecz miała, bo oto najprzód pojechał do Paryża. Jak wytłómaczyć sobie to w każdym razie dosyć znaczne zboczenie, i to wówczas, gdy mu zależeć mogło na najspieszniejszym do kraju przybyciu?.. Czy droga z Genewy na Paryż była krótszą lub dogodniejszą, lub czyby poeta spodziewał się ocalić coś z owych 6,000 franków, o których pierwój wspomnieliśmy już wyżej, 'i dlatego pojechał teraz do stolicy Francyi? Któreż tedy z tych przypuszczeń mogłoby tu zasługiwać na uwagę?

Odpowiemy krótko, że ani jedno ani drugie, a zwłaszcza ostatnie należy niewątpliwie do takich domysłów, których w tym razie nie odważylibyśmy się podsunąć takiemu, jak Mickiewicz, człowiekowi. Był zatém jakiś powód głębszy i ważniejszy, który skłonił poetę do obrania téj właśnie drogi. Spróbujmy go wyszukać i okazać czytelnikowi.

Jeszcze w roku 1828 otrzymał był Mickiewicz obszerny list z Paryża od swego przyjaciela i kolegi uniwersyteckiego, Leonarda Chodźki, z wiadomościami o sympatycznych stosunkach sławnego generała Lafayette'a z polakami, bawiącymi wtedy we Francyi. Dawny towarzysz Tadeusza Kościuszki był w istocie bardzo życzliwie dla nas usposobionym, ale nie tylko on sam, lecz i wielu innych, a wielce wpływowych ludzi, we Francyi okazywało nam otwarcie swą przychylność.

Wnet jednak postanowił Mickiewicz opuścić Paryż; ponieważ,

raziła go nietylko małoduszność ówczesnego rządu, ale w ogóle usposobienie ogólne Francji.

Z tego właśnie powodu w liście pisanym do Lelewela, a datowanym z Drezna dnia 23 marca 1832 roku, mówi poeta z taką niechęcią o Paryżu, dodając, że „brzydzi się nim, jak piekłem.“

W tym samym atoli liście wspomina o księdzu Lamennais w tych słowach:

„Jest to jedyny francuz, który szczerze płakał nad nami, jego łzy były jedyne, którem widział w Paryżu...“

Kiedyż je więc mógł widzieć, jeżeli list pisze z Drezna jeszcze 1832 r.? Oczywisty zatem dowód, że poeta wbrew zwyczajnemu opowiadaniu biografów, już w 1831 był istotnie w Paryżu. Stwierdza to i „Przegląd Poznański“ z r. 1855 w artykule o Mickiewiczu, a prócz tego w nekrologu Antoniego Goreckiego w tém piśmie z r. 1861.

W ostatnim z przytoczonych artykułów znajdujemy nadto wiadomość, że Gorecki i Mickiewicz, zgłosili się do generała Kniaziewiczza i kasztelana Ludwika Platara, ówczesnych wysłańców rządu narodowego o rozporządzenie sobą, a nadto, że „otrzymawszy radę, aby jechali do kraju i zasiłek potrzebny, puścili się razem w drogę do Drezna.“

Nie odszukaliśmy dotąd dowodów stwierdzających całkowicie powyższy o zasiłku otrzymany szczegół, ale że Mickiewicz w rzeczy samej razem z Goreckim wyjechał wówczas z Paryża, uadto mamy dowód niezaprzeczony. Jeszcze bowiem w r. 1834 wydał Gorecki zbiorek poezyi pod napisem: „Poezye Litwina“ (Paryż 1834). Między niemi znajduje się wiersz, widocznie nie znany tym biografom, którzy jak np. Wójcicki, mogli utrzymywać, że utwór ten napisał Gorecki wówczas, gdy jechać miał z Mickiewiczem do Paryża.

Z tego samego powodu wiersz ten mało znany, a rzucający wiele światła na chwilę, o której mowa, podajemy tu w zupełności:

Do Adama Mickiewicza,

Towarzysza podróży 1831 w drodze między Nancy i Châlon.

Ach czy uważasz Adamie kochany;
Spojrz na te żytem okryte równiny,
Na ten za laskiem domek pochowany,
Jak to do naszój podobno krajiny.
Nie nasz kraj jednak: jak tu zną spokojnie,
Nikt ani myśli o wojnie!..

A u nas teraz, żal się miły Boże,

Próżno żołców czekała urodzajna niwa,
Gdzie kiedyś pieśń ich brzmiała, tam spiz się odzywa.

Ach jak biegą pomału te francuzkie konie,
 Kiedyż my będziem w swój stronie?
 Nieraz wybiega naprzód myśl ma niecierpliwa,
 I Ren głęboki, i Wisłę przebywa,

* * * * *
 O ty myśli niebieska, daremna twa praca,
 Ciężko za tobą zdążyć śmiertelnemu oiału,
 Wszakże jedziem dniem, nocą, jedziem nie pomału;
 Lecz Boska z nami czy jedzie opieka?
 Czy posłano nad Odrę jakiego człowieka,
 Coby wzruszony prośbą, łez gorących zdrojem,
 Przepuścił nas do Polski, choćby tak jak stoim?

Trudno. Wzdychasz Adamie, wątpisz w łaskę nieba?
 Mniej mieć z sobą grzechów trzeba.
 Ej! jeszcze ty z grzechami przejedziesz swojemi;
 Ale mnie miłosierdzie czy zrobi ostatnie,
 Czy pozwoli Bóg wstąpić między szyki bratnie
 I na ojczystej mieć mogiłę ziemi?...

Wzmianka o zniwach pozwala wnioskować, że wiersz przytoczony mógł być napisany z końcem lipca lub najdalej w pierwszych dniach sierpnia.

Wiadomo nam zresztą z kądinąd, że już 7-go sierpnia 1831 roku był Mickiewicz w Dreźnie, a tém chętniej powołujemy się tu na to świadectwo, że i ono przemawia za jego wzmiankowaną wyżej bytnością w Paryżu. Oto bowiem co pod tą datą 7 sierpnia 1831 roku zapisał Julian Ursyn Niemcewicz w „Pamiętnikach“ swoich, wydanych w Poznaniu (1876):

... Zastakęm w Dreźnie p. Mickiewicza, sławnego poetę i Goreckiego, powracających z Paryża. Niepochlebnie oni mówią o Francuzach...

VII.

Przystępujemy teraz do okresu życia Mickiewicza, obejmującego nie wiele miesięcy, a mimo to wiele trudności przedstawiającego dla biografą.

Rzecz dziwna! Czas, o którym mamy mówić, przepędził poeta na ziemi polskiej, a jednak dopiero od kilku lat znane są niektóre szczegóły tego pobytu.

Zawdzięczamy je przedewszystkiém dwom rozprawkom, z których pierwszą i ważniejszą ogłosił w r. 1875 znany pisarz p. Klemens Kantecki pod tytułem: „Mickiewicz w Smitłowie, — w piśmie lwowskiem p. t. Ruch literacki,“ drugą zaś p. M. K. w Przeglądzie Lwowskim z r. 1881 pod napisem: „Mickiewicz w r. 1830—1831.“

Pan Klemens Kantecki oddał w istocie wielką biografom Mickiewicza usługę, to też będą mu wdzięczni za ową garstkę zajmujących szczegółów, potrzebną do ogólnego obrazu życia i charakteru poety.

W jednej z najpiękniejszych części księstwa Poznańskiego, zwaną niekiedy „Szwajcaryą Poznańską,“ leży niedaleko brzegów Warty i granicy Królestwa Polskiego, uroczą majątność Śmitów.

Należy ona oddawna do rodziny hr. Górzeńskich-Ostrorogów, domu znanego w tamtych stronach z gościnności i przywiązania do pamiątek ojczystych. Z gościnności tej korzystał w swoim czasie i nasz poeta, a pamiątki, które wtedy po sobie zostawił, przechowują dotąd właściciele Śmitowa.

W sierpniu bowiem 1831 roku wraz z p. Ksawerym Bojanowskim przybył tu Mickiewicz z Drezna. W samym Śmitowie stali żołnierze pruscy pod dowództwem oficera nazwiskiem Frankenberg, który pilną zwracał uwagę na to, co się dzieje we dworze.

Dla zachowania potrzebnej ostrożności, uchodzić miał w domu za dalekiego krewnego, który podjął się obowiązku uczenia dwóch synów państwa Górzeńskich, t. j. Antoniego i Władysława.

W tym celu wyznaczono mu nawet mieszkanie na pierwszym piętrze, w tak zwaną „szkołę.“ Po dwóch dniach spędzonych w ten sposób, miał się poeta udać nad brzeg rzeki, gdzie w kilku miejscach, przy pomocy zręcznych ludzi, odbywały się przeprawy do Królestwa.

Podejmował się tego zwłaszcza dzierżawca wsi Komorza, nazwiskiem Florkowski, a prócz niego nie mniej zręcznie wykonywali to dwaj inni ludzie, t. j. przewoźnik ze wsi Pogorzelic i młynarz z pobliskiego Spławia.

Mickiewicza postanowiono zawieźć do p. Florkowskiego, ufając zapewne więcej niż tamtym, jego inteligencji.

W tym celu kazano zaprząść konie do powozu, do którego wraz z poetą, dla uadania temu wyjazdowi pozorów zwykłej przejażdżki, wsiadła sama pani domu ze swoimi dwoma synami i bawiącą w domu panią Markiewiczówną.

Gdy już byli na końcu wsi, żołnierz stojący tam zatrzymał powóz, ażeby się według danego rozkazu zapytać, kto i dokąd wyjeżdża.

Przytomna pani Górzeńska, wychylając się cokolwiek dla zastąpienia poety — oświadczyła, że jedzie, jak zwyczajnie na spacer niedaleki, — poczem dopiero żołnierz dalej ruszyć pozwolił.

Mickiewicz odetchnąć mógł teraz swobodnie, bo tym sposobem już jedno ominął niebezpieczeństwo. Za chwilę był już w Komorzu, gdzie go pani Górzeńska poleciła opiece Florkowskiego, poczem z resztą towarzystwa powróciła do domu.

Wkrótce i w Śmitowie dowiedziano się o tém, w skutek czego znówu pani Górzeńska pod pozorem przejażdżki w tém samym towarzystwie pojechała po Mickiewicza i szczęśliwie przywiozła go z sobą.

Jezeli zaś już przedtém był małomównym i zadumany, to od tej chwili stał się milczący, prawie ponury. Wówczas to przychodziły mu różne myśli do głowy.

Między temi była jedna straszna i rozpaczliwa, którą sam po kilkunastu latach wyznał towarzyszowi podróży z Paryża do Szwajcaryi p. L.***, autorowi „Wspomnień z życia Adama Mickiewicza,“ drukowanych w odcinku „Czasu“ w r. 1859. Według tego bowiem opowiadania, opanować go miała wówczas myśl samobójstwa!

Na szczęście wszakże uwolnił się od niej wkrótce, z jednej strony przez wzgląd na gospodarza, któremu, jak mówił, nie chciał sprawić kłopotu, z drugiej przez skierowanie myśli ku zamiarowi zostania księdzem, który wtedy miał się w nim odezwać już po raz drugi.

W takim usposobieniu przechadzał się często po śmiłowskim ogrodzie, nieraz w towarzystwie p. Górzeńskiej, którą wysoko cenił dla rozumu i niezwykłej godności kobiecej. Była to bowiem matrona polska, którą dobrze określił w tych słowach:

Do pani Górzeńskiej jak do ołtarza: z poszanowaniem i zdaleka!

Jednego dnia zerwał się wichur wielki, który łamał gałęzie drzew starych, a młodsze nawet z korzeniem powyrywał. Wkrótce wszakże uspokoiło się wszystko, a towarzystwo śmiłowskie wyszło na przechadzkę do ogrodu, rozmawiając o świeżych wypadkach krajowych.

Mickiewicz zobaczył wówczas dąbek, wyrwany wichrem i obalony o ziemię.

— Oto nasz obraz! — odezwał się w tej chwili, ale... To mówiąc, podniósł drzewko, wsadził je starannie do ziemi i umocnił, ile mu sił starczyło.

Dziś z drzewka tego urosł już dąb okazały, który na cześć poety nazwano „dębem Mickiewicza.“

Pozostały wszakże i inne pamiątki z owego w Śmiłowie pobytu.

Do takich należy fotel, na którym w pokoju swoim siadywał i dwa kamienne imbryczki, w których przynoszono mu śmietankę i kawę.

Ale cóż to za pamiątki! — powie może zdziwiony czytelnik; dlatego winniśmy tu dodać kilka słów wyjaśnienia.

Któż nie pamięta owego wyborczego opisu kawy, skreślonego po mistrzowsku w następującym ustępie Pana Tadeusza:

Takię kawę, jak w Polsce, nie ma w żadnym kraju.

W Polsce w domu porządnym, z dawnego zwyczaju,

Jest do robienia kawy osobna niewiasta,

Nazywa się kawiarka; ta sprowadza z miasta,

Lub z wicin bierze ziarna w najlepszym gatunku,

I zna tajne sposoby gotowania trunku,

Który ma czarność węgla, przejrzystość bursztynu,

Zapach mokki i gęstość miodowego płynu.

Wiadomo, ozém dla kawę jest dobra śmietana;

Na wsi nie trudno o nią: bo kawiarka z rana,

Przystawiwszy imbryki, odwiedza mleczarnie

I sama lekko świeży nabiału kwiat garnie,

Do każdej filiżanki w osobny garnuszek,
Aby każdą z nich ubrać w osobny kożuszek...

Otóż była w Śmiłowskim dworze taka właśnie kawiarka, która w sposób powyżej opisany przyrządzała kawę i śmietankę, a robiła to tak wybornie, że cała okolica wychwalała jej sztukę.

Stara Ciastowska, bo takie było jej nazwisko, lubiła naszego poetę, za to, że nieraz grzecznie z nią rozmawiał i o sprawy gospodarskie wypytywał. Lubiała go także i za to, że był nabożny, o czém przekonała się naocznie, zajrzawszy raz do jego pokoju w chwili, gdy klęczał w gorącej modlitwie pogrążony.

Dowiedziawszy się zatem, że poeta jest wielkim miłośnikiem kawy, i że bawiąc długo za granicą, nie pił jej dawno z taką, jak w Polsce śmietanką, starała się pocziwa „Ciastosia“ dogodzić mu teraz w zupełności. W tym celu, zamiast kamiennych imbryczków, wydobyła dla niego nawet srebrne z kredensu.

Ale Mickiewicz nie rad był takiej zmianie i prosił bardzo, ażeby mu zawsze tylko kamienne podawano. Odtąd działa się już stósownie do jego życzenia — a garnuszki wówczas przez niego używane, dotąd są w śmiłowskim dworze w wielkiem poszanowaniu.

VIII.

W gościnnym domu państwa Górzeńskich przepędził tedy już kilka tygodni, ale zawsze jeszcze smutny, zadumany i poważny do tego stopnia, że wspomniany wyżej oficer pruski, nie przypuszczając, powtarzał nieraz tonem znaczącym:

— Dieser Herr sieht wie ein Priester aus!...

Okolo tego czasu przybył jednakże do Śmiłowa p. Kalikst Bojanowski, brat p. Górzeńskiej, który nie mało przyczynił się do ożywienia tamtejszego towarzystwa.

Wesoły, dowcipny, pełen werwy i życia, przytém zapalony myśliwy i posiadający dar obrazowego opowiadania, wywarł p. Kalikst i na umyśle Mickiewicza wpływ zdrowy i ożywczy.

Wkrótce nastąpiły jesienne polowania, które na przemian odbywały się w Śmiłowie, Szczodrzejewie, Dębnie lub Krzekotowicach.

Poeta nasz, choć „błahy strzelec,“ jak sam się nazwał w Panu Tadeuszu, brał przecież udział w tej rozrywce, a jakże nie miał tego uczynić, kiedy nieraz było tam zupełnie tak, jak w Soplicowie, że nawet i panie nie odmawiały swojego towarzystwa:

„Z tyłu damy w pojazdach: młodzieńcy stronami,
Cwałując tuż przy kołach, gadali z damami.“

W gronie owych myśliwych było zwłaszcza dwóch, którzy szczególniejszą uwagę poety.

Dotąd nawet utrzymuje się w tamtych stronach mniemanie, że ci dwaj t. j. p. Kalikst Bojanowski i p. Prot Górzeński dostarczyć mogli poecie rysów, gdy w kilka lat potem skreślił w Panu Tadeuszu figury Rejenta i Assesora.

Nawet scena z szarakiem, który wpadłszy do lasu, zdołał ująć pogoni chartów, wydarzyć się miała na jednym z ówczesnych polowań:

„Biedne psy, ogłupiałe biegały pod gajem,
Zdawały się naradzać, oskarżać nawzajem,
Wreszcie wracają, zwolna skacząc przez zagony,
Spuścili uszy, tulą do brzucha ogony,
I przybiegłszy ze wstydu, nie śmieją wzniesić oczu.
I zamiast iść do panów, stały na uboczu.

Ale tym razem nie same tylko charty były tak zawstyżone, bo i właściciel ich p. Prot Górzeński nie miał po tém zdarzeniu odwagi pokazać się towarzyszom polowania, a zwłaszcza p. Kalikstowi, i dla tego wprost z pola pojechał cichaczem do swego o sześć mil odległego domu...

Poeta nasz, biorąc udział w tych polowaniach, może nieraz także wystawiał się na żarty myśliwych z powołania.

Wszakże sam się do tego przyznaje w słowach:

„Ja ileż wam winicnem, o domowe drzewa!
Błahy strzelec, uchodząc szyderstw towarzyszy
Za chybioną zwierzynę, ileż w waszój ciszy
Upolowałem dumań, gdy w dzikim ostępie
Zapomniawszy o łowach, usiadłem na kępie“...

Mimo to, polowanie miało dla niego pewien poetyczny urok i obudzało może z tego samego powodu jego ciekawość.

Gdyby istotnie tak nie było, nie mielibyśmy może owego obrazu polowania pełnego życia i prawdy, i owych wybornych próbek myśliwskiego języka, jakie znachodzimy w Panu Tadeuszu.

To też do dnia dzisiejszego przechowuje się w tamtych stronach wspomnienie, z jaką uwagą przysłuchiwał się poeta opowiadaniom i rozprawom myśliwych powracających z polowania.

Jednego razu nawet tak dalece się zastuchał, że zupełnie zapomniął o jedzeniu i wstał prawie głodny od stołu wówczas, gdy panowie myśliwi, choć zajęci rozmową, nie zaniedbali zaspokoić apetytu, zmiatając wszystko, co było na półmiskach, tak że dla niebacznego poety nic nie zostało.

Uważała to pani domu i chciała, aby kucharz osobno dla niego przyrządził jaki posiłek, ale Mickiewicz wymówił się od tego.

Niebawem jednak uczuł głód taki, że zmuszony był pójść do kuchni, aby tam, ku wielkiemu zgorszeniu kucharza, upiec sobie kilka kartofli.

IX.

Do czasu pobytu w Śmiłowie odnosi się także poznanie pani Konstancyi Łubieńskiej, z domu Bojanowskiej, z którą poeta jeszcze i w latach późniejszych stałą utrzymywał korespondencyą. Pani Konstancya była wówczas trzydziestoletnią, słuszną i bardzo przystojną brunetką, która niedawno przedtém wyszła za mąż za człowieka, mogącego być nieledwie jój ojcem.

Obdarzona żywą wyobraźnią i niepospolitým wykształceniem, próbowała sił swoich później nawet na polu piśmiennictwa i wydała jeszcze w r. 1842 powieść pod tytułem „Niedowiarek,” prócz tego „Bajki dla dzieci” i kilka broszur. Gdyby ją tedy z prac jój autorskich, a zwłaszcza z owój powieści wypadło sądzić, musielibyśmy powiedzieć, że była to istota z wyższym niewątpliwie umysłem, ale pełna nieokreślonych pragnień, bez jasno postawionego celu, która, mówiąc słowami samego Mickiewicza, pomimo wygodnego i spokojnego na zewnątrz położenia, miała przecież swoje smutki i strapienia ¹⁾.

We wspomnionój wyżej powieści znajduje się następująca „elegia,” która, jak sądzimy, maluje dobrze stan duszy samój pani Konstancyi. Oto kilka zwrotek wyjętych ztamtąd:

Kiedy znudzona zwyczajnemi trudy,
Mało ważyłam życia chwile zbiegłe,
Tworzyłam sobie świat, szczęśliwsze ludy,
Goniłam myślą krainy odległe!...

Zaledwie chęci spełnione, w dni kilka,
Znow jakis smutek serco me przejmuje,
Już z chwil spędzonych zda się tylko chwilka,
A terazniejszość wiekiem się być czuje!

Nie mam nikogo, kto w smutku pocieszy,
Ni, kto przyjaźni mową mnie powita.
Przechodzić przejdzie, zaledwie zapyta,
Powie „nie mogę,” i dalej pośpieszy!...

Ta skarga w ustach pięknej i młodej, a do zwiędłego starca przykutój kobiety, możeby się dała psychologicznie usprawiedliwić, zarówno jak i to pojęć łatwo, że gdy na drodze życia p. Konstancyi stanęła piękna, marząca, a przytém aureolą stawy opromieniona postać młodego poety, doznała ona zbyt silnego wrażenia, aby je przed światem mogła utaić.

Jesteśmy prawie pewni, że wiersz autorki „Niedowiarka” pod

¹⁾ „Listy do pani Konstancyi,” Poznań, 1863, str. 28.

tytułem „Mój sen,“ wypowieda właśnie owe uczucie, które się ku Mickiewiczowi obudziło w jej duszy:

To raz zda mi się, jakby o blasku księżycy
Widzę to moje bóstwo—pół duch, pół żyjący
Posuwa krok niepewny i trwożny i drżący,
Zbliża sercem do serca, a blade ma lica!

O! jakiż wyraz cudny, jaki tok słów mnóstwa,
Zdało się, że sam anioł pieśń zbawienia rzucił.
I w duszy pozostawił, część duszy, część Bóstwa!
Znowu znika—i sen znikł, lecz duszę zasmucił.

Odtąd śpiewam ja także, jak on niegdyś śpiewał,
Lecz głos słaby, któż słyszy? on go nie dosłyszysz;
On się wznosił nad ziemię, po ziemi zdumiewał,
Mnio zaś jęk i westchnienia zostały w zaciszy...

Jak się poeta pani Konstancyi za te uczucia odplacał, nie umiemy dokładnie powiedzieć; ale mimo to jesteśmy zdania, że po jego stronie nie było nic więcej prócz prawdziwej przyjaźni, którą w równym stopniu okazywał i wówczas jeszcze, gdy sam był od lat wielu żonaty.

Gdyby w istocie miało być inaczej, cóżby znaczyły słowa, które właśnie w owym czasie, za pobytu swego w Poznaniu (2 stycznia 1832 r.) pisał poeta w liście do Ignacego Domejki:

... Twój list dawny, smutny odebrałem w Rzymie. Było tam kilka słów Maryi. Widok jej ręki tak mnie upoił, że płakałem jak dziecko. Pierwszy to był płacz od pożegnania się z Czczotem i Zanem. Nie będziemy już nigdy widzieć się z sobą. Ale powiedz jej, „że ona zawsze ma w sercu mojem miejsce, z którego nikt jej nigdy nie usunął i gdzie jej nikt nie zastąpi.“

Jest zatem rzeczą pewną, że miejsca w sercu poety nie zajęła pani Konstancya, choć podobno pragnęła tego bardzo i okazywała to dość wyraźnie, a nawet ku wielkiemu niezadowoleniu całej rodziny; szczególnież zaś pani Górzeńskiej, która była rodzoną jej siostrą.

Jak silne i trwałe było u pani Konstancyi to uczucie, wnosić można z jej elegii „Do przeszłości,“ gdzie niewątpliwie poetę naszego miała na myśli:

Żegnaj przeszłości błoga! żegnaj chwilo życia!
Żegnaj o sercu drogi! żegnaj dniu daleki!
Ubiegło z tobą wszystko, wybił kres na wieki!
Czemże pamiętać? wspomnienie? dźwięk z głosu odbicia...

Gdy znikła przeszłość hyża; pocóż się tu ludzi,
Próżno duszę uwodzić, tworzyć widok błędny;
Pocóż wspomnienia dawne z niepamięci budzić,
Gdy świat zewsząd już tylko surowy, niewzględny!

Ale pomimo tój surowości świata widywała się pani Konstancya nieraz jeszcze z poetą—nawet po jego wyjeździe ze Smitowa. Bawiła bowiem i w Dreźnie przez czas pewien i później jeszcze odwiedzała go w Paryżu. Wszystko to mogło dać powód do rozmaitych plotek, a na końcu nawet do dość powszechnego mniemania, że pani Konstancya odegrała w życiu Mickiewicza rolę—*Telimeny*, i że poeta, tworząc tę postać, miał już niejako wzór gotowy.

Jakoż w istocie zaprzeczyć się nie da, że z tój strony miał nasz poeta rozmaite kłopoty ¹⁾ i zarzucany był mnogimi listami, na które nie zawsze odpowiadał, że nieraz posyłano mu i niemiłe dla niego zasiłki pieniężne, że nawet obmyślano sposób, iżby korespondencya nie odbywała się wprost, lecz ubocznie — za obcym pośrednictwem. Dowód tego wszystkiego znajdujemy w liście Mickiewicza, pisauym do Odyńca w r. 1836. Oto dotyczący tój sprawy wyjątek:

P. Ł. . . . jeśli jest dotąd w Dreźnie, oświadcz, że ma niesłuszne dotąd podejrzenia i fałszywie sobie wystawia mój charakter i sposób myślenia. Stosunki wszelkie między nami muszą ustać przez wzgląd na nasze zobowiązanie. P. Ł. pisała do mnie o jakichś posyłkach. Odebrałem niedawno fr. 250 przez bankiera z krótkim listkiem podpisany Adam i z oświadczeniem, iż to dług dawny. Pamiętasz może, iż dałem kiedyś za granicą Rojeckiemu podobną sumę, o którą kilkakroć upominałem się. Nie wpatrzywszy się w charakter, myślałem, że Rojecki ją odsyła. Wystaw sobie moje zdziwienie, kiedy teraz widzę z kartki p. Ł. z kąd ta suma pochodzi. Jeżeli nowe posyłki tego rodzaju przyjdą, nie będę ich odbierał. Przekłóż, proszę, pani Ł., w jak przykrém stawi mnie położeniu...

I rzecz dziwna, gdy czytającemu ten ustęp nasuwa się mimowolnie wspomnienie *Telimeny*, trzebaż było, ażeby zaraz w słowach następujących wymienił ją sama autor powyższego listu i to właśnie w sposób usuwający domysły czytelnika. To co pisał J. o *Telimeuie*, mówi w przytoczonym liście Adam Mickiewicz, śmieszne i dziwne! Jakież tam może być podobieństwo. Zresztą już do wielu osób stosowano, i niektóre same do siebie stosowały, chociaż w istocie o żadnych z nich nie myślałem“...

Trudno może przypuścić, ażeby między temi, które rolę *Telimeny* same do siebie stosowały, mogły być i pani Konstancya, skoro po ogłoszeniu „*Pana Tadeusza*,” nie przerywała korespondencyą z jego autorem.

Pisywała owszem często do niego, zasięgała i słuchała jego rady jak np. wówczas, gdy powzięta tak ekscentryczny zamiar, jak ogłoszenie drukiem grzechów swoich. Oto wyjątek z listu, który do uieję napisał Mickiewicz z tego powodu:

„...Zamiar twój drukowania spowiedzi, był bardzo niewłaściwy

¹⁾ W liście do hr. Grabowskiego pisał z Paryża 14 września 1832 r. o kłopotach, „których początek sięga od pobytu w stronach poznańskich.“

i z dopuszczenia Bożkiego zatrzymany. Spowiadajmy się Bogu a ludziom dawajmy owoc z poprawy naszej, owoc w postępkach, w czynach sam przez się objawiający się. Wiesz już teraz, że łatwiej książkę grzechów ogłosić przed całą publicznością, niż z jednym wrogiem prawdy sam na sam rozprawić się, tak aby go poruszyć.

Innym znowu razem pani Konstancya, już po ogłoszeniu swęj powieści, „Niedowiarek“, zamierzała jakiś nowy utwór drukować i Mickiewiczowi go poświęcić. Ale nie uczyniła tego z powodu protestacyi, którą jęj wówczas napisał... „Dedykacya, o której mi wspominasz, nie zdaje mi się właściwa, z wielu powodów, któreby długo było wyliczać. Starajmy się, aby kiedyś w czém ważném splotły się nasze imiona! i żeby to stało się w czynie, a nie w pismach tylko. Zresztą już to po wielekroć mówiłem, ale tobie nie łatwo w to wierzyć, że ważniejszy jest najmniejszy postępek, niż obszerne dzieło literackie. Doświadczyłaś sama, że trudniej tobie było twemu przyjacielowi jedną ideę wlać, niż dać cały tom dla publiczności.“

Ale pani Konstancya była w każdym razie nie zwyczajną kobietą. Przyznaje to sam Mickiewicz, gdy w liście jednym ¹⁾ pisze do nięj te słowa:

„Ty, kochana Pani, urodziłaś się w czasie i społeczeństwie, które nie miały innego celu, tylko przepodróżować życie, ile można wygodnie, ku temu byłaś wychowana. Mając w duszy czucie żywsze i instykt wyższego, lepszego, porywałaś się i upadałaś, błąkałaś się.“

Jednym z takich a niewątpliwie szlachetnych porywów, był zamiar założenia osady dla wygnańców polskich we Francyi, Szwajcaryi lub choćby nawet w Ameryce, gdzieby wszyscy żyli jak w jednej rodzinie a każdy w miarę swych zdolności odpłacał się za to dla dobra ogółu. I w tęj sprawie nie obeszło się bez rady Mickiewicza, który przedstawiał trudności wykonania tego zamiaru. W ogóle przez całe swoje życie zachowała p. Konstancya najwyższy dla poety naszego szacunek, a czuła się nadzwyczajnie uszczęśliwioną, gdy później udało się jęj zabrać najstarszą jęj córkę na pewien czas do księstwa.

Nareszcie po śmierci poety a trzy lata przed własnym zgonem, ogłosiła p. Konstancya w r. 1863-ym 21 listów, które Mickiewicz do nięj w różnych czasach pisywał.

Wszakże w żadnym z tych listów nie znajdujemy nic takiego, coby przemawiało za żywszém u nięgo, niżeli zwyczajna przyjaźń, uczuciem, pomimo że poeta nazywa ją kochaną „panią Konstancyą“, a nieraz „drogą przyjaciółką.“ W jednym zaś pisze nawet wyraźnie w sposób następujący:

„... Wiesz, ile przyjaźń Twoja dla mnie jest miłą, musimy i tę przyjaźń uważać tylko za stosunek osładzający nam trud życia, skierowaniem ku najwyższemu celowi... Zastugujemy jedno u drugiego na

¹⁾ Listy do pani Konstancyi... Poznań 1863 na str. 22.

przyjaźń, która, mam nadzieję, będzie coraz czystsza i dla nas obojga coraz zbawienniejszą.“

Rzypisaliśmy się umyślnie cokolwiek obszerniej o tój znajomości z panią Konstancyą, ażeby okazać, że ze strony poety w całej tój sprawie nie było nic więcej nad przyjaźń z kobietą niepospolitego, ale w każdym razie i ekscentrycznego umysłu.

Był to zatém z pewnemi odmianami ten sam rodzaj duchowego węzła, który go już przedtém z kilkoma innymi połączył kobietami. A wiadomo, jak nasz poeta był pod tym względem szczęśliwy!.. Można by bowiem prawie na pewne utrzymywać, że wszystkie kobiety, które poznał w swém życiu, przejmowały się dla niego takim uczuciem, z którego niejedna chcąc zdać sobie sprawę; w duchu postawić sobie musiała pytanie: „Czy to jest przyjaźń, czyli tóż kochanie.“

Nie wątpimy, że nadzwyczajnie sympatyczna, pełna szczerości osobistość poety, a nadto sława, która opromieniła jego zadumane czoło, głównie wpływały na to, bo wszakże nawet czterdziestoletnia pani Otylia Goethe w liście swoim przyznaje się do tego.

Ale zdaniem naszym, był to i skutek owój pięknej teoryi promionkowej, którą poeta od lat młodocianych był przejęty. W tём przekonaniu, że u każdej z kobiet jest jakiś „promionek doskonałości,“ umiał tóż Mickiewicz każdej tę stronę ducha wyszukać i ocenić, za co znowu nie omieszkało mu szczerą odpłacać się przyjaźnią i zyczliwością.

W ten sposób przesunęła się w jego życiu cała galerya kobiet, jak Maryla, panna Laskaris, pani Kowalska, ks. Wołkońska, Ewa Ankwiczówna, który to szereg zamknąć miała właśnie pani Konstancya.

Od tego bowiem czasu nastąpiła zmiana w uczuciach naszego poety, pod wpływem wypadków, które świeżo dotknęły jego ojczyznę. Poeta myśl swą skierował w inne strony.

Wypowiedział to nawet otwarcie w wierszu, będącym w związku z jego zamiarem zostania księdzem, a napisanym jak się domyślamy, właśnie około tego czasu:

Kochanek duchów, ileż was spotkałem,
Ileż to oczu jak gwiazd przelociało,
Ileż to rączek tonąc uścisnąłem,
A serce nigdy z sercem nie gadało!
Wydalem wiele serca, jak ze skrzyni
Młody rozrzutnik; lecz dłużnicy moi
Nie oddali. Któż dzisiaj obwini,
Że się rozrzutnik spostrzegł, że się boi
Zwierać w niepewne i nieznanne ręce?
Żegnaj was, żegnaj nadobne dziewice;
Żegnaj Was, żegnaj o duchy młodzieńcze!
Rozrzutnik młody, resztę skarbu schwyć,
W ziemię zakopij; nie czas reszty tracić
Już czuję starość: mam zebrać w potrzebie!
Znalazłem tego, co zdola zapłacić
Rzetelnie, z lichwą i na czas—On w niebie!..

X.

Z nader szczupłej liczby listów z czasów pobytu Mickiewicza w księstwie Poznańskim, domyślać się wolno, że w Śmiłowie zabił on około czterech miesięcy t. j. mniej więcej od połowy sierpnia do połowy listopada 1831 roku. Od tego bowiem czasu widzimy go już w Konarzewie pod Rawiczem w domu państwa Bojanowskich, gdzie dla ostrożności ukrywał się pod przybranem nazwiskiem Adama Mühla.

Ztąd wyjechał w grudniu do Poznania, gdzie stanął w hotelu Berlińskim. Sądzymy, że pobyt Mickiewicza w Poznaniu mógł być w pewnym związku z wydaniem jego pism, które wkrótce poraz drugi pojawić się tam miało. (Nakładem Heinego i spółki w r. 1832).

Poeta bowiem widocznie przy tej sposobności zasilił cokolwiek swoje fundusze, skoro właśnie wtedy bratu swojemu Franciszkowi posłać mógł 500 franków.

Około tego czasu poznał się także z hr. Józefem Grabowskim, przez którego zaproszony do Łukowa (w powiecie Obornickim), spędził tam kilka nader przyjemnych tygodni. Wspomnienie tego gościnnego domu znachodzimy i w VII księdze „Pana Tadeusza.“ Włożył je tam poeta w usta Bartka, zwanego Prusakiem, który odzywa się takimi słowy:

Właśnie z Gdańskiem

Handlowałem, a krewnych mam wiele w Poznańskim.

Jeździłem ich odwiedzić; więc z panem Józefem

Grabowskim, który teraz jest rejmentu szefem,

A podówczas żył na wsi blisko Objeziera,

Polowaliśmy sobie na małego zwierza!..

Z Łukowa, leżącego w istocie blisko Objeziera ¹⁾ pojechał Mic-

1) W Objezierzu mieszkał wtedy stary pułkownik Adam Turno, który poznawszy Mickiewicza u Grabowskich w Łukowie w czasie świąt Bożego Narodzenia w r. 1831, opisał go w „Pamiętnikach“ swych, dotąd nie drukowanych w ten sposób: „Tu poznałem naszego sławnego poetę Mickiewicza: brunet, oczy ciemno zielone, włosy czarne, nos piękny, w ustach często grymas; często on zamysłony a rzadko wesoły, głęboko uczony; po niemiecku, francuzku, angielsku, włosku, po grecku i łacinio jak po polsku, w rozmowie bardzo mocny. Lubi bardzo grać w warcaby i dlatego po kilka godzin grałiśmy ze sobą. Nie lubi, aby mu dawać album do wpisywania ani wierszy swych deklamować. Jako tak uczony, bardzo jest skromny. Lubi zwyczaj narodowe aż do przesady. Uważał na to, aby w czasie wili Bożego Narodzenia, jeżdżono na sianie, aby słoma w kącie stała i gwiazdka wisiała na włosie. Jest nabożny, żegna się siudając i wstając od stołu, bywa na nabożeństwach; przyjemny gdy go się pozna, pięknie opowiada swe przygody.“ Mickiewicza zaproszono potem do Objeziera, gdzie kilka dni zabawił razem ze Stefanem Garczyńskim. Tam miał czytać po raz pierwszy powieść p. Krue-

kiewicz znowu do Poznania, gdzie miał sposobność zobaczenia się ze Stefanem Garczyńskim. Już wówczas utożyli sobie wspólny wyjazd do Drezna, choć jeszcze nie zaraz mogli go uskutecznić. Garczyński bowiem pojechał wprzód do swęj rodziny, a Mickiewicz, zabawiwszy w Poznaniu dłużej niż dwa tygodnie, otrzymał zaproszenie do państwa Taczanowskich, właścicieli Horynia, u których poczawszy od połowy stycznia przepędził znowu kilka tygodni, zanim nareszcie w lutym 1832 roku opuścił na zawsze ziemię ojczyzną.

Zanim wszakże udamy się razem z nim w inne strony, powiedzić winniśmy już na tém miejscu, że zacni obywatele księstwa Poznańskiego zrobili wszystko, aby pocie ten pobyt między nimi uprzyjemnić. To téz z całym zaufaniem oddał się im Mickiewicz wówczas, gdy rząd pruski w razie dostania go do rąk swoich mógł go łatwo jak bywały przykłady, uwięzić lub oddać w ręce sąsiada. Obywatele poznańscy nie bez pewnego niebezpieczeństwa przechowywali go u siebie a każdy pragnął jak najdłużej gościć go w swoim domu, gdyby nie ostrożność nakazująca częstą zmianę miejsca a nawet i nazwiska ¹⁾

Licząc na tę uprzejmość, nie tylko sam poeta korzystał z téj gościnności, lecz i brata swojego zachęcił do przybycia w te strony. Oto na dowód kilka słów z listu do Franciszka Mickiewicza, który po upadku powstania schronił się do Prus i wówczas bawił w Malborgu.

... Byłoby najlepiej, pisał wówczas Mickiewicz, gdybyś wprost do mnie udał się do Konarzewa pod Rawicz. Jeślibyś jechał na Bydgoszcz (Bromberg), pytaj tam dworu zwanego Lubostron pod Łabiszynom. Zajeżdżaj prosto: powiedz, kto jesteś, a zapewne ci ułatwią dalszą drogę. W Lubostroniu znajdziesz przyjaciela mojego, Stefana Garczyńskiego. Jeżeli go nie ma, Arnold Skórzewski, choć mnie nieznanym, nie odmówi tobie pomocy. Zresztą w Poznańskiem w każdym dworze będą dla ciebie konie, chociażby u nieznanym. W samym Poznaniu wstąp do oberży Kramarkiewicza, powiedz mu swoje nazwisko i proś, aby ci dał konie natychmiast do Konarzewa. Kramarkiewicz mnie zna, zacny człowiek i można mu zaufać. Trudno wystawić, jak niespokojny jestem o Ciebie, jak czekam twego listu drogi bracie mój. Staraj się zdrowie szanować, o przyszłość nie troszcz się. Mam tu przyjaciół i może znajdę dla Ciebie miejsce, gdzie spokojnie dalszego losu oczekiwać będziesz, nie kłopotząc się o utrzymanie.“

Jakoż istotnie nie długo potem doczekał się poeta wielkiej dla swego serca rozkoszy, bo oto zobaczył brata swego, którego nie wi-

dener p. t. „Walerya.“ Oddają tę książkę, z której się zrazu naśmiewał, powiedzić miał do pani domu: Przyznaję się w sokracio, że czytałem plakatem.

¹⁾ Dlatego w liście do pani Klustino pisze poeta: „Je me trouvais alors en Prusse, sur la frontière de la Pologne, observant un strict incognito, changeans de demeure et de nom.“

dział od lat wielu. Nie zawiodły go także i nadzieje co do umieszczenia brata, gdyż i to znalazło się w domu zacnego hr. Józefa Grabowskiego, gdzie przez lat kilkanaście pozostawał.

Gdy zaś Franciszek, zadowolony ze swego w tym domu przyjęcia, donosił bratu o tém, jak mu dobrze w Łukowie, wówczas odpisał mu, słowo, które z przyjemnością powtarzamy na tém miejscu:

„To, coś mi pisał o pobycie w Łukowie, ucieszyło mię, przecież masz jaką osłodę w nieszczęściu. Uczciwość i dobroć Grabowskiego, znane mi były oddawna, i nie śmiałybym od kogo innego, podobnej żądać łaski.“

W ogólności wszystko, co zrobiło księstwo Poznańskie, dla naszego poety, świadczy o wysokiem poczuciu patryotycznem czcigodnych mieszkańców Wielkopolski.

Wszakże to w Poznaniu wyszło staraniem Józefa Muczkowskiego, jeszcze w r. 1828 wydanie dzieł Mickiewicza, ofiarowane na zupełną własność autora, a doprowadzone do skutku znaczną liczbą prenumeratorów, chcących w ten sposób zasilić jego funduszel. Wszak to poznańscy uczcili wspaniale poetę w czasie jego pobytu w Berlinie w r. 1829, o czém mówiliśmy już na inném miejscu. Wszak ci, którzy teraz podejmowali jego samego, tak gościnnie, a później przez długie lata opiekowali się jego bratem, ci sami obywatele Księstwa pierwsi powzięli i wykonali myśl postawienia mu na ziemi polskiej pomnika.

W ten sposób już w r. 1856, stanął w Poznaniu piękny posąg dłuta Władysława Oleszczyńskiego, który, zdaniem p. Maryi Goreckiej, córki Mickiewicza, ma być jednym z najpodobniejszych wielkiego poety wizerunków.

Z pobytem Mickiewicza w Księstwie Poznańskiem łączy się jeszcze jeden szczegół, który jako dość zajmujący zasługuje także na przytoczenie.

W lecie r. 1831 odwiedził był poeta dom p. referendarza Józefa Morawskiego w Oporowie, gdzie gościnnie był podejmowany. Razu pewnego bawiono się tam wieczorem w znaną grę towarzyską, polegającą na rzucaniu zapytań do koszyczka i dawaniu stosownych na nie odpowiedzi. Wtedy to, pod wpływem rozmowy o ostatnich wypadkach krajowych, jedna z panien Morawskich rzuciła karteczkę z zapytaniem: Co teraz w twém sercu zastąpi nadzieję? Pytanie to wyciągnął Mickiewicz i natychmiast na kartce odpowiedział: Co robi rolnik, gdy grad zbija łan? — Znów sieje.

Kartkę tę zachowano na pamiątkę i pod jęj to wpływem za powrotem z Wołogdy, napisał generał Franciszek Morawski znany wiersz p. t. „Pozwól się spodziewać,“ gdzie na samym początku czytamy takie słowa:

Zbił grad na łanie całą żniw nadzieję,
 Nie ma i kłosa na wieniec żniwiarzy!
 Cóż czyni rolnik? Na nowo ją sieje
 I przyszłość lepszą znów marzy...

○ ZBIORZE USTAW

SYNODALNYCH POLSKICH ŻÓRAWSKIEGO.

NAPISAL

Dr. Alfred Schlichting.

Decretales summorum pontificum pro regno Poloniae et constitutiones synodorum provincialium et dioecesanarum regni ejusdem ad summam collectae cum annotationibus, declarationibus, admonitionibus et additionibus ex historia, jure ecclesiastico universali et jure civili regni, editae cura et studio Zenonis Chodyński, can. cathedr. vladislav., regentis et prof. sem. epp. clericalis ibidem, et Eduardi Likowski, prael. dom. S. S., regentis et prof. sem. archiepp. cleric. posnaniensis. Posnaniae, sumpt. et typ. J. Leitgeber, w 4-cc. Tomus I, complectens librum I. Decretalium, editio innovata, a. 1883, str. IV, 361 i 18 nl.; Tomus II, complectens librum II et III. Decretalium, a. 1882, str. II, 524 i 24 nl.; Tomus III, complectens librum IV et V. Decretalium et in additamento Decreta congreg. decan. dioec. gnesnensis et posnaniensis, a. 1883, str. 275 i 14 nl.

Do utrwalenia i rozwoju prawa kościelnego przyczyniły się obok soborów powszechnych i dekretaliów papieskich najczęściej synody partykularne. W szczególności synody prowincjonalne sprawiły nie tylko to, że prawo powszechne można było zastosować do danych w poszczególnych krajach okoliczności; lecz nadto, powodując się przedewszystkiem potrzebami prowincyi, stwarzając nowe instytucje prawne, wprowadzając nowe wyobrażenia i zdania prawne, stały się pod wielorakim względem szeroką podstawą i źródłem dla kościelnego prawa powszechnego. Synody znów dycezyjalne stanowiły przez długie wieki prawidłowy, a od czasu rozwinięcia się instytucyi parochialnej, zarazem jedyny środek, przez który biskup mógł mieć nieustannie świadomość dokładną o stanie swojej

dyecezyi. Następnie badano tu i rozpoznawano moralność duchowieństwa i ludu w dyecezyi, roki sądowe, słuchano i załatwiano zażaleń, kontrolowano administracją, nakoniec obwieszczano wszelkiego rodzaju ustawy i t. d. ¹⁾). Do zakresu synodów prowincjonalnych zaliczają kanoniści w powszechności: *a*) ustawodawstwo w sprawach wewnętrznych kościoła téj prowincyi dotyczących (Trident. sess. 23, c. 1, ref.); *b*) dozorowanie nad episkopatem zależnym od metropolity (Trid. sess. 24, c. 3, ref.); *c*) karcenie i rugowanie pojawiających się nadużyć lub zwyczajów przeciwnych dogmatom, albo prawdziwej kościelnej doktrynie (Trid. sess. 25 de Indulg.); *d*) jurysdykcyja kościelna w t. zw. *causae minores episcoporum* (Trid. sess. 24, c. 5, de ref.). Na synodach prowincjonalnych (prawdłowo co trzy lata odbywać się mających), zasiadają z głosem stanowczym prócz przewodniczącego metropolity lub jego zastępcy: 1) biskupi z całej prowincyi; 2) wikaryusze kapitułni, 3) opaci z jurysdykcyją biskupią i zwyczajnie 3) zastępcy biskupów. Delegaci kapituł, inni opaci i teologowie, jakotóż niekiedy świeccy, mają tylko głos doradczy.

Synody dyecezyjalne znów obejmują: *a*) obwieszczanie uchwał zapadłych na synodach prowincjonalnych; *b*) reasumcyją ważniejszych a mniej znanych prawideł prawa kanonicznego, tudzież obeznanie się z nowszemi papieskimi konstytucyami i reskryptami; *c*) czuwanie nad ścisłym wykonywaniem obowiązujących ustaw kościelnych; *d*) cenzurę obyczajów pomiędzy klerem i pełnienie obowiązków ze strony duchowieństwa dyecezyjalnego; *e*) wybór sędziów i egzaminatorów synodalnych. Co się tyczy wiary i dogmatów nic nie mogą postanawiać synody dyecezyjalne (Piusa VI bula „Actorem fidei“ z r. 1794). Przewodniczy na nich biskup dyecezyjalny lub jego zastępca. Obowiązkowo uczestniczą: wikary generalny, kapituły katedralne, kanonicy kolegiaccy, zakonnicy niepodlegający kapitułom generalnym, posiadacze zaś prostych beneficjów i inni duchowni tylko w pewnych razach. Ważna zachodzi różnica między synodami prowincjonalnemi a dyecezyjalnemi co do tego, że na pierwszych decyduje większość upra-

¹⁾ Por. Schulte, System des allgem. katholischen Kirchenrechts, Gies-sen, 1856, str. 351, 355. Conc. prov. Colonienso 1549 tit. de Synodor. celebrat. C. 1, de Sinod. dioec. „In Synodis redintegratur unitas, studetur corpori in sua integritate conservando; ubi ea, quae in visitatione—scilicet Episcopi non dabatur exequi, executionem studiis communibus assequuntur, ubi de capite et membris, de fide et pietate, de religione et cultu divino, de moribus et disciplina, de obedientia, de judiciis et rebus omnibus ad bene christianeque vivendum commodis vel necessariis tractatur atque statuitur.“ (Ob. Acta et Statuta synodi dioecesanae Lavantinae sub auspiciis celsiss. Jacobi Maximiliani Principis-Episcopi Lavantini, a. 1883 celebratae, w Archiv. für Kathol. Kirchenrecht, T. 52, str. 18, Mainz 1884).

wnionych do głosowania, podczas gdy na synodach dyecezyalnych zebrane grono duchownych stanowi tylko radę przyboczną biskupa prezydującego, i samo, wbrew woli biskupa, nie stanowić nie może. Laicy, począwszy od XVII-go wieku nie biorą już udziału w synodach, lubo na nich dawniej często zasiadali, wprowadzie z głosem doradczym tylko i to w sprawach dotyczących rzeczy świeckich ¹⁾.

Tak tedy synody partykularne przedstawiają nam jasny i wierny obraz całego społecznego życia kościelnego, a odprawiane na długie wieki przed soborem Trydenckim, przypominającym wyraźnie episkopatowi peryodyczne zwoływanie synodów, bardzo licznie, liczniej nawet, niż po ogłoszeniu odnośnej uchwały soboru Trydenckiego ²⁾, przyczyniły się niemało na zachodzie, a przedewszystkiemi w Hiszpanii, do poważnego i pożytecznego ukształtowania się stosunków kościelnych.

Kościół polski poszedł tą samą drogą ³⁾. Począwszy od XII-go

¹⁾ Osobliwie we Francyi, Hiszpanii i w Niemczech. Były to właściwie sejmy, na których około monarchy gromadzili się magnaci duchowni i świeccy, aby pod aureolą kościoła radzić i stanowiąc o sprawach państwa i politycznych interesach kościelnych (Thomassin, *Vetus et nova ecclesiae disciplina circa beneficia*, P. II, tit. III, c. 57, n. 10). Podobne przykłady znajdujemy w dziejach Polski; np. słynny zjazd w Łęczycy r. 1180 za Kazimierza II Sprawiedliwego.

²⁾ Synod prowinc. kaliski w r. 1406 pod Mikołajem Kurowskim odprawiony poleca: „quilibet Archiepiscopus Gnesnensis, qui pro tempore fuerit, de triennio in triennium provinciale tenetur synodum per se vel alium convocare; ipse quoque et quilibet Episcopus praefate Gnesnensis provinciae in antea quolibet anno semel in sua dioecesi propria, dioecesanam tenetur similiter, per se vel alium, synodum congregare, eo anno excepto, quo provincialis synodus celebratur (Helola *Starod. prawa polsk. pomniki*, tom I, Kraków, 1856, str. 415).

³⁾ M. Wiszniewski w *Hist. literat. polsk. t. II, Kraków, 1840, str. 357*, pisze: „z przewagą i umocowaniem chrześcijaństwa w Polsce, tudzież z ustaleniem hierarchii, uległej papieżowi, prawo kanoniczne poczęło mieć najwyższą powagę, nie znosząc, ale łagodząc prawa krajowe. Dekreta papieżów i soborów poczęły brać pierwszeństwo nad prawem krajowem, którego jeszcze nie było. Biskupi mieli prawo powoływania wykroczeń przeciwko religii, karności kościelnej i cnocie chrześcijańskiej. Świeccy również jak duchowni stawali przed sądem biskupów. Ze skrytych win należało apowiadać się przed biskupem i wypełnić pokutę, i to się nazywało *jurisdictio fori interni*. Wykroczenia i pokuty opisane w kanonach, były kary kościelne. Wszelkie nowe ustawy papieżkie lub soborów, zmiany prawa kanonicznego, naród z uszanowaniem przyjmował. Występki, które do prawa kanonicznego należały, były: kacerstwo (*haeresis*), odstępstwo (*apostasias*), nieprawo-

stulecia odprawiano w Polsce liczne synody prowincjonalne w epoce Piastowskiej przeważnie za inicjatywą legatów papieżkich, później zaś wyłącznie z ramienia metropolitów gnieźnieńskich. Helcel w starodawnych prawa polskiego pomnikach, tom I, Kraków, 1856, str. 333 i n., wylicza 39 synodów prowincjonalnych między r. 1075—1420 odbytych, lubo jak sam przyznaje (str. 342) „łatwo wniesić, iż synodów daleko więcej w Polsce było nad liczbę tych, których ślady tu podaliśmy, i ustaw synodalnych nierównie więcej niż te, których pomniki dotąd nam są wiadome.“ Poczęto się też wczesnie, bo jeszcze w XIV-ym wieku krzątać około zebrania w jedną całość polskich ustaw synodalnych, niewątpliwie zarówno z pobudek praktycznych, jak z chęci (zresztą bardzo chwalebnej) naśladowania choć słabego, kompilacyi Gracyana prac kodyfikacyjnych papieży Grzegoza IX, Bonifacego VIII i Klemensa V, które właśnie w owęj epoce złożyły się na tak niesłychanie ważny corpus juris canonici ¹⁾.

1) Najdawniejszy ²⁾ zbiór konstytucyi synodalnych prowincyi gnieźnieńskiej, pochodzi od metropolity Jarosława Bogoryi ze Skotnik (1342—1376), który, na synodzie w r. 1357 w Kaliszu odprawionym, zebrał w porządku chronologicznym najstarsze statuta prowincjonalne arcybiskupów gnieźnieńskich Fulkona (1230—1258), Janusza (1258—1271), Jakóba Świnki (1283—1313) i Janisława (czyli Janusza, mylnie nazywanego Jarosławem (1318—1341). (Ob. Helcel l. c., str. 339. cf. artykuł J. Polkowskiego „Gnieźnieńskie arcybiskupstwo“ w t. VI Encyklop. kościelnej, str. 217, Warszawa, 1875). W niewiele lat później inna ręka dołączyła statuty synodów, zwołanych w XIII-ym stuleciu przez legatów od stolicy Apostolskiej do Polski wysyłanych, mianowicie Wrocławskich w r. 1248 i 1266, synodu Budzińskiego (Buda nie Budziu) z r. 1279, wraz z konstytucjami

wierność (infidelitas), odszczepieństwo (schisma), bluźnierstwo (blasphemia), świętokradztwo (sacrilegium), krzywoprzysięstwo (perjurium), wróżby i czary (magia). A że prawo kanoniczne tworzyło się i kształciło na wzór prawa rzymskiego, więc tą najprzód ścieżką przybywały do Polski i krzewiły się wyobrażenia prawa rzymskiego, i to jest pierwszy skutek wpływu prawa kanonicznego na prawa polskie.“ (Forma i treść prawa kanonicznego zupełnie odmienne od rzymskiego). (Red.).

¹⁾ M. Wiszniewski l. c., str. 310: W każdym zbiorze praw w naszym wieku, znajdują się przepisy i ustawy wprost z powszechnego narodu przekonania o ich użytku i koniecznej potrzebie wynikłe, obok ustaw, które są owocem nauki i głębszego zastanowienia się.“

²⁾ Według Maurycego hr. Dzieduszyckiego („Przegląd Lwowski“ 1880, zeszyt V, str. 294, pierwszy zbiór ustaw synodalnych polskich (od r. 1104—1233) ułożył arcyb. Pełka r. 1233. Egzemplarz ma przechowywać kapituła wrocławska. Ob. także artykuł (Romualda Hubego) w „Bibliotece Warszawskiej“, t. 41 z r. 1851, „o dawnych statutach synodalnych polskich dotąd nie wydanych“, str. 98.

papieża Marcina II, Bonifacego VIII i Klemensa V. Znaue są dwa kodeksa rękopiśmienne tego zbioru; jeden zachowany w cesarskiej bibliotece w Petersburgu (pochodzący z biblioteki Załuskich), drugi w bibliotece kapituły katedralnej wrocławskiej ¹⁾. Nowszemi czasy ogłosił drukiem zbiór ten uczony Romuald Hube w r. 1856 w Petersburgu p. t. „*Antiquissimae Constitutiones Synodales Provinciae Gnesnensis, maxima ex parte nunc primum e codicibus manuscriptis typis mandatae.*“ Równocześnie, bo w tym samym roku, wydał go także Z. A. Helcel w Krakowie, w dziele p. t. „*Starodawne prawa polskiego pomniki,*“ tom I, od str. 330.

2) Drugi zbiór nosi tytuł; „*Statuta provincialia toti provinciae Gnesnensi, Posnaniensi, Vratislaviensi, Cracoviensi, caeteris et singulis Episcopatibus sub Archiepiscopatu contentis valentia, auctoritate Apostolica edita, ut clare patet ex Bullis hic insertis.*“ Zwód rzeczy kazał spisać systematycznie arcybiskup Mikołaj Trąba na synodzie prowincjonalnym, rozpoczętym z zezwoleniem Marcina V-go w Wieluniu, a zakończonym w Kaliszu r. 1420, na wzór dekretaliów papieża Grzegorza IX. Kodeks rękopiśmienny zachowany jest w archiwum kapituły archikatedralnej w Poznaniu. Jak wielki wpływ wywierały w kościele polskim ustawy w nim zawarte, wnosić można ztąd, iż stały się generalną podstawą polskiego prawodawstwa kościelnego. Tym też sposobem dawniejsze ustawy za czasów piastowskich wydane, poszły w zupełne zapomnienie ²⁾. Drukowano ten zwód już pod koniec XV-go wieku ³⁾; za naszych czasów wydany został ponownie nakładem Akademii umiejętności w Krakowie, w opracowaniu prof. uniwersytetu jagiell. dr. Heyzmanna, w dodatku do IV tomu „*Starodawnych prawa polskiego pomników,*“ Kraków, 1875. Celuje krytyką tekstu.

3) Arcybiskup Jan Łaski (1510—1531) wydrukował wzmiankowany powyżej zbiór poprzednika swojego, Mikołaja Trąby, w r. 1527 w Krakowie u Szarfenbergera, dodając do niego po pierwsze: konstytucye, ogłoszone na synodach prowincjonalnych, złożonych pod jego przewodnictwem w Piotrkowie i Łęczycy; dalej niektóre bule papieskie, oraz kilka statutów króla Zygmunta I-go z r. 1511, wymierzonych przeciwko szlachcie opornej klątwom kościelnym. Nosi tytuł: „*Vetera et nova statuta inclytae provinciae Gnesnensis revisa diligenter et emendata tempore felicis praesidentiae Reverendissimi in Christo Patris Joannis de Lasko, Stae. Ecclesiae Gnesnensis Archi-*

1) Ob. także (R. Hubego) artykuł w „*Bibl. Warsz.*“ l. c., str. 92.

2) M. Buliński, „*Historja kościoła polsk.*“ t. II, Kraków, 1873, str. 279.

3) Odmiany zachodzące w napisie w wydaniach z różnych czasów pochodzących, podaje prof. U. Heyzmann w IV-ym tomie „*Starodawnych prawa polsk. pomnik.*“ str. 175, dopisek 1.

eppi, Primatis, Legati nati... Cracoviae 1527. (Kilkakrotnie przedrukowywany).

4) W kilka lat później, a mianowicie w r. 1579, pojawił się nowy zbiór statutów synodalnych, wydany przez Stanisława Karnkowskiego, podówczas jeszcze biskupa włocławskiego, w Krakowie p. t. „Constitutiones synodorum metropolitanae ecclesiae gnesnensis provincialium, tam vetustorum, quam recentiorum, usque ad annum Domini 1578, studio et opera reverendissimi in Christo patris domini nostri Stanislai Karnkowski, Dei gratia episcopi vladislaviensis et Pomeraniae-collectae, et ad praescriptum sacrosancti concilii tridentini et sedis apostolicae correctae, et in unum volumen redactae. Cracoviae Andreas Petricovius impressit a. 1579.“ Zbiór rzeczony jest podobnie jak zwód Mikołaja Trąby, na wzór dekretaliów papieżkich podzielony na pięć ksiąg, i mieści w czterech początkowych księgach (prawiących o Trójcy św. i wierze, o sądownictwie, o życiu duchowieństwa, o karach i o małżeństwie), konstytucyje synodów prowincjonalnych złożonych pod prymasami Mikołajem Trąbą, Janem Łaskim, Maciejem Drzewickim, Janem Latałskim, Piotrem Gamratem, Mikołajem Dzierzgowskim, Janem Przerębskim... Piąta księga zaś składa się z dekretów soboru prowinc. który się odbył w Piotrkowie w r. 1577 pod przewodnictwem metropolity Jakóba Uchańskiego.

5) Ostatni wreszcie zbiór (właściwie przerobienie zbioru Karnkowskiego), do którego najwięcej zbliża się dzieło przez nas rozbitowane, powstał staraniem prymasa Jana Wężyka p. n. „Constitutiones synodorum metropolitanae ecclesiae gnesu. provincialium autoritate synodi provincialis Gembicianaе, per deputatos recognitaе, jussu vero et opera illus. et reverend. domini Joannis Wężyk, Dei et apost. sedis gratia archiepiscopi gnesnen. leg. nati, regni Poloniae primat. editae,“ w Krakowie r. 1630, na pięć ksiąg rozłożony, sięga tylko po rok 1577. Do tego zbioru dołączono w drugim tomie uchwały synodów prowincjonalnych piotrkowskich z r. 1607, 1621 i 1628, list pasterski Bernarda Maciejowskiego, arcybiskupa, prymasa i kardynała, od kongregacyi kardynalskiej soboru Trydenckiego tłumaczony, jako też statuty ostatnich synodów prowincjonalnych, warszawskich z r. 1634 i 1643, z których pierwszy odprawiał się pod powagą prymasa Jana Wężyka, drugi pod prymasem Maciejem Żubieńskim.

Po roku 1577 odprawiono jeszcze kilka (6) synodów prowincjonalnych, a uchwały ich wydawano w druku z osobna, o czém bliższych informacyi zasięgnąć można z Jochera „Obrazu bibliograficznego“ i Estreichera Bibliografii polsk. t. VIII ¹⁾.

¹⁾ Bibliografia polska, 140,000 druków, część II, tom I, ogólnego zbioru tom VIII. Chronologiczne zestawienie 73,000 druków polskich, lub

Począwszy od połowy XVII-go stulecia zaprzestano w Polsce odbywania synodów prowincjonalnych, a zwoływano natomiast często synody dycieczalne, których statuty wychodziły także w druku ¹⁾.

Oto krótki zewnętrzny rys dziejów, jakie zbiory ustaw synodalnych (partykularnych ustaw kościelnych) w Polsce aż do XVIII-go wieku przechodziły. Uważaliśmy za nasz obowiązek wyprzedzić temi uwagami rozpatrywanie właściwego przedmiotu naszego, chcąc tym sposobem szerszemu kołu czytelników ułatwić nieco zrozumienie stosunku, w jakim niniejsze dzieło pozostaje do zbiorów dawniejszych, następnie czém się od nich różni i w czém wyżej stoi od tamtych.

Krzysztof Żórawski, kanonik krakowski, kielecki, warszawski, „prawa ręka“ prymasa Poniatowskiego ²⁾, podjąwszy się przerobić zbiór Wężyka, ułożył w drugiej połowie ubiegłego stulecia nową kompilacją, t. zw. poznański ³⁾ zbiór statutów synodalnych, pod nazwą: „Codex Ecclesiae Polonae ex Constitutionibus Apostolicis, praesertim pro Regno Poloniae editis, nec non Conciliorum provincialium ac Synodorum Dioecesanarum tum antiquioribus, tum modo adiectis ordinationibus compositus.“ Dzieło to spoczywało niemal całe stulecie w rękopisie, aż je w r. 1869 grono zacnych księży poznańskich: J. Stagraczyński, Likowski regens, Zientkiewicz, proboszcz kolegiaty ś. Maryi Magdaleny i Bażyński, proboszcz kościoła ś. Wojciecha, drukiem ogłosić postanowili ⁴⁾.

Potrzeba podobnej publikacji odzywała się oddawna. Zastulony wielce w narodzie naszym biskup Żałuski, zgromadziwszy materiały z stukilkudziesięciu synodów polskich, zamierzał ogłosić „Synodicon Ecclesiae Orthodoxae.“ Atoli stało się inaczej. Bibliotekę Żałuskich przeniesiono do Petersburga i obecnie przynajmniej trudno myśleć o wydobyciu na jaw owych zabytków ⁵⁾. Wspomniane powyżej publikacje Hubego i Helcla, oraz pisma księży Szymanowicza ⁶⁾,

Polski dotyczących od r. 1455 do 1799 włącznie. Kraków, wydanie Akademii umiejętności., 1882—1883, zes. 1—4.

¹⁾ Wylicza je Jocher, *Obraz bibliogr.*, III, 309.

²⁾ Ob. Przedmowę do dzieła omawianego, a oraz Łętowskiego „Katalog biskupów, prałatów i kanoników krakowskich,“ Kraków, 1854.

³⁾ Edward Rittner, dr. prof. Uniwers. Lwowsk. „Prawo kościelne katolickie,“ tom I, Lwów, 1878, str. 67.

⁴⁾ Zkądinał wiadomo redakcyi, że udział w tém wydawnictwie księży pominiętych jest bardzo słaby; głównej roboty dokonali ks. ks. Chodyńscy.
(Red.).

⁵⁾ Ogłosił plan i spis dzieł, które w zbiorze tym miał umieścić, p. n. „*Conspectus novae collectionis legum ecclesiae Polonicae...* Varsov. 1744.“ 4-to, str. 79.

⁶⁾ Visitator C. Mias. przy dziełku J. V. Gravinne p. t. „*Institutiones Canonicae,*“ wydaném w Warszawie 1821, podał w końcu: „*Appendix de iure Ecclesiae Polonicae.*“

Jabczyńskiego ¹⁾, Mętlewicza ²⁾ i Fabisza ³⁾ rzuciły jaśniejsze światło na tę pogrążoną dotąd w ciemnościach dziedzinę; atoli nie stworzyły obrazu ustawodawstwa synodalnego, jakie istniało w przededniu upadku Rzeczypospolitej. Także nieodżałowany Maurycy hr. Dzieduszycki ⁴⁾, pozostawił cenną monografią „o synodach katolickich w dawnej Polsce,“ ogłaszana w „Przeglądzie Lwowskim“ z r. 1880 i 1881, która jako sięgająca tylko po rok 1577 (przynajmniej tyle podaje ostatni, mianowicie lipcowy zeszyt „Przeglądu Lwowskiego“ z r. 1881) za wystarczającą uchodzić nie może.

Istotną tedy przysługę wyświadczyli wydawcy ks. Chodyński i Likowski, zarówno nauce prawa jak historii kościoła polskiego, wydobywając z pyłów archiwalnych kompletny zbiór synodów prowincjonalnych i dyecezyalnych polskich pod nazwą zbioru ks. Krzysztofa Żórawskiego. Opracowane krytycznie przez ks. prałata Likowskiego (tylko przez ks. Chod. *Red.*), wypełnia dzieło niniejsze lukę w nauce i stwarza — rzec się godzi — nową epokę w badaniu praw dawnych kościoła polskiego. Różni się ono wielce zarówno pod względem treści jak układu od zbiorów poprzednich. I tak zbiorzy dawniejsze powstały z poręki samychże synodów i biskupów, a obejmują tylko statuty synodów prowincjonalnych w organiczną całość zestawione; niniejszy zaś zbiór powstał z woli i pracy człowieka prywatnego i o tyle tylko ma moc obowiązującą, o ile objęte nim dekreta są autentyczne; dalej wyróżnia się tém, że oprócz uchwał synodów prowincjonalnych, które po największej części dotąd zachowały moc prawa w całej dawnej prowincyi Gnieźnieńskiej (należy do niej także prowincya Lwowska i t. z. wyjęta (exemta) dyecezya Warmińska), podaje nadto uchwały synodów dyecezyalnych w Polsce i Litwie odbytych, w szczególności dekreta nowszych synodów dyecezyalnych, z pomiędzy dawniejszych zaś te, które kompilator nasz za nieprzestarzałe i obowiązujące uważał.

Cały zwód rozpada się na wzór dekretaliów papieża Grzegorza IX (1227—1241) względnie kompilacyi Bernarda Pawijskiego (t. z. *Compilatio prima*, ułożona między r. 1187—1191) na pięć ksiąg, których treść oznacza wiersz: *judex, iudicium, clerus, sponsalia, crimen*,

¹⁾ Kanonik katedry poznańskiej w „Archiwum teologiczném,“ wydaném od roku 1836 — 1837 umieścił niektóre „Różnice prawa“ i t. d. i postanowienia kilku synodów z manuskryptów wydrukował. Wydał także „Wiadomość o synodach prowincjonalnych polskich i zbiorach ich statutów.“ *Roczn. Towarz. nauk. krakowsk.* (1849, t. IV).

²⁾ W „Pamiętniku religijno-moralnym“ pisał o synodach łączyckich.

³⁾ *Wiadomości o synodach prowincjonalnych gnieźnieńskich i o prawach kościoła polskiego i t. d.* Oleśn. 1860, 2 wyd., Kępno 1861.

⁴⁾ Był urzędnikiem administracyjnym. Jestto niesłychanie rzadki wyjątek w dziejach biurokraoyi galicyjskiej, że urzędnikowi, co pragnie obok sprawowania urzędu poświęcić się nauce, nietylko pracy tój za złe nie brano, lecz owszém łaskawém i protekcyjnym okiem nań spoglądano...

co znaczy, że w pierwszej księdze prawi o źródłach prawa i hierarchii, w drugiej o sądach i procesie, w trzeciej o duchowieństwie w ogóle, w czwartej o małżeństwie, w piątej o prawie i procesie karnym. Księgi dzielą się na tytuły, z odpowiednim napisem nad każdym tytułem, oznaczającym treść jego (t. z. rubryki), każdy tytuł wreszcie dzieli się na rozdziały (*capita* czyli *canones*), t. j. ustępy za źródła, z odpowiednią rubryką (oznaczającą treść rozdziału) i z inskrypcją (napi-sem), wskazującą, z jakiego źródła rozdział wzięto; np. że jestto dekret takiego a takiego synodu, konstytucya tego lub owego papieża i t. p. Tak tedy ani w liczbie, ani w osnowie samychże tytułów, nie ma prawie różnicy między niniejszym zbiorem a dekretami Grzegorza IX. Zbiór Grzegorzowy ma 185 tytułów, niniejszy zaś 169. Oczywiście różnica właściwa zachodzi w liczbie i osnowie rozdziałów (*capita*). W pierwszym zbiorze jest ich 1971 (ob. *Corpus juris canonici* wyd. Friedberga, Lipsk, 1881, tom II, str. XXXIX), w naszym naliczyliśmy 1724¹⁾.

¹⁾ Oto przegląd ogólny treści: Liber I, Titulus I, De summa trinitate et de fide Catholica (Cap. 34).—Pro Ecclesia Ruthenorum (Cap. 3).—Tit. II. De Constitutionibus (Cap. 22).—Tit. III. De Rescriptis (Cap. 2).—Tit. IV. De Consuetudine (Cap. 5).—Tit. VI. De Electione et Electi Potestate (Cap. 8).—Tit. VII. De Translatione Episcopi (Cap. 1).—Tit. VIII. De autoritate et Usu Pallii (Cap. 1).—Tit. IX. De Renuntiatione (Cap. 14).—Tit. X. De supplenda negligentia Praelatorum (Cap. 4).—Tit. XI. De Temporibus Ordinationum et Qualitate Ordinandorum additur de Functionibus Ordinum (Cap. 45).—Tit. XII. De Scrutinio in Ordine faciendo (Cap. 10).—Tit. XIV. De Aetate, Qualitate et Ordine Praeficiendorum (Cap. 9).—Tit. XV. De Sacra unctione (Cap. 13).—Tit. XVII. De Filiis Praebyterorum Ordinandis vel non (Cap. 2).—Tit. XXII. De Clericis Peregrinis (Cap. 14).—Tit. XXIII. De Officio Archidiaconi (Cap. 16).—Tit. XXIV. De Officio Archipresbyteri seu Decani Cathedralis et Foranei (Cap. 39).—Tit. XXV. De officio Scholastici et Cantoris sive Primicerii (Cap. 3).—Tit. XXVI. De officio Sacristae (Cap. 3).—Tit. XXVII. De officio Custodis (Cap. 1).—Tit. XXVIII. De Officio Vicarii (Cap. 21).—Tit. XXIX. De Officio et potestate Judicis Delegati (Cap. 21).—Tit. XXX. De Officio Legati (Cap. 3).—Tit. XXXI. De Officio Ordinarii hoc est Archiepiscopi et Episcopi ac Capituli. Articulus primus (Cap. 8). Articulus Secundus. De Officio Episcopi (Cap. 42). Articulus tertius. De Officio Capituli (Cap. 21).—Articulus quartus: De Officio Parochi (Cap. 44).—Articulus quintus. De Officio Concionatoris seu de Praedicatione Verbi Dei (Cap. 41).—Tit. XXXIII. De Majoritate et Obedientia (Cap. 18).—Tit. XXXV. De pactis (Cap. 3).—Tit. XXXVI. De transactionibus (Cap. 1).—Tit. XXXVII. De postulando (Cap. 1).—Tit. XXXVIII. De procuratoribus (Cap. 4).—Tit. XL. De his, quae vi matucae causa fiunt (Cap. 1).—Tit. XLI. et Tit. XLII. De in integrum restitutione et de alienatione iudicii mutandi causa (Cap. 1).—Liber II. Tit. I. —De iudiciis (Cap. 15).—Tit. II. De foro competenti

Co do samychże wyinków ze źródeł rzecz przedstawia się w sposób następujący: integralną i przeważającą część stanowią uchwały przeróżnych synodów prowincjonalnych i dyecezyalnych, obok

(Cap. 18).—Tit. III. De libelli oblatione et citatione (Cap. 6).—Tit. IV. De mutuis petitionibus (Cap. 1).—Tit. V. De litis contestatione (Cap. 1).—Tit. VI. Ne lite non contestata procedatur ad receptionem (Cap. 1).—Tit. VII. De juramento calumniae (Cap. 1).—Tit. VIII. De dilationibus (Cap. 1).—Tit. IX. De feriis (Cap. 25).—Tit. XVII. De sequestratione possessionum et fructuum (Cap. 2).—Tit. XX et XXI. De testibus et attestationibus item de testibus cogendis vel non (Cap. 3).—Tit. XXII De fide instrumentorum (Cap. 19).—Tit. XXIV. De iurejurando (Cap. 7).—Tit. XXV. De exceptionibus (Cap. 1).—Tit. XXVI. De praescriptionibus (Cap. 1).—Tit. XXVII. De sententia et re iudicata (Cap. 1).—Tit. XXVIII. De appellationibus (Cap. 6).—Liber III. Tit. I. De vita et honestate clericorum (Cap. 43).—Tit. II. De cohabitatione clericorum et mulierum (Cap. 13).—Tit. III. De clericis conjugatis (Cap. 2).—Tit. IV. De clericis non residentibus in Ecclesia vel praebenda (Cap. 19).—Tit. V. De praebendis et dignitatibus (Cap. 21).—Tit. VI. De clerico aegrotante vel debilitato (Cap. 2).—Tit. VII. De institutionibus et qualitate instituendorum (Cap. 20).—Tit. VIII. De concessione praebendae et Ecclesiae non vacantis (Cap. 2).—Tit. X. De his, quae fiunt a praelato sine consensu capituli (Cap. 1).—Tit. XII. Ut ecclesiastica beneficia sine diminutione conferantur (Cap. 1).—Tit. XIII. De rebus ecclesiasticis alienandis vel non alienandis (Cap. 15).—Tit. XVI. De deposito (Cap. 1).—Tit. XVII. De emtione et venditione (Cap. 8).—Tit. XVIII. De locato et conducto (Cap. 14).—Tit. XIX. De rerum permutatione (Cap. 1).—Tit. XX. De feudis (Cap. 1).—Tit. XXI. De pignoribus (Cap. 3).—Tit. XXIII. De solutionibus (Cap. 1).—Tit. XXIV. De donationibus (Cap. 1).—Tit. XXV. De peculio clericorum (Cap. 5).—Tit. XXVI. De testamentis et ultimis voluntatibus (Cap. 19).—Tit. XXVII. De successoribus ab intestato (Cap. 15).—Tit. XXVIII. De seppulturis et suffragiis pro defunctis (Cap. 45).—Tit. XXIX. De Parochia et alienis Parochianis (Cap. 8).—Tit. XXX. De decimis, primitiis et oblationibus (Cap. 35).—Tit. XXXI. De regularibus et transeuntibus ad Religionem (Cap. 34).—Tit. XXXIII. De conversione infidelium (Cap. 1)—Tit. XXXIV de voto et voti redemptione (Cap. 1).—Tit. XXXV. Articulus primus. De statu monachorum et canonicorum regularium (Cap. 18).—Articulus secundus. De monialibus (Cap. 31).—Tit. XXXVI. De religiosis domibus, ut episcopo sint subjectae (Cap. 42).—Tit. XXXVII. De capellis monachorum et aliorum religiosorum (Cap. 1).—Tit. XXXVIII. De iure patronatus (Cap. 14).—Tit. XXXIX. De censibus, exactionibus et procurationibus (Cap. 10).—Tit. XL. De consecratione ecclesiae vel altaris (Cap. 6).—Tit. XLI. De celebratione Missarum, sacramento Eucharistiae, Divinis Officiis et aliis precibus (Cap. 136).—Tit. XLII et XLIII. De baptismo et ejus effectu, item de presbytero non baptisato (Cap. 33).—Tit. XLIV. De custodia Eucharistiae, Chrismatis et aliorum Sacramentorum ac de administratione eorundem (Cap. 19).—Tit.

tęgo jest wiele konstytucyi i skryptów stolicy apostołskiej, wyciągi z listu pasterskiego Bernarda Maciejowskiego, tudzież tu i owdzie edykta królewskie i konstytucye sejmowe.

Z niemałym mozolem ułożyliśmy i podajemy poniżej wykaz chronologiczny synodów, których uchwały w niniejszém dziele przy-

XLV. De Reliquiis et veneratione Sanctorum (Cap. 24).—Tit. XLVI. De observatione jejuniorum (Cap. 22).—Tit. XLVII. De purificatione post partum (Cap. 4). Tit. XLVIII. De ecclesiis aedificandis vel reparandis, atque earum cultu (Cap. 32).—Tit. XLIX. De immunitate ecclesiarum, coemeterii et rerum ad eas pertinentium (Cap. 25).—Tit. L. De clerici vel monachi saecularibus negotiis se immisceant (?) (Cap. 11).—Additamentum ex nonnullis synodiis dioecesanis ad librum III. Decretalium (Cap. 3).—Liber IV. Tit. I. De sponsalibus et matrimonio (Cap. 26).—Tit. II. De desponsatione impuberum (Cap. 2).—Tit. III. De clandestina desponsatione (Cap. 11).—Tit. IV. De sponsa duorum (Cap. 3).—Tit. VII. De eo, qui duxit, quam polluit per adulterium (Cap. 1).—Tit. VIII. De conjugio leprosorum (Cap. 1).—Tit. IX. De conjugio aevorum (Cap. 1).—Tit. X. De natis ex libero ventre (Cap. 1).—Tit. XII. De cognatione legali (Cap. 1).—Tit. XVI. De matrimonio contracto contra interdictum Ecclesiae (Cap. 4).—Tit. XVII. Qui filii sunt legitimi? (Cap. 1).—Tit. XVIII. Qui matrimonium possunt accusare vel contra illud testificare (Cap. 1).—Tit. XIX. De divortiiis (Cap. 4).—Liber V. Tit. I. De accusationibus, inquisitionibus et denuntiationibus (Cap. 5).—Tit. III. De simonia (Cap. 18).—Tit. IV. Ne praelati vices suas vel ecclesias sub annuo censu concedant (Cap. 1).—Tit. V. De magistris (Cap. 47).—Tit. VI. De judaeis, saracenis et eorum servis (Cap. 37).—De haereticis (Cap. 42). Tit. VIII. De schismaticis et ordinatis ab eis (Cap. 5).—Tit. X. De his, qui filios occiderunt (Cap. 6).—Tit. XII. De homicidio voluntario et casuali (Cap. 4).—Tit. XIV. De clericis pugnantibus in duello (Cap. 2).—Tit. XVI. De adulteriis et stupro (Cap. 11). Tit. XVII. De raptoribus, incendiariis et violatoribus ecclesiarum (Cap. 18).—Tit. XVIIi. De furtis (Cap. 1). Tit. XIX. De usuris (Cap. 15).—Tit. XX. De crimine falsi (Cap. 2).—Tit. XXI. De sortilegiis (Cap. 7).—Tit. XXIV. De clerico venatore (Cap. 1).—Tit. XXV. De clerico percussore (Cap. 1).—Tit. XXVI. De maledicis (Cap. 5).—Tit. XXVII. De clerico excommunicato, deposito vel interdicto ministrante (Cap. 1).—Tit. XXX. De eo, qui furtive ordinem suscepit (Cap. 1).—Tit. XXXIII. De privilegiis et excessibus privilegiatorum (Cap. 11).—Tit. XXXVI. De injuriis et damno dato (Cap. 4).—Tit. XXXVII. De poenis (Cap. 8).—Tit. XXXVIII. De poenitentibus et remissionibus (Cap. 63).—Tit. XXXIX. De sententia excommunicationis, suspensionis et interdicti (Cap. 27).—Additamentum I. Decreta I. Congreg. Decan. habitae Gnesnae die 21 Augusti 1866. (1)—II. Decreta II. Congr. Dec. hab. Posnaniae die 28 Aug. 1867. (6).—III. Decr. III. Congr. Dec. hab. Gnesnae die 26 Aug. 1868 (5).—IV. Decr. IV. Congr. Dec. hab. Posnaniae die 25 Aug. 1869, (3)—V. Decr. V. Congr. Dec. hab. Gnesnae die 30 Aug. 1871, (3).—VI. Decr. VI. Congr. Dec. hab. Posnaniae die 28 Aug. 1872. (3)

tożono, oraz z liczbą tychże uchwał, nie mając oczywiście pretensyi do bezwzględnej doskonałości, gdyż wobec tak ogromnego materiału prawie niepodobna tu i owdzie czegoś nie uronić. Skorowidz nasz będzie kluczem do skarbów zводу poznańskiego, na którym dotąd mu zbywało.

	Liczba uchwał
1459. Synod prowincjonalny odprawiony w Łęczycy pod arcybiskupem gnieźnieńskim Janem ze Sprowy.	1
1497. Synod dyecezyalny pod Łukaszem Weiselrodtem. O tym synodzie tak się wyraża synod dyecezyalny w r. 1565 pod Hozyuszem odbyty: „ <i>Quam synodum habuit antecessor noster fel. record. Lucas Episcopus Warmiens. a. 1497, die 20 Februar. quam acceptamus et ejus quoque decretis omnes parere volumus.</i> “	26
1510. Synod prowincjonalny odbyty pod Janem Łaskim dn. 11 listopada w Piotrkowie	9
1511. Synod prowincjonalny odbyty w Piotrkowie pod Janem Łaskim.	1
1512. Synod prowincjonalny odbyty pod Janem Łaskim w Łęczycy.	1
1520. Synod prowincjonalny odprawiony pod Janem Łaskim w Piotrkowie	4
1522. Synod prowincjonalny odbyty w Łęczycy pod Janem Łaskim.	2
1523. Synod prowincjonalny odprawiony pod Janem Łaskim w Łęczycy	8
1527. Synod prowincjonalny odbyty pod Janem Łaskim w Łęczycy.	12
1530. Synod prowincjonalny odprawiony pod Janem Łaskim w Piotrkowie	6
1532. Synod prowincjonalny odbyty w Piotrkowie pod arcybisk. Maciejem Drzewickim	20
1534. Synod prowincjonalny odprawiony pod arcybiskupem gnieźnieńskim Andrzejem Krzyckim w Łęczycy	1
1537. Synod prowincjonalny odbyty w Łęczycy pod Andrzejem Krzyckim.	2
1539. Synod prowincjonalny odprawiony pod arcybiskupem gnieźnieńsk. Janem Latalskim w Piotrkowie.	10
1541 (?) Synod dyecezyalny Przemyski odbyty pod Stanisławem Tarło	1
1542. Synod prowincjonalny odbyty pod Piotrem Gamratem w Piotrkowie	40
1544. Synod prowincjonalny odbyty pod Piotrem Gamratem w Piotrkowie	8
1547. Synod prowincjonalny odprawiony pod arcy-	

	Liczba uchwał
biskupem gnieźnieńskim Mikołajem Dzierzgowskim w Łęczycy	3
1551. Synod prowincjonalny odbyty pod Mikołajem Dzierzgowskim w Piotrkowie	20
1554. Synod prowincjonalny odprawiony pod Mikołajem Dzierzgowskim w Piotrkowie	3
1556. Synod prowincjonalny odbyty pod Mikołajem Dzierzgowskim w Łowiczu	12
1557. Synod prowincjonalny odprawiony pod Mikołajem Dzierzgowskim w Piotrkowie	7
1561. Synod prowincjonalny pod arcyb. gnieźnień. Janem Przerembskim odbyty w Warszawie	29
1564. Synod prowincjonalny odbyty we Lwowie pod arcybisk. lwowskim Pawłem Tarło	2
1564. Synod dyecezyalny odbyty pod Adamem Konarskim dn. 26 października w Poznaniu	2
1565. Synod dyecezyalny Warmiński, odprawiony w Heilsbergu pod Hozyuszem w obecności kardynała Commen-doniego, legata papieskiego w Polsce. Rok dokładnie nie jest oznaczony; prawdopodobnie jednak odbył się ten synod w miesiącu sierpniu 1565 r. (Ob. Hosius Stanislaus card. et episc. Warm., Epistolae, orationes, legationes, t. I. 1525—1550 i t. d. wyd. dr. Fr. Hipler i dr. Winc. Zakrzewski. Krakow, 1879, str. LIX)	45
1568. Synod dyecezyalny pod Stanisławem Karnkowskim w Włocławku. Gdy następnie Karnkowski posunął się na stolicę metropolitalną w Gnieźnie, przeszło bardzo wiele dekretów owego synodu Włocławskiego do synodu prowincjonalnego w r. 1589 pod nim odprawionego	57
1575. Synod dyecezyalny Warmiński pod Marcinem Kromerem, koadjutorem, w czerwcu w Heilsbergu odprawiony	43
1577. Synod prowincjonalny odbyty pod Jakóbem Uchańskim w Piotrkowie i tego roku od Grzegorza XIII potwierdzony. (Uchwały tego synodu stanowią także piątą księgę zbioru ustaw synodalnych prowinc. wydanej r. 1578 staraniem Stanisława Karnkowskiego, podówczas biskupa włocławskiego, a wydrukowanego r. 1579. Obacz powyżej).	36
1577. Synod dyecezyalny Warmiński pod koadjutorem Kromerem odbyty w Heilsbergu	6
1580. Synod dyecezyalny Łucki pod Wikt. Wierzbowski	1
1582. Synod dyecezyalny Warmiński odbyty w Heilsbergu pod biskupem Marcinem Kromerem.	23
1583. Synod dyecezyalny Chełmiński pod biskupem	

	Liczba uchwał
Piotrem Kostką. Ztąd wiele przejął synod prowincjonalny z r. 1589.	67
1583. Synod dyecezyalny Gnieźnieński.	1
1586. Synod dyecezyalny Włocławski pod Hieronimem Rozdrażewskim (9 uchwał umieścił w swoim zbiorze Ks. Żórawski, 10 uchwał dodał Ks. Chodyński)	19
1589. Synod prowincjonalny przez Stanisława Karnkowskiego złożony w Piotrkowie, a od Syxtusa V, w r. 1590 potwierdzony	72
1589. Synod dyecezyalny Włocławski za Hieronima Rozdrażewskiego (1 uchwałę do niniejszego zbioru dodał Ks. Chodyński)	2
1593. Synod dyecezyalny Krakowski pod Jerzym Radziwiłłem	3
1593. Synod dyecezyalny gnieźnieński pod Stanisławem Karnkowskim w Łowiczu odprawiony (1 uchwałę dodał do niniejszego zbioru Ks. Chodyński).	2
1597. Synod dyecezyalny Łucki odprawiony w Janowie pod biskupem Bernardem Maciejowskim	7
1601. Synod dyecezyalny Krakowski za Bernarda Maciejowskiego.	9
1602. Synod dyecezyalny Gnieźnieński pod Stanisławem Karnkowskim w Gnieźnie, Kaliszu i Łowiczu odbyty (2 uchwały dodał Ks. Chodyński).	5
1602. Synod dyecezyalny Wileński pod Benedyktem Woyną	31
1604. Synod dyecezyalny Chełmski pod Jerzym Zamoy-skim w Krasnymstawie. Ztąd wiele przejął list pasterski Maciejowskiego	50
1605. Synod dyecezyalny Chełmiński pod Wawrzyń-cem Gembickim w Chełmnie	38
1607. Synod dyecezyalny Krakowski pod Piotrem Ty-lickim	1
1607. Synod dyecezyalny Łucki pod Marcinem Szysz-kowskim, w Janowie odprawiony a od nuncjusza apostolskiego Simoneta potwierdzony	65
1607. Synod prowincjonalny pod Bernardem Macie-jowskim w Piotrkowie odprawiony, a od Pawła V-go zatwier-dzony.	29
1607. Synod dyecezyalny Włocławski pod Wojciechem Baranowskim. (1 uchwałę dodał ks. Chodyński)	17
1610. Synod dyecezyalny Warmiński pod Szymonem Rudnickim w Heilsbergu odbyty. Synod ten przejął wiele z li-stu pasterskiego Maciejowskiego	192

1611. Constitutiones Livoniae, wydane przez wizytatora apostolskiego Jana Maryę Belleto, a na synodzie dyecezyalnym wendeńskim i inflanckim, w Rydze odprawionym, publikowane przez biskupa Ottona Schenkiug, ostatniego lutego tego roku

1612. Synod dyecezyalny Krakowski pod Piotrem Tylickim

1612. Synod dyecezyalny Gnieźnieński pod Wojciechem Baranowskim w Łowiczu

1617. Synod dyecezyalny Włocławski pod Pawłem Wołuckim (umieścić ks. Chodyński uchwały).

1620. Synod dyecezyalny Gnieźnieński pod Wawrzyńcem Gębickim w Łowiczu (2 uchwały dodał ks. Chodyński).

1620. Synod dyecezyalny Włocławski pod Pawłem Wołuckim

1621. Synod dyecezyalny Krakowski pod Marcinem Szyszkowskim

1621. Synod dyecezyalny Łucki pod Andrzejem Lipskim.

1621. Synod dyecezyalny Poznański pod sufraganem Janem Gnińskim

1621. Synod dyecezyalny Przemyski pod Janem Wężykiem

1621. Synod prowincjonalny odprawiony pod Wawrzyńcem Gembickim w Piotrkowie od dnia 26 kwietnia do dn. 1 maja, a od Grzegorza XV tego roku zatwierdzony

1622. Synod dyecezyalny Włocławski pod Pawłem Wołuckim odprawiony w Sobkowie

1623. Synod dyecezyalny Warmiński pod królewiczem Janem Albertem, administratorem biskupstwa Warmińskiego. Przewodniczył na nim w imieniu królewicza Michał Działyński, kanonik katedralny warmiński i spóładministrator. Królewicz, potwierdzając ten synod, w liście do duchowieństwa warmińskiego z daty Warszawa 20 października 1623 tak się wyraża: „Noveritis, quia cum pro Nostri muneris debito ad augmentum pietatis et Religionis catholicae in populi curae Nostrae subjectis profectum, et tollendis in istis, si qui forte irrepserint, abusus, synodum Dioecesanum celebrari fecerimus, ejusdemque synodi die 17 mensis Maji hoc anno Gutstadii (praesidente in eo, loco et nomine Nostro, Rdo. Dno. Michaelae Działyński Canonico et Administratore Nostro Varmiensi) celebratae acta et statuta recepissemus, ea omnia prudenter ac salubriter ordinata judicavimus, ac propterea Nostrae auctoritatis

	Liczba uchwał
robore confirmanda et approbanda volumus, confirmamusque et approbamus per praesentes.“	12
1621. Synod dyecezyalny Chełmski pod Maciejem Żubieńskim w Krasnymstawie	63
1628. Synod dyecezyalny Gnieźnieński pod Janem Wężykiem w Łowiczu odprawiony, (1 uchwałę dodał X. Chodyński).	3
1628. Synod prowincjonalny pod Janem Wężykiem odbyty w Piotrkowie, a od Urbana VIII w r. 1629 potwierdzony.	23
1632. Synod dyecezyalny Płocki pod Stanisławem Żubieńskim	10
1633. Synod dyecezyalny Wileński pod Abrahamem Wojną. Uchwały tego synodu wydał Mateusz Pogrecki p. t. „Constitutiones synodorum dioecesis Vilmensis, diversis temporibus celebratarum. Jussu etc. Abrahami Woyna, Ep. Viln. editae Vilnae 1633, in 4-to.“ Zbiór ten obejmuje uchwały zapadłe na trzech synodach dyecezyalnych za bisk. wileńskiego Benedykta Wojny, a w r. 1613 zebrane przez tegoż Benedykta w jedną całość, jak się to okazuje z listu wydanego w tój rzeczy do duchowieństwa dyecezyalnego, a wydrukowanego w wzmiankowanym zbiorze Abrahamowym	14
1634. Synod prowincjonalny pod Janem Wężykiem w Warszawie odprawiony, a od Urbana VIII w r. 1635 potwierdzony	20
1634. Synod dyecezyalny Włocławski pod Maciejem Żubieńskim, (1 uchwałę dodał ks. Chodyński)	34
1636. Synod dyecezyalny Żmudzki pod Jerzym Tyszkiewiczem w Miednikach czyli Worniach odprawiony	48
1639. Synod dyecezyalny Żmudzki pod Jerzym Tyszkiewiczem	6
1641. Synod dyecezyalny Chełmiński pod Kasprem Działyńskim. Na synod ten w Lubawie odprawiony zwołani zostali tylko członkowie kapituł, wszyscy dziekani, jako też z każdego dekanatu po jednym plebanie z powodu braku wikaryuszów plebańskich	24
1641. Synod dyecezyalny Łucki pod Andrzejem Gembickim w Janowie odprawiony	27
1641. Synod dyecezyalny Przemyski pod Piotrem Gembickim	61
1641. Synod dyecezyalny Włocławski pod Maciejem Żubieńskim, (1 uchwałę dodał ks. Chodyński)	52
1642. Synod dyecezyalny Poznański pod Andrzejem Szołdrskim	66
1643. Synod dyecezyalny Krakowski pod Piotrem Gembickim	19

	Liczba uchwał
1643. Synod dyecezyalny Gnieźnieński pod Maciejem Łubieńskim w Uniejowie odprawiony	31
1643. Synod dyecezyalny Płocki pod królewiczem Karolem Ferdynandem. Przewodniczył mu w imieniu biskupa Szymon Kołudzki, kanonik krakowski i sekretarz królewski	19
1643. Synod prowincjonalny pod Maciejem Łubieńskim w Warszawie odprawiony, a od Innocentego X w r. 1645 potwierdzony	46
1643. Synod dyecezyalny Żmudzki pod Jerzym Tyszkiewiczem w Olsiadach odprawiony	3
1647. Synod dyecezyalny Żmudzki pod Jerzym Tyszkiewiczem w Worniach odprawiony	8
1684. Synod dyecezyalny Łucki pod Stanisławem Witwickim w Brześciu Litewskim odprawiony	22
1685. Synod dyecezyalny Wileński pod Aleksandrem Kotowiczem	30
1689. Synod dyecezyalny Poznański pod Stanisławem Witwickim	62
1691. Synod dyecezyalny Chełmski pod Stanisławem Święcickim w Krasnymstawie odprawiony	35
1698. Synod dyecezyalny Płocki pod Andrzejem Krzysztofem Załuskim w Pultusku odprawiony, który także obejmuje instrukcją dla dziekanów od tego biskupa w r. 1693 wydaną	1
1711. Synod dyecezyalny Krakowski pod Kazimierzem Łubieńskim w kościele archiprezbteryjalnym w dniach 6, 7 i 8 października odprawiony. Synod ten, wznawiając dekrety dawnych synodów, mówi: „Quidquid Constitutionum praeteritate Synodi Provinciales et Dioecesanæ de omnibus vitæ et honestatis Clericorum officiis sanciverunt etiamsi longitudine temporis abolitionem aliquam sapiant, eas tamen omnes, qui in hac Dioecesi divino ministerio se dedicarunt, sancte observent.“	106
1717. Synod dyecezyalny Chełmski pod Krzysztofem Szembekiem w Krasnymstawie	112
1717. Synod dyecezyalny Wileński pod Konstantynem Brzostowskim	60
1720. Synod dyecezyalny Gnieźnieński pod Stanisławem Szembekiem w Łowiczu	86
1720. Synod dyecezyalny Poznański pod Krzysztofem Szembekiem w Warszawie	95
1720. Synod prowincjonalny Zamojski. Ogromnej doniosłości w dziejach kościoła polskiego. „Po przystąpieniu do jedności prawie wszystkich biskupów obrządku wschodniego w Królestwie Polskiem, poczęto myśleć o naprawieniu poniesio	

nych strat i o przywróceniu karności kościelnej. Metropolita kijowski, Leon Kiszka, uzyskawszy pozwolenie od stolicy apostolskiej, zwołał w tym celu w roku 1720 do Zamościa synod prowincjonalny, na którym przewodniczył Hieronim Grimoaldi, arcybiskup Edessy, nuncyusz apostolski w Polsce. Oprócz metropolity znajdowali się na tym synodzie Floryan Hrebnicki, arcybiskup połocki i witebski, Józef Wychowski, biskup łucki i ostrogiński, Atanazy Szeptycki, biskup lwowski, halicki i kamieniecki, Hieronim Ustrzycki biskup przemyski, samborski i sanocki, Teofil Godebski nominat piński i turowski, tudzież mnóstwo archimandrytów, dziekanów i parochów. Legat papieski, zagaiwszy obrady, zachęcał biskupów, ażeby jednostajnym sercem i gorliwością, jako jednym pasterskim i biskupim duchem złączeni, jedną mieli wolę i z jedną troskliwością poselstwa swego powinności wypełniali. Po uczynionem wyznaniu wiary przez wszystkich biskupów obecnych, rozbiegano artykuły o nauczaniu słowa bożego, o sakramentach, o poprawie obyczajów, o metropolitach, o biskupach, o oficyałach, o archiprezbiterach czyli dziekanach, o parafiach, o klasztorach, o seminarjach, o postach, o świętach i o relikwiach“ (M. Buliński, *Histor. kośc. polsk.*, III, 403). Podpisali ten synod Hieronim arcybiskup edeski, nuncyusz apostolski; Leon Kiszka arcybiskup i metropolita całej Rusi; Józef Wychowski hrabia św. państwa rzymskiego, biskup łucki i ostrogiński egzarcha; Floryan Hrebnicki arcybiskup połocki, biskup witebski, mściśławski, orszański, mohilewski, z referencyą do decyzji świętej stolicy apostolskiej o precedencyą; Atanazy Szeptycki biskup lwowski, halicki i podolsko-kamieniecki, archimandryta uniejowski. Uchwały tego synodu wyszły p. t. „Synodus provincialis Ruthenorum habita in civitate Zamoščiae a. 1720 praeside Hieron. Grimaldi, Nuntio Apost. et Leone Kiszka, Metropolitano Russiae. Romae typis S. congreg. de propag. fide, 1724, in 4-to.“ Także po polsku p. t. „Synod prowincyon. ruski w mieście Zamościu w roku 1720 odprawiony, a w roku 1724 za rozkazem św. kongregacyi de propaganda fide łacińskim językiem w Rzymie drukiem ogłoszony, ale wkrótce potem z polecenia jaśnie wielm. księdza Kiszki, metropolity całej Rusi, na polski przez księdza Polikarpa Filipowicza zakonu św. Bazylego Wielkiego, opata pińskiego na Leszczu przewiedziony. W r. 1785 w Wilnie w drukarni księży Bazyliańców.“ Jezuiti w swojej „Collectio Lacensis, auctoribus presbyteris S. J. e domo B. V. M. sine labe conceptae ad Lacum. Friburgi Brig. 1870 sqq.“ t. j. w zbiorze synodów po r. 1682 odprawionych, wydrukowali uchwały owego synodu w T. II (1876 r.) . . .

	Liczba stron
1723. Synod dyecezyalny Przemyski pod Krzysztofem Szembekiem	82
1726. Synod dyecezyalny Łucki pod Stefanem Rupniewskim. Na synodzie tym potwierdzonym został list pasterski bisk. Rupniewskiego z r. 1722	142
1726. Synod dyecezyalny Warmiński pod Krzysztofem Szembekiem w Heilsbergu odprawiony. Na synodzie tym potwierdzony został list pasterski r. 1724	84
1733. Synod dyecezyalny Płocki pod Andrzejem Stanisławem Załuskim w Pułtusk. Na synodzie tym wznowiona i potwierdzona została Instrukcyja dla dziekanów wydana w r. 1693 przez Andrzeja Chryzostoma Załuskiego, biskupa Płockiego	219
1738. Synod dyecezyalny Poznański pod Stanisławem Józefem Hozyuszem	188
1744. Synod dyecezyalny Wileński pod Michałem Zienkowiczem	58
1745. Synod dyecezyalny Chełmiński pod Andrzejem Stanisławem Załuskim w Lubawie	208
1752. Synod dyecezyalny Żmudzki pod Antonim Tyszkiewiczem w Worniach odprawiony	207
1762. Synod dyecezyalny Kijowski pod Józefem Andrzejem Załuskim w Żytomierzu odbyty	289
1765. Synod dyecezyalny Lwowski pod Wacławem Sierakowskim. Na synodzie tym przyjęto list pasterskim od tego arcybiskupa w r. 1761 wydany	122

Dalej

z r. 1420. Provinciales antiquae colectae anno 1420. Są to wyjątki ze zbioru Jana Wężyka (ob. powyżej pod l. 5), który podaje wiele dekretów zapadłych na bardzo dawnych synodach pod ogólnym napisem „Ex antiquis.“ W niniejszem dziele przytaczane są takowe pod nazwą „Provinciales antiquae“	231
1607. List pasterski Bernarda Maciejowskiego, ogłoszony za czasów gdy był jeszcze biskupem Krakowskim. Synod prowincjonalny Piotrkowski r. 1607 pod tymże samym Maciejowskim, już arcybiskupem Gnieźnieńskim, obwieścił, iż ów list pasterski jako wielce pożyteczny będzie miał moc obowiązująca w całej prowincyi. List rzeczony, po przejrzeniu go wraz z aktami synodu prowincjonalnego od kongregacyi soborowej w Rzymie (Congregatio Cardinalium S. Concilii Tridentini interpretum), wydany był drukiem w r. 1609 z polecenia Wojciecha Baranowskiego, następcy Maciejowskiego. Podobnie przyswoił	

sobie list ten synod prowincjonalny z r. 1628. Późniejszymi czasy przedrukowywano go wielokrotnie i bądź publikowano na synodach dyecezyalnych, jak Przemyskim z r. 1621, Żmudzkiem 1636, Poznańskim 1642, i t. d., bądź do ścisłego przestrzegania wskazywano, jak na synodach Płockich z r. 1632 i 1643, Łuckim r. 1684, Krakowskim 1711, Chełmskim 1717, i Gnieźnieńskim 1720.

1621. Reformationes Generales ad clerum et populum dioecesis cracoviensis pertinentes. Są to reformy dotyczące duchowieństwa i ludu ogłoszone na synodzie dyecezyalnym Krakowskim w r. 1621 pod Marcinem Szyszkowskim

1630. Constitutiones provinciales. Jest to ogólna nazwa wyimków ze zводу Jana Węzyka

1693. Instrukcja dla dziekanów przez biskupa Płockiego Andrzeja Chryzostoma Załuskiego publikowana

1710. List pasterski Konstantego Kazimierza Brzostowskiego, biskupa Wileńskiego

1722. List pasterski Stefana Rupniewskiego, biskupa Łuckiego

1742. Edicta et ordinationes Wacława Sierakowskiego, biskupa Kamienieckiego, nominata Przemyskiego, drukowane we Lwowie 20 lipca t. r. Sierakowski odbył między r. 1740—1742 wizytę kanoniczną całej dyecezyi kamienieckiej i zabierał się właśnie do zwołania synodu dyecezyalnego, mającego uwieńczyć dzieło, kiedy oderwano go znów niespodziewanie od pola tak obficie jego pracą apostolską użyźnionego. Na wiosnę t. r. (1742) została opróżnioną infułą przemyska przeniesieniem tamiecznego biskupa Walentego Czapskiego na stolicę kujawską, a August III i Benedykt XIV powołali Wacława do Przemysła (Maurycy hr. Dzieduszycki, Żywot Wacł. Hier. Sierakowskiego, arcybisk. Lwowskiego, Kraków 1868, str. 11). Poprzestając więc na pisemnych dla swój dyecezyi postanowieniach, wydał rzadkie dziś „Edicta et ordinationes“ z przedmową wystosowaną do całego podolskiego duchowieństwa, podpisaną w biskupiej rezydencji Czarnokoźnicach 22 czerwca t. r., gdzie wyraziwszy swój żal z powodu iż nie może przywieść do skutku tak gorąco upragnionego Synodu, pociesza się przynajmniej ogłoszeniem edyktów, które teraz razem zebrane oddaje im z usilnym poleceniem, aby je sumiennie zachowywano i całkowicie do skutku przywiedziono“ (Dzieduszycki, l. c.). Treść ciekawego tego aktu znajdziesz w cytowanym dziele Dzieduszyckiego, str. 11—19 (16 ustępów umieścił ks. Żórawski, 2 dodał ks. Chodłyński

Liczba
uchwał

210

225

6

29

60

72

18

	Liczba uchwał
1737. List pasterski Józefata Karpa, biskupa żmudzkiego	18
1760. List pasterski Adama Stanisława Krasińskiego, biskupa kamienieckiego (2 uchwały dodał ks. Chodyński)	9

W dodatku do III tomu

wydrukował ks. Likowski dekreta kongregacyi dziekańskich między r. 1866—1872 za rządów kardynała arcybiskupa Mieczysława hr. Ledóchowskiego w dyecezyach Gnieźnieńskiej i Poznańskiej zwoływanych.

1866. Decreta I Congreg. Decan. habitae Guesuae die 21 Augusti	3
1867. Decreta II-ae Congr. Decan. hab. Posuaniae die 28 Augusti	59
1868. Decreta III-ae Congr. Dec. hab. Guesuae die 26 Augusti	21
1869. Decreta IV-ae Congr. Dec. hab. Posnaniae die 25 Augusti	10
1871. Decreta V-ae Congr. Decan. hab. Gnesuae die 30 Augusti	6
1872. Decreta VI-ae Congr. Dec. hab. Posnaniae die 28 Augusti	17

Łącznie tedy mamy uchwał synodalnych i rozporządzeń biskupich, okrągło licząc 1977

Istotnie poważna liczba!—okoliczność, że przeważnie znachodźmy synody dyecezyalne nowsze, mianowicie z wieku XVI—XVIII, tłumaczy się tćm, że nowsze nasze synody dyecezyalne zwyczajnie ponawiają tylko dekreta dawniejszych synodów dyecezyaln., a przeto chcąc uniknąć powtarzania zamieścił wydawca w swojej kompilacyi niewiele uchwał z czasów dawniejszych, i to o tyle tylko, o ile one nie weszły do nowych statutów dyecezyalnych.

Oprócz tego napotykamy tam wyciągi z dekretów Soboru Trydenckiego, Pontificale romanum (z r. 1596), Jakóba Janidłowskiego „Processus iudiciarius ad praxim fori spiritualis regni Poloniae conscriptus i t. d.,” „Propositiones Cleri Gallicani“ (z r. 1682), „Processus Pacianus“ (Mikołaj Stefan Pac, bisk. Wileński, z r. 1682), „Processus“ kardynała arcybiskupa gnieźnieńsk. Michała Radziejewskiego (1687—1705), Michała Rychalskiego „Quadrige Sacerdotum (1707), listu pasterskiego Krzysztofa Antoniego Szembeka, bisk. Kujawskiego (1724), Adama Rostkowskiego, bisk. Filadelfii, sufragana łuckiego“ „Clypeus Cleri Poloni contra tela fori saecularis,“ orzeczeń różnych kongregacyi kardynalskich i t. d., z Lengnicha „Jus publicum Regni Poloniae (1742—1756),“ nierządki konstytucye sejmowe i t. d.

Wreszcie pomówić wypada o aktach Stolicy apostolskiej, znajdujących się w naszym dziele. Z tytułu sądząc, zdawałoby się, że konstytucye i reskrypta papieskie stanowią pryncypalną część całej treści zbioru, coś niby na kształt Theinera Monumenta vetera Poloniae et Lithuaniae; tymczasem bul i brewiów wyczytasz tam wcale niewiele, a przynajmniej w ilości stosunkowo bardzo dysproporcjonalnej do nagromadzonego materiału źródłowego z dziedziny ustaw synodalnych. Ważniejsze wpadły nam w oko: konstytucye Aleksandra III (1180 r.), Alesandra IV (1257 r.) Jana XXIII (r. 1410—17), Kaliksta VI (r. 1458 „Officii nostri“, Sykstusa IV (1471—84), Juliusza II (r. 1507), Leona X (r. 1513 „Et si ex debito“, r. 1515 „Pro excellenti“, z 9 sierpnia 1515 słynna bulla provincialis „Sacrosanctae universalis Ecclesiae“ dla dyecezyi polskich wydana), Klemensa VII (1525 „Cum singulare“, konkordat), Pawła III (1534—49), Piusa V (1568 „Quanta Ecclesiae“, Sykstusa V (1585—90 „Pastoralis Nostra Sollicitudo“), Klemensa VIII (z 23 grudnia 1595 „Magnus Dominus“ z 23 lutego 1596 „Decet Romanum“, Pawła V (1615 „In supremo“ z 1619 „Debitum Pastoralis“, Grzegorza XV (1621—23), Urbana VIII (1623—44), Innocentego X (z 31 lipca 1654 zatwierdza bank pobożny w Krakowie, zezwala na pobieranie procentów), Innocentego XI (1676—89, Klemensa XI (1700—21), Benedykta XIII (z r. 1728 „In supremo“, Benedykta XIV (1740—58, z dzieła „De Synodo dioeclesana“, z 5 kwietnia 1741 „Saepe Romanorum“, z r. 1742 „Romana Ecclesia“, z 2 maja 1744 „Statuta Romana pro Ordine Divi Basilii“, z r. 1748 „Si datam fidem hominibus“, o unieważnieniu profesyi zakonnój), Piusa VI (z r. 1775 „Paternae charitatis“, brewe o zniesieniu świąt), Leona XII (brewe z 24 września 1824, udzielające kanonikom włocławskim czyli kaliskim pozwolenie na łączenie kanonii z beneficjami duszpasterskimi) wiele aktów papieskich, dotyczących wszechnicy Jagiellońskiej (Tom III, str. 55—62, Urbana V z 1 września 1364, zatwierdzenie Akademii Kazimierzowskiej „In suprema dignitatis“ nie umieszczone w bullarium Cherubiniego ani Cocquelin'a, przytoczone zaś w Zalasowskiego Jus Regni Poloniae lib. I, tit. 21 § de Acad. Cracov.; ob. także Codex diplomat. Universitatis studii generalis Cracoviensis, T. I, Kraków 1870, str. 6), Brewe Bonifacego IX z r. 1401, Aleksandra VII z 1 października 1655, Grzegorza XIII z 29 października 1579 „Dum attenta“, zatwierdzające akademią wileńską, Klemensa VIII z 29 października 1594, dla akademii zamojskiej, bulla Grzegorza XIII z 9 lutego 1582 kolegium czyli seminaryum dla Rusinów w Wilnie) i t. d.

Tak tedy mamy obecnie pod ręką dzieło ogromnej doniosłości zarówno ważne dla teologów jak historyków. Co do dziejów Kościoła polskiego z czasów tyłowiekowej a świetnej doby znajdujemy w niem niespożyte świadectwo nauki, pracy i rozsądnego patryotyzmu naszego episkopatu i duchowieństwa, oraz tyle dowodów gorącego serca, jakiem pałali i krzatali się około rozkrzewienia wiary, tego iście najzacniej-

szego fundamentu cywilizacji europejskiej. Kto zaś wie, jak ściśle życie polityczne w Polsce splecione było z Kościołem, temu nie tajemnym będzie znaczenie niniejszego zводу dla historii naszego kraju. Że tylko wspomniemy o władzy prymasowskiej podczas interregnum, władzy, dla której trudno by znaleźć było analogią w urządzeniu politycznym państw ościennych. Na pierwsze wejrzenie zdawałoby się, że wydawca nie dokazał rzeczy nadzwyczajnej, że praca jego nie tak wielką była, że zachód miał ułatwiony dawniejszemi wzorami, że potrzebował tylko dawniejsze zbiory, bądź dodając, bądź wyrzucając, zmodyfikować i dopełnić... Alieci rzecz przedstawi się inaczej, gdy się jej nieco bliżej przypatrzymy, i nad całością dzieła należyte zastanowimy, biorąc na uwagę następujące okoliczności. Przedostatni najkompletniejszy podziśdzień znany Wężykowski zwód statutów synodalnych podaje wyłącznie uchwały synodów prowincjonalnych i sięga tylko po rok 1577. O synodach dyecezyalnych nie ma żadnej wzmianki. Przeciwnie zbiór niniejszy sięga niemal po koniec XVIII stulecia, a oprócz synodów prowincjonalnych podaje synody dyecezyalne, i to w jakiej obfitości! ¹⁾

Zastępuje to na tém większe uznanie, ile że nawet zbiory drukowane synodów dyecezyalnych są rzadkością z powodu, iż „biskupi po odprawieniu Synodu, rozkazywali uchwały te swym nakładem w tak ograniczonej liczbie egzemplarzy drukować, aby ta na rozdanie pomiędzy swych prałatów i inne znakomitsze duchowieństwo wystarczała. Że zaś te egzemplarze po śmierci ich właścicieli, dostawały się pospo-

¹⁾ Jocher w „Obrazie bibliograf.-histor. literatury i nauk w Polsce“ i t. d., T. III, Wilno 1857, str. 309, wylicza 69 synodów dyecezyalnych, których pomniki drukowane wykryto; mianowicie synody Chełmińskie z r. 1605, 1641, 1745; Chełmskie z r. 1604, 1624, 1694, 1717; Gnieźnieńskie z r. 1513, 1593, 1602, 1612, 1621, 1628, 1643, 1720; Krakowskie z r. 1550, 1593, 1601, 1608, 1612, 1621, 1634, 1643, 1711; Kujawskie czyli Włocławskie z r. 1568, 1586, 1607, 1628, 1634, 1641; Lwowskie z r. 1593, 1641, 1765; Luckie z r. 1607, 1621, 1641, 1684, 1726; Płockie z r. 1593, 1632, 1643, 1733; Poznańskie z r. 1554, 1642, 1689, 1720, 1738; Przemyskie z r. 1621, 1636, 1723; Warmińskie z r. 1497, 1565, 1575, 1577, 1582, 1610, 1726; Wileńskie z r. 1520, 1602, 1634, 1669, 1685, 1717, 1744; Żmudzkie z r. 1636, 1639, 1643, 1647, 1752. Nasz zbiór zawiera pomniki około 77 synodów dyecezyalnych. Szanowny wydawca Statutów kapituły katedr. krakowsk. (Statuta capitularia ecclesiae cathedralis Cracoviensis, mandato et impensis R. et Cl. D. Caroli Teliga Decani Capit. Eccl. Cath. Cracov. edita Cracoviae 1884, in 4^o). X. J. Polkowski, członek Akad. umięjętn. Krak., poruszył na zjeździe historycznym imienia Długosza w Krakowie w r. 1880 kwestyą „o ile do poznania ustawodawstwa kościoła w Polsce potrzebnym jest zupełnie wydanie statutów synodalnych tak prowincjonalnych jak dyecezyalnych i jakie warunki rzeczonemu wydawnictwu ustanowiłoby należało?“

licie w ręce krewnych, którzy tego rodzaju puściznę nie bardzo cenili, niedziw tedy, że księgi te na funciki obracane, jeszcze rzadszemi się stały (F. Bentkowski, *Histor. literat. polsk.*, T. II, Warszawa 1814, str. 187).” Słowem zbiór nasz, acz nie pochodzi ze źródła urzędowego, jak najbliższy jego poprzednik, lecz istnienie swoje jedynie poświęceniu się i nauce męża prywatnego zawdzięcza, daje nam najwierniejszy obraz całego partykularnego prawa kościelnego, jakie w Polsce pod koniec zeszłego wieku obowiązywało, i z pewnością podziśdzień jeszcze — mimo zmian politycznych dawnego kraju — w przeważającej części obowiązuje (ob. *Przedmowę T. I*, str. IV). Tom I niniejszego dzieła pojawił się jeszcze w r. 1869. Obecnie wznowiono wydanie tomu pierwszego odbiwszy powtórnie kilka początkowych arkuszy i oznaczywszy datą z roku 1883.

Praca prof. Schlichtinga następcza nam następujące uwagi: Księża Chodyńscy, mając pod ręką zbiór dosyć obfity Synodów dyccezyalnych i prowincjonalnych, mogli najdokładniej porównać tekst ks. Żorawskiego z oryginalnemi statutami, — a dokonawszy z całą gorliwością tej pracy dali gotowy rękopis do Poznania. Autor nie zaznaczył dosyć wyraźnie tego, w czém leży przeważnie wartość dzieła, które jest przedmiotem jego pracy. Ks. Żorawski równie jak i jego poprzednicy chciał przedstawić prawnikom duchownym Zbiór ustaw w celu czysto praktycznym. Dzisiaj potrzebniejszy byłby Zbiór w celu czysto naukowym. Zbiór, który dziś posiadamy, nie jest wprawdzie bez wartości naukowej; ale badaczów dziejów Kościoła w Polsce zadowolnić nie może. Wydanie, o którym autor pisze, przyda się badaczom o tyle, że przedstawia ogół, całość kształt naszego prawodawstwa kościelnego; ale nie przedstawia obrazu historycznego okresów pojedynczych, coby jedynie skutecznie można przez całkowity przedruk każdego synodu osobno.

Red.

Z EKONOMIKI.

IX.

Położenie włościan po uwłaszczeniu.—Dostatek „woli“ i brak chleba.—Potrzeba instytucyi ułatwiającej nabycie ziemi kmicciom mało- i bezrolnym.—Bank włościański i jego ustawa.—Zdanie sprawy z operacyi po 1 stycznia 1885 r.—Działalność Banku włościańskiego na Litwie i Rusi. Obecny stan operacyi.—Reakcyoniści.—Brak towarzystwa parcelacyjnego i konieczność rozszerzenia operacyi Banku włościańskiego na Królestwo Polskie.—Wzorowe zdanie sprawy.—Konieczność kredytu dla włościan. Wiejskie instytucye kredytowe.—Ich wadliwość.—Na czém polegać winien system drobnego kredytu wiejskiego?—Banki wiejskie.—Projekt ustawy Banku wiejskiego w Wilanowie.—Bank wiejski hr. Aleksandry Braniczkiej w Bielłej Cerkwi.—Operacye tej instytucyi w 1884 r.—Na czém polegać winny obecne nasze uświetnienia.—Dwa wnioski niżej podpisanego do zarządu Towarzystwa popierania przemysłu i handlu.—Bibliografia.

Wiadomo, że rozporządzenia prawodawcze, dotyczące oswobodzenia i uwłaszczenia ludności wiejskiej, nie każdego kmiccia obdziliły ziemią, że więc pozostały liczne rzesze, którym dano wprawdzie „wołę“ ale chleba nie dano. Ten proletaryat wiejski z każdym rokiem wzrastał, już to przez przyrost ludności, już skutkiem familijnych działów włościan małorolnych. Przemysł i handel jeszcze się tak u nas nie rozwinął, aby mógł dostarczyć zajęcia emigracyi chłopskiej do miast, zwłaszcza wielkich i fabrycznych; potrzeba więc było wynaleźć środki wstrzymania przyływu proletaryatu do miast już to przez rozwój drobnego przemysłu wiejskiego, już przez danie możności kmiotkom mało- i bezrolnym powiększenia lub nabycia kawałka ziemi. Zmniejszenie więc proletaryatu wiejskiego przez następczenie ludności bezrolnej lub małorolnej możności łatwego nabycia ziemi,

było pierwszą pobudką utworzenia Banku włościańskiego. Lecz był jeszcze inny wzgląd, niemniej ważny w powołaniu do życia téj instytucyi. Większa własność ziemska skutkiem zmiany warunków ekonomicznych, miejscowych i ogólnych, z każdym rokiem coraz więcej chyli się do upadku. W obecnych warunkach okazało się niemożliwem władać i gospodarzyć na tak wielkich obszarach jak niejedno z dawnych udzielnych księstewek niemieckich, nie mając dostatecznego kapitału obrotowego i odpowiedniego wykształcenia fachowego. Z jednej więc strony gęstniała ludność wiejska, cieśniała się na coraz mniejszych działkach, lub dla braku chleba opuszczała zagon rodzinny, gdy z drugiej strony obszary dworskie często leżały odłogiem, lub niedostatecznie były uprawiane dla braku kapitału. A gdy przyszła krytyczna chwila, że pan obszernych włości mimo wysiłków i poświęcenia nie mógł się już przy ziemi utrzymać i dobrowolnie, lub przymuszony musiał ją porzucić, to nabywcami najczęściej byli cudzoziemcy lub wyzyskiwacze, nie mający nic wspólnego z kulturą. W tym stanie rzeczy tracili wszyscy, tracił właściciel, bo ziemia często, zwłaszcza na przetargu przedawaną była za zbyt niską cenę; tracili kmiecie, bo nie było organu, któryby im ułatwił nabycie ziemi i nakoniec tracił kraj cały, bo nie jeden szmat gleby rodzinnej przechodził w obce ręce, wrogie społeczeństwu i krajowi.

Dawno już u nas pisano i podnoszono głosy o potrzebie utworzenia towarzystwa parcelacyjnego, lecz były to tylko pobożne nawoływania, u nas bowiem nie brak pomysłom i dobrym chęci, ale brak wytrwałości, brak ludzi z poświęceniem, którzyby myśl dobrą i zaczął w czyn wprowadzili. Gdy więc inicjatywa prywatna nie przejawiała siły żywotnej, a złe coraz więcej wzrastało, państwo i jego organy prawodawcze musiały przedsięwziąć środki, ułatwiające przechodzenie większej własności ziemskiej, zagrożonej ruiną, w posiadanie włościan mało- i bezrolnych.

Tym środkiem zbawczym było właśnie utworzenie Banku włościańskiego, którego ustawa zatwierdzona w dn. 30 maja 1882 r., jest wysokim dowodem pieczołowitości prawodawcy o podniesienie bytu ludu wiejskiego. Trzyletnia działalność banku włościańskiego może nie ziszcila jeszcze całkowicie nadziei w nim pokładanych, ale rokuje widoki jak najpomyślniejsze. W tak krótkim przeciągu czasu bank włościański uorganizował 24 oddziały (z tych sześć na Litwie i Rusi) i udzielił 2,450 pożyczek na sumę rs. 30,238,530 k. 64, nie licząc rs. 7,175,269 k. 85 dopłat włościan, czyli razem w ciągu trzech lat ułatwił nabycie kmiotkom 704,490 dziesięcin ziemi za przeszło 37 millionów rubli. Lecz nie uprzedzajmy bliższego rozpatrzenia obrotów banku, a najprzód przypatrzmy się saméj ustawie banku.

Podajemy ją tu w dosłowném tłómaczeniu, opuszczając artykuły mniej ważne, w téj myśli, że osnowa téj ustawy zainteresuje czytelników, raz z przyczyny stosowania jéj w sąsiednich prowincjach, a powtóre

ze względu na to, że działalność Banku włościańskiego ma być rozszerzoną i na Królestwo Polskie.

Ustawa Banku włościańskiego ziemskiego.

1. Bank włościański ziemski ustanawia się dla ułatwienia włościanom sposobów kupna ziemi w tych razach, kiedy właściciele ziemi zechcą ją przedawać, a włościanie nabywać.

2. Bank włościański jest instytucją państwową, podległą ministeryum skarbu.

3. Operacye banku rozszerzać się będą stopniowo na te miejscowości Cesarstwa (za wyłączeniem Syberyi, kraju zakaukaskiego, gubernii Królestwa polskiego i nadbałtyckich), w których będą otwarte oddziały banku za zgodą ministrów skarbu i spraw wewnętrznych.

4. Kierownictwo bankiem powierza się Radzie złożonej z prezesa banku i trzech członków, mianowanych przez ministra skarbu.

5. Miejscowych operacyi banku dopełniają oddziały, otwierane za decyzją ministra skarbu przy kantorach, lub oddziałach banku państwa, a gdzie tych nie ma, przy izbach skarbowych, lub też oddzielnie od tych instytucyi. Oddziały banku włościańskiego składają się, pod kierunkiem prezesa mianowanego przez ministra skarbu, z trzech członków, z których jednego mianuje gubernator, a dwóch wybiera zgromadzenie gubernialne ziemskie; gdzie zaś téj instytucyi nie ma wyznacza tych członków urząd gubernialny do spraw włościańskich.

7. Rada włościańskiego banku ziemskiego zawiaduje następującemi sprawami:

a) zatwierdza udzielanie pożyczek, które nie przewyższają normy, oznaczonej dla miejscowości danej (art. 20).

b) wyjednywa decyzją ministra skarbu na udzielanie pożyczek, które przyznają się na mocy taksy specjalnej (art. 20).

c) prowadzi rachunek każdej pożyczki, oraz spłat dłużników.

d) wydaje świadectwa banku włościańskiego.

e) zezwala na ulgi i częściowe spłaty rat, oraz zatwierdza rozporządzenia oddziałów w kwestyi sprzedaży zalegających w opłacie rat majątków.

8. Oddziały banku włościańskiego spełniają następujące obowiązki:

a) przyjmują podania o udzielanie pożyczek i przedstawiają je do zatwierdzenia.

b) dopomagają sprzedającym i kupującym w zawieraniu umów przez udzielanie potrzebnych objaśnień,

c) wypłacają przyznane pożyczki.

d) starają się o ulgi i odroczenia rat od pożyczek w razie klęsk doznanych przez dłużników (art. 29).

e) wydają rozporządzenia w celu ściągnięcia zaległych pożyczek.

9. Pożyczki banku włościańskiego udzielają się w gotowiż-

nie, otrzymanej przez emisją papierów procentowych, zwanych „państwowemi świadectwami banku włościańskiego ziemskiego.“

UWAGA. Realizacyą i umorzenie tych świadectw spełniać będzie Bank państwa.

12. Świadectwa banku włościańskiego ziemskiego przynoszą $5\frac{1}{2}\%$ rocznego dochodu.

14. Punktualna wypłata odsetek od świadectw i zwrot kapitału zabezpiecza się na zastawionych w banku włościańskim ziemiach tudzież na ogólnych dochodach państwa.

16. Pożyczki dla ułatwienia włościanom kupna ziemi udzielane będą: a) całej gromadzie (sielskomu obszczestwu), chociażby ona składała się z wielu osad (sieleni), lub też stanowiła część jednej większej osady, b) spółkom (towariszczestwom), złożonym najmniej z trzech włościan, kupującym ziemię dla wspólnego władania wszystkich członków tego stowarzyszenia, lub też dla częściowego podziału, lecz za wzajemną poręką wszystkich członków tego stowarzyszenia w punktualnem płaceniu rat od pożyczki, i c) pojedynczym włościanom. Na mocy ukazu z d. 19 października 1883 r. Bank włościański udziela pożyczki a) kilku gromadom wiejskim nierozdzielnie dla kupna ziemi na wspólną własność z tém zastrzeżeniem, aby rzeczone gromady wydały postanowienie (prigowor) o wzajemném poręczeniu gromad w punktualnej spłacie rat od pożyczki i 2) oddzielnym osadom (posieleniam), nie stanowiącym gromady wiejskiej, z tym warunkiem, aby postanowienie (mirskija prigowory) o kupnie ziemi przez włościan, były wydawane przy współudziale najmniej $\frac{2}{3}$ gospodarzy.

17. Wysokość pożyczki obliczaną będzie: przy wspólném władaniu względnie do liczby mężczyzn (dusz), a przy osobistem—względnie do liczby gospodarzy (domochozajew). W żadnym razie maksimum pożyczki nie powinno nigdy przewyższać przy wspólném władaniu 125 rubli na każdego mężczyznę, należącego do gromady lub spółki, a przy władaniu osobistem (podwornom) 500 na każdego gospodarza.

18. Normę pożyczek dla każdej miejscowości wydanych na kupno ziemi przy współudziale banku w granicach art. 17, oznacza minister skarbu, po porozumieniu się z ministrem spraw wewnętrznych i dóbr państwa.

19. Włościanie żądający pożyczki z banku, winni przedstawić projekt umowy z właścicielem ziemi, podpisany przez obiedwie strony z odpowiedniem poświadczeniem notaryusza, sędziego pokoju, lub urzędu gminnego. W projekcie umowy winna być ściśle określona: liczba włościan (dusz) kupujących ziemię, ilość nabyć się mających dziesięciu i cena każdej dziesięciny. Na przypadek, gdyby umówiona z przedawcą cena ziemi przewyższała mającą się otrzymać pożyczkę z banku, to w umowie winien być wskazany sposób spłaty brakującej sumy. Oprócz tego, do podania włościan kupujących ziemi należy do-

łączyć w razie kupna ziemi przez całą gromadę postanowienie gromady, wydane zgodnie z art. 54 ogólnego postanowienia o włościanach z d. 3 marca 1861 r., przynajmniej przez $\frac{2}{3}$ włościan mających prawo głosu na wiecu (schodzie), poświadczone przez urząd gminny; jeżeli zaś ziemię nabywa spółka włościan, zobowiązanie o solidarnej poręce za akuratność spłacenia rat pożyczki. Zobowiązanie to winno być podpisane przez wszystkich stowarzyszonych i poświadczone przez urząd gminny.

20. W wypadkach szczególnie ważnych, jak również w razach, jeżeli mająca się nabyć przy współudziale banku ziemia, obejmuje przestrzenie posiadające wyjątkową wartość jak: irygowane łąki, ogrody, chmielniki, konopniki i t. p., pożyczka może być wskutek przedstawienia powiatowego zarządu ziemskiego udzielona w rozmiarze większym od wskazanego w art. 18. Takie pożyczki udzielać się jednak będą tylko w następujących okolicznościach: a) wartość ziemi powinna się opierać na rzeczywistym, w zupełności zabezpieczonym dochodzie, a ustanawia się za pomocą specjalnej taksy, dopełnionej przez miejscowy zarząd powiatowy ziemski, b) wysokość żądanej pożyczki nie może przewyższać 75% taksy i c) podobne pożyczki udzielają się tylko za specjalnym zezwoleniem ministra skarbu na przedstawienie Rady banku.

22. Do zupełnego umorzenia długu, ciężącego na ziemi nabytej przy współudziale Banku, sprzedaż téjże ziemi może nastąpić tylko za zezwoleniem Banku i przy zastosowaniu art. 16—20.

23. W razie sprzedaży ziemi, zastawionej w Banku, potrąca się z otrzymanej ziemi przedewszystkiém dług banku, następnie dług poprzedniego właściciela ziemi, powstały przy kupnie przez włościan. Wierzytelności te mają pierwszeństwo przed wszelkimi innymi pretensjami skarbu i osób prywatnych.

24. Pożyczki z Banku włościańskiego wydają się na $24\frac{1}{2}$, lub na $34\frac{1}{2}$ lat stosownie do życzenia dłużników.

26. Gromady wiejskie, spółki włościan i oddzielni włościanie, którzy otrzymają pożyczkę z banku, obowiązani będą płacić w terminach oznaczonych przez ministra skarbu, za ubiegłe półrocze 1) odsetki $2\frac{3}{4}\%$, 2) na umorzenie pożyczki udzielonej na $24\frac{1}{3}$ lat 1% , a na $34\frac{1}{2}$ lat $\frac{1}{2}\%$, 3) na koszta administracyjne i utworzenie kapitału zapasowego $\frac{1}{2}\%$.

28. Raty, nie wniesione przez dłużników w oznaczonych terminach, uważane będą za zaległości, które od chwili opóźnienia odzyskiwać należy wraz z $\frac{1}{2}\%$ kary za każdy ubiegły miesiąc.

32. Sprzedaż ziemi nieakuratnych dłużników może być z decyzji banku zaniechaną, jeżeli dłużnik przedstawi bankowi dowód, że może zaległą część długu spłacić przez oddanie w dzierżawę zastawionej ziemi, przez urządzenie wspólnej własności, przez prywatną sprzedaż części ziemi, lub też i w inny sposób, uznany przez bank za dostatecznie zabezpieczający udzieloną pożyczkę.

Oto jest całkowita niemal osnowa ustawy banku włościańskiego

trzyletnią już praktyką uświęcona, a jako ułożona w sposób prosty, jasny i dostępny, a przytém nader oględny, nie nastęrcza ekonomistom bezstronnym zarzutów poważniejszych, któreby na bliższy rozbiór zasługiwały. W zastosowaniu do Królestwa Polskiego potrzeba zmian nie wielu i to głównie w określeniu normy pożyczek. Sądźmy, że ze względu na cenę ziemi, maksimum pożyczki dla jednego gospodarza należałoby podnieść u nas do 1000 rubli.

Przechodzimy z kolei do rozpatrzenia całej dotychczasowej działalności banku włościańskiego, gdyż zatrzymanie się tylko na 1884 r. dla czytelnika nie wtajemniczonego w poprzedni okres, nie miałoby znaczenia praktycznego. Nadmieniamy przy tém, że instytucya ta rozpoczęła czynności w 1883 r. i z końcem roku 1884 posiadała 18 oddziałów, z których pięć operowało na Litwie i Rusi, mianowicie:

oddział wołyński otwarty w 1883 r. przy oddziale Banku państwa
 „ kijowski „ „
 „ podolski „ „
 „ mohylewski „ oddzielnie
 „ kowieński otwarty 15 marca 1884 „

Ogólna suma wydanych przez Bank włościański pożyczek od chwili otwarcia po 1 stycznia 1885 r., wynosi rubli 10,390,531 k. 64 mianowicie:

	ilość pożyczek	w sumie		dopłaty kupujących
		na 24 1/2 l.	na 34 1/2 l.	
gromadom wiejskim	240	748,565	5,322,136	735,765 k. 15
spółkom	431	595,571	3,687,348.64	827,894 „ 52
oddziel. włościanom	90	15,691	21,220	27,415 „ 68
razem	761	1,359,827	9,030,704.64	1,591,075 k. 35
			10,390,531 k. 64	

Nie możemy rozpatrywać bliżej całkowitej działalności Banku włościańskiego z przyczyny wielkiego obszaru państwa i znacznych różnic etnograficznych i topograficznych, których nieznanomość mogłaby czytelników doprowadzić do fałszywych wniosków. Ograniczymy się zatem na okolicy nam sąsiedniej, na Litwie i Rusi i przedstawimy czytelnikom doniosłość tej instytucyi w prowincjach bliższych i więcéj nam znanych.

Z sumy powyżej wykazanej przypada pożyczek:

na Litwie i Rusi.

ilość pożyczek	l i o z b a		ilość kupio- nej ziemi dziesięcin	
	gospodarzy	mężczyzn		
w gubernii wołyńskiej:				
gromadom wiejskim	1	57	155	976
spółkom	2	29	114	146
razem	3	86	269	1,122
w gubernii kijowskiej:				
gromadom wiejskim	4	292	679	922
spółkom	15	454	1,379	2,504
pojedynczym włościan.	1	1	8	22
razem	20	747	2,066	3,448
w gubernii kowieńskiej:				
spółkom	1	10	30	55
pojedynczym włościan.	1	1	2	16
razem	2	11	32	71
w gubernii mohylewskiej:				
gromadom wiejskim	31	1,776	5,861	12,791
spółkom	14	228	820	3,666
pojedynczym włościan.	5	5	39	248
razem	50	2,009	6,720	16,706
w gubernii podolskiej:				
gromadom wiejskim	3	547	1,385	2,163
spółkom	5	205	513	1,108
pojedynczym włościan.	2	2	4	11
razem	10	754	1,902	3,282
Ogółem na Litwie i Rusi:				
gromadom wiejskim	39	2,672	8,080	16,854
spółkom	37	926	2,856	7,481
pojedynczym włościan.	9	9	53	299
razem	85	3,607	10,989	24,634

Jeżeli ilość nabytej przez włościan ziemi wyrazimy w liczbach procentowych, to się okaże, że kupiły:

	gromady wiejskie spółki pojed. włościanom		
	p	r	o c e n t
w gub. wołyńskiej	87	13	—
„ kijowskiej	26	72	2
„ kowieńskiej	—	77	23
„ mohylewskiej	76	22	2
„ podolskiej	66	33	1
razem	69	30	1

z powyższego wykazu na szczególniejszą uwagę zasługuje gubernia kowieńska, w której spółki i oddzielnego włościanie byli wyłączni nabywcami ziemi, a nie okazało się nabywców ziemi na własność wspólną, gromadzką. Również i w gubernii kijowskiej władanie osobiste przeważa, gdy w pozostałych guberniach przeważa własność wspólna.

Za ziemię powyżej wykazaną zapłacono:

	pożyczka	własność	razem	średnio za
	Banku	funduszu		dziesięć
	rs.	rs. kop.	rs. kop.	rs. kop.
w gub. wołyńskiej	33,000	3,634	36,634	32.53
„ kijowskiej	236,418	80,716.45	317,134.45	91.93
„ kowieńskiej	3,800	3,200	7,000	98.16
„ mohylewskiej	190,075	90,914.45	280,989.45	16.82
„ podolskiej	263,300	46,589	309,889	94.03
razem	726,593	225,053.90	951,646.90	38.41

W ogóle działalność Banku włościańskiego na Litwie i Rusi nader słabo się rozwija, zwłaszcza na Żmudzi, znaniej ze swęj zamożności. W obecnej np. chwili, pomimo otwarcia szóstego oddziału w Grodnie, ogólna suma pożyczek wynosi za ledwie rs. 2,152,151, gdy tymczasem niektóre gubernie np. jekaterinosławska i połtawska dobiegają już sumy 6 mil. rubli na każdą z nich. Przyczyny tego trudno jeszcze objaśnić, Bank bowiem operuje za ledwie dwa lata i to wśród ludności mniej ruchliwej, aniżeli w porzeczu Wołgi lub w Małorosyi. O niechęć organów bankowych pomawiać nie można, gdyż w ogóle Bank w peryodzie dwuletnim odmówił wydania pożyczki tylko w 48 wypadkach, i to zupełnie uzasadnionych: owszem usilność rozwinięcia operacji niektórych oddziałów na południu była tak wielką, że prezes Banku p. Kartawcow zmuszony był nawet powściągnąć to szczególniejsze i stronnice protegowanie młodziej braci — włościan.

Bardzo ciekawe są dane statystyczne, odnoszące się do średniej ilości nabytej ziemi, oraz do stosunku do długu i dopłat równie na je-

dno gospodarstwo, jako téż i na jednego mieszkańca płci męskiej. Wypada za ziemię nabytą:

	przecięciowa ilość					
	na gospodarza			na męczyznę		
	dziesięcin	pożyczki banku	dopłaty	dziesięcin	pożyczki banku	dopłaty
w gub. wołyńskiej:						
przez gromady wiejskie	7,13	500,—	14,04	6,30	183,87	5,16
„ spółki	5,04	155,17	97,72	1,28	39,47	24,86
w gub. kijowskiej:						
przez gromady wiejskie .	3,16	300,38	76,65	1,36	129,18	32,96
„ spółki	5,52	326,45	127,48	1,82	107,48	41,97
„ pojedyn. włościan .	22,81	500,—	462,—	2,85	62,50	120,25
w gub. kowieńskiej:						
przez spółki	5,53	330,—	170,—	1,84	110,—	56,67
„ pojedyn. włościan .	16,03	500,—	1,500,—	8,02	250,—	750,—
w gub. mohylewskiej:						
przez gromady wiejskie .	7,20	7,90	36,—	2,18	23,30	10,91
„ spółki	26,08	225,91	105,64	4,47	62,81	29,37
„ pojedyn. włościan .	49,63	400,—	580,—	6,37	51,28	74,86
w gub. podolskiej:						
przez gromady wiejskie .	3,96	310,79	66,86	1,56	122,71	26,41
„ spółki	5,41	450,48	42,20	2,16	180,02	16,86
„ pojedyn. włościan .	5,90	550,—	681,50	2,95	250,—	340,75

Tabela powyższa przedstawia wiele interesu. Przedewszystkiem widzimy, że lubo gromady wiejskie w ogóle nabyły najwięcej ziemi, lecz to są gromady po większej części biedaków mało- lub bezrolnych, dopłaty téż z ich własnych funduszy są stosunkowo nie wielkie, równie jak i nie wielką średnią rozległość na każdego z nich, z wyjątkiem tylko gubernii wołyńskiej, gdzie nabyto znaczny obszar nieużytków. Pośrednie miejsce pomiędzy nabywcami stanowią spółki, tu już i dopłata dochodzi do 170 rubli na gospodarza i obszar téż działków znaczniejszy 16,08 dziesięcin dosięgający. Trzecia nareszcie kategoria nabywców, oddzielni włościanie, nie są to już zwykli nasi kmiotkowie, ale raczej mali fermerzy angielscy. Dopłaty z własnej kiesy czynią bardzo znaczne do 1,500 rubli dochodzące, a rozległość ziemi na gospodarza nawet do 49,63 dziesięcin dochodzi.

Z ogólnej sumy kupionej przez włościan ziemi, mamy wiadomości o topograficznem położeniu 22,331 dziesięcin czyli 90%. Włościanie prawie zawsze nabywają ziemię przylegającą do ich posiadłości, nader zaś rzadko w okolicy dalszej, i tak z nabytej roli znajdowało się:

w sąsiedztwie ziemi kmiecój	21,605 dziesięcin
w odległości mniej niż 1 wiorsta	268 „
„ od 1—3 wiorst	55 „
„ od 6—10 wiorst	387 „
„ dalszej od 10	16 „
razem	<u>22,331 dziesięcin</u>

W dalszym ciągu rozpatrzemy: kto i ile sprzedał ziemi, oraz czy sprzedawca zamieszkiwał tę ziemię lub nie. Na to pytanie daje nam odpowiedź następujący wykaz. I tak sprzedającymi byli:

	szlachta i urzęd. na przeda. ziemi		duchowni	kupcy i mie- szczanie	włościan	razem
	zamiesz.	nie- zamiesz.				
d z i e s i ę c i n						
w gub. wołyńskiej . . .	49	977	—	97	—	1,123
„ kijowskiej . . .	—	2,379	46	565	28	3,018
„ kowieńskiej . . .	16	—	—	—	55	71
„ mohylewskiej . . .	3,077	10,637	—	1,940	153	15,807
„ podolskiej . . .	762	1,537	—	—	—	2,299
razem	<u>3,904</u>	<u>15,530</u>	46	2,602	236	<u>22,318</u>

Prócz tego cudzoziemcy sprzedali w gubernii podolskiej 549 dziesięcin, w ogóle zaś głównie sprzedawała szlachta i to niemieszkająca we wsiach.

Pod względem obciążenia sprzedana ziemia tak się przedstawia, mianowicie było:

ziemi wolnej od zastawu	9,393 dziesięcin
zastawionój w bankach ziemskich	3,561 „
„ u skarbu i prywatnie	9,913 „
razem	<u>22,867 dziesięcin.</u>

Groza więc subhastacyi nie była główną pobudką sprzedaży ziemi, zwłaszcza w gubernii wołyńskiej i kowieńskiej, gdzie odstąpione włościanom ziemie były całkowicie wolne od groźby egzekucyi. Potwierdza to także wypłata za nabytą ziemię, z której przypadło:

bankom ziemskim	rs. 78,260 k. 02	czyli 90%
skarbowi	„ 151,668 „ 91	„ 19%
wierzycielom prywatnym	„ 36,411 „ 08	„ 5%
sprzedającym ziemię	„ 547,207 „ 89	„ 67%

razem r. 816,547 k. 90 czyli 100

Bilans Banku włościańskiego, w d. 1 stycznia 1885 r., tak się przedstawiał:

Stan czynny.

1. kasa	rs. 12,390 kop. 36
2. rachunek bieżący w Banku państwa	602,930 — 19
3. kasa główna państwa	761 — 84
4. pożyczki na 24 $\frac{1}{2}$ lat	1,347,073—36
" 34 $\frac{1}{2}$ „	<u>8,977,893—81</u>
	10,324,967 — 27
5. zaległe raty	11,544 — 30
6. raty odroczone	706 — 50
7. inwentarz	11,727 — 38
8. wydatki na rachunek różnych osób	319 — 48
9. rachunek z oddziałami Banku	550,502 — 04
10. deficyt	161,581 — 19
	<u>11,677,340 — 55</u>

Stan bierny.

1. dług Bankowi państwa	rs. 300,000 kop. —
2. rachunek z Bankiem państwa, za przekazy	521,628 — 74
3. dług Bankowi państwa, za wypł. pożycz. 3,717,402 — 90	
4. wydane świadectwa B. włościańskiego	6,107,500 — —
5. przedterminowe umorzenia	700 — —
6. fundusz procentowy	78,152 — 91
7. świadectwa wylosowane	44,000 — —
8. Summy przechodnie	698,717 — 81
9. rach. z Bankiem państwa, za kupony	129,153 — 75
10. odsetki należne Bankowi państwa	80,164 — 44
	<u>11,677,430 — 55</u>

Co się tyczy wydatków na administrację, to z ogólnej sumy rs. 146,413 kop. 71, wydanęj w 1884 r., przypada:

na oddział wołyński	rs. 2,412 kop. 18
" kijowski	3,204 — 95
" kowieński	5,651 — 89
" mohylewski	6,855 — 37
" podolski	2,825 — 03
stosunkowy udział w wydatkach instytucyi centralnej	<u>3,468 — 01</u>

razem 24,417 — 43

czyli wydatki administracyjne oddziałów na Litwie i Rusi, stanowią 3 $\frac{1}{2}$ % sumy udzielonych pożyczek. Tak znaczne wydatki pochodzą z tąd, że oddziały jeszcze się dostatecznie nie rozwinęły, a głównie, że dwa z nich, kowieński i mohylewski, są instytucjami samodzielnymi, to jest nie istniejącymi łącznie z oddziałami Banku państwa, a więc powodującymi znaczniejsze wydatki.

Obecny stan operacji Banku włościańskiego na Litwie i Rusi, tak się przedstawia, mianowicie do d. 13 listopada 1885 r. Bank przyznał pożyczek:

	Ilość ziemi kupionej dziesięcin	s u m a k u p n a			
		pożyczki Banku włościańsk.	dopłaty włościan		r a z e m rs. kop.
			rs.	kop.	
w odziale wołyńskim	7,480	229,999	83,991—86	313,987—86	
„ kijowskim	9,374	796,380	312,029—12	1,108,409—12	
„ mohylowskim	43,130	477,855	276,093—49	753,948—49	
„ podolskim	8,047	589,952	178,339—26	768,291—26	
„ kowieńskim	797	34,868	38,004—50	72,872—50	
„ grodzieńskim	455	23,100	10,250—26	33,350—26	
razem	69.273	2,152,151	898,708—49	3,050,859—49	

Pomimo wielkiej doniosłości Banku włościańskiego, nawet dla samych większych właścicieli ziemskich, którzy przy jego współdziałaniu mogą odprzedawać krańcowe kawałki ziemi, lub też szachownice, podnoszą się przeciwko tej instytucji często głosy ze strony zachowawczej. Przeciwnicy tego procesu ekonomicznego dowodzą, że Bank włościański jest wprost instytucją rewolucyjną, powołaną do wyzucia szlachty z ziemi prawodawczym porządkiem. O ile na podobne oskarżenie instytucja ta może zasługiwać, sam czytelnik osądzić potrafi, co do nas, to szczerze pragniemy, aby Bank włościański w jak najkrótszym czasie rozwinął swą działalność i na Królestwo Polskie. My, jako stojący na kresach i będący przez to pod silną presją wrogich nam żywiołów, potrzebujemy w wysokim stopniu instytucji, któraby regulowała przejście upadłych z tej lub owej przyczyny majątków ziemskich w posiadanie żywiołu swojskiego, miejscowego; w posiadanie ludu mało- i bezrolnego, którego zastępy szybko się wzmagają, przekroczywszy już liczbę miliona.

Na tém kończymy nasze uwagi, nadmienając, że na czele Banku włościańskiego stoi (jak objaśnia sprawozdanie) p. Eugeniusz Kartawcow, mający do pomocy Radę, złożoną z pp. Chrapowieckiego, Woroponowa i Izmałkowa. Wspomnieć także wypada o p. Lechu głównym buchalterze, z powodu sprawozdania za 1884 r. To zdanie sprawy, trud niezmierniej pracowitości na szczególne zasługuje uznanie, jako stojące na wysokości nauki i nic nie pozostawiające do życzenia. Sprawozdanie Banku włościańskiego, to gruby i nader elegancki foliant, przepełniony ciekawymi dla ekonomisty danymi, zwłaszcza wobec braku dokładułej statystyki.

Jeżeli reforma włościańska wywołała konieczność kredytu dla większej własności ziemskiej, to nie mniejszej pomocy potrzebowali młodzi bracia — nowi obywatele kraju. Odcięte od większych obsza-

rów dworskich, małe działki włościańskie, pozbawione najczęściej były narzędzi rolniczych i inwentarza; budowle na w pół rozwalone, a nie-raz i brak nasienia, stawały kniotka w trudnym położeniu. Dawniej o tę niedolę młodszemu braci troszczył się, lub troszczyć się był powinien dwór, dziś nowy obywatel, otrzymawszy „wolę“, winien opierać byt swój na swojej pracy i przezorności.

Celem przyjscia w pomoc włościanom, jednocześnie z zaprowa-
dzeniem reformy, zaczęto zakładać rozmaite kasy zaliczkowo-wkła-
dowe, banki wiejskie i kasy oszczędności, przy pomocy funduszów gmin,
różnych instytucji prywatnych i państwowych, oraz ofiarności pojedyn-
czych osób. Powstały więc instytucje drobnego kredytu rozmaitych ty-
pów, zakresu i celów, gdyż potrzeba było dłuższego przeciągu czasu
i doświadczenia, aby się przekonać, jaki typ i jaki zakres kredytu jest
najodpowiedniejszym dla drobnej własności ziemskiej. Okres dwudzie-
stoletni dostarczył obfitego materiału, zwłaszcza liczbowego, który nie-
stety dotąd nie został dostatecznie spożytkowany. Mamy wprawdzie
obfite wiadomości o działalności instytucji drobnego kredytu, rozrzu-
cone w prasie periodycznej i w poszczególnych monografiach, lecz nie
mamy materiału naukowo zgrupowanego, dla większych etnografi-
cznych obszarów, któryby pozwolił ekonomistom bliżej zastanowić się
nad doniosłością tych instytucji, nad osiągniętymi przez nie rezultatami
i niedostatkami.

Dotychczasowa praktyka wykazała wadliwość wielu instytucji
drobnego kredytu, stosunkowo mały ich rozwój i jeszcze mniejszą ru-
chliwość. Kasy zaliczkowo-wkładowe wiejskie, nie obudziły dotąd
zaufania u ogółu włościan, nie przyciągnęły oszczędności, a złożone
w nich kapitały znajdują się jakby w zaczarowanym kole, przynosząc
korzyść tylko nielicznym, zwykle jednym i tym samym knieciom.

Kilkunastoletnie doświadczenie wskazało, że najodpowiedniej-
szym typem instytucji drobnego kredytu wiejskiego jest ten, który

1-o, łączy w sobie jednocześnie zasadę kredytu i oszczędności.

2-o, nie dozwala kredytu wekslowego dla włościan.

3-o, wyłącza udział w instytucjach kredytowych wiejskich ży-
wiołów niewłościańskich.

Dążność do oszczędności, tkwi niewątpliwie w naszym społeczeń-
stwie, lecz dotąd nie przejawiała się w większym zakresie z powodu
braku organizacji. Tak jak system krwionośny w ciele ludzkim, od-
żywiający najdrobniejsze cząstki jego, składa się z różnorodnych ży-
łek i aort ściśle z sobą połączonych, powiązanych i koncentrują-
cych się w jednym spólnym organie — sercu, tak też i system oszczę-
dności, jeśli ma prawidłowo funkcyonować, winien być usystematy-
zowany i skanalizowany w jednej poważnej instytucji. System oszczę-
dnościowy chroma u nas dla tego, że nie posiada dostatecznej sie-
ci kanałów odpowiednio zabezpieczonej, która by ściągała oszczę-
dności do jednej wielkiej instytucji, po to, aby za pomocą drugiego
systemu kredytowego rozprzecznić te oszczędności w po-

staci kredytu w najdalsze zakątki naszej ziemi. Wiejskie kasy zaliczkowo-wkładowe nie powinny być czémś izolowaném, oderwaném od ogólnego systemu kredytowego, powinny one łączyć się z tym systemem, wspierać go swemi zasobami i nawzajem być zasilanemi przez niego w razie potrzeby. Tój to łączności dotąd nie widzimy i nie tóż nie zwiastuje, aby w niedalekiej przyszłości wadliwość tę usunąć zamierzano. Nie potrzebujemy się rozwodzić nad szkodliwością systemu wekslowego dla włościan. Kredyt wekslowy, to miecz obosieczny, zabija on często organizmy wyższe, więteń ucywilizowane i oświecone, anizeli nasi kmiecie. Przykład Banku włościańskiego we Lwowie jest zbyt świeży i opłakany, abyśmy nie widzieli niebezpieczeństwa w dozwoleniu wystawiania weksli przez masy ciemne, zwłaszcza włościan. Wprawdzie ustawa Banku wiejskiego, hr. Al. Branickej, w Białej Cerkwi w art. 133—141 dopuszcza skup weksli włościan, opartych na spełnionych czynnościach handlowych, lecz sprawozdanie tój instytucyi za 1884 rok nie zawiera danych, z których możnaby sądzić, że czynności wekslowe w istocie są wykonywane.

O ile w zasadzie jesteśmy przeciwni tworzeniu instytucyi kasowych i korporacyjnych, izolowanych od ogólnego systemu kredytowego, np. banków szlacheckich, katolickich i t. p., o tyle uznajemy pożytek z ograniczenia działalności banków wiejskich, włościańskich, jedynie dla włościan. Kmiec nasz dotąd zbyt mało rozwinięty, aby mógł oprzeć się skutecznie szkodliwym wpływom wiejskich pachciarzy, karczmarzy, pisarzy i t. p., którzy niewątpliwie zmonopolizowałyby oszczędności włościan na swoją wyłączną korzyść. Lepiej więc, że działalność banków wiejskich będzie czasowo w mniejszej doniosłości z powodu ograniczania w niej udziału, anizeli gdyby przez rozszerzenie zakresu i ułatwienie dostępu innym żywiolom, oszczędności kmiecie miały być wystawione na niebezpieczeństwo.

W rozwinięciu prawodawstwa kredytowego Rada państwa w d. 6 lutego 1883 r. postanowiła: 1) dozwolić ministrowi skarbu w porozumieniu z ministrem spraw wewnętrznych zatwierdzać ustawy banków i kas zaliczkowo-wkładowych wiejskich, oraz przekształcać inne analogiczne instytucye drobnego kredytu wiejskiego; 2) dopuścić tworzenie banków i kas zaliczkowo-wkładowych wiejskich z funduszów gminnych, ziemstw, oraz prywatnych równie tytułem pożyczki jak i darowizny; 3) dozwolić ministrowi skarbu wydać czasowe instrukcye i przepisy regulujące porządek otwierania banków i kas zaliczkowo-wkładowych wiejskich, z warunkiem, aby po upływie pewnego przeciągu czasu i wypróbowaniu tymczasowych instrukcyi i przepisów, ministerium skarbu wygotowało główne zasady, na których winny być oparte instytucye drobnego kredytu wiejskiego celem zatwierdzenia ich w porządku prawodawczym.

W spełnieniu powyższego postanowienia, minister spraw wewnętrznych rozesał w styczniu r. b. cyrkularz do gubernatorów wraz 1) z normalną ustawą banków wiejskich, 2) instrukcją zawierającą prze-

pisy; na jakich banki wiejskie mogą być otwierane. Cyrkularz ministra zaleca w dalszym ciągu rozpowszechnienie tych rozporządzeń pomiędzy ludnością wiejską i to drogą, uznaną przez naczelnika gubernii za najodpowiedniejszą.

W myśl instrukcyi ministeryalnej, banki wiejskie mogą być zakładane przez jedną lub więcej gromad wiejskich wskutek postanowienia na wieceu przez każdą z nich. Banki wiejskie mogą być otwierane z funduszków gminnych, ziemskich lub ofiarności osób prywatnych, jak również z funduszków zapożyczonych, lecz w tym ostatnim razie tylko wtedy, gdy: 1) pożyczka udzieloną będzie bezprocentowo i 2) gdy pożyczający zobowiąże się nie żądać zwrotu kapitału, dopóki zyski, otrzymane z operacyi banku, nie osiągną sumy, ustanowionej jako kapitał zakładowy banku.

Postanowienia gromady lub gromad o otwarciu banku wiejskiego winny obejmować dane o sposobie zebrania kapitału zakładowego. Urząd powiatowy do spraw włościańskich, mając sobie przedstawione postanowienie gromady, układa na zasadzie téj uchwały oraz ustawy normalnej, ustawę danego banku wiejskiego, którą za pośrednictwem gubernatora przesyła do rozpatrzenia ministrowi spraw wewnętrznych. Następnie ministeryum spraw wewnętrznych ustawę banku wiejskiego komunikuje ministrowi skarbu dla ostatecznego zatwierdzenia. Tą-że drogą powraca sankcyonowana ustawa do powiatowych władz włościańskich, które wydają odpowiednie rozporządzenia, celem wprowadzenia w życie nowej instytucyi.

Jeżeli bank wiejski utworzony został z funduszków gminnych, to kuratora banku wybiera wiec gminny, jeżeli kapitał dało ziemstwo to i ono téż wyznacza kuratora, jeżeli zaś bank założono za pomocą ofiary lub pożyczki osoby prywatnej, to taż osoba ma być kuratorem. Wójci gmin, pisarze i sołtysi wiejscy nie mogą być kuratorami.

Bliższy nadzór nad bankami wiejskimi należy do miejscowych urzędów do spraw włościańskich, główny zaś koncentruje się w ministeryum spraw wewnętrznych. Stali członkowie urzędów powiatowych do spraw włościańskich obowiązani są przynajmniej raz do roku dopełnić rewizyi banków wiejskich i protokół z niej wraz ze zdaniem sprawy z czynności banków, przesłać ministrowi spraw wewnętrznych. Wiece gminne, kurator banku, oraz gubernator, mają prawo w każdym czasie dopełnić lub zarządzić rewizyę banków wiejskich.

Banki wiejskie obowiązane są komunikować roczne sprawozdanie powiatowym władzom włościańskim, które po należytem sprawdzeniu, układają ogólne sprawozdanie z czynności banków wiejskich w powiecie. W ten sam sposób postępują i gubernialne urzędy do spraw włościańskich przy układaniu sprawozdania z operacyi banków wiejskich w całej gubernii, które najpóźniej d. 13 czerwca winno być odesłane do ministeryum spraw wewnętrznych.

Wiec gminny może postanowić większością $\frac{2}{3}$ głosów likwidacyę banku wiejskiego. W tym razie postanowienie winno być wymotywo-

wane i przedstawione władzom gubernialnym (za pośrednictwem powiatowych) do ostatecznej decyzji.

Mając na uwadze powyższą instrukcją ministra spraw wewnętrznych, oraz ustawę normalną, dla jaśniejszego przedstawienia zakresu i doniosłości nowych instytucji, napisaliśmy projekt ustawy Banku wiejskiego w Wilanowie, który w całkowitej osnowie poniżej podajemy, spodziewając się, że znajdą się ludzie, którzy myśl naszą w czyn zamienią nie tylko odnośnie do Wilanowa, ale i innych miejscowości, ku czemu tylko małoznaczne zmiany w nazwie banku i wysokości kapitału zakładowego poczynić należy, przedstawiając projekt takiego banku w porządku wyżej określonym do zatwierdzenia władzy.

Projekt ustawy

Banku wiejskiego w Wilanowie.

I. Postanowienia ogólne.

Art. 1. Bank wiejski w Wilanowie ma za cel danie możności włościanom gminy Wilanów otrzymywać: *a*) pożyczki dla zaspokojenia niezbędnych potrzeb w gospodarstwie i *b*) dochód od złożonych w banku oszczędności.

Art. 2. Kapitał zakładowy Banku w Wilanowie ustanawia się w sumie rubli 1000 z funduszków gminnych ¹⁾.

Art. 3. Kapitał zakładowy banku, wkłady i pożyczki zaciągnięte, mogą być użyte tylko na udzielanie pożyczek zgodnie z art. 17.

Art. 4. Gotowizna banku przechowywaną będzie w miejscu bezpiecznym i w miarę możności w zabezpieczonej od ognia skrzyni, zaopatrzonej dwoma różnymi zamkami, od których klucze znajdować się będą: jeden u dyrektora banku, a drugi u jednego z członków rady nadzorczej w kolei, ustanowionej przez tę radę.

Art. 5. Gotowiznę banku, wolną od bieżących potrzeb składać należy w warszawskim Kantorze Banku państwa na rachunek bieżący, lub też zamieniać na bilety skarbowe (serye).

II. Operacje Banku.

Art. 6. Bankowi wiejskiemu w Wilanowie dozwala się *a*) przyjmować wkłady i *b*) udzielać pożyczki.

a) Wkłady.

Art. 7. Ogólna suma wkładów nie może być większą od pięć razy wziętego kapitału zakładowego Banku.

¹⁾ Podług ustawy normalnej kapitał zakładowy Banku wiejskiego nie może być mniejszy od r. 300. Zwracamy przy tém uwagę osób dobroczynnych, że kapitał zakładowy może być przez nich ofiarowany w formie pożyczki lub darowizny, za co otrzymują tytuł kuratora Banku.

Art. 8. Wkłady przyjmowane będą *a)* terminowe na przeciąg czasu, oznaczony przez radę nadzorczą; *b)* bezterminowe czyli zwrotne na żądanie. Ogólna suma wkładów bezterminowych nie może być większą od połowy kapitału zakładowego Banku.

Art. 9. Wkłady terminowe zwracane będą nie wcześniej, aż po upływie terminu, na jaki zostały wniesione. Również i Bank nie może zmienić warunków przyjęcia do upływu terminu wkładu. Wkłady bezterminowe zwracane będą: nieprzenoszące 25 rubli najpóźniej po upływie tygodnia, większe zaś najpóźniej w miesiąc od daty zażądania zwrotu.

Art. 10. Rada nadzorcza Banku oznaczać będzie wysokość odsetek od wkładów z warunkiem, aby wysokość tych odsetek była niższą przynajmniej o 2% od stopy procentowej, ustanowionej dla pożyczek. Zmiana stopy procentowej od pożyczek nie wpływa na wysokość odsetek od wkładów terminowych, wcześniej przyjętych; stosowaną atoli będzie do wkładów bezterminowych, nie wcześniej jednak aż po upływie miesiąca od daty zmiany stopy procentowej.

Art. 11. Odsetki od wkładów liczone będą od sumy tylko rublami wyrażonej, sumy zaś w kopiejkach nie będą przynosić ustanowionego dochodu.

Art. 12. Odsetki od wkładów wypłacane będą tylko za całkowite upłynione miesiące *a)* po skończeniu roku rachunkowego i *b)* przy zwrocie wkładu.

Art. 13. Odsetki od wkładów terminowych liczone będą tylko za czas, na który zostały przyjęte. Wkłady w właściwym czasie nieodebrane, z upływem umówionego terminu zwrotu, żadnego dochodu przynosić nie będą.

Art. 14. Każda osoba, lokująca swe oszczędności w Banku wiejskim w Wilanowie, otrzyma imienną książeczkę rachunkową, w której zapisane będą wszelkie jej obroty z Bankiem, z wyszczególnieniem warunków, na jakich wkład został przyjęty lub pożyczka udzieloną.

Art. 15. Właściciel uczynionego wkładu może go ustąpić innej osobie po zawiadomieniu o tém Rady nadzorczej Banku, która w księgach swoich bezwzględnie przepisze ustąpiony wkład na imię nowego nabywcy, nie zmieniając warunku przyjęcia wkładu. Cesa książeczki bez dopełnienia powyższej formalności uważaną będzie za niebyłą.

Art. 16. W razie utraty książeczki rachunkowej, właściciel wkładu winien zawiadomić radę nadzorczą, która mu wyda nową książeczkę.

b) Pożyczki.

Art. 17. Bank wiejski w Wilanowie udziela pożyczki właścicielom, właścicielom osad w gminie Wilanów położonych, z tém zastrzeżeniem, aby maksimum pożyczki dla jednego właściciela nie przносило $\frac{1}{20}$ części kapitału zakładowego Banku.

Art. 18. Wysokość odsetek od pożyczek oznacza corocznie Rada nadzorcza. Maksimum nie może być wyższe od 1% miesięcznie.

Art. 19. Potrzebujący pożyczki zwraca się z żądaniem do Rady nadzorczej, która rozważywszy okoliczności udziela ją lub odmawia.

Art. 20. Rada nadzorcza oznacza termin zwrotu pożyczki za zgodą dłużnika; lecz termin ten nie może być późniejszym od roku. Po upływie tego czasu dłużnik może prosić o odroczenie zwrotu na sześć miesięcy za uprzednią zapłatą odsetek za czas prolongaty. Nowa pożyczka może być udzieloną nie wcześniej jak po upływie miesiąca od daty spłaty poprzedniego długu.

Art. 21. Odsetki od pożyczki płacone będą przy zwrocie długu lub w chwili zażądania odroczenia (art. 20). Dłużnik może jednak równie odsetki jak i pożyczkę uiścić przed terminem częściowo lub w całości. Przy obliczaniu odsetek czas mniejszy od miesiąca uważany będzie za całkowity miesiąc.

Art. 22. Jeżeli po upływie terminu, oraz udzielonego odroczenia pożyczka zwróconą nie będzie, naznacza się dłużnikowi tydzień zwłoki, poczem niespłacony dług wraz z odsetkami odzyskuje się drogą sprzedaży mienia dłużnika, w porządku ustanowionym przy ściąganiu zaległych podatków gminnych.

Art. 23. Od sprzedaży za długi Bankowi, wyłączają się bezwarunkowo: niezbędne sprzęty domowe, odzież codzienna, opał i żywność konieczna dla utrzymania domu w ciągu miesiąca, izba mieszkalna, narzędzia potrzebne przy pracy, jeden koń, krowa, wóz, sanie, uprząż, i 25 pudów nasienia, jeżeli pola nie obsiane do chwili sprzedaży mienia.

III. Zarząd Banku.

Art. 24. Zarząd Banku wilanowskiego stanowią: Rada nadzorcza i dyrektor.

a) Rada Nadzorcza.

Art. 25. Rada nadzorcza składa się z trzech członków i trzech kandydatów, wybieranych corocznie na wiecu gminnym.

Art. 26. Obowiązkiem Rady nadzorczej jest ciągła kontrola nad mieniem Banku i działalnością dyrektora. W tym celu rada nadzorcza ustanawia kolej nadzoru, aby każda operacja była zapisaną do księgi Banku, przyczém jeden z kluczy od kasy Banku winien się znajdować u dyżurnego członka rady nadzorczej.

Art. 27. Prócz tego obowiązkiem rady nadzorczej jest:

- a) ustanawianie terminu, na jaki wkłady przyjmowane będą.
- b) oznaczanie wysokości odsetek od wkładów i pożyczek.
- c) udzielanie pożyczek.
- d) decyzya o sposobie odzyskania zaległej pożyczki.

b) Dyrektor.

Art. 28. Dyrektor Banku wilanowskiego wybierany będzie na

zebraniu gminném na czas oznaczony przez to zebranie, lecz nie dłuższy od lat trzech.

Art. 29. W razie choroby lub nieobecności dyrektora, obowiązki jego spełnia jeden z członków Rady nadzorczej, podług jej wyboru.

Art. 30. Do obowiązków dyrektora należy:

- a) prowadzenie rachunkowości Banku,
- b) przyjmowanie i wydawanie sum pieniężnych, pod nadzorem dyżurnego członka Rady nadzorczej.
- c) ułożenie Sprawozdania Banku.

Art. 31. Dyrektor Banku Wilanowskiego może otrzymywać wynagrodzenie za swoją pracę z zysków Banku lub téż z sumy, oznaczonej na wiecu gminnym.

IV. Rachunkowość.

Art. 32. Dyrektor Banku Wilanowskiego obowiązany jest prowadzić następujące księgi:

- a) księgę kasy celem zapisywania chronologicznego wszelkich wpływów i wypłat.
- b) kwitaryusz dla zapisywania w nagłówku wpływów i wycięcia kwitu na otrzymane przez Bank sumy,
- c) księgę wkładów dla zapisywania sum przyjętych na procent.
- d) księgę pożyczek dla zapisywania pożyczek, odsetek od nich oraz spłat.
- e) dziennik dla zaciągania podań na imię Banku wnoszonych i wydawania zaświadczeń o ich przyjęciu. Każdy dłużnik lub wierzyciel Banku winien mieć otwarty oddzielny rachunek w księdze wkładów lub pożyczek.

Art. 33. Okres rachunkowy obejmować będzie czas od 1 stycznia do 31 grudnia. Jeżeli Bank utworzony będzie w ciągu roku, to pierwszy okres rachunkowy liczyć się będzie od daty rozpoczęcia czynności po dzień 31 grudnia.

Art. 34. Po ukończeniu roku dyrektor łącznie z Radą nadzorczą układa Sprawozdanie z czynności Banku Wilanowskiego podług szematów, ustanowionych przez ministra spraw wewnętrznych, w porozumieniu z ministrem skarbu. Ułożone w ten sposób sprawozdanie zatwierdza wiec gminy Wilanowa, oraz urząd do spraw włościańskich.

Art. 35. Czyste zyski z obrotów dołączane będą do kapitału zakładowego Banku. Część ich jednak może być obracaną na potrzeby użytku publicznego, lecz nie inaczej jak za zgodą $\frac{2}{3}$ osób, mających prawo głosu na wiecu gminnym.

Oto jest całkowita osnowa projektu ustawy Banku wiejskiego w Wilanowie. Jako napisany na podstawie ustawy normalnej, nie przedstawia żadnej trudności w uzyskaniu zatwierdzenia. Taż sama ustawa służyć może za wzór dla założenia innych banków, przycém należy tylko zmienić: nazwę banku, oraz wysokość i źródło kapitału zakładowego.

Innym typem jest ustawa Banku wiejskiego hr. Aleksandra Branickiej w Białej Cerkwi, zatwierdzona przez ministra skarbu w d. 2 lipca 1875 r., z której główniejszemi zarysami i działalnością chcemy czytelników obecnie zaznajomić.

Bank wiejski w Białej Cerkwi założony został z procentu od kapitału w sumie rs. 285,700; w 5½% Świadcetwach wieczystych, ofiarowanych przez hr. Aleksandrę Branicką. Odsetki te w chwili zatwierdzenia ustawy Banku wynosiły r. 56,499 k. 46 dla podtrzymania dobrobytu włościan, znajdujących się w jej majątkach. Włości hr. Branickiej leżą w sześciu powiatach gubernii kijowskiej i składały się z 215 majątków, obejmujących 35,124 gospodarstw wiejskich z 96,411 włościan płci męskiej. Olbrzymie to mienie należy obecnie do hr. Aleksandra, Władysława i Konstantego Branickich, oraz do Departamentu Udziałów.

Kapitał rs. 285,700 jest nienaruszalnym, odsetki zaś od niego po upływie każdego roku dzieli się na dwie części, z których jedną połowę obraca się na zakładanie towarzystw zaliczkowo-wkładowych w majątkach niegdy hr. Aleks. Branickiej, drugą zaś na urządzenie i utrzymanie szkół w tychże majątkach. Sprawami Banku zawiaduje Rada, złożona z czterech członków, z których jednego mianuje kijowski generał-gubernator (ewentualnie ziemiaństwo gubernialne), drugiego włościanie miasta Białej Cerkwi, trzeciego gminy, a czwartego potomkowie hr. Al. Branickiej. Bezpośrednim wykonawcą czynności Banku, jest dyrektor mianowany przez gener.-gubernatora na przedstawienie Rady Banku.

Na zasadzie § 34 Ustawy, Bank wiejski w Białej Cerkwi dopełnia następujących operacyj:

- a) przyjmuje wkłady dla odsetkowania,
- b) „ „ na rachunek bieżący,
- c) przechowuje papiery publiczne, dokumenty, srebro, złoto i inne kosztowności,
- d) udziela pożyczki na zastaw, za poręczeniem lub też na kupno machin i narzędzi rolniczych,
- e) eskontuje weksle,
- f) kupuje i sprzedaje papiery publiczne,
- g) sprzedaje towary i wyroby wiejskie na rachunek osób trzecich,
- h) inkasuje wszelkie należności i pośredniczy w wypłatach przekazowych w miejscach, w których utrzymuje swoich agentów.

Bank udziela pożyczki na zastaw ziemi, papierów procentowych, oraz towarów i wyrobów wiejskich, mających na miejscu zbyt hurtowy.

Bank udziela pożyczki na kupno machin i narzędzi rolniczych spółkom włościan najmniej w liczbie trzech gospodarzy, którzy potrzebne im przedmioty nabywają na wspólną własność. Pożyczki te winny być spłacone najdalej w ciągu sześciu lat, Bank zaś nie wypłaca ich dłużnikom, ale bezpośrednio sprzedającym maszyny. Bank wiejski w Białej Cerkwi eskontuje weksle tylko takie, których termin płatno-

ści przypada najpóźniej za dziewięć miesięcy, wystawione i żyrowane przez włościan majetności, dla których Bank został ustanowiony, oparte na spełnionej czynności handlowej. O przyjęciu weksłu decyduje Komitet eskontowy, złożony z dyrektora banku, oraz z sześciu członków, mianowanych przez radę z pośród włościan, trudniących się handlem w Białej Cerkwi.

Rada Banku troszczy się o zakładanie towarzystw zaliczkowo-wkładowych w majątkach niegdy hr. Al. Branickiej. W tym celu na żądanie przynajmniej 20 mieszkańców danej miejscowości Rada Banku udziela nowemu stowarzyszeniu pożyczkę w sumie 500—2,000 rubli, zwrotną stosownie do umowy.

Operacje Banku wiejskiego w Białej Cerkwi dosięgły w 1884 r. bardzo poważnej liczby, i tak:

Wkładów w ciągu roku przyjęto r. 93,046 k. 47
zwrócono 80,594 — 13

W d. 1 stycznia 1885 r. pozostało 26,000 k. 34

Pożyczek za poręczeniem w ciągu roku udzielono na rs. 15,177 k. 81
Na rok zeszyły pozostało 46,101 — 97

Pożyczek na kupno machin udzielono na rs. 880
i pozostało niespłaconych 6,010 k. 32

Wydatkowano na administracyą Banku w 1884 r. rs. 4,174 k. 01, z których na płacę dyrektorowi r. 1,500 i buchalterowi r. 900. Czystych zysków otrzymano r. 2,847 k. 73.

Bilans Banku wiejskiego w Białej Cerkwi w d. 1 stycznia 1885 r. tak się przedstawia:

Stan czynny.

1. Kasa	r.	2,180 k. 28
2. Rachunek bież. w Ban. państwa „		46,088 — 80
3. Papiery procentowe „		20,568 — 40
4. Pożyczki za poręczeniem . . „		46,101 — 97
5. Pożyczki na kupno machin . . „		6,010 — 32
6. Odsetki należne „		3,730 — 24
7. Wydatki rozmaite „		700 — 34
		<u>r. 125,380 k. 35</u>

Stan bierny.

1. Kapitał zakładowy	r.	93,397 k. 27
2. „ rezerwy „		733 — 58
3. „ na pożyczki na zast. ziemi „		2,188 — 87
4. Wkłady „		26,000 — 34
5. Zyski na 1884 r. „		2,847 — 73
6. Rozmaite odsetki i sumy . . „		212 — 56
		<u>r. 125,380 k. 35</u>

Liczby powyższe wskazują, że Bank wiejski w Białej Cerkwi ma znaczenie nierównie donioślejsze od instytucyj normalnych przez mini-

steryum ustanowionych; lecz nie należy zapominać, że Bank w Białej Cerkwi posiada już niemal sto tysięcy rubli kapitału zakładowego i działa w granicach sześciu powiatów.

Jakkolwiek banki wiejskie tworzyć się mają dla włościan, to jednak projekt ustawy Banku w Wilanowie nie wyłącza możliwości składania w nim oszczędności przez wszelkie stany, ograniczając tylko możliwość uzyskania pożyczki dla stanu włościańskiego wyłącznie. Obecnie ułożona ustawa normalna dla banków wiejskich odpowiada potrzebom kredytowym włościan, z postępem czasu, gdy wzrosną oszczędności i rozszerzy się oświata pomiędzy ludnością wiejską, to i banki wiejskie będą mogły rozszerzyć zakres swęj działalności. Zresztą dziś istnieją stowarzyszenia typu doskonalszego (towarzystwa zaliczkowo-wkładowe), które nie wzbraniają w nich udziału ludności wiejskiej. Na dziś głównym naszym celem w kierunku rozwoju instytucyj drobnego kredytu wiejskiego, winno być pokrycie całego kraju jak najgęstszą siecią banków wiejskich i kas zaliczkowo-wkładowych, nie tylko w celu podniesienia małej własności ziemskiej, ale i w zamiarze wydobywania na jaw oszczędności narodowych i skanalizowania ich w jedną poważną instytucyj.

Zastanawiając się nad rozwojem naszych instytucyj kredytu ludowego, zadawaliśmy sobie pytanie dla czego ten rozwój jest tak słabym, że go nawet żółwim nazwać nie można? Dla czego niektóre strony przejawiają wielką żywotność finansową, gdy inne, mające więcej warunków zasypiają snem letargicznym? Dla czego np. w gubernii Kowieńskiej istnieje czterdzieści towarzystw zaliczkowo-wkładowych, gdy w sąsiadującej z nią niemal grodzieńskiej tylko jedno, na bogatém i przemysłowém Podolu trzy, a większość gubernii Królestwa Polskiego nie posiada dotąd ani jednego towarzystwa zaliczkowo-wkładowego? Czyż ruch ekonomiczny na świętej Żmudzi w samęj rzeczy jest tak silnie rozwinięty, a np. w Kaliskiem i Piotrkowskiem ślaby, że stosunek 40 : 0 jest normalny? Czyż większe życie wrze w gub. tobołskiej, mającej 56 tych stowarzyszeń, i w najzimniejszym Jakucku posiadającym jedno? Nie. Świetny rozwój towarzystw zaliczkowo-wkładowych na Żmudzi dowodzi, że tam znaleźli się ludzie, którzy miłość rodzinnej strzechy i dobra publicznego ukochali i wykazali nie tyle słowami ile czynem. Zapewne i u nas w Królestwie nie brak ludzi kraj miłujących, ale cóż z tego, gdy wytrwałości coraz mniej mamy, a i doświadczenia nie wiele, jak się wziąć do rzeczy. Bez wątpienia, jeżeli nie tysiącom, to przynajmniej setkom ludzi dobrej woli przychodziła myśl przyczynić się do założenia jakiej kasy lub stowarzyszenia, ale ich dobre chęci i zamiary rozbić się musiały o niewiedomość, jakim sposobem myśl zacząć i pożyteczną w czyn zamienić. To właśnie spowodowało nas do obmyślenia środków ułatwienia ludziom zakładania różnych instytucyj kredytowych.

W tym celu przedstawiliśmy Towarzystwu popierania przemysłu

słu i handlu wniosek, aby ono wybrało z grona swego komitet ludowych instytucyj kredytowych, mający za cel:

1) rozszerzanie w narodzie, drogą odpowiednich publikacji wiadomości o korzyściach łączenia się ludzi w stowarzyszenia zaliczkowe, współdzielcze i spożywcze.

2) dopomaganie inicjatorom w zakładaniu stowarzyszeń, przez dostarczanie odpowiednich ustaw normalnych i szematów. Niemniej należy do komitetu i samo rozpatrzenie ustawy danego stowarzyszenia i pośredniczenie w wyjednaniu zatwierdzenia.

3) zgrupowanie materiału statystycznego o istniejących stowarzyszeniach, przez zebranie ustaw i sprawozdań wszelkich instytucji kredytu ludowego.

4) wydawanie Rocznika ludowych instytucyj kredytowych tak w granicach Królestwa polskiego, jak i w prowincjach sąsiednich się znajdujących.

5) opracowanie, na podstawie ustaw normalnych, typowych ustaw instytucyj kredytu ludowego, oraz instrukcji postępowania przy wyjednywaniu zatwierdzenia ustaw i następnie wprowadzania w wykonanie, jak niemniej wzorów podań do władz, druków i szematów ksiąg i t. p. Typowe ustawy: banków wiejskich, kas i towarzystw zaliczkowo-wkładowych, kas oszczędności, kas zaliczkowo-wkładowych urzędniczych, kas pożyczkowych przemysłowców, stowarzyszeń spożywczych, spółdzielczych i t. p., Komitet winien wydrukować te ustawy w znacznej liczbie egzemplarzy w języku polskim i rosyjskim i przesłać bezpłatnie w odpowiednie miejsca, np. ustawę banków wiejskich i kas zaliczkowo-wkładowych do wszystkich zarządów gminnych; ustawę towarzystw zaliczkowo-wkładowych do wszystkich miast, miasteczek i osad i przedstawicieli inteligencji, znanych z poświecenia dla dobra publicznego i t. d. Komitet, posiadając znaczniejszy zapas wszelkich ustaw typowych, druków, szematów i t. p., może je na żądanie wysłać za niską opłatą, pokrywającą kosztą druku.

Komitet ludowych instytucyj kredytowych postara się, aby w każdym powiecie znajdował się jego członek-korespondent, a ponieważ nim może być tylko członek Towarzystwa popierania przem. i handlu, więc tym sposobem może się zwiększyć i liczba członków i dochód Towarzystwa. Obowiązkiem członków-korespondentów byłoby tylko wyręczanie samego Komitetu w rozszerzaniu wiadomości i pomaganiu w zakładaniu stowarzyszeń, oraz zbieranie ustaw i sprawozdań istniejących spółek dla następnego przesłania ich Komitetowi.

Ani na chwilę nie wątpimy i jak najsilniej jesteśmy przekonani, że gdy Towarzystwo popierania przemysłu i handlu spełni powyższe zadanie, to w nader krótkim czasie cały kraj pokryje się gęstą siecią instytucji kredytu ludowego, bo w nas tkwi poczucie potrzeby łączenia się w gromady, tylko nie umiemy jeszcze zamiarów w czyny zamieniać. Tego zaś, spodziewamy się, nauczy nas wkrótce Towarzystwo

popierania przemysłu i handlu, ewentualnie, proponowany przez nas Komitet ludowych instytucji kredytowych.

Drugi nasz wniosek z pracy obecnej wpływający, przedstawia się prościej, lubo niemniej wielkiego jest znaczenia. Wystąpiliśmy mianowicie do Towarzystwa popierania przemysłu i handlu z wnioskiem, aby Towarzystwo rozpatrzyło dotychczasową działalność i doniosłość Banku włościańskiego w Cesarstwie i postarało się za pośrednictwem odpowiednich organów o rozszerzenie działalności Banku włościańskiego na Królestwo Polskie, z tém aby:

1) maximum pożyczki dla jednego gospodarza było podniesione do wysokości 1000 rubli, i—

2) aby z pożyczek korzystać mogli tylko rosyjscy poddani w granicach państwa rosyjskiego urodzeni.

Spodziewamy się, że ludzie dobrej woli poprą nasze usiłowania.

W ostatnich czasach następujące ważniejsze dzieła z zakresu ekonomiki ukazały się na pułkach księgarskich:

Balck C. W. A. Die Krankenversicherung der Arbeiter, nach Gesetz und Praxis dargestellt. Wismar, str. IV i 105.

Baumbach. Normal-Arbeitstag, zob. Zeitfragen volkswirtschaftliche.

Conrad M. G. Erziehung des Volkes zur Freieheit. München, str. VIII i 66.

Knies K. Geld und Credit, str. X i 450, 2 wydanie.

Marx K. Das Kapital. 2 Bd. Buch II, Der Circulationsprocess des Kapitals. Hamburg, str. XXIV i 526.

Schulthess H. europäischer Geschichtskalender, 25 Jahrg. 1884. Nördlingen, str. XXXIV i 528.

Brelay E. Le Travail national et le Travail étranger. Paris, str. 46.

Eseali F. L'Instruction primaire en Suisse. Paris, str. 284.

Garin J. L'Anarchie et les Anarchistes, Paris, str. VII i 314.

Mallat-Ramin. A. La Question agricole en 1885. Vichy.

Say L. L'impot sur le revenu. Paris, str. 85.

Goodeve L. A. Modern Law of Real Property. London.

Noble E. The Russian Revolt: Its Causes, Condition und Prospects. London, str. 270.

Stickney A. Democratie Government: A Study of Politics New-York, str. 166.

Biblioteca di Scienze politiche, diretta dal prof. Attilio Brunialti. Fasc. 47. Torino, str. 80.

Mammoli T. La prostituzione considerata nei suoi rapporti colla storia, la famiglia e la società. Milano, str. 200.

Rabbeno U. La cooperazione in Inghilterra. Milano, str. XVI i 262.

Karyszew N. Wieczno-nasledstwiennyj najem ziemel na kontinentie Zapadnoj Jewropy. Petersburg, 1885.

Degio W. Russkija ciennyja bumagi. Petersburg, str. 475.

Pichno D. Torgowo-promyszlennyja staczki. Kijów, 1885.

Smirnow N. Wolnyje ludi zapadnich gubernij ziwuszczije na władielczeskich ziemljach i uzakonienja odnosiaszczijesia do ich ustrojstwa. Kowno, 1885.

Pisalem 10 Grudnia 1885 r.

F. Fendi.

Hessy O'Grady.

P O W I E Ś Ć O R Y G I N A L N A,

OSNUTA NA TLE STOSUNKÓW OBECNYCH W IRLANDYI *).

NAPISAŁ

Działosa.

IX.

Jedna noc czerwcową, ciepłą, pogodną, poczęła w łonie wilgotnych swych cieni okropną kłęskę, nie podobną do zażegnania, bo zrodziła potworny pierwiastek zarazy.

Gdy pierwsze promienie gorącego słońca zebrały perliste krople błogosławieństwa bożego, — podniósł się ku słońcu dym mglisty: z roli, jakby skażonej, wstała swędna para, niby tchnienie przekleństwa i zakryła złotą tarczę porannego słońca. Przez dwa dni, dwie noce, trapiła duszna atmosfera kraj, który już tyle kłęsk i tyle nieszczęść przecierpieć musiał!

Bydło po polach błędząc ryczało, straciwszy chęć do paszy; — ludzie milcząc, błakali się po osadach, łąkach i bagnach, nie śpiąc, nie jedząc, jedni drugich nie pozdrawiając — stroniąc od siebie. Jedni trwogą zdjęci, zostali w chatach oczekując śmierci; — rozpacz samobójcza usiadła przy nich. Inni wyszedłszy na pole z nadzieją ratunku, nie wrócili do domu; później wyrzuciły fale oceanu ich ciała, lub z nastąpioną posuchą — torfiarze odgrzebali je z błotnistych łożysk bagien ruchomych. Inni po chatach, po kościołach, po ryn-

*) Dalszy ciąg — patrz zeszyt za m. grudzień r. z.

kach miejskich i po cmentarzyskach czołgali się na kolanach i błagali Boga o zmiłowanie; drudzy — bo i takich nie brakło w każdym irlandzkim obwodzie południa i zachodu — lali w siebie trunek ognisty, aż rozbestwieni kończyli śmiercią gwałtowną lub zgonem samobójców; inni tracili rozum i świadomość kłęski — ci motykami rolę rozkopywali od rana do nocy, wołając, iż skarby znaleźli hiszpańskich wojowników — lub sypali workami ziemię do morza, do rzeki, do bagna, wyjąc płaczącwie przekleństwa na wrogów i bluźniąc Stwórcy, że ich do takiej stworzył pracy!...

Ci, co rozum zachowali i bojaźń bożą, milczeli — chodzili niby martwi po tej roli, spalonej od zarazy, — lub zasiedli na miedzach i patrzyli z trwogą i boleścią na stracone nadzieje, na zmarnowaną pracę tyłu dni... bo widzieli śmierć okrutną dla siebie i swoich, widzieli głód wstający z tej roli, krwawym ich potem zlanęj, głód, panujący swobodnie w Irlandyi, przy ucisku zagranicznych lordów, głód, żądający ofiar, hekatomb — drażniony przez pożądlivość, a podniecany do wściekłości przez chuci nienawiści i zemsty!

Kobiety wierzyły w bliskość sądnęj godziny świata!

W hrabstwach południowych, gdzie usposobienie ludności poddało się w ostatnich miesiącach trwodze okropnych przepowiedni, liczne były chaty, w których dziatwa napróżno wołała do matek o pokarm, napróżno kwiliły niemowlęta, tułąc się do piersi rodzicielski, matki garnęły do siebie bezwiednie swoje dzieci.

Kapłani odstawiali na ołtarzach obecność Boga Zbawiciela, wskazując nieogarniony majestat wiary, miłości i miłosierdzia bożego! Dniem i nocą cisnął się do przybytków modlitwy przerażony tłum ludu, skruszony, oniemiały; lecz napróżno kapłani wzywali do modlitwy; napróżno kazali o miłosierdziu bożem, napróżno powtarzali głośnie błaganie. Lud w piersi się bił, przed Panem Zastępów miejsce święte łzami zlewał... ale modlić się siły nie miał, bo wiedział, że Sprawiedliwość dokonała tyle w Irlandyi przez noc jedną, iż bicz srogi nie rychło z rąk jęj wypadnie, iż nie rychło stanie się miejsce miłosierdziu!... Lud przed tą straszną potęgą oniemiał.

Pięć milionów ludności włościańskiej i małomiasteczkowej, której codziennym i w wielu razach j e d y n y m pokarmem są w Irlandyi kartofle, znalazło się niebawem bez pokarmu! Po trzech latach nieurodzaju, włościanie liczyli na rok bieżący z pewną nadzieją. Nie było kosztów, jakichby nie podjęli, by sobie plon zabezpieczyć obfity; zapożyczali się w bankach, lombardy przepiętione były zastawami, lichwiarze szkoccy trzymali w ręku dzierżawne kontrakty, kramarze miejscy otwierali kredyt, kredytu oczekując nawzajem.

I rok zapowiadał się szczęśliwie! Pogoda sprzyjała robotom, pola zazieleniły się bujnie. Spodziewano się, że błogostawieństwo boże zatrze ślady kłesk poprzednich, że wynagrodzi trudy i znoje, zabezpieczy osady od pogrózek komorników, spłaci zaległości, wyzwoli rodziny od ciągłej trwogi trybunałów, agentów i dragonii, przyodzieje

dziatwę i — uwieńczy marzenia setek tysięcy prostaczych rodziców... że błogosławieństwo boże przypuści tę dziatwę do dobrodziejstw oświaty, która w ciągu tylu wieków nie mogła dotrzeć do ludu, którą rząd przez tyle pokoleń wstrzymywał od ludu pod grozą kar brutalnych i godnych stanu barbarzyńskiego...

Dwa miliony funtów szterlingów wychodziło co rok z Irlandyi — dwa miliony... wydarte z nieszczęśliwej ziemi, zapracowanych krwawym znojem włościan — dwa miliony czynszów rocznych, które płynęły do właścicieli, do magnatów angielskich i szkockich, do korporacyi i cechów londyńskich, do uniwersytetów zagranicznych. A z tych milioów ani grosz jeden nie wracał do kraju. Lordowie nie żyli w Irlandyi, korporacye nie troszczyły się o los helotów!... Półtrzecia miliona funtów szterlingów wychodziło rok w rok z Irlandyi na spłacenie dzierżaw długoterminowych — a jeżeli drobna suma jaka pozostała w kraju, to... w ręku protestanckich instytucyi, biskupstw anglikańskich i anglikańskiej wszechnicy dublińskiej, i stawała się jeszcze bronią, tępiącą tych, którzy dla niej musieli prowadzić żywot wpółdziki, ciemny, nieokrzesany — żywot stokroć gorszy od tego, w jakim marnieją dziesiątki tysięcy egipskich fellachów... bo lud irlandzki dręczony przyrodzonem pragnieniem oświaty bywa poniżany potwarzą, urąganiem i naigrawaniem się wrogów... stawiających go za arcytyp przyrodzonej nieudolności i głupoty, powstałej z dziedzicznego stopienia umysłu i ducha irlandzkiego!

Wszystkie nadzieje zgasty wśród owiej dwudniowej pomroki, duszącej, zabijającej.

Obliczono, że strata na samych kartoflach przewyższała sumę sześciu milionów funtów szterlingów; że kredyt bankowy poniósł straty niepowetowane do blisko dwóch milionów! Podobnej klęski nie pamiętali najstarsi ludzie w Irlandyi. W r. 1847-ym, padła zaraza na kartofle i sprowadziła ruinę setek tysięcy — zmniejszyła ludność kraju z dziewięciu do sześciu milionów; ale złe nie dotknęło wtenczas ani północnych, ani wschodnich okolic. Tego zaś lata, nie ocalało ani jedno pole... Rzecz dziwna! nie ocalały nawet żadne zapasy kartofli! Od zatoki Strabagy w Donegalu — do Kinsale w hrabstwie Cork; i od gór Brandon w Kerry — aż do wysp Rathlin w Antrim... szara pomroka osłaniała okrutne dzieło zniszczenia — z którego wyrodzić się miały niebawem anarchia, tyraństwo i rozpacz, nie znająca prawa bożego, nie słuchająca praw ludzkich...

Jeżeli lud w ciągu owych dwóch dni i dwóch nocy opuścił ręce i czekał — jak mówiono: „na sąd boży, lub na kiermasz szatana“ — czynnymi byli plenipotenci, czynnymi — wystąnci przewrotu, czynnymi — agenci władzy konstytucyjnej.

Plenipotenci dóbr wszyscy — z dwoma na całej wyspie wyjątkami — postanowili „przyjść w pomoc“ fermerom i robotnikom włościańskim, w sposób starannie obmyślany i zwolna przygotowany: postanowili czekać pobłaźliwie na spłaty zaległości, aż do je-

siennego terminu, święto-Michalskiego. Który osadnik zechce wtedy spieniężyć resztę praw do osad — temu miała być zaległość czynszowa darowana... z warunkiem opuszczenia kraju. Umowy z agencjami okrętowymi były zawarte. Kto zechce uparcie obstawać przy zatrzymaniu praw i pozostaniu na osadzie, — od tego żądano by zaległości i czynszu ostatniej raty do ostatniego grosza, bez dalszych terminów (jako nie dopuszczających gwarancji po kłesce...) — a gdyby o spłacie mowy być nie mogło, nastąpiłaby eksmisja sądowa z pomocą dragonii i konstabliarów. Cóż się stać miało z wyrzuconymi? Jeden wybór pozostałby możebny: śmierć z głodu przy drodze — lub emigracja... bo z wyrafinowaną ostrożnością i wcześniej postarano się, by domy pracy i przytułku (znienawidzone przez żebractwo trzech królestw), by te nawet domy przepętnione były próżniactwem hultajstwem, zanimby w całej się pełni i grozie rozwinęły następstwa kłeski!

Wystawcy społecznego przewrotu, wystąpili z kryjówek i rozbiegli się po wszystkich hrabstwach południa i zachodu. Pewni byli swobody — pewni bezkarności! Z jednego choćby względu... nie ośmieliłyby się władze działać doraźnie przeciwko organizacyom, spojonym silnie i głęboko z włościaństwem, powstałym z łona jego — nie ważyłyby się władze rozpocząć przedwcześnie akcyi, jakiej zaniedbały rozmyślnie pod on czas... w chwili, kiedy ślepa rozpacz złała lud w jedno z myślą rozprzegu, w jedno z związkami tajemniczymi — w chwili, kiedy... jak niegdyś w lombardzkiej stolicy, lud począł we wrogach narodu, upatrywać piekielnych sprawców kłeski! Od onego to czasu datuje się téż, niestety, nierównie potężniejsza i głębiej wkorzeniona niż kiedykolwiek, solidarność ludu z włościańskimi związkami przewrotu.

Tym zaś związkom chłopskim, przewodziła wielka organizacya „Bractwa republikańskiego“ mająca swe centra po wszystkich miastach, mieścinach i parafiach Leinsteru, Munsteru i królestwa Connaught — mająca swą gałąź wykonawczą, oceniającą każde centrum a znaną w organizacyi pod nazwą „Niewyciążonych.“ Tajemny komitet dubliński otrzymał rozkazy z Chicago i z Nowego-Yorku: postanowiono korzystać najprędzej z położenia — postanowiono ześrodkować rewolucyą noża i pożarów na południu... w dobrach, zaludnionych włościaństwem najliczniejszym, najgorętszym i najuboższym.

Władze konstytucyjne, opanowane oranżyzmem, działały ostrożnie... nie tracąc z uwagi jedyne go celu: wytępienia „celtyzmu“ — lecz nie kompromitując go pośpiechem. Oranżystom chodziło przede wszystkim o to, co nigdy nie przestało być przedmiotem wszystkich ich starań: o otrzymanie z Westminsteru władzy dyskrecjonalnej, w pierwszym miejscu — lecz nadewszystko... o zachowanie w Anglii, w „ojczyźnie,“ wszelkich pozorów słuszności, lojalności, ludzkości i bezinteresownego zmysłu — obowiązków obywatelskich...

Nie tu miejsce zajmować się szczegółami urzędowych między Westminsterem i zamkiem dublińskim komunikatów; — nie tu miejsce

rozwiązywać czerwone taśmy raportów i referatów, łamać zielone pieczęcie aktów, któreby odślaniały ohydę zimnego biurokracyzmu w służbie rasowych zawiści i nienawiści, walczącą z niemniej lodowatym oportunizmem gabinetu angielskiego. Dość powiedzieć, że—jeżeli w interesie warstw rządzących w Irlandyi leżało, by nie wzniecić przyrodzonych uczuć litości w Anglii—to niemniej interesem było gabinetu nie stawiać „popularności“ swój na szwank przez uznanie, że kwestya chleba (najniebezpieczniejsza na wyspach brytańskich) grozi życiu setek tysięcy ofiar!

Namiestnik Irlandyi zapytał rządu westminsterskiego drogą telegraficzną:

— Czy ustanowienie parlamentarnéj komisji dla zbadania téj sprawy będzie stosowném i rządowi na rękę: is it convenient?

Odpowiedź brzmiała: It is not convenient.

Czy kiedyś—w dziejach późniejszej cywilizacji — rząd angielski potrafi się wytlómaczyć z ciężkiej winy zaniedbania ludu irlandzkiego, gdy głód i anarchia w konwulsyjne chwyciły go ramiona? Czy winę złoży, jak złożył w przeszłości, na oranżyzm ulsterski?

W każdym razie, w roku ostatniéj, ogólnéj, straszliwéj klęski, rząd zdał inicjatywę zapobiegania smutnym następstwom téj plagi na namiestnika... stugę biurokratów zamkowych, reprezentujących „lojalność kolonii.“

Europa usłyszała dopiero w kilka miesięcy później o rozpaczliwym stanie Irlandyi, a pierwsze objawy téj klęski uważała za skutki peryodycznych nieurodzajów. Prasa powtórzyła głos namiestnika:

— Nieurodzaj jest, niestety, pewien! Ale... następstwa nie mogą być takie, by ich nie można złagodzić zwyczajnymi środkami, jakie rząd ma do dyspozycji! Jakież to były te środki?

Sześćdziesiąt tysięcy konstablów i trzydzieści tysięcy wojska liniowego, rozstawionego w obwodach „niespokojnych,“ a więc najuboższych, utrzymywanego z podatków. Rząd się tłómaczył, że lud tych podatków nie płacił... przed zaprowadzeniem ustaw koercyjnych. Istotnie, lud ich nie płacił. Ale płacili właściciele—i dlatego podwyższali czynsze, lub wzbraniali się ich zniżyć w czasach najtrudniejszych! Płacili przemysłowcy, kupcy i handlarze, płacili kompanie transportowe, koleje żelazne i kompanie okrętowe, dlatego im cięższe były lata, tém srozsza była drożyzna w hrabstwach południowych i zachodnich... przemysł w tych hrabstwach leżał w odrętwieniu, spętany, w niemocy i nieudolności... a któż na tém cierpiał? celtycki wieśniak i celtycki mieszczanin!

Groza wojskowa nastęrczyła się rządowi jako najdoraźniejszy środek, przeciwko straszny następstwom wielkiego nieurodzaju w r. 1880—81-ym. Która tylko osada wysłała podanie do sądu ziemskiego, lub oświadczenie do plenipotenta,—uprzedzając z góry, że czynszu wypłacić nie może... wnet się w niéj ukazywał komornik

z eskortą dragonów, lub konstablów i wręczał—albo asygnacją ostatniego terminu, albo dekret eksmisyi!

Gdy jaka rodzina osiadła na zagrodzie dziedzicznej, udała się do unii brabstwa z prośbą o ratunek w ostatniej nędzy — unia, czyli zarząd podatkowy żądał gwarancyi... innymi słowy: sprzedaży praw dziedzicznych. W razie odmowy, zarząd domagał się spłaty podatków, gdy ich nie otrzymał — komornik zjeżdżał z szeryfem i z szwadronem dragonów, sprzedawał przez licytację ostatnią chudobę zagrodnika, potem go z rodziną zabierał do „unii,“ — do domu przytułku i pracy, a ztamtąd na pokład okrętu.

Zdemoralizowawszy ludność zachodu i południa, w ciągu zimy i wiosny, przez otwarcie pożyczek rządowych z funduszków podatkowych, przysposobiwszy ją do korzystania w danym razie z t. zw. Outdoor reliefs — pomocy poza murami domów — rząd zamknął w końcu kasy podatkowe, tłómacząc się ogromnemi ciężarami, które spadły na te fundusze i odmówił wszelkiej pomocy, przywołując na swe usprawiedliwienie fakt własnej winy: przepełnienie unii pauprami!

Namiestnikostwo w Dublinie ustanowiło z własnej inicjatywy fundusz składkowej zapomogi; wice-król nie załował własnej szkatuły; księżna Marlborough zamknęła podwoje swych salonów i grosz w ten sposób zaoszczędzony oddała lordowi-burmistrzowi stolicy do „Głodowego funduszu.“ Dowód to był wymowny, że namiestnikostwo miało ręce związane, że księstwo Marlborough mieli inicjatywę tylko prywatną; bo na wiekopomną hańbę kolonialnej arystokracji irlandzkiej zapisać należy, że z nader rzadkimi wyjątkami, żaden członek jej nie przyłączył się do miłosierniej komisji lorda-burmistrza!

Lecz nie uprzedzajmy najbliższego rozwoju wypadków ogólnego na wyspie znaczenia, z którymi łączą się ściśle wypadki, obchodzące blisko osoby, znane nam w tej opowieści.

Drugiego dnia owój „wielkiej pomroki“ — jak ją nazwał lud irlandzki — nagle, po wszystkich południowych hrabstwach, gruchnęła wieść o dwóch strasznych morderstwach, spełnionych niemal równocześnie, w hrabstwie Waterford. Ofiarą pierwszego padła żona właściciela dóbr — pani Boycott, zabita wystrzałem z rewolweru w powozie, w którym się sprawcy zbrodni mylnie domyślali jej męża!... Ofiarą innego rodzaju zemsty był nieszczęśliwy parobczak, John Connor, o którym wiedziano tylko, iż był „jednym z chłopców“... że więc przez nich był „odsunięty“ nie bez powodu.

Pod wieczór tego samego dnia, gdy cienie nocy poczynały zalewać posępne kłęby złowrogięj pomroki — u szczytu pagórka nad szosą, wiodącą z Dunmore do Tramore, siedział na wilgotnej roli sędziwy starzec. Przy nim klęczało dziewczę. On głowę odkrytą zakrył

rękoma i opuścił na kolana. Słaby wietrzyk rozwiewał białe jak śnieg jego włosy—dokoła panowało głuche milczenie przyrody.

Dziewczę swe ręce załamane złożyło na starca ramieniu. Z spadłych jęj oczu padały łzy palące na lica blade. Oczu swych nie spuszczała z niebios zaciemnionych, a usta, zaciśnięte nadmierném wysileniem, skargi i boleści przepuścić nie chciały. Rozplecione i rozpuszczone jęj włosy jedyném jęj były otuleniem. Klęczała tak—podobna do anioła boleści, obecnością swą broniącego przystępu rozpaczcy.

— Dadu! dadu!... o! chodź ze mną do domu!...

Opuściła głowę na ramię starca, przytuliła swą twarz we łzach skąpaną do jego białych włosów.

— Chodźmy do domu, dadu... o! już drugi dzień tak tu siedzisz dadu, sam jeden—do chaty nie wracasz—nie masz spoczynku... o dadu! chodź ze mną do domu!

Starzec głowy nie podniósł, milczał.

— Pan Bóg wie najlepiej, co dla nas najlepiej, dadu! On nas nie opuści... nie da nam zważyć zupełnie o Swojem miłosierdziu... zobaczysz, ojczulku... zobaczysz — to może tylko tak... tak się nam zdaje! o! dadu, dadu... może nie wszystko stracone, może się to złe nie przeparko głęboko... może odżyją—o dadu, chodź do domu!

Starzec milczał.

— Druga noc zachodzi... a ty, ojczulku, na tém samym miejscu! Bez jadła, bez spoczynku! Nikt ciebie nie może pocieszyć! O Boże! Boże! dadu!... dadu!...

Starzec jęknął boleśnie i objął szyję dziewczęcia, nie podnosząc głowy z drugiej ręki, na której leżała.

Pierwszy ten objaw świadomości ze strony złamanego rozpaczą ojca, pierwszy ten, nawpół mimowolny znak przywiązania poruszył do głębi odważne i stałe, lecz czułe i tkliwe serce dziewczęcia. Potok łez, który dotychczas usiłowała powstrzymać, wylał się teraz swobodnie na jęj zmęczoną twarzyczkę. Łkając i obejmując z dziecięcą miłością głowę starca, nie przestawała rozbudzać go z dusznego odrętwienia.

— Chodź, dadu, razem ze mną... tu tak zimno i smutno! Patrz, ojczulku, spojrzuj tylko... noc już zaszła—czyż mamy tu zostać aż do rana, dadu? Bo ja do chaty sama nie wrócę... ja ciebie tu już nie zostawię, dadu! Chodźmy!... Ojczulek się złęgo nabawisz, broń Boże choroby!... cóż wtedy pocznie biedna Hessy! Chodź, dadu, ze mną do chaty... bo ty przecie nie przestałeś kochać swojej Hessy? Wszak nie? Dadu!

Marcin O'Grady podniósł głowę i wzrok smutny zatrzymał na twarzy swęj przybranęj córki. Jego własne oblicze zdawała się pożerać gorączka jakaś, skutek wielkiej walki wewnętrznej. Oczy świeciły mu nienaturalnym blaskiem i w schudłej twarzy zdawały się za nado szeroko, jak u obłąkanego, rozwarłe.

Z twarzy dziewczęcia przeniósł nareszcie starzec wzrok ku niebu:

— Przebacz mi, Boże sprawiedliwy, rzekł głuchym i uroczystym głosem—przebacz mi, żem zaczął tracić ufność w Tobie! Póki mnie ten anioł nie opuści, póty wierzyć będę!... Hessy, aniele mój, moja córko (rzekł z powolnym naciskiem), nie opuszczaj mnie nigdy!... bądź zemną do ostatniej chwili!

Podźwignął się w końcu z pomocą dziewczęcia i wsparty na jej ręce zwrócił się na ścieżkę, wiodącą z tego pagórka na przeciwległe wzgórze—do Topoli.

— Chodźmy do... chaty — rzekł z słabym dźwiękiem odwagi w głosie—póki ją mamy, Het... póki ją mamy!

Za chwilę, ojciec z córką zniknęli w grubych ciemnościach ostatniej nocy „wielkiej pomroki“...

X.

Późnym wieczorem, trzeciego dnia po owęj wielkiej pomroce, drogą z Waterford do Tramore szło raźnie dwóch podróżnych. Jeden z nich, słusznego wzrostu, mierniej tuszy, w sile wieku, wyglądał na handlarza bydła—drugi niższy, nie grzeszący zbytciem ohydą w swęj powierzchowności, mógł być pomocnikiem swego towarzysza. Pierwszy przepasany był trzosem, wcale nie źle wypchanym; w rękę trzymał laskę potężną, bukową. Drugi, którego twarz nieumyta ginęła w bujnej i brudno-żółtawęj szerści niegolonego zarostu — miał przez plecy przewieszoną sakwę żywności, w rękę—bat zaganiacza.

Rozmawiali żywo, lecz nie podnosząc głosu; od czasu do czasu, jeden lub drugi oglądał się w tył, na drogę — obaj częste rzucali spojrzenia na pola wzdłuż szosy.

— Mówię wam tedy, panie Trump — odezwał się pierwszy— że... niech tam nasi w Dublinie i tu w Waterford gadają co chcą, niech sobie „chłopczy“ nawet wiedzą, czy nie wiedzą, tak jest, jakem wam powiedział (tu zniżył głos jeszcze ostrożniej): Dermott jest w h r a b s t w i e l.. przysięgałbym na to!

— Nie może być! nie może być!—zawołał żywo Jack Trump. Głos jego nie był piskliwy jak niedawno temu w Topolach, ani rubasznie dźwięczny — jak na stacyi policyjnęj w Tramore. Widzicie, panie Sherlock, ja ich tu znam wszystkich... tak dobrze, jak znam dublińskich „skoczaków“, albo jak wy znacie nowojorskich „pikierów!“

— Bał Dermott, to nie ordynaryjna sztuka! Chwat wyżeł! Kto go złapi... temu rząd wasz powinien dać emeryturę — aż do trzeciego pokolenia! Ja go znam!.. ho! ho!

— Ja mówię, że go tu nie ma! — rzekł Trump energicznie.

A ja — że jest! — powtórzył Sherlock nie muięj stanowczo. A potem dodał nieco poważniej: Czy sądzicie kamracie, żebym ja za nim pędził po kraju tak na wiatr? Żebym stawiał na taką kartę całą moję reputacyą... po waryacku? Gdyby wasz rząd był przyjął moje usługi przed dwoma miesiącami,—kiedy generał zwał się

ze swoimi w Dublinie... dawnobyście go mieli w Kilmainham, albo w londyńskim Clerkenwell.. a jabym sobie wracał nad Hudson!

— Szkoda, że nie przyjął rząd wtenczas! czy wam wiadomy powód?

— Rzecz prosta! u was jeszcze stare porządki... na wszystko musi być patent — tyle a tyle lat służby takiéj a takiéj, tam a tam — inaczej... nie można! Czemu nie można? Bo taki regulamin, — zapisany w takim statucie, z takiego a takiego aktu parlamentu, roku panowania tego a tego, a od narodzenia Chrystysta roku owego... Obskurantyzm! U nas pod tym względem rozumieją stany swój interes: więc idziesz, proponujesz służbę i przyjmują cię. Powiedzie ci się, masz asygnacyą na dolary; nie powiedzie ci się... to szukaj służby u eskimosów!

— Lecz w końcu, przyjęli was w zamku...

— Przyjęli... na warunkach, jakie czytaliście na mojej karcie, panie Trump!

— To jest na własny koszt pański! — zaśmiał się dubliński dedektyw, ale spoważniał natychmiast, dodając:— Panie Sherlock, musicie wy coś mieć prywaty w tym interesie...

Prywaty? — powtórzył yanki — nie! najmniejszej! Owszem... dobro publiczne obrało sobie w méj osobie gorliwego sługę! Dziwi to was? A więc posłuchajcie. Ba!.. przepraszam.

Sherlock przerwał rozmowę i obydwaj towarzysze przyspieszyli kroku. O kilka staj bowiem przed nimi ukazał się od zakrętu drogi smutny pochód pogrzebu.

Na przodzie szedł ksiądz Dooley, ubrany w długą sutannę i lekki paletot, z biretem na głowie; obok niego postępował kościelny tramorski; tuż za nim kilkoro mężczyzn, chłopów i kobiet — a w ślad za tymi nędzny wózek, zaprzężony w jednego konia. Parobczak z odkrytą głową kroczył obok, trzymając z luzna lejce w ręku. Na wózku, usłanym słomą i pokrytym starą derą, stała — a raczej chwiała się — uboga trumna z sosnowego drzewa, niemalowana, naczerniona długim krzyżem, z pękiem polnych kwiatów w pośrodku krzyża. Za wózkiem wlokła się z trudnością o kiju mocno przygarbiona starusza, sama jedna. O dziesięć kroków za nią postępował oddział policyi, złożonej z piętnastu konstablów, z karabinami na ramionach, z bagnietami zamiast „lasek“ przy pasach. Zamykał pochód wachmistrz baronii, konno z dobytym pałaszem w ręku, z parą rewolwerów w olstrach.

O. Dooley szepcząc odmawiał *Officium Defunctorum* — a kościelny mu odpowiadał. Smutny i dziwny pochód odbywał się pośpiesznie... nie z powodu odległości cmentarza (w połowie drogi między miastami), lecz z powodu policyjnej eskorty. Starowina kobieta, co szła za trumną, ledwie podążyć zdołała — lecz widocznie ani skarżyć się, ani ustać w drodze nie chciała.

Dwaj podróżni zatrzymali się na uboczu, póki ich wózek pogrzebny

nie minął. Jack Trump odkrył głowę, wpatrzony w postać starszki; Sherlock zmarszczył czoło na widok księdza, ludzi i trumny a jakiś uśmiech szydery i pogardliwy ukazał się na jego ustach, gdy za jedyną „żałośnicą“ ukazał się oddział policyi.

— Myślałem, że go już pochowali!—rzekł z cieniem gniewu na twarzy, gdy się obydwał w dalszą puścili drogę.

— Mieli go odwieźć na cmentarz tego rana — odpowiedział Trump poważnie—ale jak mi mówiono na stacyi w Waterford, inspektor tramorski nie mógł znikąd dostać podwojny... Dopiero proboszcz sam poszedł do Topoli do starego O'Grady.

— O'Grady!—zawołał nagle pytająco, detektyw nowojorski...

— A tak, Marcin O'Grady... znanie to nazwisko?

— O nie!.. to jest—słyszałem w Dublinie.

— A bezwątpienia, słyszeliście w sprawie Tomasza... otóż Marcin, to ojciec tamtego... zacny człowiek.

— No... więc to Marcin dał wóz?

— Marcin; proboszcz zaś parobczaka i... trumnę—sam ją kupił, kościelny zaniósł do stacyi.

— A ta... ta kobieta za wozem, matka?

— Gdzie tam! Ej, panie Sherlock, Dermotta chcecie znaleźć... a ludzi tutejszych nie znacie! John Connor zostawił ojca i matkę; oboje zdrowi — mieszkają z tamtej strony miasteczka — stary Jan tyby łowi, a żona jego Brigida, gotuje pot yną ¹⁾, i zalewa się nią od niedzieli do niedzieli...

— Więc któż szedł za... wozem? — spytał niecierpliwie amerykanin.

— Ta starowina?.. to Mylesowa stara Piotrowa, matka...

— Mylesowa? matka Michała?..

— Rodzona matka zabójcy Connora, panie Sherlock — rzekł Trump zwolna i oschle.

— Czy ona krewna jaka tego...

— Connora? Tyle krewna, co ja lub wy sami!

— Więc pocóż ję się wlec... iść za pogrzebem?

— Ksiądz w Topolach powiedział, że nikt za trumną nie pójdzie... wszyscy w parafii wiedzą, że nieboszczyk został „odsunięty“ przez chłopców... więc jedni z solidarności, drudzy ze strachu pozostali w domu. Stary Connor, ojciec przeklął pamięć jedynaka. Matka od pierwszego dnia pomroki jeszcze nie odzyskała przytomności... leży w chałupie na bartogu, i wrzeszczy, że ją bense do piekła prowadzą...

Sherlock splunął na ziemię i milczał. W oczach jego zabłyśł na chwilę wyraz obojętności, czy może zadowolenia — przymrugzył je

¹⁾ Puteen rodzaj wódki, whiskey, fabrykowanej mimo surowych zakazów przez właściciństwo irlandzkie z ziemniaków i jalewcu.

więc i po jakimś czasie dopiero, gdy już dochodzili do pierwszych willi nadmorskiego miasteczka, zapytał towarzysza:

— Więc gdyby nie moje zjawienie się pod Herbem miasta, byłbyś pan odstawił tego Mylesa?

— Hm! może i nie — odparł Trump niechętnie. W każdym razie prosiłbym was bardzo seryo, byście mi nie przeszkadzali w jego kandydaturze... macie dość kłopotu z Dermottem, zostawcie mi moją przepiórkę!

— Ja też wam nie myślę przeszkadzać — rzekł Sherlock, śmiejąc się. Ale... żeście mi nie dowierzali, to nieszlachetnie panie Trump!

— Jakto?

— Ba!.. zawołał amerykańnik i dobył z kieszeni szarą, urzędową kopertę: Oto moja satysfakcja, panie Jack Trump! Telegrafowaliście do zamku, do szefa zapytując: kto to ten Sherlock? z kąd? po co? na co? I dostaliście odpowiedź — a ja równocześnie kontra-zapytanie, w tej oto depeszy; słuchajcie: „Jack Trump — niski, suchy, chudy, łysy, gdzie jest, czy widział się z wami?” Ha! ha! obskurantyzm! obskurantyzm!.. Wy nie wierzyliście mojej karcie — oni nie wierzyli depeszy! Wyście się zapytali o mnie — a oni ha! ha! ha! zapytali się mnie, czy to wy, a nie kto inny szukał odpowiedzi! No... ot, i tyle wart wasz regulamin!.. na co więc karta?

— Karta? — zawołał Trump, bynajmniej nie zmieszany odkryciem swjej ostrożności — karta? U nas kartę dadzą każdemu! ta nie nie znaczy... są ptaszki (dodał zniżonym głosem), co te karty mają, tak jak i my, choć ich nie tak samo używają... Michał Myles np. ma taką kartę już od trzech miesięcy!..

— Myles ma kartę?! — zawołał zatrzymując się, amerykańnik z takim osłupieniem, że zdawało się, jak gdyby oczy mu wyskoczyć miały z oprawy. Ha! ptaszku!

Jack Trump drgnął mimowoli na głos tego wykrzyku, w którym obok najwyższego zdziwienia brzmiała jakaś dzika, gwałtowna i nieposkromiona nienawiść. Nie miał Trump zbytniego zaufania do swego kolegi z za morza. Nie mógł wprawdzie wątpić o autentyczności jego misyi... ale od tej chwili począł niedowierzać, by Dermott był jedynym celem tej misyi. Może on znał Mylesa w Ameryce — pomyślał — może to jego on potrzebuj!

Tymczasem Sherlock, skoro tylko doszli do głównej ulicy miasteczka, przybrał znowu minę obojętną i spokojną.

— A co? — zagadnął Trump, czy sądzicie teraz, że wywietrzycie waszę zwierzyinę?

— Nie wiem... ale zobaczymy! — odparł amerykańnik.

(c. d. n.).

PIŚMIENNICTWO

KRAJOWE I ZAGRANICZNE.

„Master Thaddeus, or the last Forey in Lithuania — by Adam Mickiewicz, an Historical epic poem in XII books, translated from the original by Maude Ashurst Biggs, with a preface by W. R. Morfill, M. A. and Notes, by the translator and Edmond Naganowski.“ London. Trübner et Comp. 1885. T. I, II.

W literaturze powszechniej odzywa się między narodami ucywilizowanymi coraz głośniej pewna sympatya, pewna szlachetna intencya wzajemnego bliższego poznania się, łącząca się z uznaniem dla utworów obcych: coraz częściej patrzymy się na prace umysłowe, kojarzące idee różnych narodów w dziedzinie nauk, literatury i sztuki. Żadna z poprzednich epok nie może się poszczycić tylu przekładami z jednych języków na drugie, co epoka dzisiejsza. W obec takiego faktu następuje się przedewszystkiém pytanie: czy tłumaczenia te odpowiadają oryginałowi; czy są rzeczywiście wzbogaceniem literatury przyswajającej sobie dzieło obcego ducha — lub też czy uważać je trzeba za wyrób mechaniczny, za dzieło nie twórcy, ale robotnika, który powiększył o jeden numer tylko listę zdobywczy bibliograficznych.

W ogromnej liczbie tłumaczeń z obcej literatury, na język polski, mało jednak spotykamy przekładów rzeczywiście dobrych, któreby za wzbogacenie literatury polskiej w tém np. rozumieniu jak tłumaczenia L. Osińskiego uważać można. Szczególniej tłumaczenia dzieł naukowych przedstawiają nadzwyczaj wiele stron ujemnych i wpływają w wysokim stopniu na skażenie stylu polskiego.

Niedostatki zaś, o których mówimy, pochodzą z lekceważenia

pracy tłumacza,—które jest wynikiem mylnego zapatrywania się pisarzów na zadanie przekładu w ogólności. Przeglądając niektóre nowsze tłumaczenia w języku polskim, przychodzimy koniecznie do przekonania, iż powszechném mniemaniem jest, że aby dobrze tłumaczyć z jednego języka na drugi, wystarcza znajomość obu danych języków, bez potrzeby innej kwalifikacji naukowej i literackiej. I dlatego to spotkać można w literaturze naszej tylu powołanych i niepowołanych tłumaczy dzieł naukowych i beletrystycznych. Tymczasem dobry przekład to rzecz wcale nie łatwa; jakkolwiek na znajomości języków w znacznej części polegająca, przecież samą tylko znajomością języka do pożądanego rezultatu nie prowadząca.

Tłumacz, przystępujący do swego zadania, powinien przedewszystkiem dokładnie dany przedmiot znać i rozumieć, powinien jednem słowem przedsiębrać tłumaczenie jedynie w zakres jego specjalności wchodzące. Gdy w ten sposób będzie panem przedmiotu, niech bada język, z którego tłumaczy, choćby go już znał bardzo dobrze; gdyż co innego jest rozumieć, mówić i pisać w jakimś języku, a co innego znać jego ducha. Pojmowanie ducha języka osiąga się nie tyle przez gramatykę, ile przez znajomość literatury, obyczajów narodowych i charakteru plemiennego samego ludu, którego dzieła chcemy sobie przyswoić. Zadanie tłumacza jest jednak stosunkowo dość łatwem jeszcze—gdy idzie o przekład prozą; lecz stokroć trudniejszym się staje skoro przychodzi tłumaczyć poezye. Tu, już nie wystarcza znajomość przedmiotu, znajomość języka, jego ducha i literatury; ale należałoby być przedewszystkiem samemu poetą. Być poetą nie w znaczeniu posiadania pewnej łatwości do składania rymów; lecz posiadać tę szczególną a pewnym umysłem właściwą zdolność spoglądania na życie, ludzi i otaczające przedmioty z ich strony idealnej, wzniosłej; zdolność dopatrzenia i spostrzegania w najdrobniejszym tworze natury, lub poruszeniu ducha ludzkiego, strony poetycznej, t. j. odnajdywania myśli wzniosłej, nowej i oryginalnej nawet tam, gdzie zwykły śmiertelnik widzi tylko codzienne zjawisko powszedniego życia. Mając tedy duszę poetyczną, a przedsiębiorąc tłumaczenie poetyckiego utworu, należy tak się myślać autora przejąc, przedmiot jego dzieła tak ukochać, iż wtedy całe ustępy płynąć będą z pod pióra nie z tym zimnym chłodem, właściwym większości tłumaczeń, lecz gorąco odczute a właściwie i trafnie wypowiedziane w innym niż oryginalnym języku.

Przy tłumaczeniu takim w ogólności, a przy tłumaczeniu poezyi w szczególności nie może być, ma się rozumieć, mowy o literalnym, dosłownym powtarzaniu wyrazów, bo te, jakkolwiek sumiennie przetłumaczone, nie oddadzą często w sposób właściwy pierwotnej myśli autora; ale winna być przedewszystkiem wiernie i jak najdokładniej zrozumianą myśl autora, jeżeli idzie o dzieło prozy a przy tłumaczeniu poezyi nie tylko myśl sama, ale i uczucie, jakie oryginał w czytelniku budzi, wrażenie, jakie na umyśle i imaginacyi jego wywiera.

Zapatrywanie się powyższe na wszelkiego rodzaju przekłady sprawiło, iż pomimo serdecznej radości, jaką zadrgało serce nasze na wieść, że w Anglii, gdzie dotąd tak mało zajmowano się literaturą naszą, znalazł się tłumacz najpiękniejszego bez zaprzeczenia pomnika polskiego piśmiennictwa, nie mogliśmy jednocześnie przytknąć pewnego uczucia obawy, pochodzącego nie z powątpiewania o zdolnościach tłumacza; lecz po prostu z obawy o piękny utwór wielkiego poety, który tak jest nam drogim i cennym klejnotem, iż chcielibyśmy widzieć go zawsze w jak najpiękniejszej oprawie słów, podziwianym i uwielbianym przez wszystkich. Z naprężoną zatem uwagą szukaliśmy każdej drobnej wzmianki o postępach tłumaczenia i z radością czytaliśmy piękny wyjątek umieszczony w „Kłosach,” a gdy wreszcie doszła do rąk naszych mała dwutomowa ósemka, nosząca powyżej wypisany tytuł angielski, skwapliwie z oryginałem w ręku zasiedliśmy do uważnego czytania.

Wydanie opatrzone pobieżną i nader powierzchowną przedmową Morfilla, jest nadzwyczaj staranne, przekład całego poematu dokonany wierszem białym, druk piękny, przejrzysty, mile wpadający w oko.

Pomimo przyjaznego na wstępie wrażenia, znaleźliśmy jednakże dalej pewne niedokładności, które sądzymy się w obowiązku szerszemu kołu publiczności naszej wykazać, nie w celu krytykowania znacznej chęci i olbrzymiej pracy; ale przez cześć wysoką, jaką mamy dla dzieła Adama Mickiewicza. W czytaniu przekładu znać wyraźnie, jak trudnym dla cudzoziemców jest nasz język, nigdzie za granicą nie używany tak, jak na przykład francuzki, niemiecki lub angielski; nie daje on zatem cudzoziemcowi nigdy sposobności osłuchania się z nim i przyswojenia sobie pewnych utartych, potocznych wyrażeń, których w braku takiej praktyki, szukać trzeba z największym mozołem w słownikach i to często bezskutecznie. Otóż trudność ta uwydatniła się w dziele p. Biggs zaraz z początku przez niedokładne a często zupełnie błędne tłumaczenie wielu wyrazów lub zdań całych. I tak: na początku, przy opisie wjazdu Tadeusza do Soplicowa czytamy: „bo drzwi od ganku zamknięto zaszczepekami i kołkiem zaszczepekki przetknięto“ co przetłumaczono, że drzwi zamknięto szczelnie na klucz, rygiel i kłódkę ¹⁾. Nie wiadomo zatem, jakim sposobem Tadeusz mógł wejść do podobnie obwarowanego domu? Dalej, przy opisie zamku, oryginał mówi: „pękła jedna ściana“ tłumacz pisze, że „upadła“ ²⁾. Czytelnik angielski w skutek téj maleńkiej różnicy wyrażeń, poweźmie zupełnie inne wyobrażenie o zamku i dziwić się będzie, że Soplica i Woźny mogli narażać gości na niebezpieczeństwo ucztowania w budynku, którego jedna ściana zawalona a tém samem i dach musiał grozić upadkiem.

¹⁾ Pag. 4-a „The doors were locked and fastened close with bolts and padlock.

²⁾ Str. 15 „had fallen.“

Czasem p. Biggs zatopiona w trudnościach, z jakimi łamać ję się przychodziło, zdaje się zapominać o wynaganiach angielskiego języka, mówi np. „the rest to creditors had been divided“¹⁾ (pg. 16) tymczasem nie można w angielskim powiedzieć divided to creditors, lecz amongs, lub between.

Wszędzie Rejent nazywany jest „Regent,“ co nie zdaje się być szczęśliwą nazwą. Dlaczego nie było użyć prostego wyrazu „notary?“ W niektórych znów razach tłumacz zdaje się nie zrozumiał autora i, polegając na słownikach, napisał zdanie, które, gdyby je drugi raz przeczytał, wydałoby mu się z pewnością nielogicznem: str. 66, tom I, „Psy jak szalone cwałem śmigają po dworze, potem biegną i kładą szyję na obroże“²⁾, jest przełożone tak, iż czytelnik musi zrozumieć, że psy same kładą sobie obroże na szyje.

Nie rozumiemy również tego, że p. Biggs, wiedząc w objaśnieniach, jakie podaje, co jest „nasięka“ (vid. Note Book IX, 5), mogła w tekście napisać, że klucznik miał łysinę jak siekiera „like an axe.“ Czasem znów przez lekceważenie interpunkcyi nie rozumiano rzeczy w oryginale, przetłómaczono wyraz zupełnie błędnie jak np., str. 20, t. I, „Our elders learned it from discourse of lords, the living history of the country“ znaczy, jak gdyby magnaci byli żyjącą historią krajową; tymczasem Mickiewicz tak mówi:

I starzy się uczyli; u panów rozmowa,
Była to historia żyjąca krajowa.

Daliej P. Biggs nie znała widocznie różnicy pomiędzy jarzyną (jęczmieniem, owsem etc.), siewaną na wiosnę a włoszczyzną, tj. jarzyną ogrodową, tym sposobem zachodzą takie niekonsekwencye, że pisze str. 92 o polach zasianych „with peasants vegetables“ tj. włoszczyzną, jeszcze nie skoszoną i niepostrzeżenie uchodzi ję uwagi, iż „vegetables“ nie mogą być koszone. j. „reaped.“ A dalej według p. B. sędzia mówi, że psy zjadają zielone jarzyny (wciąż vegetables) lub zabiorą życie, czyli zabiją³⁾, podczas kiedy w oryginale jest myśl zupełnie inna: „Psy nas nie ogłódzą, że po jarzynach albo po życie pochodzą.“ Tłómacz widocznie życie i żyto wziął za jedno. Albo: pg. 115, tom I, „The count returned unto himself“ ma znaczyć „hrabia wracał do siebie;“ tymczasem anglik tego zrozumieć nie zdoła, bo zwrot to nie angielski i niezrozumiały. Bardzo często także tłumacz nie zna dobrze nazwisk drzew, roślin i krzewów, co Mickiewiczowi, który był takim znawcą imiłośnikiem przyrody, takim prawdę opisującym poetą, wielką ujmę

¹⁾ „a resztę rozdzielono między wierzycieli.“

²⁾ The dogs as mad they whip about the court, Then haste, and clap the collers on their necks.

³⁾ Str. 99 or devour green vegetables, or take life away.

w oczach anglików przynosi. W ogóle zmienić nazwę ptaka lub krzewu, choć na pozór małym wydaje się uchybieniem, jest grubym błędem. Z prawdziwie poetycznego ustępu, tchnącego prawdą i wiernym a wzniosłym odbiciem życia, tłumacz może zrobić rzecz cikliwą, napuszoną, pretensjonalną a fałszywą. Tłumaczyć „zamarzła woda,” przez „stojąca woda” str. 149, t. I, nazwać „bąka” czaplą i opisywać głos, jaki ta ostatnia, zamiast tamten, wydaje, daje opis fałszywy, który każdego miłośnika i zwłaszcza przyrody razić będzie. Jakim sposobem znowu żołnierze, którzy obozując, jedzą, — podług p. Biggs ¹⁾, jeżdżą; półsztuczek płótna jest płóciennym prześcieradłem ²⁾, tabaka tytuniem ³⁾, krupy perłowe, ziarnem pszenicznym ⁴⁾, używanem do rosółu! a u starego Macieka, w owym opuszczonym zaścianku, na pustych grzędach, według p. Biggs, rosną nie jak chciał poeta brzozy, brzożki, ale brzoskwinie ⁵⁾, tego pojąć trudno. Maciek zaś sam podług Mickiewicza jest nizkiego wzrostu a podług p. B. „wspaniałego” ⁶⁾.

W tomie II-im.

(Owazem, zawołał klucznik, u mnie po staremu.
O wielkich rzeczach myśleć, należy wielkiemu.”

p. B. przełożyła, że klucznikowi w jego późnym wieku należy myśleć o wielkich rzeczach; co zupełnie myśl poety zmienia i czyni ją nierozsądną. Podobne omyłki mogą czasem jednym wyrazem spacyfic, zwichnąć całą myśl autora, przeinaczyć w umyśle czytelnika charakter opisywanych osób: oto np. Telimena wtedy, gdy przed bitwą spotyka Tadeusza i po różnych wymówkach i wyrzutach wyciąga rękę, mówiąc: „Tego chciałam!” t. j. do tego dążyłam, abyś to i to powiedział, u p. B. czytamy: pg. 63. t. II-gi: „Tego człowieka chciałam!” ⁷⁾. Jakkolwiek kokietka, była Telimena kobietą zręczną i sprytną, wykrzyknik ten zatem włożony w jej usta, daje nam odrazu inne, niż tego chciał autor, wyobrażenie o jej charakterze, a sam w sobie jest nadzwyczaj niesmacznym. Albo kiedy Zosia rozmawia z Tadeuszem w dniu zaręczyn i mówi: że umie „chodzić około domu, P. B. tłómaczy to dosłownie na chodzenie w koło domu ⁸⁾.

Oto byłyby pokrótce ważniejsze błędy samego literalnego przekładu, jakie zdawało się nam koniecznym zaznaczyć tutaj, aby dać wyobrażenie o ile on jest wiernym. Pozostaje więc teraz zastanowić

¹⁾ str. 157, t. I, ride about.

²⁾ str. 186, t. I, linen sheets.

³⁾ str. 177, t. I, Tobacco

⁴⁾ str. 229, t. I, Wheaten grains.

⁵⁾ str. 302, t. I. the peach — trees upon the borders.

⁶⁾ str. 305, t. I, „lordly stature.

⁷⁾ „I desired this man,” zamiast po prostu: That is what I wanted.

⁸⁾ P. 247 t. II-gi „I know how to go round the house,” zamiast „I know how to look after the house.”

się nad tonem, kolorytem i stylem całości. Otóż z żalem wyznać nam przychodzi, że całość ta nie robi na czytelniku tego wrażenia jasnej, spokojnej, przejrzystej jak łza poezyi, która niby w czarodziejskich wiosennego słońca promieniach skąpała całe Soplicowo, a z niemię Litwę i naród Polski; nie jest to ów potoczysty, wzniosły styl Mickiewicza, który zdaje się płynąć wprost z serca poety, nie krępowany żądami prawidłami retoryki, a jednak tak klasycznie piękny. Owszem, przeciwnie, przekład angielski brzmi sucho i niezawsze poetycznie — wszędzie znać ciężką pracę tłumacza a wrażenie to szczególnie wtedy odbieramy, gdy wiersz biały, krępowany średniówką, sprawia, iż ta średniówka w środku wyrazu przypada i rozrywa go tym sposobem na dwie części.

W ogóle sądzimy, iż lepiej byłoby, gdyby p. Biggs przekładu swego była dokonała wierszem, bo jego forma zewnętrzna byłaby wtedy gładszą, miłej wpadającą w ucho, a trudność ztąd wynikająca, byłaby większą tylko pozornie, wiersz biały jest bowiem, o ile nam się zdaje, najtrudniejszym do utrzymania w tonie wzniosłym, poetycznym a nie uapuszonym. Panna Biggs dowiodła zresztą, że umie pięknie wierszem tłumaczyć, że rymami włada zręcznie, czego przykład prześliczne tłumaczenie pieśni porannej Karpińskiego, umieszczone w przypiskach objaśniających do tomu II, str. 316. Jest to rzecz niepozostawiająca nic do życzenia, łączy w sobie wierne oddanie myśli poety i formy wiersza z poetycznym a prostym uczuciem. Panna Biggs skromnie dodaje, że jest to tylko próba wyrażenia przytoczonej pieśni w angielskim języku „an attempt to render it in english.“ Tu, widocznie przedmiot przystępniejszy, nie krępował tłumacza tyloma względami, co pan Tadeusz, pióro poruszało się swobodnie pod wpływem poetycznego uczucia. Niezaprzeczenie bowiem, p. Tadeusz przedstawia olbrzymie dla tłumacza trudności: najpierw jest epopeją, a tém samym i najbardziej wymagań budzącym rodzajem poezyi, dalej, jego charakter wybitnie narodowy, język, obyczaj tak odmiennie od angielskich, muszą już w saméjże treści zdawać się czytelnikowi czémś zupełnie nowém, z czém oswajać mu się dopiero pierwszy raz przychodzi. Tłumaczając zatem utwór taki, należało témbardziej trafiające się często różnice podobne, załagodzić poetyczną i wzniosłą formą, należało przedewszystkiém mieć więcej znajomości charakteru i obyczajów krajowych. Wtedy nie napotkalibyśmy takiej rażącej omyłki, aby wasy tłumaczyć przez „whiskers” (bokobrody), co dać może angiłkom wyobrażenie, że owa kontuszowa szlachta i magnaci z podgolonemi czuprynami i przy karabelach nosili angielskie faworyty! Załedwie kilka razy p. Biggs domyśliła się, że wasy ma być „moustache“ i stosownie je nazwała, wszędzie zaś prawie wszyscy noszą „whiskers.“ Błąd taki, jakkolwiek bardzo znaczny i ważny, mógł wszakże znaleźć się w przekładzie i najwytrawniejszego tłumacza, i dla tego to p. Biggs słusznie bardzo dała tłumaczenie swoje do przejrzania Polakowi, znającemu dobrze język angielski; dziwi nas zatem mocno, jak

anachronizm podobny, powtarzający się tyle razy, mógł ująć uwagi p. Naganowskiego i zwłaszcza po tém, co p. Naganowski sam o tém tłumaczeniu pisał ¹⁾).

Nie należy bowiem zapominać, że p. Tadeusz tłumaczony jest dla anglików, że ci powezmą o nim mniemanie, będące sumą wrażeń w miarę czytania odbieranych. W tym razie zaś już sam tytuł da im fałszywe o całości wyobrażenie, „Master“ jest bowiem w angielskim języku wyrazem używanym dziś dla młodych chłopców, żaków szkolnych, dawniej zaś używany był przy nazwiskach ludzi do średnich klas mieszczańskich należących, nigdy zaś w tym samym sensie co polskie „pan.“

Widoczném jest w całym przekładzie, że powyżej wymienione trudności paraliżowały często swobodę tłumacza, krępowały język i mroziły jego zapał poetycki; w tych bowiem ustępach, gdzie są opisy natury zdarzeń i uczuć ogólnoludzkich, muza p. B. zdaje się budzić z uśpienia, a utwór Mickiewicza w godniejsze stroić szaty.

Ustępy na str. 50, 51 i 52 t. I są bardzo ładnie przetłózone, tak samo str. 85, t. I i 92, 93, tamże; dalej str. 146, t. I „Simple he was etc.“ (o Tadeuszu i jego charakterze), również gra Wojskiego na rogu str. 197, 198 i 199. Bardzo pięknie przetłóżonym jest ustęp o burzy w tomie II im, i tamże początek najpiękniejszej z najpiękniejszych pieśni p. Tadeusza, zaczynającej się od słów „O roku ów!“ „Thou year! . . .“

Tu raz jeszcze powtórzyć nam przychodzi, iż trzeba być poetą, aby tłumaczyć poetę, trzeba się żyć z utworem, który mamy zamiar innemu językowi przyswoić, trzeba go niejako drugi raz stworzyć na pierwotną autora modłę. Należy żyć, cierpieć i myśleć życiem, cierpieniami i myślami poety, a wtedy nie krępowane dykcyonarzem, przyjdą pod pióro właściwe z serca płynące wyrazy. Każdy bowiem język ma swe wybitne właściwości idyomatyczne, których przetłómaczyć w żaden sposób nie można, zdołamy je tylko odczuć i instynktowo stosować do nich, mniej lub więcej szczęśliwie, odpowiednie zwroty innego języka. Tam więc, gdzie serce tłumacza poruszyło się słowami poety, gdzie odczuło tę delikatną granicę pomiędzy literalnym tłumaczeniem a dobrym przekładem, tam każdy czytelnik, nawet cudzoziemiec piękno odnajdzie.

W kilku powyższych słowach starałam się, o ile to było w mój mocy, przedstawić jak my, polacy, życzylibyśmy sobie widzieć przetłómaczonym najpiękniejszy utwór naszego ukochanego wieszczka, a zarazem wykazać, jak i o ile, świeży przekład angielski pragnieniom tym czyni zadość. Ta miłość, jaką dla utworów Mickiewicza żywimy, sprawiła, iż w niektórych organach naszej prasy tak życzliwie witano nieznaną jeszcze przekład. Jest to po części pragnienie, aby świat cały poznał ten wielki geniusz i głębokie źródło poezyi, a w położeniu wyjątkowém,

¹⁾ Zob. Bibl. Warsz., za m. październik 1885 r., str. 161.

w jakim jesteśmy, uczucia podobne stokroć łatwiejszymi są do zrozumienia. Co do tego wszakże, aby Europa nie ignorowała naszej literatury i naszych wieszczów, nie powinno być żadnej obawy. Kolój dziejów jest bowiem niezbadana a to pewna, że prawda i piękno nigdy nie przemijają; lecz trwają wiecznie najpóźniejszym pokoleniom za naukę i najwyższy ideał; dzieła zaś tego, który do Zygmunta Krasińskiego powiedział w Szwajcaryi, iż „prawda i zawsze prawda, a nie napszoność,“ doczekają jeszcze chwili, kiedy świat cały odkryje w nich to nieśmiertelne piękno, które my już od dawna wielbimy.

Marya Wentz'l.

Znaczenie większej własności i obowiązki większych właścicieli ziemskich w Królestwie Polskiem. Napisał Ludwik Górski. Warszawa u J. Bergera. 1886, str. III, 195.

O sprawach ekonomicznych i społecznych ziemian w kraju pisze się w prasie naszej od dosyć dawna bardzo wiele. Zjawisko to byłoby bardzo pocieszającym i zupełnie naturalnym w kraju z powodu warunków fizycznych i klimatycznych w wyższym stopniu rolniczym niż którykolwiek inny europejski. Z przyczyn i położenia geograficznego wynikało, że w granicach dawniej Polski, ziemianie, stawszy się „stanem rycerskim,“ szlachtą, musieli nie tylko uprawiać ziemię, ale i jej bronić, że w rozwoju organicznych stosunków politycznych i historycznych, stali się niemal wyłącznie „narodem polskim“ t. j. ogarnęli wszystko, co mogło mieć w społeczeństwie polskiem znaczenie polityczne, co stanowiło źródło dobrobytu i pozycji towarzyskiej. To wcielenie narodu w szlachtę było tak potężne, wszechwładne, że twórcy wielkiej reformy ostatnich lat Rzeczypospolitej, pojmowali łatwiej uszlachcenie mieszczan i innych plebejusów, niż udzielenie gminowi pozaszlacheckiemu w miastach równie jak i po wsiach pewnego stanowiska politycznego, jak to nastąpiło po rewolucyi francuzkiej w Europie zachodniej—w zorganizowanym stanie trzecim.

O tym fakcie, lubo należącym już dziś do historyi elementarnej, nieraz zapominali ci, którzy uważali się za powołanych i kompetentnych do przemawiania o zadaniach dzisiejszego społeczeństwa polskiego. Kiedy ukołysały się fale nawałnicy, której skutki odbiły się w pośpiesznym rozwiązaniu sprawy, czyli stosunku mniejszej własności ziemskiej do większej, utrzymywali niektórzy, że należy z radością powitać nową erę, która nasze społeczeństwo „zdemokratyzowane“ postawi bliżej postępowego ruchu Zachodu, ponieważ w skutek tej operacyi „szlachectwo umarło bezpowrotnie i umarło tak niestawnie, że go

żałować nawet nie mamy potrzeby.“ Inni, w rozżaleniu skępowanej gnuśnością niemocy, bawiącej się w trudnym położeniu dochodzeniem odpowiedzi na pytanie: — kto winien? znajdują, że „szlachta nas zgubiła,“ i łączą się nieświadomi z tymi, którzy marzyli o organizowaniu nowych warstw społecznych, goniąc za echem przeróżnych marzycieli, niezdolnych do pracy twórczej na niwie ojczyźstą a pragnących być reformatorami organizacji społeczeństw europejskich w ogóle.

Poglądy te, nie odróżniające sprawcy przewrotu, który może być nieświadomym, od przyczyny rzeczywistej wypadku, biorące za podstawę to, co się jeszcze nie ujawniło w praktyce, — marzą o stworzeniu świata z odmetu, — bo takim marzeniem karmili się ci, którzy myśleli nie tylko, że „...z ducha gminu“ błysnie w ogniach twarz człowieka; ale, że z tego ducha, jak Minerwa z głowy Jowisza, powstanie odrodzone nowe zupełnie społeczeństwo. Marzenia takie muszą jednak rozwiązać się bardzo prędko, zwłaszcza, gdy pod wpływem twardej rzeczywistości naród zaczyna krytycznie zastanawiać się nad rzeczywistymi warunkami swego bytu, gdy społeczeństwo przychodzi do poznania się w swojej indywidualności narodowej. Zdaje się, że odzywające się jeszcze od czasu do czasu echa wojennej wrzawy antyszlacheckiej są łabędzim śpiewem generacji, która pod znanymi hasłami gotowa ruszyć „z posad bryłę świata,“ albo też są tylko echem przebrzmiałej i fałszywej już dzisiaj nuty.

Uwagi powyższe wywołały w nas komentarze niektórych organów prasy warszawskiej nad szeregiem artykułów p. L. Górskiego „O znaczeniu i obowiązkach większej własności ziemskiej,“ drukowanych w różnych odstępach w dwutygodniku „Niwa“ od r. 1882 do 1885. Wiele okoliczności złożyło się na to, że studia p. Ludwika Górskiego nie przeszły niepostrzeżone. Znaczyło tu wiele imię autora, znanego w kraju od lat wielu jako obywatela zasłużonego, reprezentującego pod każdym względem godnie imię i stanowisko światłego ziemianina. Głos kompetentnego w tak żywotnej sprawie sędziwego, zasługiwał na pilniejszą i wszechstronną uwagę, — pobudzał do zastanowienia, powoływał na arenę dyskusji publicznej nie tylko doktrynerów zarozumiałych, ale i poważnych badaczy naszych stosunków społecznych i ekonomicznych. Dotąd bowiem o stosunkach wiejskich najczęściej rozprawiali ci, którzy wieś znali z przechadzek poza rogatkami Warszawy. Lecz ta okoliczność, że o obowiązkach większej własności pisał większy właściciel, postużyła wielu za pożądaną okazją do przekręcenia kwestyi i poczęli dowodzić, że tu nie chodzi tyle o przypomnienie panom braciom obowiązku obywatelskiego, ale tylko — o rehabilitacyą tego błogostawionego kwietyzmu, który nawet, gdy miał czyste zamiary, z założonemi rękami stanął przed ruiną własnego mienia, jak kiedyś z lekkim sercem stał przy otwierającym się grobie swego kraju. Mimo uznanój bezstronności i przedmiotowego traktowania rzeczy, musiał nasz autor zostać koniecznie

apologistą swojego stanu. Coby miał uczynić, aby na ten zarzut demokratów z powołania a zawistnych równocześnie sędziów przeszłości narodu nie zasłużyć, tego od żadnego z pomiędzy tych proroków przyszłości nieszlacheckiej dopytać się nie było można.

Jakkolwiek wymieniona w nagłówku książka, jest z niewielu uzupełnieniami powtórzeniem wspomnianych studyów, to znaczny przeciąg czasu od ich pojawienia się w prasie peryodycznej, obok obfitej treści a niezmiennej ważności przedmiotu, wymaga, żeby uwagi, jakie nastrecza, wypłynęły z jej doniosłej nader osnowy.

Myśl przewodnia, którą autor wypowiada w przedmowie, zawiera się w tém spostrzeżeniu: posiadanie większej własności ziemskiej w naszym kraju jest powołaniem, obejmującym bardzo ważne obowiązki społeczne, do którego przystępować trzeba z właściwem usposobieniem, t. j. z zamiłowaniem pracy około rodzinnej ziemi, z odpowiedniem wykształceniem rolniczém i zyczliwością dla ludu wiejskiego. Głęboka ta uwaga jest już sama odpowiedzią na insynuacje tych fałszywych proroków przyszłości polskiej, jakoby autor dzieła, o którym mówimy, zbyt był pobłażliwym dla współbraci.

Po wstępie, w którym w krótkich ale dosadnie rzecz oddających słowach, wystawia p. G. rujnujący dla własności ziemskiej wpływ reformy włościańskiej r. 1864, lubo w zasadzie dobrej i koniecznej, kreśli w rozdziale I-ym obraz statystyczno-porównawczy własności ziemskiej Królestwa Polskiego z sąsiednimi krajami i prowincjami. Z porównania tego pokazuje się, że z jednej strony, własność ziemską u nas ogólnie biorąc, mniej jest rozdrobnioną, niż na krańcowym Zachodzie (oprócz Anglii); z drugiej jednak strony, kraj nasz szczególnie Królestwo Polskie wielkich właścicieli w ścisłym znaczeniu tego wyrazu, owych latyfundyów, posiada niewiele, mniej nierównie niż najbliżsi nasi sąsiedzi zachodni. W kraju naszym przeważającą jest średnia albo średnio-większa własność ziemska. „Jestto jeszcze ta sama średnia szlachecka własność tylko gruntami włościanom oddanemi uszczuplona, która była siedzibą i uposażeniem owego zastępu obywatelstwa wiejskiego, co do końca przeszłego stulecia, do bardzo blizkich nam czasów, stanowił głównie moralną siłę narodu, co wśród klęsk i nawałnic kraju... ratował jego ducha od zepsucia i upadku. Zaprzeczyć bowiem nie można, że ludzie, którzy na horyzoncie narodowego życia w tym okresie czasu, bądź orężem i poświęceniem, bądź nauką i talentem narodowi przyświecali, byli z małym wyjątkiem, na wiejskich zagonach, w szlacheckich dworach i dworakach zrodzeni“ (str. 14). To też dla przyszłości społeczeństwa nie może być obojętném, że pod wpływem następstw przewrotu w stosunkach wiejskich, ten stan średnio-ziemiański coraz bardziej zdaje się ustępować z pola. Mnożą się sprzedaże majątków szlacheckich obcym, albo pareclacye drobnym osadnikom. Zamożniejsi pod różnemi pozorami coraz częściej przebywają w główném mieście kraju lub innych większych, wreszcie całkiem opuszczają wieś, wydzierzawiając

majątki, coraz częściej żydom. Pomiędzy synami ziemian, którzy wyższą otrzymują oświatę, rzadko który poświęca się zawodowi swoich ojców. Na taki stan rzeczy składają się różne okoliczności, głównie zaś ciężkie warunki wiejskiego życia w dzisiejszym czasie, kłopoty finansowe skutkiem obciążenia własności ziemskiej i braku kredytu, wreszcie to powszechne w naszym wieku „ciążenie ku wielkim miastom.“

Ten *absenteizm* wiejski coraz bardziej upowszechniający się u nas, jest wprawdzie na zachodzie zjawiskiem już bardzo nie nowym. Nie tylko w Irlandyi, gdzie z wyjątkowych warunków wzięt początek, ale także we Francyi, Hiszpanii, Włoszech, gdzie szlachcic-ziemianin, już od zeszłego wieku należy do osobliwości archeologicznych. Nigdzie już prawie w Europie szlachta nie posiada szczególnych praw i przywilejów, wszeluko w państwach liberalno-zachowawczych, większa własność ziemska faktycznie używa pewnych prerogatyw politycznych i wywiera wpływ dosyć przeważny w prawodawstwie w t. zw. izbach wyższych za pomocą głosów wirylnych, cenzusów wyborczych i t. p., nie mniej i w administracyi przez funkcyje publiczne. O tém wszystkiém nie ma mowy w tutejszym kraju. Pomimo to stanowisko obywatela ziemskiego warunkowo daje pewne znaczenie społeczne i ekonomiczne, z którém łączy się i stanowisko moralne, szacunek towarzyski, gdy obywatel taki jest „na swoim miejscu.“ Szlachta ziemiańska jest główną reprezentantką tradycyi narodowej i stopnia cywilizacyi, do jakiego naród doszedł; pomimo uszczuplenia majątku, posiada blisko połowę ogólnej przestrzeni rolniej kraju; jest główną dostarczycielką pierwszych środków życia i płodów surowych; daje stałe utrzymanie w swoich domach i gospodarstwach kilkuset tysięcy rodzin ofycjalistów i czeladzi, a drugie tyle wyrobników; wreszcie jest głównym żywiołem cywilizacyjnym najliczniejszej klasy mieszkańców kraju. Zaprzeczyć trudno, że kto to posiada, ten ma coś do stracenia; i w dzisiejszym czasie, gdy prawo jest nieodzielne od obowiązku, zasada „szlachectwo obowiązuje“ ma téż rozległe zastosowanie. Obowiązki te są dwojakiej sfery: materyalnej i moralnej, gospodarskiej i obywatelskiej. Gospodarstwo wiejskie większój własności już i u nas przestało być synekurą szlacheckich nieuków. Dziś wie każdy, że to gospodarstwo folwarczne wymaga niemałego zasobu wiadomości ogólnych i specjalnych, obok właściwego powołania i praktycznego wyrobienia. Nawet właściciele wielkich majątków po 15,000 morg i więcej, w których z powodu obszerności i rozrzucenia w wielu uieraz prowincyach, osobiście gospodarować nie mogą, muszą znać ogólne zasady gospodarstwa wiejskiego i administracyi ekonomicznej, aby mogli kierować głównym zarządem i mieć kontrolę nad administratorami lub dzierżawcami. Zresztą system dzierżawny w dzisiejszem położeniu rolnictwa nie wytrzymuje krytyki. Tam, gdzie został najwięcej wydoskonalony i uzasadniony miejscowemi warunkami własności ziemskiej, w Anglii, dziś już zaczy-

na niedopisywać. Wysoki, albo chociażby odpowiedni normalnej prowizyi kapitału czynsz dzierżawny, w obec konkurencyi handlu zbożowego, staje się ruiną dzierżawców i zdezolowaniem gospodarstwa. Bezpośredni zarząd majątkiem z jednej strony, daje właścicielowi większy dochód (oczywiście umiającemu gospodarować), z drugiej utrzymuje pewien związek włościan z główną klasą inteligencyi wiejskiej, pod której nieobecność nad masą ludu tém skuteczniej przewodzą żywioły wątpliwe lub wrogie krajowi, zwłaszcza w tych częściach kraju, gdzie dzierżawcami bywają żydzi. „W miejsce opieki i dobrego przykładu, miejsce porządnego gospodarstwa i uczciwego zarządu zajmuje... wyzyskiwanie wszelkimi sposobami dobrodusznój a nieoświeconej ludności. Słów brakuje, aby wyrazić oburzenie przeciwko tym, którzy lekkomyślnie bez zastanowienia się i przewidzenia skutków, na taki wpływ ludność majątków swoich narażają“ (s. 71). Porównanie naszego kraju z zachodnio-europejskimi pod względem cen ziemi i produkcji rolniczej świadczy, że one nawet przy uwzględnieniu warunków fizycznych o wiele są niższe, że przeto dla udoskonalenia uprawy i pomnożenia wartości majątku, pozostaje jeszcze pole. W obecnych atoli warunkach, gospodarstwo silnie ześrodkowane (intensywne) niekoniecznie opłacićby się mogło. Umiejętne i stopniowe polepszenie uprawy, urozmaicenie płodów, staranniejsza hodowla inwentarza, naprawa łąk i pastwisk, zadrzewienie nieużytków, zaprowadzenie większego ładu w zarządzie dóbr i rachunkach: oto główne środki poprawy naszych gospodarstw, które wystarczą na teraz, aby jeszcze był skromny, ale bezpieczny rolnikom naszym zapewnić“ (s. 87).

Rozdział V, traktuje o interesach finansowych ziemiaństwa, które ostatnimi laty były przedmiotem szczegółowych uwag w prasie peryodycznej. Zbyt znane są okoliczności, które u nas i zagranicą przekazały kapitałowi tak ważną rolę w gospodarstwie wiejskiem. W przedmocie tym autor niniejszej książki napisał art. w „Encyklopedyi rolniczej“ p. t. „Kapitał w rolnictwie“ (t. III), który w znacznej części służy za podstawę uwagom zawartym w obecnym rozdziale. Nie pomierne obdłużenie większej własności ziemskiej, częścią jest skutkiem wygórowanej ceny ziemi i nadziei pokładanej w jej intratność, w części jak u nas, obok smutnych kolei krajowych, skutkiem braku systematyczności w rachunkach, rozróżniania tego, na co p. L. G. kładzie słusznie nacisk — kapitału nakładowego od obrotowego. Słuszną téż czyni uwagę, że instytucye kredytu hipotecznego, z wyjątkiem opartych na wzajemności dłużników, jak „Towarzystwo kredytowe ziemskie,“ pomimo pozornie korzystnych dla wypożyczającego warunków, więcej może szkody niż pożytku przyniosły własności ziemskiej, przyczyniając się, lubo pośrednio, do wywłaszczenia wielu ziemian. Przykład Galicyi i Poznańskiego, gdzie na brak banków hipotecznych narzekać nie można, nie może budzić zazdrości naszych ziemian z téj strony kordonu. Tylko kredyt osobisty, służący do pomnożenia kapitału

obrotowego, rzeczywiście jest u nas niedostatecznym. Wieleby jednak potrzeba, aby pomnożenie takiego kredytu, prawdziwą korzyść przyniosło ziemiaństwu. Chłodno też zapatruje się Autor na spółki rolniczo-handlowe, do których przed paru laty wzięto się dość skwapliwie. Spółki te idą tylko śladem dawniejszych „domów zleceń“, których powodzenie było bardzo efemeryczne ¹⁾.

Drugim, obok rachunkowości, warunkiem pomyślnego gospodarstwa, jest porządna administracja, wybór i kierownictwo sług i czeladzi. Stan robotników wiejskich zbyt wiele u nas pozostawia do życzenia; na usprawiedliwienie zaś naszych ziemian wypada powiedzieć, że polepszenie stanu ich pomocników i sług gospodarskich, w znacznej części od nich nie zależy. Sprawa ta zresztą stanowi część wielkiej kwestyi społecznej, przed którą nie u nas tylko, stoi niezmiernie długi znak zapytania.

W ostatnim rozdziale (VII) pisze Autor o obowiązkach publicznych właścicieli większych. Zakres tych atrybucyj w tutejszym kraju jest bardzo szczypty, nie wyłącza jednak możności przyczynienia się do dobra publicznego czy to w zarządzie i sądownictwie gminnym, czy to w niektórych instytucjach dobroczynnych i kredytowych. Bezstronnie i z praktyczną znajomością rzeczy objaśnia autor, że z funkcji w sprawach gminnych, więksi właściciele nie zawsze korzystają; dalekim będąc od utrzymywania, że pod tym względem nic od nich więcej nie możnaby wymagać. Delikatnie, ale dość wyraźnie czyni wymówkę tym, którzy nosząc nazwiska historyczne, chcą czy muszą być nieobecni w kraju. Wypowiedziawszy w końcu kilka praktycznych uwag o stosunkach z włościanami z powodu służebności na gruntach dworskich, zamyka rzecz ogólnym poglądem na stanowisko moralno-społeczne naszych obywateli ziemskich i szczególnie obowiązki w wyjątkowych warunkach dzisiejszej chwili.

Całość zdaje się rozkładać na 2 części: o stanowisku większej własności w układzie ekonomiczno-moralnym społeczeństwa i o obowiązkach właścicieli, szczególnie w naszym kraju. Powiadamy — zdaje się, gdyż rzecz nie jest napisana systematycznie: w pierwszych zwłaszcza 3-ich rozdziałach, autor dowolnie zmienia materje, niekiedy nawet powtarza się i wprowadza obszernie epizody. Pomimo to nie ma tu rozwlekłości lub zawiłtania. Można to nawet poczytać za niemąłą zaletę autorowi, że w formie swobodnej, jakby w pogawędce gospodarskiej, wyłożył rzecz obejmującą tyle różnorodnych spostrzeżeń i to co jest rdzenne, co znajduje się w związku z przewodnią myślą książki, wyłożył w sposób zupełnie zadawalający. Rzadko trafi się spotkać książkę napisaną tak lekko, potoczyscie a bez gawędziarskiego bala-

¹⁾ Tu nadmieniamy, że projekt takich spółek podniesiony był już za czasów Królestwa Kongresowego. Zob. art. „Pierwsza spółka ziemianka r. 1820“ p. H. W. w „Kuryerze Warszawskim“ nr. 348 i 349 r. 1885.

stu, bez próżnych komunałów. Można by powiedzieć, że to jest szereg mów publicznych, wygłoszonych bez przygotowania a jednak z całą precyzją retoryki. Rzadko też się trafi w traktowaniu rzeczy z konieczności pobieżnym, spotkać tyle gruntowności. Jakkolwiek autor wiele pisze na podstawie praktyki i naoczego widzenia, okazuje zarazem niemały zasób erudycyi i obznajmienie z literaturą przedmiotu. Dane statystyczne o własności ziemskiej i rolnictwie, jakie znajdujemy w tej książce są w ogólności dokładne i skrupulatnie obliczone. Z przywiezionych, bardzo niewiele mielibyśmy do sprostowania. Tak niezupełnie jest dokładną cyfra zaczerpnięta ze Statystyki p. Załęskiego, mająca oznaczać ogólną użytkową przestrzeń Królestwa Polskiego 23,109,000 morg nowopolskich. Podług pomiarów planimetrycznych generała Strielbickiego całkowita przestrzeń 10 gubernii Królestwa (z wyłączeniem gmin miejskich, dróg, wód i wszelkich nieużytków) wynosi 111,875 wiorst kwadratowych, czyli 127,310 miryarów albo kilometrów kwadr. — co równa się 22,994,301 morgom nowopolskim, czyli w przybliżeniu niecałe 23 milionów. Generał Anuczyn w swoim dziele kartograficznem o włościach Królestwa, wymierzył całkowitej przestrzeni Królestwa mniej niż 22 mil. m. (21,893,708), z czego na obszar rolny (z wyłączeniem gmin miejskich, dróg publicznych i t. d.) przypadało $18\frac{1}{3}$ mil. Z poprawką, podług wymiarów Strielbickiego wypada liczyć blisko 19 milionów. W tym więc stosunku, obszar większej własności ziemskiej, którą p. L. G. właściwie oblicza na $8\frac{1}{2}$ mil. m. wynosić będzie nie 37 % ale blisko 45 %. Niedokładnie też oblicza autor obszar mniejszej własności (chłopów i szlachty zagonowej), który u niego wynosić miałby niecałe 9 milion. Podług obliczeń Anuczyna już w r. 1873 włościanie posiadali 9,062,038 m. n., w którą to cyfrę nie wchodzi ani posiadłości kolonistów zagranicznych, obejmujące około 360,000 m., ani szlachty zagonowej, która wówczas posiadała przeszło 700,000 m. Biorąc tedy pod uwagę parcelacyą wielu majątków ziemskich i nabytki włościów w zamian za zrzczenie się służebności na gruntach dworskich, można bez przesady liczyć najmniej $10\frac{1}{2}$ miliona obszaru drobnej własności ziemskiej ¹⁾.

Za wysoko też szacuje autor wartość dóbr większej własności na 410 milionów rs., a to wychodząc z zasady, że szacunek taksowy dóbr należących do Towarzystwa Kr. Ziem. (takich było 3,775), należy uważać o $\frac{1}{3}$ za niski. Mniemanie to przed 3 lata, gdy autor drukował rozdziały swego opracowania w „Niwie,” mogło powstać z wygórowanych wówczas pod wpływem spekulacyi, wyzyskującej niżkę waluty papierowej, ceny sprzedażnej niektórych majątków ziemskich. Nie ulega

¹⁾ Zwracamy uwagę czytelników na rozprawę p. Bossakiewicza pod tyt. „Uposażenie włościów w Królestwie Polskiem w 1870 roku“ (Bibl. Warsz. 1883. Zesz. Listop., str. 185—193), w której czytamy sprostowanie niedokładności p. Anuczyna, za którym bez krytycznego rozbiórki poszedł p. Wil. Załęski.

wszakże wątpliwości, że właściciele dóbr otaksowanych starali się o szacunek jak najwyższy dla otrzymania największej, o ile można, pożyczki. Szacunek więc ten, nawet w stosunku do wygórowanych cen przed kilku laty, nie o wiele mógł być niższym a w stosunku do normalnego z przeciętnych cen z całego czasu, który upłynął od wypuszczenia poprzedniej Seryi Listów zastawnych Tow. Kr. Ziem., uważać go należy raczej za wyższy niż niższy. Cyfra więc p. Zateńskiego, który dobra ziemskie większej własności szacuje na 250 milionów ¹⁾ jest z pewnością bliższą rzeczywistości niż powyższa p. Górskiego. Zaznaczyć jeszcze wypada, że ten szacunek podany jest w walucie papierowej rosyjskiej, która na metal traci blisko połowę swojej u nominalnej wartości.

Niewiele też mielibyśmy do zarzucenia autorowi, pod względem źródeł jego książki, szczególnie tych, w których znajdują się dane statystyczne. Ponieważ źródła te są nader skąpe, pominąć więc żadnego, zwłaszcza tych, które wydane zostały w języku polskim, nie należało. Nie możemy tu z pewnych względów wspominać o niektórych, jeżeli niewłaściwie źródłowych to obejmujących w każdym razie dość pracowite kompilacje. Wspomniemy tylko o bardzo źródłowym dziele p. J. Blocha „Wpływ dróg żelaznych na stan ekonomiczny w Rosyi“ (wydanie polskie), którego tom II i III obejmuje obfity zasób materiałów do statystyki rolnictwa, względnie dotyczących i naszego kraju. Dalej o pracy W. Zateńskiego „Polożenie gospodarstwa wiejskiego w Królestwie Polskiem i w guberniach zachodnich Cesarstwa“ drukowanej w „Niwie“ zesz. 235; o obfitym w cyfry i sumieniem, choć niemiłosiernie rozważkowanym opracowaniu p. M. Dob. „Siły ekonomiczne Zachodniego kraju“, drukowane w czasopiśmie petersburskiem „Kraj“ r. 1882—84. Wreszcie nadmieniamy, że podręcznik obszerny Jansona „Statystyka porównawcza Rosyi i państw Zachodnio-europejskich“ (Srawnitelnaja Statistika Rossii i zapadno-europejskich gosudarstw) w tomie II (Petersburg r. 1880), zawiera mnóstwo materiałów do statystyki gospodarstwa wiejskiego w Zachodnich guberniach Cesarstwa i Królestwa Polskiego, (p. Janson zna widocznie tylko „kraj nadwiślański“). Nadmieniamy przytém, że autor dzieła pomienionego jest członkiem Komitetu Statystycznego Ministerjum Spraw Wewnętrznych w Petersburgu, może przeto rozporządzać materiałami urzędowymi ²⁾.

Wzmianka o tych wydaniach nastęrcza nam sposobność do uwagi, której nie podnosimy w myśli zarzutu przeciwko dziełu p. Górskiego, bo ono powinoby się znajdować w domu każdego ziemianina polskiego; ale dla tego, że załujemy iż dzieło p. G. zamknęło się w prowincyo-

¹⁾ Sprawozdanie o stanie wielkiej własności w Królestwie Polakiem, drukowano w „Niwie“ zesz. 155.

²⁾ Desideratum az. krytyka nie każdy może zaspokoić z powodu nie-przepartej przeszkody, jaką stanowi język. Red.

nalnym tylko kółku Królestwa; ponieważ uwagi sz. autora o „znaczeniu większej własności ziemskiej“ naszej, przydałyby się wszystkim rolnikom polskim nawet poza granicami Królestwa Polskiego. Różnice stosunków administracyjnych i nieco odmienne w naszym wieku koleje dziejowe, istoty rzeczy ze względu na stanowisko w obec kraju nie zmieniają.

To co pisze p. G. o stosunkach własności większej do włościan i innych klas społeczeństwa, rady gospodarskie i obywatelskie, zarówno nad Dniestrem, Dnieprem lub Dźwiną, jak Wisłą lub Sanem przydać się mogą. Autor chciał być skrupulatnym i gruntownym, nie chciał rozszerzać ram swego pisma, chciał uniknąć tego, co mogło mu się wydać hazardownym, chciał uniknąć ogólników i ograniczyć się do praktycznych zadań chwili w warunkach miejscowych. Jest to zapewne skromność, która zasługuje na uznanie, ale zdradza też pewien pesymizm, który podług nas w wyjątkowych warunkach obecnej chwili, więcej szkodzi niż pomaga.

Lecz nawet piszący o większej własności tylko Królestwa Polskiego, powinien uwzględniać stosunki ościennych prowincyj, choćby ze stanowiska czysto-naukowego; a to dla koniecznych analogii, jeżeli już nie historycznych i moralnych, to fizycznych i ekonomicznych. Wielu piszących u nas w tej materji popełnia niedokładność, od której i niniejsza książka nie jest wolną, że Królestwo Polskie bierze za jakąś całość, które dowolnie stawiać można obok państw całych krajów europejskich. Porównanie np. Królestwa z Cesarstwem, właściwem jest gdy chodzi o podobieństwo lub różnice historyczno-administracyjne lub prawodawcze, wcale niewłaściwem, gdy chodzi o stosunki ekonomiczne lub moralno-społeczne; bo w Cesarstwie znajdujemy różne strefy klimatyczne, różne porządki gospodarskie i społeczne, których żadna centralizacya nie ujednostajni z łatwością. Nie można np. jak to czyni p. G., idąc za wielu innymi, porównywać stosunków własności ziemskiej Królestwa a Cesarstwa (str. 8), bo w Wielkorosyi masa ludności wiejskiej nie zna dotąd własności osobistej, a bezludne puszcze gubernii północnych, więcej niż w 1/3 całego obszaru t. z. „Rosyi europejskiej“, prawie jeszcze nie mają właścicieli. Daleko właściwszemu a pożytecznemu byłoby takie porównanie gubernij „nadwiślańskich“ z zachodnimi albo litewskimi. Czego jednak nigdzie w tej książce nie znajdujemy.

Zastanawialiśmy się głównie nad częścią statystyczno-ekonomiczną książki. Mielibyśmy też cokolwiek do powiedzenia o jej części historycznej, która ma niemało interesu, choć tylko epizodyczne w tym dziele zajmuje miejsce. Już mieliśmy okazyją wspomnieć, jak w zamieszaniu pojęć dzisiejszego czasu, bardzo jesteśmy skłonni do czynienia wymówki ludziom przeszłości, że terażniejszości zostawili dziedzictwo wcale nieosobliwe. Pomijając już to, co się rozegrało w końcu zeszłego wieku, szlachtę ziemiańską obciążają zarzutem, że nie uczyniła dla rozwiązania kwestyi włościńskiej i zasłużyła przeto na los, że spr-

wy tój użyto za narzędzie przeciwko niej—zarzut, który znajdował echo nawet w sferach szacheckich. Istotnie przemawiają za nim pozory. Z właściwem sobie umiarkowaniem autor „Znaczenia większej własności,” udowadnia ich czczość. Tak wielka sprawa, nigdzie nie obyła się bez udziału państwa a w wielu krajach, bez jego inicjatywy. Można sądzić, że rząd Królestwa po r. 1831 nie odmówiłby poparcia staraniom obywateli ziemskich o polepszenie bytu włościan, ale nie ulega wątpliwości, że w żadnym razie nie pozwoliłby na wypuszczenie z rąk kierunku sprawy, mającej doniosłość polityczną. To co się stało w r. 1864, mogło być być dokonaniem kilkanaście lat wcześniej, ale tylko w duchu i pod hasłem prawodawcy 2 marca. Przypuszczamy, że reforma dokonana w spokojniejszej chwili miałaby charakter bardziej organiczny, lepiej uwzględniałaby potrzeby stron interesowanych oraz ogólny stan ekonomiczny kraju. Czemuż szlachta dała się zaskoczyć wypadkom, czemuż czekała aż nastąpiły warunki, w których kwestya musiała zostać rozwiązana bez niej, więc koniecznie przeciw niej? Na ten punkt aktu oskarżenia p. G. stawia fakt niezbity, jednak często pomijany z rozwagą. Wszelka inicjatywa w sprawach publicznych wymaga zbiorowego działania, a więc pewnego organu obywatelskiego społecznienia, przez państwo uznanego i uprawnionego. Poza jego obrębem wszelka inicjatywa prywatna, występująca w imię ogółu, choćby z pobudek najzupełniej bezinteresownych, stawiała się aktem uzurpacji, wdzieraniem się w atrybucye samowładztwa państwowego. Podnoszony przez niektórych fakt stosunku ówczesnej administracji (właściwie zaś—większość personelu administracji) do kraju a szczególnie do jego szlachty ziemiańskiej, jest dowodem prawdziwej naiwności jeżeli nie złej wiary preopinantów. Rozmyślnie czy przez grubą jakąś niewiadomość ignorują oni pewnik, że system biurokracyczny bez względu na to z jakich kótek składa się jego machina, z natury rzeczy zmierzają do sparaliżowania inicjatywy obywatelskiej choćby zupełnie legalnej. Nie szukając dalej, dość przytoczyć jako dowód los Towarzystwa Rolniczego w Królestwie Polskiem, którego efemeryczne dzieje w prawdziwym świetle, choć treściwie przedstawia autor „Znaczenia własności ziemskiej.”

Daleko mniej przyznajemy trafności drugiemu argumentowi p. G., że stan gospodarstwa wiejskiego po r. 1831 nie nadawał się do gruntownej reformy włościańskiej. Pomijamy tu uwagę, że ta reforma wymaga nieodzownie pewnych ofiar ze strony posiadających: jest to bowiem tylko kwestya wysokości ofiar. Lecz pozostaje zarzut wprost nieodparty w obecnej książce a powołany już przez p. Załęskiego ¹⁾. Je-

¹⁾ W opracowaniu W. Załęskiego „Rozwój historyczny służebności i t. d. w Królestwie Polskiem,” zamieszczonej w Bibliotece Umiejętności Prawnych r. 1880 zes. 42—44 (Miacelanea) czytamy: „Na izbach prawodawczych Królestwa kongresowego oiaży zarzut iż przez 15 lat pokoju przed r. 1830, nie zwróciły swych usiłowań ku rozwiązaniu t. z. kwestyi włościańskiej“ (s. 89).

żeli urządzenie włościan Królestwa po r. 1830 zbyt mało zależało od szlachty, to cóż ona zrobiła dla téj klasy za Królestwa kongresowego, gdy rząd kraju a nawet prawodawstwo w znacznej części było w jej rękach? I to w obec przykładu organicznego przeprowadzenia reformy stosunków wiejskich, z jednej strony w części dawnéj Wielkopolski pod rządem pruskim, z drugiej, w Inflantach przez baronów niemieckich pod rządem rosyjskim, który na Litwie równie jak w Wielkorosyi utrzymywał jeszcze poddaństwo i pańszczyznę. Tego pytania p. G. nie bierze pod uwagę. Tymczasem opuszczenie jego zawiera się, właściwie mówiąc, w dacie, w odniesieniu do czasów po r. 1830 stanu ekonomicznego, który a fortiori ciążył poprzednie lat 15 w kraju zupełnie wyczerpanym wysileniami i spustoszeniem czasów Księstwa Warszawskiego, w kraju, znajdującym się przez położenie geograficzne i system celny, w najniekorzystniejszych dla handlu warunkach, gdzie przemysł zaczął dopiero poruszać się w kolebce a rolnictwo, główny niemal wyłączny zasób ekonomiczny stanowiące, opłacało się jedynie w sposobie zaspokojenia potrzeb miejscowych. Krótki ten zresztą okres dziejów nie daje podstawy dostatecznej do sądzenia o zaśludze jego ludzi. Téj im wszakże odmówić nie można, że reformami finansowemi ks. Lubeckiego i podźwignieniem stanu ekonomicznego kraju, niezmiernie zubożanego, dali podstawę trwałą organicznemu rozwiązaniu najważniejszej kwestyi społecznej, której wypadki dały obrót niespodziewany, ale której rozwiązanie z pewnością raczój opóźniły niż przyspieszyły.

Nie ulega wątpliwości, że do wyrokowania historii o kolejach reformy włościańskiej w tutejszym choćby kraju, chwila jeszcze nie nadeszła. Ale piszący o niej, choćby specjalnie, musi koniecznie sięgnąć w głębszą przeszłość, przy uwzględnieniu zasadniczym tego faktu, wszystkimi wiekami dziejów stwierdzonego, że najciemniejsze karty naszej przeszłości nie są pozbawione czynów najwyższej ofiarności, ale że nikt dobrowolnie nie zrzeka się choćby jednej cząstki władzy.

R. B.

„Henryk Heine.“ — Portret literacki; przez Teodora Jeske-Choińskiego. — Kraków, 1885 roku.

Literatura nasza znała dotąd Heinego tylko z urywków dzieł: Aleksander Kraushar podał w bardzo ładnym przekładzie znaczną część najpiękniejszych jego strof lirycznych (Romanzero). Po nim czytaliśmy podobnie wyjątki w tłómaczeniu p. Mieleszki. Przed nami rzadko gdzie i kiedy ukazała się jaka jego strofa. Kto nie władał tyle językiem niemieckim, ażeby sięgnąć do oryginału, bardzo słabe

mógł mieć pojęcie o poecie, którym przez trzydzieści lat wielce interesowały się nie tylko Niemcy, ale i Francya.

Zawsze dalecy od wielkich ognisk naukowych i literackich, jak o wielu innych działaczach na polach umysłowych, tak i o Heinem, mieliśmy wyobrażenie tylko z nasłuchu i próbek. Bliższe poznanie wpływowego bądź co bądź poety ułatwia nam studyum p. T. J. Choińskiego; pierwsza u nas praca, przedstawiająca go wszechstronnie. W monografii téj autor zarówno zajmuje się Heinem jako człowiekiem i jako pisarzem, zdania swe popierając cytatami: człowiek budzi wstręt; w pisarzu zachwyca forma, treść częstokroć nader sympatyczna, czasami odpychająca. Autor monografii, niekryjący się bynajmniej ze swym antysemityzmem, mógłby być posądzonym o pewne uprzedzenia i stronność; z wykładu jednak okazuje się co innego. Nie oszczędza on wprawdzie ujemnych stron swego bohatera, owszem, zbyt może gorliwie je uwydatnia; z równą jednak gorliwością, a nawet czasami, jakby dla zrównoważenia surowości, z pewną przesadą podnosi strony dodatnie, których nie mogąc znaleźć w człowieku, skrzętnie wyszukuje w poecie. Jeżeliby nareszcie ktoś chciał widzieć w téj pracy jakąś karm poddaną instyktowi antysemickiemu, to dostrzeże ją chyba w tém tylko, że autor biegle w historii literatury niemieckiej, mając przed sobą tylu nierównie donioślejszego znaczenia mistrzów poezji giermańskiej, za pierwszy przedmiot szczegółowego opracowania skwapliwie wybrał sobie właśnie semitę, o którym tyle rzeczy niepochlebnych powiedzieć się dało.

Jak ogrodnik, ażeby cenić owoc, bada drzewo oraz grunt na którym ono stoi, tak i autor monografii utwory poety usiłuje tłómaczyć naturą człowieka oraz warunkami otoczenia. Heine urodził się (w Düsseldorfie) w kraju niemieckim, w religii żydowskiej, a przyszedł na świat prawie razem z wiekiem dziewiętnastym, (dnia 13 grudnia 1799 roku). Oprócz zatém natury indywidualnej, działały nań wpływy rasowe oraz te, które go otaczały w społeczeństwie przybranéu. Jako umysł poetycki, trafił on na samą pełnię romantyzmu, który prawie spółcześnie miał najpotężniejszych swych wyobraźcicieli w Szyl-lerze, Getem i Bajronie. Wszystkie te wpływy szczegółowo charakteryzuje autor.

Taka metoda, wprowadzona dla objaśnienia produkcji umysłowych, nie jest wprawdzie wynalazkiem p. Choińskiego; obowiązuje ona krytykę powszechnie. Zaznaczamy więc tylko, że ten warunek krytyki w pracy niniejszej istnieje, i rzeczywiście wiele okoliczności tłómaczy. Tylko czy autor nie idzie zadaleko, wpływom poza indywidualnym przypisując czasami niejako fatalistyczną działalność na indywidualum?

Heine, według jego przedstawienia, zupełnie wreszcie zgodnego z rzeczywistością, występuje w pismach swych, między innymi, jako materialista i ateusz jako kosmopolita i polemista, jako apostoł negacyi i cynik; i wszystko to ma głównie zawdzięczać swemu żydowskiemu pochodzeniu. Nam się to zbyt pośpieszném a mało uzasadnioném wydaje

wnioskowaniem: indukcja prawidłowa nie poprzestaje na jednym eksperymencie, konkluzje swe stwierdza doświadczeniami i przykładami jak najdalej posuniętymi. Odwróćmy kwestyą, urządzmy odpowiednio premissa, a sądząc po cechach wskazanych przez autora, możemy pojsć do wniosku, że arcytyp materjalizmu, kosmopolityzmu, cynizmu i polemiki, Wolter musiał być żydem. Ile wiemy jednak, téj „ciężkości“ stylu, téj pamphleciarskiej werwy, którą autor podziwia w Heinem, a która siłą jeszcze nie dorównywa wolterowskiej, pisarz francuzki nie nabył dziez-dzicznie po rabinach, ćwiczących się w szermierce językowej, ale bezwzględnie przyniósł ją z sobą na świat. Z drugiej strony, iluż mogli-byśmy wskazać w piśmiennictwie, choćby tylko niemieckim, żydów, którzy téj charakterystyki z Heinem nie dzielają. W człowieku niewątpliwie działają pierwiastki ogólnoplemienne, ale czy podobna tak pod nie podporządkowywać indywidualność, ażeby z niéj nic prawie nie zostało?

Nie wiem dlaczego ciągle mi się te dwa nazwiska, Heinego i Woltera nasuwają razem. Istotnie pomiędzy tymi ludźmi zachodzi pewna wspólność: to nihilizm duchowy, drwiny i kpiny ze wszystkiego, co istnieje, rozwiążność w mowie, chęć zniszczenia zasad najświętszych ogólnowi ludzkiemu, sama negacya, nic pozytywnego. Nie porównujemy zdolności i tém samém doniosłości wpływów, ale pod względem usposobień są to duchy bratnie. Choćby kto o tém wątpił, po przeczytaniu monografii p. Choińskiego, nabędzie takiego przekonania. Ale na tym téż wrodzonym nihilizmie, na żądłowatéj szykanie, kończy się podobieństwo. Wolter potężnie zaznaczający się w każdym kierunku myślenia, góruje nad Heinem jak góra nad kretowiną. I ten próbuje rozmaitych kierunków: łączy się z reformatorami w sprawach już to ogólnospołecznych, już téż specjalnie żydowskich, czepia się kwestyi wysokiej polityki, próbuje pozować na agitatora; ale z tych wszystkich usiłowań i poruszeń, co najwięcej przebija się tylko satyryk nieporównany, który jak utnie językiem, to rani do żywego, powala; język staje mu za myśl, za argument. Rany téż, jakie zadaje, głębsze są od obserwacyi, jakie czyni nad ludźmi i światem. Podziwiamy w nim sam rodzaj pocisku i zręczność rzutu, bez względu na cel, do którego wymierzył. Ba, niejednokrotnie oburza nas jego zamach, a z tém wszystkiém lubujemy się w formie tego zamachu. I ta téż to forma, śmiała, swawolna, barwna i dowcipna a dotąd w poezyi niemieckiej nie bywała, stawała się źródłem ogólnego zachwyty, tak samo jak narzędziem najwyższej szkodliwości w ręku Heinego. Czy to wymyśla on Panu Bogu, czy zaleca nową religią uciechy, czy wydrwiwa moralność pozytywną, albo propaguje zmysłowość i lubieżność, dokonywa tego z demonicznym urokiem słowa, rozmarza, pociąga, zgubny wpływ na krewką zwłaszcza młodzież wywierając. Śmiały ten wydrwiwacz mdleje i błędnie, ilekroć przybiera poważną maskę socyologa, albo ludowego trybuna. Takim, z jednéj strony niestety! najwydatniejszej, przedstawia go studyum p. Choińskiego.

W co wierzył, co ukochał, jaki pieścił ideał ten żyd ochrzczony, a drwiący zarówno z judaizmu jak z chrześcijaństwa, poszukuje autor. Straszna próżnia życiowa na te pytania daje odpowiedzi bardzo smutne. Testamentem jego zdaje się być, po zerwaniu wszelkiego przymusu nałożonego przez instytucje religijne i społeczne, wyłącznie tylko kodeks uciechy, życie dla rozkoszy, powrót do tego pseudohellenizmu, który już w szesnastym wieku odkopując arcydzieła sztuki, podkopywał obyczaje. Z jego programu wykreślona jest praca i cierpienie; epikureizm stoi na szczycie aspiracji, a jego suma pieśni lirycznych „pieśń nad pieśniami,“ głosi, że najpiękniejszym, najbardziej natchnionym poematem, jaki Bóg napisał w albumie natury jest ci a ł o kobiety (Des Weibes Leib ist eiu Gedicht, i t. d.). W tych strofach, pełnych zarówno cynizmu jak fantazyi poetycznej, mieści się cały Heine. Nie potrzebujemy go wreszcie szukać, z zachodem, mozo-lić się nad nim; on się sam szczerze, zanadto szczerze i nago maluje. Stu innym wstyd nie pozwoliłby przyznać się do tego, co on bez zarumienienia głosi. Najwyuzdańsi rozpustnicy tylko na ucho szepeczą sobie po knajpach podobne rzeczy.

Tak, Heine maluje się sam wszędzie, i à tout propos. Jest to poeta i pisarz bezwzględnie subiektywny. I bardzo trafną jest uwaga p. Chońskiego, że ten nadmiar subiektywizmu szkodzi mu jako pisarzowi. Dobrym jest ten subiektywizm kiedy ma za przeznaczenie wyjawić duchowe wnętrze człowieka, jego radości lub smutki, sądy lub wątpliwości; ale załamuje i męci, kiedy pisarz staje na stanowisku sprawozdawcy. Heine nie umiał się pod tym względem powściągnąć. Pod jego piórem przedmiot dany nigdy też nie zdołał przedstawić się sam przez się, w swym kształcie naturalnym i wartości; Heine, poczynając mówić o przedmiocie, zawsze zwraca do siebie, i ostatecznie z okazji przedmiotu, mówi tylko o sobie. Wyjątek od tego stanowi jego znakomita krytyka literacka, zwłaszcza teatralna, której wreszcie mało się oddawał.

Ten subiektywizm, przeszkoda w analizie i uogólnianiu rzeczy, stawał się za to potęgą, żywiołem niezbędnym przy natchnieniach lirycznych. Heine, człowiek wrażliwy i nerwowy, żyjący przedewszystkiem, jeśli nie wyłącznie, chwilą obecną, a do siebie ściągający wszystko, — posiadał cały aparat który wykształca w poezyi egotycznychiryków. Nastrajał on lutnię w oddźwięk rozmaitych wzruszeń ogólnych, jakie społecznie wytwarzał duch czasu, ale ponieważ niczego gorąco i szczerze nie ukochał, ponieważ nie posiadał ojczyzny, ani się serdecznie z żadnym społeczeństwem nie zżył, ani za nadziemskim ideałem nie tęsknił, — wkrótce przeto urywały się i wyczerpywały jego w innych kierunkach natchnienia. Obdarzony temperamentem zmysłowym i namiętnym, najsilniej odczuwa wrażenia erotyczne i wszystko, co ma z niemi związek. Wyśpiewał on miłość na różne tony, najczęściej smutne a nawet rozpaczliwe. Dotknięty zawodem sercowym w bardzo młodym wieku, rozwodzi się w skargach, żalach, west-

chnieniach z taką prawdą i uczuciem tak wielkiem, wypiewuje stan duszy swój w sposób tak przejmujący a pod względem formalnym tak sympatyczny, że pieśni te zyskują niebawem popularność, a girlanda jego strof natchnionych ciągnie się po całym świecie. Lecz Heine nie poprzestaje na tém ukojeniu, jakie mu podaje czysta Muzyka; on szuka zapomnienia w morzu uciech brudnych, i te to usiłowania odbijają się coraz dalej w pieśni poety. Jego erotyzm staje się cynizmem. Bez względu na to, i odłączywszy to, co ostatecznie stoi w skrajnym przeciwieństwie z dobrym obyczajem, stanowiącym mądrość wiekową, liryka Heinego oryginalna, bogata w subtelne pomysły, w formie niedościgła, zapewnia mu nieśmiertelność w świecie poezji.

Autor monografii głównie przypisuje to formie, dla której nie ma dość słów podziwu, nawet pod względem czysto zewnętrznym. My nie zupełnie podzielamy ten zapał. Jeżeli co jest do podziwiania w Heinem, to odbicie bezpośrednie wrażeń, które jakby gotowy obraz wyskakują z duszy, bez tych idealnych omówień i frazeologii, jakie się napotykają u innych współczesnych poetów lirycznych, a pieszcząc ucho zaćmiwiają i osłabiają koloryt. Heine prostotą swą bardzo często przypomina liryków greckich, u których nigdy nie ma nadmiaru słów, przez co obraz, nieobarczony akcesoryami, posiada tę nagą siłę skoncentrowaną, uderzającą doraźnie i narzucającą się pamięci. Heine, myśląc, zaraz obrazuje al fresco. Lecz co do samej zewnętrznej formy, zdaniem naszym, to umyślne czy mimowolne zaniedbanie językowe, częsta szarpanina stylu, jaka mu była właściwą, niekoniecznie do zalet zaliczoną być winna. Rzecz ta jednak tak mało waży na szali artyzmu, że niema co się nad nią dłużej zastanawiać.

Mniej niż w liryce, szczęśliwym był Heine w dramacie. Nieprzyjaciel form, nie uwzględnił, że dramat musi się poddać pewnej właściwej technice, ażeby mógł się przyjąć na scenie. Co większa, Heine pełen samego siebie, niezdolny był ani porządnie obserwować, ani ustać tyle ile potrzeba na gruncie obiektywnym. Jeżeli Szyller tworzył większą część bohaterów z fantazyi, to przynajmniej jego ludzie Wallenstejnowsy nie ulegają temu zarzutowi: Szyller przytém miał szeroki pogląd na ludzkość i jój historią. Heine, gdybyśmy go sądzili tylko z tych dwóch dramatów, jakie pozostawił oraz z kilku próbek powieściowych, wygląda na kogoś, co się urodził na niezaludnionej wyspie i nigdy nie widział naturalnego rozwoju uczuć i stosunków ludzkich. Pomysły czerpie on z zasłyszanych legend odwiecznych, podjętych przez romantyzm epoki, i tym umie nadać dramatyczny układ, ale do rozegrania tych pomysłów używa wprost swego wyrobu manekiny, wydate własnymi jego myślami, jego językiem, jego pojęciami przemawiające, jednostajne aż do znudzenia, gdyby nie to, że im tu i owdzie prześwietną każe odezwać się poezją. Jeszcze za jego czasów, w świeżej rozróbce zadań dramatu, nie wyrobiło się to jasne przekonanie, że wartość dramatu, oprócz zwykłej bajki i intrygi, polega na żywotności charakterów i silnym ich indywidualizowaniu,

a Heine nie był pod tym względem umysłem dość silnym do wzięcia inicjatywy, i jego też kompozycje spoczęły w niepamięci, razem ze wszystkiemi, co zdziałał na polu refleksyi i rozumowania, jako krytyk społeczny i reformator.

I łatwo się to tłumaczy. Ze wszystkiego co ządkolwiek wiemy o Heinem, widać aż nadto dobrze, iż człowiek ten przy wszystkich swych przyrodzonych przymiotach i brakach, pomimo uczęszczania (i to leniwego) na uniwersytety w Bonn i Getyndze, zamało się uczył, zamało pracował, a tém samém zamało umiał, ażeby odpowiedzieć temu stanowisku, jakie wobec społeczności zajął i tym zadaniom, do jakich się mocą własną powołał. Oddany „dniem i nocą studyom“ nad tym, według niego, najwyższym poematem natury, jakim jest ciało kobiece, inne studia nad któremi mozoła się umysły poważne, zaniedbał, niczego nie zgłębił sam przez się, a powierzchownie prześlizgując się po przedmiocie, wpadł w pewien dyletantyzm, dobry dla felietonisty, ale krzywdzący myśliciela. Felieten też Heinego, czy to literacki, czy społeczny, podszty pod jakąbądź formę, nieocenionym jest jako wybuch dowcipu i igraszki stylowej; ale rzecz rozmiaru szerszego, wymagająca opracowania i nie dająca się załatwić fajerwerkami, ma w nim bardzo miernego przedstawiciela. Z „Księgą pieśni,“ z „Obrazami z podróży“ (pierwszej seryi), z „Nocami florentyńskimi,“ Heine przejdzie do potomności, podawany z wieku na wiek, jako poeta czystej wody, naprzemian czuły, dowcipny i sarkastyczny; reszta prac jego, z małym wyjątkiem, pozostanie przedmiotem dla historyka, który, tak jak p. Choiński żałować będzie czasu spędzonego nad foliarami, dostarczającemi zaledwie drobnych rysów do charakterystyki czasu i człowieka, bez téj rozkoszy duchowej osobistej, jaka wynika z roztrząsania prawdziwie wielkich mistrzów myśli i poezyi.

Krok za krokiem śledząc swego bohatera w jego życiu i pracach, p. Choiński dobrał się do wnętrza jego usposobień, postawił go w świetle epoki, w związku ze szkołą romantyczną, z dążeniami reformistycznymi wieku, w obliczu krytyki społecznej, i wreszcie własne słowo o wartości człowieka i znaczeniu pisarza wypowiedział; słowo często smutne, okrutnie surowe, i jakoby pastwiące się nad ułomnościami opisywanego. Jest to, figurycznie mówiąc, portret niewielkich wprawdzie rozmiarów, ale zastosowanych do postaci, a z właściwym temu autorowi artyzmem skreślony. Posiada on nadto i tę zasługę, że istotnie wzbogaca ubogą naszą literaturę na polu badań powszechnego piśmiennictwa, około którego z pradiwym pożytkiem krząta się od lat kilku młody a utalentowany pisarz.

Kazimierz Kaszewski.

KRONIKA MIESIĘCZNA.



Proskrypcye czyli banicje pruskie. — Stagnacya w handlu księgarskim, oraz zmniejszająca się liczba pronumeratorów pism peryodycznych polskich. — Wzmianka o prelekcyach mianych w Warszawie na dochód osad rolnych. — Ruch naukowy w Akademii Umiejętności w Krakowie i w Towarzystwie przyjaciół nauk w Poznaniu. — Ruch w dziedzinie sztuki (wystawa szkiców), teatru i muzyki. — Towarzystwo popierania przemysłu i handlu. — Towarzystwo Kredytowe miasta Warszawy. — Wzmianka o zatwierdzonych ustawach Towarzystw kredytowych miast gubernialnych Lublina i Kalisza.

Życie publiczne jest do pewnego stopnia dramatem, obfitującym w jak najrozmaitsze kontrasta, których ostatecznych wyników w chwili ich wystąpienia ani przewidzieć, ani przeczuć nie można. Ujawniające się bowiem na téj arenie zabiegów ludzkich wypadki, nie tylko zmieniają bardzo szybko swoje oblicze, ale spychają w otchłań zapomnienia równie zasługi jak i dzieła, które obiecywały uszczęśliwić ludzkość; grzebią w niepamięci nawet mężów stanu, którzy zdawali się mieć misyą apostołów nowych idei, nowych zasad i nowych sposobów w sztuce rządzenia. Oko kronikarza goni daremnie na całym widnokregu teraźniejszości za zjawiskami niewątpliwéj trwałości: nie tylko wyobrażenia i pojęcia w świecie ducha, ale i znaczenie interesów bieżących, niemniej i poglądy na warunki rozwoju organicznego społeczeństw, tak się gwałtownie z sobą ścierają i mieszają, że nie łatwo przychodzi nam odróżnić poważne aspiracye narodów od komedyi polityków; — rzeczywiste niebezpieczeństwa, grożące istnjącemu ustrojowi państwowemu społeczeństw — od straszdeł, wywieszanych tylko przez marzycieli, trawionych żądzą uszczęśliwienia na swój sposób ludzkości; że nie łatwo, mówię, przychodzi odróżnić rzeczywistą stagnacyą na polu przemysłu i handlu, od przebiegłych sztuczek władców handlu i królów mamony; zachwianie wiary ludu w trwałość istnjącego porządku rzeczy od szaleństw i dziecinnych majaczeń deklamujących doktrynerów, głoszących różne recepty na zaspokojenie nie tylko wszystkich potrzebujących, ale i wszystkich niezadowolono-

nych. Oprócz tego utrudnia relacją kronikarza danój chwili wielkie zamieszanie pojęć moralnych i politycznych tak, że nawet umysł nadzwyczaj przezorny może się zawahać w sądzie o tém, co jest godziwe a co zdrożne, gdzie jest panowanie prawa i sprawiedliwości, a gdzie gwałt i nadużycie, sztydzące z zasad uczciwości i głosu sumienia. Trwoga przejinuje umysł, gdy spostrzeża, że potężne rządy np. takie jak pruski, pod wpływem namiętności politycznych i zawiści plemiennych, tracą zdrowe pojęcie o konieczności stosowania środków drakońskich względem mieszkańców kraju tylko w ostatniej potrzebie w obec grożącego państwu niebezpieczeństwa, że dla abstrakcyi państwa jednolitego tracą poczucie idei rękami prawa międzynarodowego, porządku społecznego i równowagi ekonomicznej. Wszystkie te piękne hasła umilkły bowiem w obec dekretu rządu pruskiego, stanowiącego wydalenie z W-go Ks. Poznańskiego, z Prus zachodnich i ze Szlązka, z dniem 1-yim października 1885-go roku wszystkich mieszkańców narodowości polskiej, nie cieszących się dobrodziejstwem poddaństwa pruskiego, a to jakoby z powodu nieproporcjonalnie szybkiego wzrostu narodowości polskiej, w stosunku do narodowości niemieckiej w tych prowincjach.

Dekret, o którym mowa, wypłynął już dosyć dawno z kancelaryi ministerjum pruskiego, ale skutki jego dają się uczuwać współbraciom naszym do dnia dzisiejszego i dotycają nas tém bardziej, że nie tylko obrażają wyraźne stypulacye traktatów międzynarodowych, że depeczą przyrzeczenia i zobowiązania królów pruskich, że sztydzą z prawa natury, lekceważą przepisy sprawiedliwości, podkopują warunki porządku ekonomicznego; ale że są pozbawione podstawy faktycznej, która według orzeczeń rządu miała być pierwszą przyczyną tego proskrypcyjnego czy banicyjnego dekretu drakonów wieku XIX-go.

Historja znała dotychas proskrypcye Maryuszów i Sylli'ch, napiętnowane stygmatem zbrodni rozszalałych namiętności rewolucyjnych; historia wspomina równie z wyrazem potępienia samowolne dekrety banicyjne imperatorów rzymskich, książąt i monarchów średnio-wiecznych i nowszych (Ludwik XIV-ty), jako środki okrutne, obrażające zasadę dobrze pojętej sztuki rządzenia, chociaż starano się upozorować te gwałty nieprzyjaznymi postępami poddanych, łączących się z wrogami. Dzisiaj stoimy jednak w obec faktu straszniejszego, bo w obec wydalania sposobem administracyjnym całych mas ludności spokojnej, pracowitej, autochtonicznej, jakkolwiek w państwie sąsiedniem zrodzonej—żadną winą w obec rządu pruskiego nie obciążonej,—dziś patrzymy się na to, jak państwo według powziętego planu, bez żadnej konieczności rujnuje dobrobyt i mienie prywatne! Twierdzenie bowiem ministrów pruskich, jakoby pobyt ciągły polaków, nie będących poddanymi pruskimi, w ziemiach, które kiedyś należały do Polski, a obecnie tworzą prowincye państwa Pruskiego, przyczyniał się do zwichnięcia prawidłowego wzrostu mieszkających tu obok sie-

bie polaków i niemców, na widoczną korzyść polaków, jest fałszem, rzuconym w oczy cywilizacji europejskiej z niestychaną arogancją krzyżacką. Fałsz ten należy zdemaskować, ponieważ pewna część prasy polskiej, nie wglądając w zasadność twierdzenia administracji pruskiej; gotowa cieszyć się zbyt pohopnie z wzrastającej przewagi żywołu polskiego, groźnego już nawet takiéj hydrze, jaką względem nas okazywał się zawsze germanizm na wszystkich polach pracy politycznej i ekonomicznej.

Już dawniej mieli czytelnicy Bibl. Warszawskiej ¹⁾ sposobność przypatrzeć się ze smutkiem obrazowi statystycznemu szkół średnich w Prusiech, z którego, na podstawie źródeł urzędowych, widzieli, że pod wpływem rozporządzeń, znanych pod nazwą „walki o kulturę,” liczba uczącej się młodzieży katolickiej a zatém i polskiej znacznie się zmniejszyła. To samo zjawisko zarejestrowano z mównicy publicznej niejednokrotnie na sejmie pruskim i na wiecu w Poznaniu, obradującym niedawno nad petycją, mającą być przedstawioną rządowi w celu wyjednania rozporządzenia, któreby mogło powstrzymać prześladowanie narodowości polskiej w szkołach elementarnych. Liczbę dowodów, odślanających fałszywe i kłamliwe argumenta administracji pruskiej w téj sprawie, zwiększyła jeszcze w miesiącu ubiegłym gazeta berlińska „Germania,” która, zestawiając stosunek ludności katolickiej w W. Ks. Poznańskim z ludnością ewangelicką w latach 1822, 1837 i 1880, dochodzi do wniosku, że twierdzenie ministra Puttkamera o nieproporcjonalnym wzroście ludności katolickiej, polskiej, w stosunku do protestanckiej, niemieckiej; nie opiera się na podstawie faktycznej. Dane statystyczne przedstawiają bowiem obraz następujący: w r. 1822 było w Księstwie katolików 625,327, ewangelików 272,362. W r. 1837 wzrosła ludność katolicka do 742,912 czyli o 18 procent, protestancka do 352,564, czyli o 29 procent. W r. 1880 podniosła się ludność katolicka do 1,112,020, a ponieważ ogół ludności czynił w tym roku 1,703,397, przeto na resztę ludności niekatolickiej przypada 591,377. W przeciągu lat 43 podniosła się liczba katolików o 369,108, czyli o 49 proc. Jeżeli od reszty niekatolickiej ludności, wynoszącej 591,377 odciągniemy 60,000 przypadających na izraelitów, pozostaje przeszło 530,000 na ludność protestancką, która w ten sposób wzrosła w przeciągu lat 43 o 180,000 dusz, czyli blisko o 60 procent. W każdym razie wzrost ludności protestanckiej był w tym czasie większym, aniżeli ludności katolickiej. Ponieważ w liczbie katolików W. ks. Poznańskiego znajduje się znaczny procent katolików niemieckich, przybywających tam z zachodniej części monarchii pruskiej, przeto, gdy do liczby protestantów doliczy się katolików niemców prócz tego i żydów, pokaże się, iż żywoł niemiecki wzrasta w większym stosunku, aniżeli żywoł polski.

Brutalny ów krok rządu pruskiego naraził już dziś przemysł i handel w Niemczech na poważne straty. Nie możemy na tém miej-

¹⁾ Zeszyt sierpniowy 1885, str. 177—197.

scu powoływać wszystkich protestów, jakie się przeciwko tej anty-ekonomicznej procedurze odezwały i odzywają, nie tylko na sejmie rzeszy niemieckiej, ale i w prasie, domagającej się — chociaż niewątpliwie bezskutecznie — odwołania rozporządzenia tak potwornego. Głosy niezadowolenia z powyższego dekretu były tak silne, że nie dały się stłumić przez pozorne odroczenie pierwszego terminu proskrypcyi. Ks. Bismarck, który się ugiąć potrafi, ale złamać w żądanej swój imprezie pierwszemu impetowi przeciwnemu się nie pozwala, musiał dla zażegnania gwałtowniejszej burzy nieukontowania uciec się aż do pośrednictwa korony. Czy owo veto korony, wysuwające naprzód atrybucyę wszechwładztwa cesarskiego, jakoby obrażonego przez zamierzoną interpelacyą, w tej sprawie, potrafi ukołysać piętrzące się fale niezadowolenia ludu niemieckiego i coraz głośniejszego oburzenia narodów ościennych, o tém przekonać nas powinny skutki ekonomiczne najbliższej przyszłości.

Prawie wszystkie organa prasy warszawskiej odzywały się w ostatnich czasach ze skargami na stagnacyą w handlu księgarskim, i na znaczny ubytek prenumeratorów gazet i pism peryodycznych, Ubytek prenumeratorów pism czasowych, rosnący w sposób zatrważający już od 2-ich lat, zdaje się dziś być większym, niż w wyjątkowo niepomyślnym okresie dla naszej prasy przed laty 20-tu, kiedy liczba prenumeratorów na pocztę, nie licząc księgarskich i kolporterskich, z 19,171 w r. 1863, spadła w r. 1865 do 16,654, a na początku r. 1866-go do 15,773. Stosunkowy ubytek tych 3-ich lat wynosi zaledwie 18%, gdy od r. 1883 do 1-go kwartału r. z., biorąc miarę z 24-ich pism najpoczytniejszych, wynosi ubytek blisko 20%. Stan teraźniejszy nie daje się porównać z dawnymi laty, kiedy np. w końcu zeszłego wieku skutkiem katastrofy politycznej liczba wydań polskich z 994 w r. 1791 i 804 w r. 1792-im, spadła do 597 w r. 1793, a do 269 w r. 1795, albo jak w r. 1832, gdy liczba czasopism, wychodzących w Warszawie z 24 (nie licząc efemeryd r. 1831) zmniejszyła się do 3-ich. Liczba wydawnictw dziś się nie zmniejsza jeszcze, ubywa tylko czytelników, a ubywa w sposób dość niepokojący.

Faktu, nad którym tyle biadano, zaprzeczyć nie można, jak również nie podlega wątpliwości i to, że zjawisko takie byłoby dla społeczeństwa polskiego nader groźnym, gdyby wywołanem było świeżą jaką katastrofą, bo dowodziłoby, że społeczeństwo nasze albo nie ocenia jasno wartości takiego dokumentu żywotności narodowej, jakim jest wzrost literatury; albo też przygniecione biedą, musi sobie odmawiać najpotrzebniejszego pokarmu duchowego. Przy powszechnej zgodzie co do faktu samego, różnią się tylko opinie co do przyczyny, która głównie mogła wywołać tę wzmagającą się z każdym dniem apatycyą umysłową społeczeństwa polskiego.

Jedni, w zadufaniu do jaskrawszej chorągwi i przyznający so-

bie nieomal monopol decyzji słowa pisanego, pragnęliby dowieść, że publiczność polska zubożyła z tej przyczyny dla płodów naukowych i literackich prasy polskiej, że nie znajduje w nich takiego pokarmu, jakiego łaknie. Drudzy szukają przyczyny tego smutnego zjawiska w tej okoliczności, że dziennikarstwo, zawładnąwszy całą dziedziną ruchu umysłowego, upośledziło dzieła książkowe, a rozrósł się samo na jak najrozmaitsze gałęzie, nie różniące się w wielu razach prawie niczem między sobą, nie potrafiło wytworzyć szerszego zastępu czytelników. Przy szczupłej bowiem dawniejszej liczbie czytelników, rozbiło tylko zwolenników kilkunastu dawnych czasopism na kilkadziesiąt grup pomniejszych, nie wystarczających osobno na to, aby zapewnić byt niekłopotliwy organom, przez siebie upodobanym, które nie tyle wskutek jasno wyrozumowanych przekonań, ile raczej wskutek życzliwości i istniejących z dawien dawna stosunków towarzyskich popierają. Inni znów zwalają przyczynę tej apatii umysłowej u nas na tych przedsiębiorców i spekulantów, którym względne powodzenie pewnych wydawnictw spać nie dawało, tak że w wyłącznych widokach zysku jak najłatwiejszego, powoływali coraz więcej nowych pism do życia, w których wysilali cały swój dowcip na to, żeby podkopać byt pism dawniej istniejących. Nie przebijając przytęm w środkach, uciekały się te nowe organa do treści zbyt jaskrawej, do polemiki nieprzyzwoitej, do osobistości i insynuacji oburzających tak, że przez to zdyskredytowały swoją czczością całą prasę i odstręczyły od niej społeczeństwo, które, stanąwszy pod względem umysłowym wyżej od swoich samozwańczych przewodników, nauczywszy się odróżniać ziarno od plewy, przestało zwracać uwagi na wstrętne często swary osobiste, na zaczepki i kłucia bezpodstawne, na szumne przechwałki skrajnych doktryn i teorii przy braku zupełnym krytyki poważnej, naukowej.

Inni dowodzą, że rozrost prasy naszej równie codzienną jak tygodniową i ilustrowaną, beletrystyczną i poważną w 2-ch lub 3-ch organach jednej barwy i jednego kierunku, nie zostaje w żadnym racjonalnym stosunku do liczby czytelników, którzy czytanie publikacji literackich i naukowych uważają za potrzebę swego umysłu. Większość albowiem naszej publiczności szuka jeszcze w czasopiśmie i w książce przeważnie rozrywki, zabicia czasu, nie myśląc bynajmniej o doskonaleniu swoich pojęć i poglądów na świat i życie. Większość masy narodu jest jeszcze obojętną dla skarbów ducha, których życiodajnej siły nie pojmuje; bo w społeczeństwie naszym nie poczuwają się jeszcze w równej mierze wszystkie warstwy społeczne do obowiązków obywatelskich, a naród nie pozbył się jeszcze niestety dawnych wad zastarzałych, jako to: wstrętu do pracy gruntowniejszej, nie pozbył się dotąd powierzchowności, próżności i wielkiego o sobie rozumienia, nieogłędności, chęci odmiany i nieograniczania się. Wady te, na które już w r. 1820 zwracał uwagę ks. A. Czartoryski, są przyczyną mierności naszej na polu naukowym od stu lat, niemniej powodem wielu nieszczęść prywatnych i publicznych. Przeciwno tym wadom nie

walczy u nas ani początkowe wychowanie, które we wszystkiém szuka zabawki, blichtru, pozorów, ani szkoła, podsycająca próżność i zarozumiałość przez gromadzenie jak najwięcej wiadomości, definicyi i twierdzeń ogólnych, nie opartych na gruntowych wiadomościach szczegółowych;—ani prasa, która, dogadzając gustowi czytelnika zamiast go kształcić rozumowaniem gruntowném i wszechstronném, zabawia go tylko ogólnikami, hasłami wątpliwéj wartości byle tylko nowemi, definicyami, narzucanemi pamięci i umysłom, „które nie użyły nigdy ani żadnej pracy rozbiór, ani porównania rzeczy swojskich z obcemi, ani szczegółowego zastanowienia się nad sposobami ich nabycia. Tylko głębsze zastanowienie a nie sama rozrywka, tylko praca własna zmniejsza próżność, jest sprawiedliwą dla cudzej pracy, zawsze rzeczywiści pragnie i tylko rzeczywistość ceni.“ Prasa nasza, będąc raczéj służebnicą gustu i wad naszych narodowych, aniżeli mistrzynią i nauczycielką społeczeństwa, nie przychodzi pod tym względem w pomoc ani wychowaniu domowemu, ani instrukcyi szkolnej, ani téż opinii powszechnéj; dla tego publiczność lekceważy ją tak, jak wszystkie inne cacka i zabawki.

Inni wreszcie—nie zaciekać się w analizę psychologiczną umysłowości naszej,—zwalają wskazaną powyżéj apatyą umysłową na biedę ekonomiczną, która zachęcając i w téj sferze do oszczędności w pokarmie duchowym (!), każe się wyrzec nawet dobra, bez którego indywidualności narodowej ani bronić, ani zachować nie podobna.

Zaprzeczyć nie można, że każda z tych opinii potrąca o interesa i momenta, które nie są bez wpływu na obecną stagnacyą w handlu księgarskim i na apatyą społeczeństwa polskiego względem dzieł naukowych, i względem rozwoju prasy peryodycznej.

Handel księgarski u nas nie wyszedł jeszcze z powijków spekulacyi doraźnej, ciasnej i gorączkowej na szerokie pole handlu racjonalnego, gdzieby wszystkie gałęzie pracy umysłowej wzajemnie się wspierały, i przy umiarkowanych a trwałych korzyściach, rozwój wszechstronny życia umysłowego zapewnić mogły. Na tę słabą stronę handlu księgarskiego polskiego, zwracaliśmy już dawniej uwagę publiczności polskiej. (Zob. „Bibl. Warsz.“ 1882-go roku, zesz. za m. kwiecień, str. 150—152). Wymagania księgarni u nas kręcą się w błędnym dotychczas kole. Zamiast przez pomiarkowanie cen wysokich rozszerzyć koło czytelników, to one, nie ułatwwszy sobie liczne go zbytu, pragną na liczbie ograniczonej odbiorców przez wygórowaną cenę książki lub pisma zabezpieczyć się przed wszelkimi możliwymi stratami. Wysokie, a wśród warunków chwili i położenia literatury polskiej za wysokie ceny książek sprawiają to, że książka i pismo poważne należą u nas do rzeczy bardzo kosztownych; przeświadczenie zaś publiczności o potrzebie pielęgnowania tego organu żywotności narodowej, organu strzegącego czystości języka oraz indywidualności swojej nie dosyć rozgałęzione, aby ogół—jak to czynią inne narody, do mozolnej pracy nawykłe i za rozrywkami przeważnie nie goniące,—zdołał się wyrzec przedmiotów dotykalszych

bo błyskotliwszych w życiu towarzyskiem na korzyść literatury. Nie brak wprawdzie u nas obywateli, którzy pomni na imię i mienie swych przodków, zdobyte szafunkiem krwi na placu boju lub mozolną pracą w radzie i służbie publicznej, pozbawieni dzisiaj sposobności do takich samych zasług, nie wahają się poważnym szafunkiem tego dawniejszego zasłużonego mienia zaświadczać swego poczucia wysokich obowiązków obywatelskich; ale kilka fortun choćby wielkich nie zastąpi świadomej solidarności przezornego ogółu, — a téj solidarności w danych warunkach nie widzimy. Wina za to spada w równej mierze na wychowanie domowe, na naukę szkolną i na prasę polską, która jakoby się zdawała lekceważyć prace poważniejsze.

Cała manipulacja wydawnictw peryodycznych polskich przedstawia na pierwszy rzut oka pewne słabe strony; na niektóre z nich pragnęlibyśmy przy téj sposobności zwrócić uwagę publiczności, która nie wątpimy, że potrafi sprostać nawet temu trudnemu zadaniu chwili.

Prasa nasza peryodyczna wzoruje się od bardzo dawna na model prasy Europy zachodniej, bez dostatecznego uwzględnienia różnicy, jaka istnieje między rzeczywistymi warunkami naszego bytu publicznego i ekonomicznego a życiem publicznym i naukowym społeczeństw zachodnich. Jeżeli wśród jakichkolwiek stosunków czy to szkolnych, naukowych i literackich, czy téż ekonomiczno-administracyjnych, to właśnie u nas przy ogromnej masie analfabetów, zachodzi na polu życia umysłowego wielka potrzeba podziału pracy! Tymczasem każde z naszych wydawnictw peryodycznych pragnie dostarczyć czytelnikom swoim jak najświeższych, mniejsza o to czy gruntownie zbadanych — wiadomości ze wszystkich gałęzi nauk i literatury, z dziedziny sztuki równie jak i z dziedziny nauk specjalnych, fachowych. Nie troszczymy się tutaj wprawdzie o rozbiór naukowy przedmiotu, ale gonimy tylko za tem, aby chwycić niemal w lot każde zjawisko z całego obszaru życia społecznego. Nasze dzienniki polityczne muszą w danych warunkach poprzestawać na reprodukowaniu obiektywnym wiadomości prasy zagranicznej i stają się monotonne, szablonowe prawie, dla tego téż szukają przynęty w wiadomościach albo raczej w wieściach jak najświeższych choćby zupełnie oderwanych z dziedziny archeologii, bibliografii, nauk, sztuki i literatury, nie mówiąc już o muzyce i o teatrze, które, jako organa żyjące, nastroczają słusznie sposobność do dyskusji, wywierającej pewien wpływ dodatni na wykształcenie estetyczne szerszej publiczności. W pismach naszych codziennych a nawet tygodniowych przeważa zatem materiał reporterski; wydawnictwa zaś specjalne, fachowe, zasługujące przez właściwą swoją osnowę i skrętną pod każdym względem redakcją na zupełne uznanie jak np. „Gazeta rolnicza“ szukają przynęty dla swoich czytelników nie w coraz głębszym grontowaniu swojego przedmiotu, ale w powieści, feletonach z estetyki, w rozmaitościach literackich i t. p. Jest to wynik tego anormalnego położenia, że przy szczupłej liczbie konsumentów fachowych (dowodzą tego tak cenne wydawnictwa jak „Pamiętnik fizyograficzny“, „Słownik

geograficzny,“ „Biblioteka umiejętności prawnych,“ „Biblioteka lekarska“) szukamy czytelników w ogólnej rzeszy umiejących czytać, tak, że nie wahamy się zasadać powodzenia naszego na szkodzie bliźniego. Organa tuż obok siebie wychodzące przestrzegają jak najskrupulatniej tego, żeby nie wspomnieć nigdy ani słówkiem o pracy sąsiada lub sąsiadki, chociaż dyskusya o rzeczy ważnej, a polemika naukowa w kwestiach spornych mogłaby się znacznie przyczynić do obudzenia ruchu umysłowego. U nas zamiast poważnej dyskusyi odzywa się najczęściej zarzut przeciwko treści zbyt poważnej, ciężkiej, występuje kłótniwa napaść na kolegę nieuka, zacofańca lub na radykała, ateistę i t. p.; bo w ten sposób zamyka się usta sędziom poważniejszym, którzy dla uniknięcia przykrój napaści przestaną zaglądać do kart swojego opryskliwego sąsiada.

Patrząc na pożytki, jakie przynosi na zachodzie prasa fachowa, specjalna; pragniemy przy istniejących organach treści ogólnej mieć koniecznie pisma i tego rodzaju; ale ponieważ liczba takich poważnych komentów u nas, mimo znacznej dawki powieści i rozmaitości literackich, jest jeszcze za szczupłą, bo ogół, zmylony opinią krytyków potępiających rzeczy poważne, grutowne, nie nauczył się pojmwować korzyści rozbioru gruntownego. Względy praktyczne radzą nam gonić za sposobem i za tonem wykładu popularyzującego, przez co nie tylko pozbawiamy młodszych współpracowników sposobności wydoskonalenia się na gruntownych publicystów, ale spychamy ich do roli reporterów, a w ten sposób obniżamy poziom naukowy pisma fachowego. Skutek zaś tego taki, że zamiast przez piśmiennictwo wpływać na usuwanie wad naszego charakteru, jakimi są: — powierzchowność, chętność, zarozumiałość, lekceważenie pracy cudzej, chęć mędrkowania, które gruntownego rozumowania zastąpić nie potrafi, przyczyniamy się właśnie do wzrostu i rozpasania się coraz niepowściągliwszego tych wad potwornych a dla pracy organicznej nadzwyczaj szkodliwych. Goniąc za strawą jak najlżejszą, goniąc wszędzie i zawsze przedewszystkiem za rozrywką, cieszymy się wśród tak smutnych stosunków obfitością pism humorystycznych, obok lekceważenia wydawnictw poważniejszych, naukowych; ośmieszamy dla samego śmiechu, choćby bez żadnej racyi to, co wytrwała wieloletnią pracą dowodzi obywatelskich usiłowań swoich, i stara się podtrzymywać w literaturze peryodyczność naukową na gruncie cywilizacji narodowej, swojskiej, urobionej w szeregu długich wieków.

Zapominając dalej o tém, że u nas nie wszystkie jeszcze warstwy wyrobiły w sobie zdolność i możność reprezentowania narodowości polskiej na zewnątrz, pragnęlibyśmy za przykładem społeczeństw zachodnich mieć osobne organa dla reprezentowania odrębnie interesów ziemiańskich, miejskich i ludowych i to ile możności w kilku wydawnictwach. Rozstrzoliwszy się zaś w ten sposób bez żadnej faktycznej przyczyny na tyle gałęzi i zabiegów koteryjnych, zapominamy o rzeczy najważniejszej, to jest o tém, co wszystkie w równej mierze obchodzić powinno,

Rzadkie są nawet na zachodzie wypadki, żeby prasa peryodyczna, mianowicie ściśle naukowa mogła rozwijać się pożytecznie siłą samej prenumeraty. Pisma peryodyczne naukowe egzystują i tam albo przy subwencji rządowej lub na szerokiej podstawie zorganizowanych Towarzystw naukowych, liczących setki członków, którzy skromną opłatą roczną zapewniają pismu egzystencją, sobie zarobek przez współpracownictwo—oraz możliwość zaznajomienia się z nim kosztem z każdym nowszym dziełem w danej gałęzi nauk. Warunki nasze są odmienne: ofiarność prywatna zastępuje tu do pewnego stopnia solidarność sił zbiorowych, a ograniczony wstęp czasopism naukowych polskich do bibliotek szkolnych, sądowych, administracyjnych i t. d., utrudnia nie mało rozwój polskiej prasy peryodycznej naukowej. Z powyższego wynika potrzeba lepszego—że tak powiem, administrowania sił czytelniczych i autorskich, nie mniej i środków handlu księgarskiego, ponieważ granice prasy naszej są coraz ciaśniejsze a liczba prenumeratorów pism naszych daleką jest od tej cyfry, jaką wykazują np. pisma rosyjskie. Według gazety rosyjskiej „Minuta“ ważniejsze pisma rosyjskie zaznaczają następującą liczbę prenumeratorów: 1) „Niwa,“ pismo tygodniowe ilustrowane liczy prenumeratorów 78,844; 2) „Świat,“ 32,049; 3) „Nowoje wremia,“ gazeta 18,305; 4) „Now,“ tygodnik 15,018; 5) „Nowosti,“ gazeta 8,204; 6) „Wiestnik Jewropy,“ miesięcznik 5,612; 7) „Ruskaja starina,“ 5,005; 8) „Istoriczeskij wiestnik,“ 4,168.

Z pomiędzy wszystkich poważniejszych rzeczy w k, cieszą się u publiczności naszej największymi względami odczyty, miewane od lat wielu w sali ratuszowej na dochód sympatycznej instytucji Osad rolnych i przytułków rzemieślniczych, przez uczonych i literatów, którzy pracami swymi i zdolnościami zdobyli sobie wybitniejsze stanowisko w społeczeństwie naszym. W latach minionych przybywali w tym celu do znużonej karnawałem Warszawy nawet profesorowie i literaci z Krakowa i Lwowa; w minionych zaś miesiącach jesiennych musieliśmy się ograniczyć na siłach miejscowych, pomiędzy którymi wystąpiły aż dwie niewiasty, bo też jakby dla honoru płci niewieściej, stanowiła kobieta ową gwiazdę na firmamencie sali ratuszowej, która rozrzuciła promienie swego światła i ciepła, na ciekawą a wrażeń nowych żądną publiczność. Jakto? zapyta czytelnik: przecież o naukę przedewszystkiem tu chodzi! Nie przeczymy bynajmniej i temu, jakkolwiek myliłby się, ktoby od prelekcji w takich warunkach żądał traktatów systematycznych, szkolnych, przedmiot wyczerpujących. W takiej formie chybiłyby prelekcje zupełnie celu, który obok interesu materialnego, osiągniętym zupełnie będzie, gdy z katedry publicznej usłyszysz się nowe poglądy w kwestyach żywotnych, gdy poruszone przez wybitniejsze umysły idee z różnych sfer życia duchowego, staną się chociaż w daną chwilę przedmiotem dyskusyj nie wyczerpującej wprawdzie, ale zawsze pobudzającej. Za taką zasługę, należy się też ogólna wdzięczność wszystkim prelegen-

tom, którzy, przyczyniając dochodu instytucji dobroczynnej, potrzebującej w wysokim stopniu pomocy ogółu, rozniecają ognisko poważniejszej szermierki naukowej. Głos z katedry budzi nie jeden umysł w pewnym kierunku i do poważniejszego poglądu na kwestye bieżące przyśposabia, byle tylko rachował się zawsze z wiekiem i płcią słuchaczy i nie zapomniał o tём, że mówiąc publicznie, niegrzeczną trochę jest rzeczą przypominać tak jaskrawo rodzajowi ludzkiemu jego rzekomą genealogią ze świata zwierzęcego—nieprzywoitą jest również tak drastyczna wskazówka analogii między zalecankami w królestwie drobiu a chęcią przypodobania się kobiecie mężczyźnie, jak to uczyniła pani dr. Tomaszewicz-Dobrska we wstępie swego zresztą bardzo dobrego wykładu „O środkach upiększających.“ Produkcjonizm prawie ostentacyjny naturalizmu na katedrze, wobec tak rozmaitych słuchaczy i słuchaczek, zapomina o różnicy, jaka zachodzi między katedrą w sali anatomicznej a katedrą w ratuszu; być może, że pod wpływem nowych adeptów nauk przyrodzonych, metoda taka okaże się pożyteczną; lecz obawiamy się, aby to, co się dzisiaj doktrynie wydaje naturalnym, nie okazało się w życiu monstrualnym.

Szereg 12-tu odczytów rozpoczęła pani Marrené wykładem „O kobiecie w powieści polskiej,“ z którego dolatywały nas wprawdzie echa tak zwanej emancypacji, ale z ogółu widniała intencja wyrozumowania typów i charakterów, które spotykamy w powieściach szanownej prelegentki. Pod względem wartości naukowej, wyróżniały się dwa odczyty, mianowicie p. J. A. Święcickiego, na temat: „Kobieta wschodnia w życiu i w literaturze“ wydrukowany w „Kłosach“ ku zadowoleniu nawet i tych, co to piękne studjum, wymownie z katedry wypowiedziane, słyszeli, i p. Dr. Dobrskiego: „O chorobach nerwowych,“ będących w wieku naszym plagą generacji dzisiejszej. P. Bełza („W obronie uciśnionych,“ zastanawiał się głównie nad dolą robotników mołoletnich i kobiet); i Kamiński („Niewinni,“ którzy stali się zbrodniarzami, pod wpływem czynników ograniczających ich wolę, możność świadomości ich czynów), znani adwokaci, rozbierali kwestye obchodzące bardzo żywo filantropów, ekonomistów i prawników. P. Gawalewicz przedstawił w dwóch prelekcjach dwie nader wdzięczne pogadanki, mianowicie jedną „O Augustie Wilkońskim,“ drugą „O śpiewaku Wiesława.“ Wreszcie p. Piotr Jaksa Bykowski nie był na ten raz przy głosie; ale w dwóch swoich prelekcjach zebrał sporo materiału z dzieł dawnych i nowszych dla scharakteryzowania „Towarzystw i salonów polskich.“ Z powyższej zbyt doraźnej wzmianki, będącej już tylko reminiscencyą publicznego ruchu umysłowego u nas, wynika, że cykl prelekcji tegorocznych odpowiedział i zadowolnił zupełnie wymagania publiczności równie pod względem treści jako i pod względem formy.

W dziedzinie ruchu naukowego zaznaczyć należy następujące fakty z pola działalności Akademii umiejętności w Krakowie i Towa-

rzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu. Sekretarz generalny krakowskiéj Akademii umiejętności, hr. St. Tarnowski, zawiadamia uczonych polskich o postanowieniu następującém: 1. Akademia umiejętności w Krakowie, w myśl układu zawartego w d. 10 lipca 1876 r., z W-ną Ludwiką z Lindów Górecką, ogłasza niniejszém konkurs na prace do nagrody imienia Lindego. 2. Przedmiotem konkursu będą prace z języka polskiego, mogące posłużyć do uzupełnienia Słownika języka polskiego, S. B. Lindego, a mianowicie: lexykograficzne monografie z zakresu gramatyki, związku języka polskiego z innemi słowiańskimi. 3. Prace konkursowe powinny się oznaczać metodą ściśle naukową i każda tworzyć powinna zaokrągloną i skończoną całość. 4. Prace nadsyłane być mogą równie w rękopismach, lub téż ogłoszone drukiem w ciągu trwania niniejszego konkursu. Prace nadsyłane być mają na ręce sekretarza generalnego Akademii. 5. Praca za najlepszą uznana otrzyma nagrodę w ilości 675 rub., dwie inne, najwięcej do niej treścią zbliżone, otrzymają każda po 337 rub. 6. Czas trwania konkursu ustanawia się do końca grudnia, 1888 r. Prace nadesłane po 31 grudnia, 1888 r. uwzględnione nie będą. 7. Przyznanie nagród i zawiadomienie o przyznaniu, nastąpi na publiczném posiedzeniu Akademii umiejętności, w pierwszych dniach maja 1889; wypłata zaś w dniu 8 tegoż miesiąca i roku, tj. we dwa tygodnie, po rocznicy urodzin S. B. Lindego. 8. Jeżeli nagrodzona zostanie praca już ogłoszona drukiem, natenczas autor przed otrzymaniem nagrody złoży w Akademii 50 egzemplarzy nagrodzonego dzieła. Pracę rękopiśmienną autor obowiązany jest ogłosić drukiem, najdalej w ciągu jednego roku i nadesłać Akademii 50 egzemplarzy, w przeciwnym razie Akademia sama uwieńczy dzieło wydrukując i natenczas autor otrzyma 50 egzemplarzy.

— Dnia 6 listopada, odbyło się posiedzenie zwyczajne Wydziału filologicznego, Akademii Umiejętności w Krakowie, pod przewodnictwem dr. Estreichera, gdzie dr. Morawski, złożył pracę dr. Józefa Kallenbacha p. t. „Polacy w Bazylei w wieku XV, na podstawie matrykuł uniwersyteckich,“ którą odstąpiono komisji literackiej. Następnie dr. Wiślocki, czynił dalsze uwagi o wydawnictwie „Liber diligentiarum,“ a mianowicie: „O sprawie żaków krakowskich 1549.“

— Dnia 10 listopada na posiedzeniu wydziału historyczno-filozoficznego, czytał dr. Bolesław Ulanowski rozprawę pod tytułem: „O założeniu klasztoru św. Andrzeja i jego najdawniejszych przywilejach,“ zamieszkujące obecnie klasztor świętego Andrzeja w Krakowie „Klaryski“ osiadły w tém mieście w późniejszym dopióro czasie. Pierwszą ich siedzibą był Zawichost, zkąd do Skąty, a następnie do Krakowa przeniesione zostały. Bogate archiwum Klarysek liczy wiele oryginalnych dokumentów, z których znaczna liczba przypada na wiek XIII. Dotychczas jednak nie opracowane należycie historyi klasztoru zawichoskiego, bo opierano się zazwyczaj na Długoszu, który wprawdzie znał przywileje Klarysek, ale nie był w stanie kry-

tycznie ich zużytkować. Prelegent, chcąc przedstawić dzieje wprowadzenia Klarysek do Polski, zastanawia się nad powstaniem tego zakonu, jego pierwotną regułą i pierwszymi klasztorami na ziemi słowiańskiej, w Pradze i Wrocławiu, i przychodzi do wniosku, że fundacya Salomei, przysłała już w r. 1255 do skutku, a nie, jak dotychczas mniemano, dopiero w r. 1257; przeniesienie zaś klasztoru z Zawichostu do Skąty, odnosi jeszcze do r. 1257, a dokumenta z r. 1565, w tym przedmiocie wydane, uważa częścią za podrobione, częścią zaopatrzone mylną datą. Uzasadniając to zdanie i wykazując kiedy i przez kogo dokumenta zostały sfalszowane, starał się prelegent przygotować grunt do historii założenia klasztoru. W ostatniej części przedstawia tedy zarys dziejów Klarysek aż do chwili ich osiedlenia się w Krakowie. Na posiedzeniu administracyjnym, uchwalono, tak tę, jako i drugą pracę tegoż autora, pod tytułem: „Szkice krytyczne z XIII wieku,“ ogłosić w publikacjach wydziału. Szkice obejmują trzy rozprawki: 1) Eufrozyna, księżna kujawsko-łęczycka, Eufrozyna, księżna pomorska, 2) kilka słów o żywocie św. Salomei, królowej halickiej, 3) przyzwynek do dziejów Bolesława pobożnego. Na temże posiedzeniu, przyznano p. Stanisławowi Babrajowi, za rozprawę pod tytułem: „Sprawy węgiersko-polskie po śmierci Warneńczyka do roku 1458,“ drugą nagrodę z konkursu, przeznaczonego dla słuchaczy Uniwersytetu Jagiellońskiego, z daru prof. dr. Udalryka Heyzmanna, ku uczczeniu pamięci Długosza.

— Na posiedzeniu Wydziału filozoficznego, d. 13 grudnia, Ks. kanonik Polkowski odczytał wiadomość o uiewydanym „Herbarzu“ rodzin polskich. Jest to rękopis, pochodzący z końca XVI lub początku XVII wieku, który referent uważa za kopię oryginału, z końca XV wieku. Rękopis ten zawiera w sobie herbarz rodzin polskich, aż po r. 1479, i to tych, które Długosz w swojej historii wspomina. Wskutek czego referent skłonny jest do przypuszczenia, że pierwotny rękopis mógł być pracą Długosza.

Towarzystwo przyjaciół nauk w Poznaniu zajmowało się w ostatnim czasie wnioskiem Wł. dr. Żebnińskiego, który mając wzgląd na to, że nie tylko w nazwach ludowych topograficznych, odnoszących się do miejscowości zamieszkałych, ale i w nazwach miejscowości nie zamieszkałych, a zatem w nazwach pól, łąk, stawów, bagion, jezior, strug, lasów, uroczysk i t. d. i t. d. przechowuje się dużo jeszcze naukowo nietkniętego materiału, który coraz bardziej ginie przez zapomnienie, z powodu większego uruchomienia ludności i przez wpływ kultury;—wystąpił z zażądaniem, żeby wydział historyczno-literacki w sposób, jaki uzna za właściwy, zajął się zebraniem nazw miejscowości nie zamieszkałych w krainach zaboru pruskiego.

Wniosek żąda spisania nazw miejscowych, któremi prawie na terytorjum każdej wsi i majątności odznaczone są różne miejscowości, położenia, objawy przyrodzenia. Nie o zebranie tych nazw chodzi, któ-

re z przeszłości przekazane są w druku lub na piśmie, bo o tych wiedzą badacze, gdzie ich szukać, ale o nazwy żyjące tylko w tradycji, w żywej mowie ludu na obszarach, należących do miejsc zamieszkałych. Te giną i zacierają się; najwyższy czas je ratować.

Dla czego warto podjąć się tej pracy? Towarzystwo naukowe powinno szukać sposobów, żeby wzbudzać interes do siebie w kołach najszerszych, a naodwrot w tychże kołach budzić interes naukowy. Praca zbiorowa ma być środkiem wyrabiania takiej wspólności na podstawie naukowej, za pośrednictwem pracy członków. To zewnętrzny będzie bodziec — do pracy. Wewnętrzny cel naukowy jest ten, żeby zgromadzić obfity materiał naukowy, który pozwoli wysnuć z siebie pewniki, rozświecające najzawilsze kwestye naukowe. P. Ł. wspomina, jak ważne wnioski wyprowadził Wojciechowski z szeregowania i rozgatunkowania nazw miejscowości zamieszkałych. I nazwy miejsc niezamieszkałych przedstawia materiał nie mniej wymowny dla umiejętnego badacza. Jak potrzebnym jest ten materiał, stara się referent wykazać przykładem następującym.

W „Archiv für slav. Phil.“ Mühlhoff z Berlina i prof. Jagic z Petersburga umieścili (1876) dwie rozprawy o znaczeniu i pochodzeniu nazwy Dunaju i twierdzą, że kwestyą tę ostatecznie rozstrzygnęli. Wedle nich i wedle Miklosicza, nazwa Dunaju jest w słowiańskim języku pochodzenia obcego. Stworzyli ją celtowie, przekazali swewom, swewowie latynom a latynowie dopiero słowianom. Prof. Jagic stwierdza wywody etymologiczne bardzo obfitym materiałem, zebranych z słowiańskiej poezyi ludowej, w której d u n a j tysiąckrotnie oznacza rzeki i wody, ale to wszystko mają być wspominki celto-gockiego Dunaju, a dowód w tém, że im dalej od tego dunaju, tém i w poezyi tej słabszym i rzadszym ma być wspomnianie Dunaju. Szembera pilny, ale nie dosyć krytyczny badacz, broni słowiańskości Dunaju, pp. Mühlhoff i Jagic budują swe twierdzenie tylko na podstawie gramatycznej etymologii i poezyi ludowej, ale nie uwzględnili materiału nazw topograficznych. U polaków i rusinów Dunaj nie tylko w samej poezyi ludowej się nastrocza, ale wielokrotnie w nazwach rzeczywistych, nie poetycznych miejscowości, rzek i t. p. ileż to Dunajców jest w Karpatach? W Warszawie jest ulica prowadząca ku Wiśle a nazywa się Dunaj. Na Podolu (Acta Tom) jest arx Dunagiow, do którejto kategorii zaliczyéby można i Duneburg i Dynament. Być może że łacińska Duna (Dźwina) powstała w czasie, kiedy w ruskiem nazwa ta jeszcze nie była zmiękczoną. Nareszcie p. Ł. przywodzi ten przykład, że w rodzinnej wsi jego na Pomorzu nadwiślańskim staw cichy („tichij Dunaj“), zarosły tatarakiem, lud nazywał Dunajkiem, a przypuszczać chyba nie można, żeby aż tam sięgały reminiscencye celto-swego-gockiego Dunaju.

Ten przykład, przekonał p. Ł. jak potrzebnym jest zebranie i przechowanie takich nazwisk. Ref. nie pochlebia sobie, aby kilkoma dorywczo zebranymi nazwami zdołał zachwiać zdanie powag wyżej

wymienionych, ale gdyby materiał topograficzny był obfitszy w tój mierze, mozeby ztąd wynikło, że polacy, rusini i t. d. w poezyi swój ludowej śpiewają o swoich własnych, rzeczywistych, odwiecznych Dunajach, a nie o celtyckiej spuściźnie,

Powstaje tylko pytanie jak ten zbiór uskutecznić? O pątniczym kiju chodzić od wsi do wsi nie podobna. Ref. podchlebia sobie, że sprawa w ten sposób poruszona wywoła bardzo pożądane usiłowania jednostek, ale swoją drogą trzeba próbować zbiorową pracą zgromadzać, co się da. Wszystkiego nie zbierzemy, oby tylko jak najwięcej. A ponieważ do zbierania nazw tych nie potrzeba nauki, tylko dobrej woli, koło współpracowników może się bardzo rozszerzyć. Referent liczy wielce na młodzież akademicką, którą trzeba zainteresować, żeby wakacyi do studyów takich używała. Pomogą nie tylko właściciele dóbr i duchowni, ale i rządcy, leśniczowie, włodarze i kmiecie, czytający pisma. Dla tego wniosł o wybór komisji któraby wygotowała i rozpowszechniała od czasu do czasu odpowiednie odezwy i stale się zajęta poruszaniem i organizowaniem tój sprawy, objawiając życzenie, żeby nie tylko w W. Księstwie Poznańskim, ale i w innych dzielnicach żywo się zajęto tą sprawą.

Wydział przyjął wniosek dr. Żebnińskiego w całej rozciągłości. W dyskusyi p. pułownik Zakrzewski zwracał uwagę na nazwę Lednicy, która raz służy jezioru, to znów np. ogrodowi w Gnieźnie. Dalej zwracał uwagę na ten dziwny objaw, że dla strug i rzeczek bardzo rozpowszechnioną jest nazwa Sama, Samica. Pan dr. Koehler zaznacza, że w Kościańskim zna zasiedziałą rodzinę kmieciów, którzy się nazywają Dunajami.

Do komisji wybrani: pp. dr. Koehler, dr. Erzepki i dr. Żebniński.

W wykonaniu tój decyzji ogłosiła wybrana komisya odpowiednią odezwę, wzywającą do współdziałania i poparcia w tój pracy. Proszą tedy wspomniani panowie wszystkich, którzy tę myśl podzielają, aby dla Towarzystwa przyjaciół nauk spisać zechcieli i przestać do Poznania nazwy pól, lasów, gajów, pagorków, jezior, stawów, bagien, błot, strug, uroczysk i t. p.

Na posiedzeniu z dnia 7 grudnia czytał p. Karol Kozłowski rozprawę „O życiu i dziełach Fryderyka Johna, sławnego rytownika polskiego,“ z czasów Stanisława Poniatowskiego, obfitującą w nader ciekawe wiadomości; a na następnych posiedzeniach czytali ciekawe sprawozdania p. K. Jarochoński „O korespondencyi politycznej króla Fryderyka II“ na podstawie wydawnictwa, zostającego pod opieką następcy tronu, oraz p. Wł. Bentkowski „O wydawnictwach akademii umiejętności“ („Prawa i przywileje m. Krakowa“ p. F. dr. Piekosińskiego. T. I, 1507—1586).

Sekcyą archeologiczną Tow. prz. nauk zajmowała bardzo żywo rozprawa p. dr. Koehlera, dotycząca mieszkań nawodnych i okopu Biechowa z powodu pali w jeziorze biechowsko-skotnickim.

Dnia 19-go grudnia odbyło się walne zebranie Tow. zwołane

przez zarząd, pozbawiony przewodnika od śmierci nieodżałowanego prezesa ś. p. Koźmiana, w celu dokonania nowego wyboru prezesa i konserwatora, bo i te ostatnie obowiązki pełnił tylko zastępczo po śmierci ś. p. Kanteckiego p. Erzepki. Na prezesa wybrano Augusta hr. Cieszkowskiego, a na konserwatora powołano p. Erzepkiego, przy zatwierdzeniu reszty dawniejszych Członków zarządu. Członków zwyczajnych Towarzystwo liczy 312; wieczystych 20; honorowych 38 razem z korespondentami.

Kilku członków tutejszej kolonii artystów wpadło na pomysł urządzenia wystawy szkiców. Względne powodzenie towarzyszące rok temu pierwszej tego rodzaju próbie, zachęciło do otwarcia podobnej wystawy obecnie, na nieco szerszą stopę. Improvizowane te wystawy oczywiście nie mogą rościć pretensyi do poważnego znaczenia: ukształcona publiczność daremnieby tu szukała zadowolenia wyższych upodobań artystycznych; za to znajduje ona tu możność zaopatrzenia się za niewielkie stosunkowo pieniądze w różne ozdobne drobiazgi — tak poszukiwane w obec zbliżającej się wówczas Gwiazdki. Ze względu na ten czysto handlowy charakter „wystawy,“ właściwiej nawet byłoby ją nazwać wprost bazarem artystyczno-galanteryjnym; szkice bowiem są tu tylko jakby dla decorum, grają najmniej okazałą rolę. Bądź co bądź jednak „wystawa szkiców“ cieszyła się od pierwszej chwili otwarcia niezmiernemi względami publiczności; odwiedzały ją tłumy, po 700 i więcej osób dziennie; organa zaś naszej prasy peryodycznej, szczególnież codzienne, mało zazwyczaj interesujące się ruchem na tutejszych wystawach sztuki, zajmowały się nią bardzo gorliwie. Czemu to przypisać? Myślimy, że przeważnie znaniej lekkości usposobień naszej publiki: bo zaprzeczyć się nie da, że nie jeden przeciętny przedstawiciel jej estetycznych upodobań woli popatrzeć na jakiś odrębny rozweselający go rysunek, niż na istotne dzieło sztuki — na skończony obraz, w który koniecznie trzeba się duchem zagłębić, żeby odczuć jego zalety i doznać wrażenia, — do czego zawsze ze strony widza pewnego przygotowania potrzeba; potrosze zaś znaném, i dość tym razem usprawiedliwioném przysłowiem o sitku i kołku. To téż, gdy obie nasze wystawy obrazów świecą pustkami, a z poważniejszą oceną wystawionych utworów, nawet wyższej wartości, rzadko w pismach spotkać się można — czytaliśmy za to w tych ostatnich podawane skwapliwie co dnia wiadomości o powodzeniu „wystawy szkiców.“

Nie mając nic przeciwko téj niewinnej zresztą igraszce artystycznej, nawet w téj pretensjonalnej formie, w jakiej pp. artystom podobano się ją urządzać, nie mogę jednak pominąć milczeniem uwag, jakie się same z powyższych porównań wysnuwają.

Jak już nadmieniliśmy, właściwe szkice nie stanowią rzeczy głównej na wystawie. A jakkolwiek przez nazwę szkicu bardzo wiele rozumieć można, nam się jednak zdaje, że gdy o wystawę chodzi, to należałoby tu mieć na myśli takie jedynie, które wystawienia i oglądania

są warte. Cechy te posiadają przede wszystkim owe pierwsze, rzucane dorywczo na płótno lub papier pomysły artystów, pierwsze że tak powiemy przebłytki inwencji czy natchnienia. Ręka artysty, biegnąc w ślad za twórczą imaginacją, chwytła w nich za ledwie najgłówniejsze rysy powstałego w głębinach ducha obrazu, żeby go utrwalić zanim się w nicłość rozplynie; nie ma czasu na bawienie się w szczegóły i drobiazgi. Takie pierwsze, zwykle grube szkicowe rzuty pędzla lub ołówka, zestawione potem ze skończonym a na nich osnutym dziełem, są istotnie niezmiernie ciekawymi dla prawdziwych miłośników sztuki, rzucając bowiem bardzo pouczające światło na proces artystycznego tworzenia — temu lub owemu artyście właściwy: uwydatniają najgłówniejsze fazy, przez jakie przechodziła kompozycja, zanim się w ostatecznych skryształizowała kształtach.

Takie właśnie znaczenie dla widzów posiada pierwszy szkic olejny do znanego olbrzymiego obrazu W. Gersona „Opłakane apostołstwo,” i streszczający już w sobie wszystkie motywy, które artysta później tak szeroko rozwinął. Powiedziałbym nawet, że szkic pominięty, w lakonicznej swjej zwięzłości, pozostawiający wiele pola dla dopełniającej wyobraźni widza, silniej do niego przemawia: przedstawiony tu epizod wielkiego dramatu dziejowego, który się wytypieniem słowian połabskich skończył, przejmuje większą grozą tragiczną niż sam obraz.

Jakby dla tém dokładniejszego uwidocznienia stosunku, jaki zachodzi między szkicem a obrazem, obok pierwszego pomysłu do „Niepokalanego Poczęcia,” umieszczono fotogram z skończonego obrazu, przedstawiającego ten sam przedmiot — także W. Gersona. Z wyłuszczonej wyżej powodów posiada dla nas pewien interes szkic olejny p. Aleksandra Kamińskiego, w którym rzucona jest pierwsza idea do obrazu „Narodzenie Chrystusa,” znanego z tutejszój wystawy. Obraz sam nie należał do najszcześniejszych utworów tego artysty, którego myśl pierwotna, pełna istic kolendowój naiwności i nie bez rzewnego wdzięku, przybrała zbyt ciężką i sztywną na płótnie postać. Szkic ten pozwala zmierzyć całą przepaść, jaka oddziela pierwszy poczęty w wyobraźni artysty pomysł, od skończonego obrazu, w którym nie rzadko pod ciężarem technicznych warunków ginie cały urok pierwotny.

Do godniejszych uwagi okazów w tym rodzaju, wypadnie jeszcze zaliczyć szkice olejne St. Chlebowskiego: (Deputacja Siczy na dworze Katarzyny II, Joana d'Are i t. d.) i akwarele F. Sypniewskiego (Hołd Pruski, Karliński). Resztę stanowią utwory rozmaitego rodzaju i różnej wartości, jak np. szkice krajobrazowe W. Brochockiego, akwarele Jul. Kossaka — naturalnie konie, Konopackiego (Od żniwa), szkicowe sylwetki wojaków Józefa Eismonta, olejne miniatury na złotém tle pani Dukrzyńskiej, próbki pędzla P. Szyndlera i t. d., i t. d. Nie brak nawet zwykłych studyów akademickich z żywego modelu. Ale nie są to już szkice w znaczeniu takim, jak wyżej wyłuszczyłem. Pan Wy-

czółkowski, artysta utalentowany, uznał za właściwe dać na wystawę parę niedomalowanych robót, a w ich liczbie jedną ledwie nawet rozpoczętą i niewiadomo co mającą przedstawiać—był w poprostu spory szmat płótna zagwazdany w części brudno zieloną, w części brunatną farbą—jakby artysta, dla oczyszczenia palety, wysmarował tu resztki pozostałych na niej brudów. Za ten okaz swego „talentu“ p. Wyczółkowski zażądał 25 rubli. Ciekawa rzecz, czy znalazł nabywcę dość... naiwnego. Wiele z pomiędzy tych „szkiców“ wyglądało tak, jakby je artyści z pośpiechem, umyślnie dla tej wystawy sporządzili. Do tej kategorii zdają się przedewszystkiem należeć trywialne koncepta p. Mucharskiego (Między Scyllą i Charybdą) i Jankowskiego (Miłemu, Miłej) i t. d. Kilka utworów z terrakoty, jak grupa p. Kurzawy, statuetki Halki i Jontka, i inne podobne utwory rodzajowe, reprezentują rzeźbę.

Okazy sztuki zastosowanej do dekoracji różnych przedmiotów użytku i galanteryi, które na przeszłoroczną wystawę szkiców grały rolę dodatkową, na obecnej, rzecz można, przodujące zajęły miejsce, i one też głównie złożyły się na ukształtowanie właściwej jej figyonomii. W dziale tym widzimy stoliki okrągłe, krzesła, parasolki, wachlarze, okładki do książek z drzewa, nożyki z kości i drzewa do rozcinania kart, obsadki do piór, przyciski marmurowe, puzdereczka drewniane i całe masy porcelany, jak talerze, spodki, popielniczki, kubki i t. p.—wszystko ozdobione malowaniami, mniej lub więcej gustownemi—i—co najważniejsze, wszystko to prawie okazy pracy kobiet, poświęcających się bądź z amatorstwa, bądź z zawodu tej gałęzi artystycznej produkcji. Możemy szczerze powinszować inicjatorom na wspomnionem polu, że cichemi a wytrwałemi usiłowaniami udało się im zdobyć dla pracy kobiet tę nową a wdzięczną dziedzinę—jak wnioskować już dziś wolno z licznego ich udziału w wystawie. Są to jeszcze bez wątpienia dopiero początki, ale już znaczące, a jeśli tylko nie zawdzięczamy ich przemijającemu kaprysowi mody, można z nich rokować, że za sprawą tych artystek gust i piękno dadzą się zaszczerpić na gruncie swojskiego przemysłu galanteryjnego. Rozwój jego wyrugowałyby z czasem z naszego handlu tandetue wyroby galanteryi zagranicznej, z którymi wystawowe okazy nietylko pod względem dobrego smaku lecz i ceny szczęśliwie współzawodniczyć mogą. W dziale tym figurują nazwiska następujących pań i panien: Br. Poświkowej, Siedlińskiej, Lucyny Kotarbińskiej, Miaskowskiej, hr. W. A., Skibińskiej, Grabkowskiej, Gersonówny, Kanigowskiej, Głowackiej, Laury Lewenberg, Rudnickiej. Jeśli jakie nazwisko pominęliśmy, co jest prawdopodobnem ze względu na ciągły ruch na wystawie, gdzie na miejsce rozchwytywanych przez nabywców przedmiotów ciągle nowe przybywają,—jak niemniej z powodu braku wszelkiej systematyczności w ugrupowaniu okazów, szanowne ich autorki raczą nam to wybaczyć.

Z malowideł na tkaninie jedwabnej najgodniejszym bodaj uwagi jest ekranik p. Br. Poświkowej. Z malowideł na porcelanie bardzo

wiele zalet artystycznych posiadają kwiaty, owoce a nawet całe widoczki natury p. Grabkowskiej, której pędzel odznacza się powabną, pieścizotliwą niemal miękkością i żywymi, nie przechodzącymi jednak nigdy w jaskrawą surowość barwami. Nacechowanemi dobrym smakiem są też robótki dekoracyjne na różnych drobnych sprzęcikach panny Gersonowuy, która wystawiła nadto bardzo pięknie wykonane akwarelę kwiaty. Piękne próbki pracy kredkowej dała p. Kaniowska. Nie podobna zresztą spamiętać wszystkiego, co było godniejszego uwagi. Z pp. artystów, którzy się również do wyposażenia tego dzieła wystawy przyłożyli, wymieinimy eleganckie malowidła lub dekoracye piórkowe Dowgirta, Szmurły, Mireckiego i t. d.

Ciekawy to i godzien zaznaczenia fakt, że niektórzy z artystów zchodząc ze stanowiska sztuki wyższej, samoistnej, biorą się bez fałszywego wstydu do dekorowania przedmiotów powszedniego użytku i tym sposobem stają się popularyzatorami piękna w najszerszych sferach społecznych. To bardzo dobre. Dla podniesienia u nas poziomu smaku, wiele na tój drodze działać mogą. Brak wszelkiego artystycznego przygotowania uaszych, zkadinaż zdolnych pracowników warsztatowych, trudniących się wyrobem przedmiotów wchodzących w zakres sztuki stosowanej do przemysłu, stoi głównie na zawadzie do rozwinięcia się u nas tój gałęzi produkcji. Otóż gdy nie posiadamy muzeów i instytucji publicznych, któreby estetyczne ukształcenie sfer produkujących miały na celu, dobrze więc że pp. artyści poczuli się w obowiązku zaopiekowania się tą gałęzią wytwórstwa krajowego. Ich usiłowania w tym kierunku mogłyby bardzo pożytecznie oddziaływać, gdyby ich prace stały się wzorem dla zwykłych fabrycznych „artystów.“ Dla poparcia tój sprawy wystawy okazów sztuki stosowanej do przemysłu, zrobiłyby też niewątpliwie swoje, naturalnie, wystawy systematycznie urządzane, i bez owych bałanutnych dodatków w postaci t. z. „szkiców.“ Ale inicjatywa w tej mierze wyjść powinna od instytucji poważniejszej, jak np. Towarzystwo popierania przemysłu lub Muzeum przemysłowe, co dawałoby niejako rękojmię, że wystawy nie będą czczą zabawką, jak się z naszymi wystawami najpospoliciej dziać zwykło, lecz że posługiwać będą istotnie celom praktycznym. Pożytek z tych wystaw, mianowicie przy peryodycznym ich powtarzaniu, byłby niezawodny.

Oceniając całą wartość inicjatywy daniej przez naszych malarzy w tym kierunku, pozwolimy jednak sobie stawić pytanie: czy fabrykowanie naurząd „szkiców“ i innych figielków artystycznych, jako przyczające do lekkiego traktowania zadań sztuki i mające może za pierwszą swoją przyczynę chęć doraźnego zarobku — nie grozi sprowadzeniem artystów z drogi właściwej ich powołaniu; czy nie zaszczerpi w nich ducha handlowej spekulacji, który raz udzieliwszy się naszym sferom artystycznym, mógłby najniepomyślniejsze wydać skutki? Dla rozwoju naszej sztuki, rozkwitającej dość zdrowo, ale bądź co bądź nie stojącej jeszcze na zbyt trwałym gruncie — byłoby to ciosem dotkliwym.

Już owe przebąkiwania pism o zamiarze niektórych artystów urządzenia stałej „wystawy szkiców,“ jakotéż o projekcie otwarcia bazaru artystycznego czy czegoś podobnego, zdają się poniekąd dawać podstawę do obaw. Zarobkować wolno każdemu, a więc i artyście, w sposób, jaki za najwłaściwszy dla siebie uzna—to prawda; publicystyka jednak nie może i nie powinna na sprawę sztuki naszej zapatrywać się z tak ciasnego punktu widzenia. W obec utylitarnych aspiracji naszego czasu, czyniących w dziedzinie ideałów i sztuki coraz większe wyłomy, w obec rozkładowego działania estetycznych teorii głoszonych w imię „zdrowego rozsądku,“—nie zawadzi może pp. artystom mieć się z téj strony nieco na baczości.

— W teatrze warszawskim rok zakończył się przedstawieniem pięcioaktowego dramatu Pawła Giacomettego, p. t. „Śmierć cywilna.“ Jest to dramat tak zwany, tendencyjny, wymierzony przeciw temu urządzeniu, mocą którego człowiek za jakieś ważne przestępstwo uwięziony na całe życie, a tém samém utracający wszelkie prawa obywatelskie, jedném słowem, umarły dla społeczeństwa, żyje w jednym tylko punkcie: oto, jeżeli żonaty, małżeństwo pozostaje nierozwiązaném. Jest to, według autora, szkodliwe i uciążliwe sparaliżowanie położenia żony, w pewnych zwłaszcza warunkach. Zostaje ona bez opieki. Młoda, narażoną jest na wszelkie pokusy demoralizacji i upadku, zwłaszcza pod gorącą strefą południa; uboga, obarczona dziećmi, staje się pastwą nędzy. Wdowa, mogłaby się uratować od obojga złego powtórném małżeństwem, które jest niepodobném po mężu umarłym „cywilnie.“

Taki to wypadek, z wielkim mozołem nakierowany do ciężkich perypetyi, przedstawia tu autor. Niedoszła wdowa, ratuje się wprawdzie od upadku i od nędzy, dzięki podanej sobie szlachetnie ręce przez uczciwego dobroczyńcę, ale dla pewnych powodów, niby koniecznych, zmuszoną była pozornie wyrzec się macierzyństwa względem własnej ledwie jednorocznej córki, przyjmując w domu opiekuna miejsce nauczycielki téj dzieciny, która i w oczach własnych, i w oczach świata, uchodzi za jego córkę pozostałą jakoby po zmarłej swéj matce. Komplikacya strasznie naciągnięta, a w dramacie mało potrzebna, rażąca nienaturalnością. Jakkolwiek upozorowane położenie to, budzi jednak w otaczających pewne podejrzenia, ubliżające dobrej sławie kobiety; naraża ją nawet na srogie prześladowanie ze strony odepchniętego adonisa o złych zamiarach, gdy w trakcie tego zjawia się mąż.

Uciekł on z więzienia po latach trzynastu; podlegany miłością dla żony i córki. Powodem jego skazania nie była zbrodnia we właściwém znaczeniu, ale szaf, w którym, przy rozterce familijnej, czując się srodze prześladowanym, zabił brata własnej żony. Tu rozpoczyna się dramat właściwy: bo ze wszystkich preliunaryów widać, że pojednanie, pogodzenie interesów moralnych, — nie wspominając już o legalnych, — nastąpić nie może. Gdyby Corrado był nawet pra-

wnie uwolnionym, to czyż żona może przystąpić ze spokojem duszy do zabójcy brata; do sprawcy nieszczęść całej jęj rodziny? Czy może ujawnić jego ojcostwo córce, której wątły organizm nie wytrzymałby tęg wiadomości? Cały tęg dramat jest niczém więcj tylko lirycznym obrazem tych sprzeczności, rozrywających co chwila duszę nieszczęśliwego zbiega, który z duszą namiętnie kochającą, a w gruncie najszlachetniejszą, widzi rozpaczliwe następstwa czynu dokonanego w chwili zapomnienia. Przekonywa się, że daremnie odchylił wieko tęg trumny społecznej, w jaką zepchnął go jego nierozumny występki; z sercem rozdartém, z rękami miłosnie wyciągniętymi do drogich osób, czuje, że stał się przeskodą do ich spokoju i szczęścia, — a więc usuwa tęg przeskodę trucizną.

O akcyi słabęj, wypełnionej sytuacyami zbyt jednostajnymi, bez charakterów wydatnych, a gubiący się w nienaturalnościach, dramat ten nie tyle z siłą malarską, ile z efektem gwałtowności południowęj, parafrazuje uczucie boleści w położeniu bez wyjścia, w jakim stawiony jest bohater główny. Corrado, jest to rola pełna wibracyi tragicznych, którą autor przeznaczył na popis takich artystów, jak Rossi i Salvini. U nas zastąpił ich p. Ładnowski, artysta dystyngowany, tylko pozbawiony tych korzyści, jakie innym nadaje potęga głosu i dzielność postawy. Wyborne opracowanie szczegółów roli, silne odczucie położenia i wcielenie się prawdziwie artystyczne w stan przedstawionej osoby, przejęło widzów sympatyą pomimo braku warunków zewnętrznych, który tu, ze względu na jakośc bohatera, mniej może się uwydatniał niż gdzieindziej. Całosc wykonania odznaczyła się godną pochwały starannością; — która prawdopodobnie zmarnieje, bo utwór ten zbyt jest poważny i smutny, ażeby przyciągnął trwałęj publiczność rozigraną farsą i operetką.

Aby dać dokładny chociaź treściwy obraz rozwoju muzyki u nas, należy zaznaczyć działalność trzech instytucyi, na które spada cały ciężar obowiązku umuzykalnienia naszego społeczeństwa. Temi są: Konserwatorium, Teatr (Opera i koncerty symfoniczne) oraz Towarzystwo muzyczne.

Konserwatorium, gdyby mogło kształcać uzdolnionych kompozytorów, wirtuozów, dyrygentów orkiestr i chórów, — wtedy wpłynęłoby na rozwój sztuki, albowiem działalność tak przygotowanych jednostek, na szerszémby się polu rozwijała; lecz u nas warunki czasu zmuszają do praktycznej mrówczej pracy dla siebie, to tęg pod naciskiem tego prądu, konserwatorium wytwarza przeważnie tylko zaścęp nauczycielski fortepianistów, których szczytem marzeń, nie apostołowanie lecz zarobek. Wskutek tego wpływ tęg instytucyi na ogół społeczeństwa jest bardzo problematyczny. Co do Dyrekcyi teatrów, musimy uczynić jęj zarzut, że nie stara się o podtrzymanie upadającej opery przez wprowadzenie nowych sił wykonywawczych, które w obecnym składzie są zupełnie nie wystarczającymi, do tego stopnia, że

słyszenie u nas wielkich oper w nowym stylu, wymagających potężnych sił wokalnych, jest zależnem od przejezdnych artystów, którzy za drogie pieniądze raczą nas obdarzyć kilkoma występami, a i wtedy jeszcze, jakże niedostatecznie przedstawia się całość dzieła, w którym słuca się z zajęciem jednego tylko artysty. W ogóle zaś, w repertuarze operowym taka panuje różnorodność pod względem wartości artystycznej dzieł wykonywanych, że o wykształceniu smaku estetycznego u słuchaczy i mowy być nie może. W zamian za to, prawdziwą zasługą Dyrekcyi są koncerty symfoniczne—w nich rzeczywiście, nie licząc się z przeciętnymi gustami publiczności, sztuka stoi na swoim szlachetnem stanowisku. Tam to możemy tylko usłyszeć arcydzieła dawne i nowsze orkiestralne kompozycye, oraz spotkać się z celniejszymi wirtuozami.

Towarzystwo muzyczne, od samego początku swego istnienia było postawione na fałszywym gruncie, przez nadanie mu podwójnego charakteru, klubowego i artystycznego. Wymagania pierwszego pochłaniają przeważną część funduszków Towarzystwa, z uszczerbkiem działalności artystycznej, która przez to do tej pory nie może się rozwinąć należycie. Ze względów finansowych Towarzystwo w ciągłych zabiegach o powiększenie liczby swych członków, musi czynić ustępstwa rozmaitym wymaganiom swój publiki, aby ją tylko zadowolnić, za czém idzie, że kierunek jest chwiejnym i bez planu. Z drugiej strony, gdyby nie starało się o tę popularność, a szło przebojem, musiałyby upaść, w skutek braku poparcia ze strony naszego pseudomuzycznego ogółu. Widzimy więc, że Towarzystwo muzyczne, działalność swą zamknęło w kole wadliwem, i nie łatwe ma zadanie, aby stać się tém, czémby być powinno, to jest by nie tylko dla zabawy swych członków, lecz i dla celów sztuki istniało.

Nie dziw więc że społeczeństwo, którego muzykalność rozwija się na podstawie tak mało korzystnych warunków, nie daje samodzielnych objawów prawdziwego zamiłowania do muzyki, jakimi byłoby zawiązywanie się stowarzyszeń śpiewackich, tworzenie się orkiestr, popieranie wydawnictw literatury muzycznej, i otoczenie opieką młodych talentów.

Na tak skąpej niwie ruchu muzycznego, nie wiele faktów mamy do zanotowania z ubiegłego sezonu. Koncertów było mniej niż zwykle. Do cenniejszych należały: koncerty pani Essipow, znakomitej pianistki, której gra pełna zrozumienia i wdzięku, budzi zawsze wiele zaciekawienia, oraz dwa koncerty panny Teressiny Tua, młodej wirtuozki na skrzypcach i pani Benois fortepianistki. Pierwszy raz wystąpiła pani Essipow na drugim koncercie symfonicznym Dyrekcyi teatrów, odegrała wtedy koncert Gmoll Saint Saëns'a, i kilka pomniejszych kompozycyi Mendelssohn'a i Schubert'a; orkiestra zaś wykonała Symfonię nr. 7 Beethoven'a, dwie części Symfonii Schubert'a i Uwerturę dramatyczną Antoniego Dworzaka opus 67. Dwa ostatnie dzieła pierwszy raz grane, wielce zainteresowały słuchaczy a chociaż nie posiadają zbyt wybitnych cech genialności, jednakże równie

opracowaniem, jak i poprawną formą sympatyczne zrobiły wrażenie. W pierwszym symfonicznym koncercie występował Barcewicz, obecnie pierwszorzędny skrzypek. Z dzieł instrumentalnych oprócz symfonii Goldmark'a „Wiejskie wesele,“ usłyszeliśmy uroczą uwerturę „Tatry“ Władysława Żeleńskiego. Rzeczywisty talent tego kompozytora nie słabnie, lecz coraz potężniej się rozwija, ostatnie wielkie jego dzieło, opera „Konrad Waleurod,“ wystawiona w roku zeszłym we Lwowie i Krakowie, zrobiła wielkie wrażenie. Zazdrościliśmy tym, którzy mogli ją słyszeć, u nas bowiem, z powodów niezależnych od Dyrekcji teatrów, podobno nie prędko tę operę wystawią. Z kompozycji drobniejszych, fortepianowych i wokalnych, mało bardzo się ukazało. Kilka dzieł z wydawnictw pośmiertnych Juliusza Zarębskiego odznacza się oryginalnością i wystudjowaniem harmoniczném; Moszkowski wydał cztery sztuki fortepianowe opus 35. W dziale muzyki wokalne odznacza się wybitnie kilka młodych talentów, wśród których zanotujemy nazwiska pani Leokady Myszyńskiej oraz panów Piotra Maszyńskiego i Pankiewicza. Cała ta jednak wiązanka utworów, ukazujących się w druku, nie może nam zapewnić próżni w literaturze muzycznej, której brak dzieł poważniejszej treści. Mamy nadzieję, że Towarzystwo muzyczne w przyszłości wpłynie na obudzenie ruchu kompozytorskiego; w tym roku już dało dobry początek, ogłaszając konkurs na utwory wokalne cztero-głosowe. Z kilkunastu kompozycji nadesłanych otrzymały nagrody: „Pieśń wiosenna“ Biernackiego, i „Wieczór letni“ Rutkowskiego. Toż Towarzystwo muzyczne powzięło zamiar utworzenia orkiestry amatorskiej, i otwarcia bezpłatnej nauki śpiewu chóralnego dla dzieci. Najmłodsza tedy i najmniej zasobna z instytucji muzycznych krajowych, pierwsza pragnie dać inicjatywę ku roznieceniu zamiłowania dla sztuki.

Doświadczenie jest najlepszym kierownikiem, możnaby powiedzieć, czytając kronikę dotychczasową działalności tutejszego oddziału „Towarzystwa popierania przemysłu i handlu.“ Zaledwie drugi rok upływa od czasu założenia, w marcu 1884 r., tej instytucji a w kierunku jej pracy dokonywa się już widoczny przewrót:—od ogólnych szerokich pomysłów, których urzeczywistnienie wymaga sankcji wyższych władz w Petersburgu, zstąpiono do skromniejszych, lecz skuteczniejszych zabiegów, które nie przechodzą ograniczonej kompetencji Towarzystwa. Towarzystwo popierania przemysłu i handlu, którego oddział w Warszawie założony został jako *ma lum necessarium*, po upadku projektów dwóch odrębnych dla Królestwa instytucji ekonomicznych, „Towarzystwa zachęty przemysłu i rzemiosł“ z 1870 r. i „Towarzystwa zach. przemysłu, handlu i rolnictwa“ z 1872 r., ma na celu—jak głosi ustawa, wspólnie dla wszystkich oddziałów i głównego komitetu Towarzystwa: — badanie i roztrząsanie wszelkich kwestyi, odnoszących się wogóle do handlu i przemysłu Rosyi, drukowanie własnym kosztem materiałów i wniosków równie w oddzielnych książkach

jak i w wydawnictwach peryodycznych, i współdziałanie przez zawiązywanie w kraju przedsięwzięć użyteczności powszechniej. Program to wielce obszerny, a jak dla nas, przy dobrych chęciach i umiejętnym prowadzeniu oddziału, dający się wyzyskać z istotną dla kraju korzyścią. Przenosząc ogólnikowe wyrażenia statutu na grunt praktyczny, przekonujemy się, iż Towarzystwo ma prawo nie tylko urządzić ankiety, prowadzić studia specjalne, wydawać czasopisma ekonomiczne, lecz co najważniejsza, ma prawo powoływać do życia i przyczyniać się do powstawania „przedsięwzięć użyteczności powszechniej”, a więc szkół fachowych, wystaw, odczytów, muzeów i t. d. W tych ramach zawrzeć można bodaj cały program gospodarczo-społeczny! Czy i w jaki sposób Oddział Warszawski Towarzystwa, w ciągu pierwszych dwóch lat swego istnienia, potrafił z tych prerogatyw skorzystać? Najpierw wypada zwrócić uwagę na to, że oddział od razu stanął na fałszywym gruncie, dzieląc się na 5 sekcji—tkacką, gorzelnio-cukrowniczą, górniczą, rzemieślniczą i handlową; w takiej bowiem organizacji całkiem opuścił najważniejszą grupę rolniczą, bezwątpienia mającą pierwszy tytuł do opieki Towarzystwa i, pomijając urządzenie ogólnej sekcji przemysłowo-fabrycznej, z góry niejako skazał na zaniedbanie wszystkie gałęzie przemysłu, które albo są mniej licznie reprezentowane, albo też nie są jasno, dostatecznie rozwinięte, czyli pominał znowu sferę interesów ekonomicznych, wymagającą największej troskliwości instytucji, powołanej do popierania przemysłu. Błąd ten nie omieszkał wydać odpowiednich rezultatów, bo oto przez 2 lata skąd inąd wielce ożywionej działalności, nie było przecież w Tow. ani razu mowy ani o rolnictwie i przemyśle rolnym (oprócz rozpraw w przedmiocie handlu zbożowego), ani o młynarstwie, piwowarstwie, kopalnictwie, że nie wspomnę o pomniejszych działach przemysłowości krajowej. Za to na 50 posiedzeń w rozmaitych sekcjach, przynajmniej 20 poświęconych było sprawom celnym, w większości wypadków bez żadnego skutku. W ogóle, zawodu doznawały przedewszystkiem te prace Tow., których wykonanie zależało od saukcyi wyższej, jak np. projekt rozszerzenia atrybucyi Banku polskiego, wniosek co do rozpowszechnienia systemu metrycznego miar i wag, projekt stowarzyszenia kredytowego miast krajowych i t. p. Natomiast, wszelkie pomysły, dające się załatwić miejscowemi siłami, skończyły się o wiele pomyslniej. Rozstawszy kwestyonaryusz rzemieślniczy, Tow. otrzymało w odpowiedzi cenne materiały o potrzebach rzemiosł w kraju, badanie sprawy drobnego przemysłu wiejskiego przyniosło 120 szematów o stanie tego przemysłu, w rozmaitych powiatach Królestwa, myśl utworzenia sieci stacyi meteorologicznych przy cukrowniach już się w czyn przyoblekła, projekt stowarzyszenia gorzelnianego dla wywozu okowity rektyfikowanej, również bliskim jest rzeczywistości, wreszcie badanie kwestyi fabrycznej wyjaśniło niektóre strony wielkiego przemysłu u nas. Dzięki tym zabiegom, Tow. zyskało sobie olbrzymią w kraju popularność, skupiło dzielniejsze sily inteli-

gencji, otworzyło zamkniętą przedtem drogę do czynu, dziś zaś, o ile wnosić można z nowych jego przedsięwzięć, zamierza skorzystać z nabytego doświadczenia i rok trzeci rozpocząć od reorganizacji, mianowicie: od wprowadzenia opuszczonej sekcji rolniczej. Pierwsza ta zmiana zapewne nie będzie ostatnią. Dotąd Tow. uwzględniało głównie jeden punkt swego programu—roztrząsanie i badanie stosunków przemysłowo-handlowych (ankiety, *sit venia verbor*) kwestyonaryusze), dziś więc należałoby uczynić krok naprzód, przejść do wydawnictw i instytucji „użyteczności powszechnej.“ Wskrzeszenie tygodnika ekonomicznego, urządzenie biura informacyjno-statystycznego i opracowanie geografii przemysłowej kraju, chyba nie przechodzą środków Tow., a z drugiej strony dadzą możliwość spopularyzowania cennych materyałów, jakie gromadzą się w jego kancelaryi. W interesie Tow., a zarazem dla utrzymania jego popularności i wpływu, byłoby również pożądanem rozszerzenie koła członków przez przyciągnięcie różnorodnych żywiołów inteligencji, dziś bowiem u steru instytucji spotykamy przeważnie techników, ludzi bez wątpienia ożywionych jak najlepszymi chęciami, lecz mimowoli sprowadzających Tow. na drogę jednostronności. Co się wreszcie tyczy ostatniego punktu inicyatywy i pomocy w tworzeniu użytecznych przedsięwzięć, to właśnie w chwili obecnej Tow. rozszerza zakres swojej w tym kierunku działalności. Między innymi, na porządku dziennym jego obrad bieżących, znajdujemy projekty i uchwały co do urządzenia Towarzystwa opieki rzemiosł, seryi odczytów fachowych, niższych szkół gospodarczo-rzemieślniczych, biura pośredniczącego w umieszczaniu praktykantów fabrycznych, oraz projekt ciągłej wystawy okazów produkcji krajowej. Oprócz Towarzystwa op. rzemiosł, reszta wspomnianych wniosków, wprowadza się już w wykonanie. Na zakończenie niniejszej uotatki, słówko o stanie obecnym Towarzystwa. Liczy ono 401 członków, których wnioski 15 rublowe, po strąceniu $\frac{1}{3}$ na rzecz komitetu Tow. w Petersburgu, uczyniły dochodu z górą 8,000 rs. Personal członków tworzą takie żywioły: 140 przemysłowców, 120 techników, 60 właścicieli ziemskich, 35 prawników i dziennikarzy, 25 kupców, 20 rzemieślników i 20 finansistów. W porównaniu z innymi oddziałami Tow. w Petersburgu, Moskwie, Łodzi i Tomaszowie rawskim, oddział warszawski jest najliczniejszy.

— Dzięki staraniom kilku obywateli, w samym początku 1870 roku zatwierdzonem zostało Towarzystwo kredytowe miasta Warszawy. Wielki był po temu czas, bo skutkiem niedawnych wypadków i stagnacyi, własność miejska w owym czasie, upadła do tego stopnia, że długi hipoteczne straszliwie obciążały nieruchomości, a procenta lichwiarskie (dochodzące do 20%, na rok), podkopywały mienie.

Odtąd tak znękanii właściciele mogli w całości, a przynajmniej w części zastąpić długi pożyczką Towarzystwa, hipotecznie ubezpieczoną, i amortyzowaną po $7\frac{1}{4}$ od stu, przez lat dwadzieścia siedm i pół. Ruch też w tym kierunku, okazał się wielki i lichwiarze się

irytowali, ale musieli się zgodzić ze swém położeniem, ponieważ Ustawa wyraźnie i niejako przymusowo zastrzegła wypłatę wierzytelności, w listach zastawnych nowój Instytucyi, po kursie giełdowym poprzedzającym dzień nastąpić mającej wypłaty.

Kierunek Instytucyi z wyborów powierzony został obywatelom miasta, a do składu rządzącego weszli wszyscy pierwotni założyciele, z przybraniem kilku innych. Organizacya biura buchalteryi i kasy odbyła się szybko, tak, iż jeszcze w roku założenia, w miesiącu mianowicie październiku, wydano pierwsze listy zastawne niecierpliwie oczekującym stowarzyszonym.

Tu pomoc okazała się nadzwyczaj skuteczną. Nietylko odpadły długi lichwiarskie, ale nowe domy zaczęły coraz gęściej zapełniać puste dotąd ulice miasta, tak, iż kczniej zewsząd do Warszawy gromadząca się ludność, skutkiem obudzonego ruchu przemysłowego i handlowego, znalazła dostateczne pomieszczenie.

Rękojmię materyalną trwałości Towarzystwa stanowi nietylko ubezpieczenie hipoteczne pożyczki, ale nadto obowiązek formowania kapitału zapasowego z części procentów, opłacanych przez stowarzyszonych, oraz z innych źródeł, tak, iżby na wszelki wypadek możliwej a donioslejszój klęski ogólnej, można było czerpać z tego funduszu dla zapłacenia kuponu od listów zastawnych.

Z końcem września roku przeszłego, upłynęło zatem piętnaście lat istnienia Instytucyi. Przez ten czas uzyskało pożyczkę 2,287 posiadłości miejskich, na ogólną sumę 37,545,200 rubli. Z pomiędzy tych pożyczek najwięcej jest takich (bo 544), które wahają się pomiędzy 5 a 10 tysięcy rubli; najniższych do tysiąca rubli, już tylko 22 a wyższych nad sto tysięcy rubli, 10.

Jakiem było gospodarstwo obywateli przez cały ten czas, niech świadczy to, że zarząd uznał możność niewielkiej dla nich ulgi jeszcze przed trzema laty. Jakoż, dzięki rozumnie wypracowanemu projektowi który uzyskał zatwierdzenie władzy wyższej, zwalnia się stowarzyszonych od $\frac{1}{4}$ procentu, przeznaczonego na koszta administracyi, w ten sposób iż ulga ta rozciąga się stopniowo co półrocze, na które dzieli się rok finansowy, według uiszczania rat i wypłaty kuponów. Nasamprzód skorzystali ci stowarzyszeni, którzy przystąpili do Towarzystwa w pierwszym półroczu 1869/70, tak iż dotąd ulga w zniesieniu $\frac{1}{4}$ procentu zastosowaną została do sześciu półroczy kolejnych, a stopniowo zastosowaną będzie do wszystkich.

Ale nie koniec na tém. W roku bieżącym Towarzystwo obchodzi pewien rodzaj jubileuszu, a to z powodu następującego. Jeden z artykułów ustawy (51) ustanawia granice kapitału zapasowego, który inaczej gromadziłby się bez końca i bez potrzeby. Jeżeli zaś kapitał granicę tę przejdzie, to ustawa żąda, aby wszelka przewyżka, znajdująca się poza tą granicą, użytą została na spłacenie części najbliższój raty długu przypadającego od stowarzyszonych. Owóż, za-

rząd Towarzystwa tak umiejętnie i sumiennie kierował administracją powierzonego sobie dobra, że już teraz po latach zaledwie piętnastu, w świeżo upłynionym roku finansowym 1884/5, kapitał zasobowy przerosł nakreśloną mu przez ustawę granicę o 219,491 rubli; czyli, że stowarzyszeni o tyle mniej zapłacić będą potrzebowali na ratę kwietniową, a to niezależnie od téj ulgi, o jakiej wspominaliśmy wyżej, o ile ona już którego z nich dotyczy. Jest to zapewne miłą dla nich niespodzianką.

Ponieważ przyrost kapitału zasobowego zależy nie tylko od procentu stałego, ale od różnych wpływów, a między innymi i od oszczędności na wydatkach, przeto zasługa kierowników nie tylko jest w umiejętnym prowadzeniu interesów, lecz i w oszczędnym szafowaniu funduszów, do czego przyczyniło się i to, że członkowie władz kierujących, którzy kilka lat po założeniu zajmowali się bezpłatnie, i dziś jeszcze pobierają stosunkowo bardzo skromne wynagrodzenia (np. na trzech dyrektorów przeznaczają się rocznie siedm tysięcy rubli, kiedy w innych instytucjach jeden dyrektor otrzymuje większą sumę).

Mając więc do rozdziału sumę 219,491 rubli, władze naczelne przyszły na Zebraniu ogólnym w dniu 17 grudnia przeszłego roku z projektem sposobu rozdziału. Proponowały one wydzielenie z téj sumy 187,726 rubli dla rozdziału w równym stosunku pomiędzy wszystkich stowarzyszonych, co po poprzednim obliczeniu, stanowiłoby dla każdego ulgę odpowiadającą połowie od stu pobranej pożyczki; czyli, że kto wszedł do Towarzystwa, choćby w ostatnim miesiącu wrześniu a wzięt pożyczki np. 20,000 rubli, ten już ratę przyszłego kwietnia miałby zmniejszoną o 100 rubli, pozostała zaś reszta od przewyżki, mianowicie 31,765 rubli, według projektu zarządu, ma być zarezerwowaną jako zapas na ulgi dalsze. Na zebraniu ogólnym proponowano inny system, mianowicie zastosowanie wysokości udziału do pierwszeństwa w uczestnictwie, lecz po wyczerpujących rozprawach utrzymał się projekt zarządu, jako jedyny zgodny z ustawą.

Nie jest to ulga chwilowa, ale spodziewać się należy, iż skoro raz już kapitał zasobowy doszedł do stałej granicy, to i stałość téj ulgi umożliwi. Może przewyżka być mniejszą lub większą, co wpłynie na wysokość ulgi, ale będzie zapewne coroczną. Możemy powinszować takiego rezultatu i zarządowi i stowarzyszonym.

Myśl zjednoczenia wszystkich miast Królestwa celem pozyskania i dla nich kredytu hipotecznego, nad wykonaniem której przez tyle lat pracowało Tow. kredytowe ziemskie zdaje się bezpowrotnie pogrzebaną została. Nie mogąc wyjednać upragnionego jednego „związku“, miasta większe a zarazem bogatsze, idąc za wskazówkami władz administracyjnych, postanowiły każde osobno na własną rękę zorganizować lokalne towarzystwa kredytowe i wkrótce też pozyskały sankcye ministerium dla swoich ustaw. Mówimy tu o Lublinie i Kaliszu, za którymi zamierza pójść niebawem i Radom. Nie wątpimy, iż miasta te potrafią wyrobić sobie korzystne warunki kredytowe i zapewnić swym

listom zastawnym zaufanie na rynku pieniężnym, lecz bądź co bądź, na stracie dwóch miast, będących podstawą projektu zjednoczenia, sam projekt poniósł cios dotkliwy. Towarzystwo kredytowe miasta Lublina, zatwierdzone w d. 25 czerwca 1885 r. ukonstytuowało się ostatecznie w d. 2 grudnia t. r., powołując do dyrekcji pp. Józefa Wołowskiego, Emiliana Bobra i Adolfa Fricka. Dotąd przystąpiło do niego 74 nieruchomości, ubezpieczonych na sumę ogólną 670,000 rs. Pierwsza emisja listów, w tej chwili przygotowywana, ma wynosić 1,800,000 rs., a jak zapewniają korespondenci lubelscy do pism warszawskich, wprowadzenie jej na giełdę ma być uskutecznione przez samo Towarzystwo bez udziału i pośrednictwa firm bankierskich. Towarzystwo kredytowe znowu miasta Kalisza, zatwierdzone jednocześnie z lubelskiem, zawiązało się na pierwszym zgromadzeniu wyborczém w d. 15 listopada 1885 r. Dyrekcją tego Tow. stanowią pp. Zygmunt Łaszczyński, Emil Rephan i Alfons Parczewski; w początkach grudnia Tow. kaliskie liczyło 58 stowarzyszonych. Dzień 15 stycznia wyznaczony został na termin otwarcia operacyi.

WIADOMOŚCI BIBLIOGRAFICZNE.

— Nakładem księgarni Teodora Paprockiego ukazała się w Warszawie książka pod tyt. „Rozmowy o dawnych dziejach“ przez Ernesta Sulimczyka Świeżawskiego. Warsz. 1886, str. X, i str. 418. Forma pytań i odpowiedzi wskazuje przedewszystkióm w książce p. Św. podręcznik elementarny do nauki dziejów, — a ostatnie pytanie 562-ie: „jaki były stroje za Poniatowskiego?“, z dziwnie chaotyczną odpowiedzią, w wyrazach oderwanych, nie powiązanych w zdania logiczne, zdaje się nas ostrzegać, że to jest podręcznik dla nauki elementarnej dziejów ojczystych. Jakkolwiek, patrząc na dotychczasowe prace historyczne p. Świeżawskiego, byliśmy na to przygotowani, że i w tej książce znajdziemy brak ściślej metody naukowej, brak porządnego rozkładu przedmiotu, pomieszanie szczegółów ważnych z mniej ważnemi lub zupełnie do rzeczy nie należącemi, — afektacją niesmaczną w wyrażeniach oraz uganianie się za poglądami oryginalnemi, choćby wstręt budzącemi i wcale nieuzasadnionemi, to sądziliśmy jednak, że taki podręcznik elementarny, napisany przez autora, którego wieloletnia praktyka pedagogiczna uzdolnić była powinna do napisania odpowiedniego dziełka szkolnego, — że mówię, książka ta, jakkolwiek przeładowana drobiazgami bez znaczenia, będzie w każdym razie pewnem zubożeniem literatury pedagogicznej, że będzie obrazem dziejów naszych, wykazującym uczącej się dziatwie w prawdziwem świetle zasługi i czyny ojców, że zawierać będzie uwagi i wskazówki racjonalnego poglądu na przeszłość naszą, że będzie wzorem stylu polskiego, że nie obrazi ani zasad naukowych w przedstawieniu treści, — ani czystości języka w samym wykładzie. Żałujemy mocno, że książka p. Świeżawskiego zawiodła, pod każdym z powyższych względów, jak najskromniejsze wymagania szkoły i nauki, tak, że trzeba o niej powiedzieć to, co wyrzekł Macaulay o biografii Samuela Johnsona przez Crokera, przypominając autorowi energiczne niezadowolenie Johnsona z pieczeni baranięj, którą mu podano w drodze z Londynu do Oxfordu, a którą ze wstrętem odrzucił, ponieważ miała być „jakknajgorszą: zbyt chudą, źle przyprawioną, źle upieczo-

ną i źle podaną.“ Nie ma wady, i to obrażającej jak najelementarniejsze pojęcia pedagogii i nauki dziejów, któraby nie kaziła tej szkoldliwej a dziwnie w sobie zadufanej, chociaż niedojrzałej pracy p. Świążawskiego. P. Św. uczy: „Historya—to grób!“, co jest oczywistym fałszem, bo nauka historyi, przedstawiając prawidła rozwoju organicznego przeszłości, jest mistrzynią życia, pełną prawd żywotnych, jest świątynią, w której bóstwo prawdy panować powinno żywe i widne! Rozczytawszy się dalej w treści nader bezładnej, utrudziwszy pamięć jaskrawością nie powiązanych ze sobą żadną ideą szczegółów często nader rubasznych a podnoszonych z pewnym cynizmem do znaczenia faktów historycznych, których autor w dziejach narodu naszego widocznie znaleźć nie umiał; patrząc na same postacie nicponiów, niedołęgów, głupców i łotrów, litować się musimy nad grabarzem, który miał tę odwagę, że nietylko taki grób wykopał, ale że potrafił, bez obudzenie w sobie wstrętu, naznosić do niego tyle zgnilizny i to z zarzumiatością, jakiej w języku polskim jeszcze nie było przykładu.

— Pan Władysław Nowicki, znany gorliwy autor na polu literatury pedagogicznej, wydał w osobnej odbitce z Przeglądu Pedagogicznego studyum swoje pod tyt. „Co dać dziecku ne gwiazdkę?“ Prawdziwa wdzięczność należy się p. Nowickiemu za ten dokładny i wszechstronnie wyrozumowany przegląd literatury dla dzieci i młodzieży z ostatniego siedmioletnia, który nie tylko ułatwia wybór tak ważnej strawy dla młodzieży, ale daje nawet wskazówki pod względem kierunku, w jakim rodzice i opiekunowie pragną prowadzić powierzone ich troskliwości wychowanie pokoleń młodszych.

— Encyklopedyi wychowawczej zeszyt 1-szy tomu IV (25 całego dzieła), wyszedł z druku i zawiera następujące artykuły: „Falk;“ „Falkowski,“ przez Władysława Nowickiego; „Fałszywość“ przez J. O., „Felibiger“ przez L., „Feliński Alojzy“ przez Piotra Chmielowskiego, „Falenberg“ przez A. M., „Feltre“ p. L., „Fenelon“ p. L., „Fichte“ p. Ignacego Radlińskiego, oraz „Filologia“ p. J. K. P. (początek). Jak widzimy na poszyt ten przeważnie złożyły się biografie, rzucające niemałe światło na kierunki cywilizacyjne i charakter wychowania klas lub jednostek, w których rękach spoczywały u nas losy narodu. Tak np. z artykułu Wiktoryn Feltre wykazuje się, iż działalność pedagogiczna Wiktoryna wplynęła pośrednio przez Kalimacha na humanitarne wykształcenie synów Kazimierza Jagiellończyka, a przez grono humanistów padewskich, którzy również jak tamten byli spadkobiercami zasad Wiktoryna, — na wychowanie Zygmunta Augusta. Uczuciowość znowu Fenelona i jego zasady, wygłoszone w słynnym Telemaku, stanowią główny podkład, na którym się u nas w XVIII stuleciu wychowanie klas wyższych rozwija, a wartość pedagogiczna tychże zasad, nadto uczuciowością tchnących, uwydatnia się znowu, podług autora, w dwóch typach, jakie się wyrobiły pod ich wpływem: w Stanisławie Augustie i Tade-

uszu Kościuszcze. Fichte — jest treścią ujęciem etyki filozofa jenajskiego, będącej podstawą całego systemu wychowania narodowego, tak potwornie skrzywionego przez dzisiejszych spadkobierców jego zasad, w zastosowaniu do innych narodowości, wchodzących w skład monarchii pruskiej. Z artykułów ściśle pedagogicznego znaczenia polecamy uwagę czytelników: „Fałszywość,“ mający wielką doniosłość w praktyce pedagogicznej. Przykłady brane wprost z życia, mogą być ważną dla wychowawców wskazówką. Wreszcie rozpoczęty artykuł: Filologia, określający ściśle znaczenie tej umiejętności, prostuje wiele fałszywych pojęć upowszechnionych w naszym społeczeństwie o tym przedmiocie, a nadto, wykazując obecne jego stanowisko, daje ważne informacje dla młodych filologów, pragnących robić dalsze na tej drodze postępy i utrzymać się na poziomie, na jakim obecnie ta umiejętność w skutek najnowszych badań stanęła.

— Zeszyt 72 „Słownika Geograficznego“ zakończający tom VI wyszedł z druku i mieści następne większe artykuły: Naktó, Nałęczów, Namysłów, Narajów, Narajówka, Naranuce, Narew, Narkowy, Naroń, Nastaszka, Natangia, Nawra, Nawsie, Neple, Ner, Nesterowce. Następny zeszyt rozpoczynający tom VII wyjdzie z druku 1-go stycznia 1886 r.

— Z prawdziwą skwapliwością notujemy, że przed paroma tygodniami, a więc przed rocznicą 30-to letnią śmierci wieszczka, wyszła z druku nakładem zastużonej firmy Gebethnera i Wolffa (Kraków—Warszawa) uczona praca dr. Piotra Chmielowskiego, p. t. „Adam Mickiewicz“ zarys biograficzno-literacki. Zanim pióro specjalne rozbierze to dzieło obszerne, będące płodem długoletnich a sumiennych starań szanownego autora, podajemy tymczasem dla informacji czytelnika tę wiadomość pobieżną. W tomie I (str. 466) autor po krótkim wstępie, obejmującym „dane z dziejów stopniowego rozwoju umysłowych i twórczych uzdolnień na Litwie,“ rozwija swój przedmiot w dwóch księgach, zastrzegając się z góry, że „zadaniem zarysu niniejszego nie jest rozwiązanie zagadki gieniuszu, ale tylko wskazanie tych faz kolejnych, w jakich gieniusz Mickiewicza nazewnątrz się objawił, oraz warunków, wśród których ono następowały po sobie.“ Księga I-a „na Litwie,“ obejmująca siedm rozdziałów, przedstawia bardzo szczegółowo: „czasy dzieciństwa i nauk szkolnych“ Mickiewicza (1793—1815); „pierwsze dwa lata pobytu jego w uniwersytecie“ (1815—1817); „drugie dwa lata pobytu w uniwersytecie“ (1817—1819); dwa lata pobytu na posadzie nauczyciela w Kownie (1819—1821); powrót do Wilna za urlopem i wydanie pierwszego tomiku poezyi (1821—1822); powtórny pobyt w Kownie i wydanie drugiego tomiku poezyi (1822—1823), a wreszcie rok więzienny (1823—1824). Księga II-ga „w Rosyi,“ obejmuje trzy rozdziały zatytułowane: „Petersburg, Odessa i Krym“ (1824—1825); „Moskwa“ (1825—1828) i „Petersburg“ (1828—1829). W dodatku do 1-go tomu autor rozstrzyga zgodnie z twierdzeniem W. Korotyńskiego, kwestyą sporną

dotyczącą miejsca urodzenia Adama; podaje z kalendarzyków politycznych (1808/9—1815) spis nauczycieli w szkole powiatowej Nowogrodzkiej XX. Dominikanów i listę uczniów celujących; przytacza „Raport ks. Jundziłła o kandydatach stanu nauczycielskiego w Wilnie z r. 1817“ i „Wypis z protokołu oddziału literatury i sztuk pięknych r. 1818,“ a wreszcie podaje skład ciała nauczycielskiego w szkole powiatowej kowieńskiej (1819—23).

Tom II-gi (stronic 482) podzielił p. Chmielowski na dwie księgi. W pierwszej („Podróż po Europie“), złożonej z czterech rozdziałów, opisuje autor pobyt Adama w Niemczech, Czechach i Szwajcaryi (1829), pierwszy rok pobytu we Włoszech i wycieczkę do Szwajcaryi (1830); drugi rok pobytu we Włoszech, przejazd przez Francją oraz pobyt w Księstwie Poznańskim i w Dreźnie (1830—1832), a wreszcie pobyt w Paryżu, podróż po Szwajcaryi i wydanie Pana Tadeusza (1832—34). Księgę drugą, zatytułowaną: „Osiedlenie się na obczyźnie,“ złożył autor z siedmiu rozdziałów: Życie rodzinne poety, praca w języku francuzkim i Historia Polski (1834—38); Starania o posadę nauczycielską; Katedra literatury łacińskiej w Lozannie (1837—40); Powrót do Paryża, pierwszy rok wykładów w kolegium francuzkiem (1840—41); Poznanie się z Andrzejem Towiańskim i propaganda jego nauki na konferencyach (1841); dalsze wykłady w kolegium francuzkiem (1841—44); próby czynnej propagandy mesyanizmu, legion polski we Włoszech i Trybuna ludów (1844—49); na koniec życie w zaciszu domowem i ostatnia próba czynnego wystąpienia w świecie (1849—1855). W dodatku zamieścił p. Chm. niedrukowany list Adama do T. Butharyna, list Mickiewicza do Ankwiczowej, wiadomość o dzieciach Mickiewicza. Takie są ramy nowego o Mickiewiczu dzieła, będącego pierwszą u nas biografią Adama wyczerpującą. Wydanie książki piękne i staranne. Cena za 2 tomy rubli 5.

— Prof. Krafft Ebing. „Nasz wiek nerwowy,“ przekład z upoważnienia autora. Nakł. T. Paprockiego. Warsz. 1886, str. 125.

Tłómacz tej bardzo dorzecznój i dobrze napisanej książeczki, pozostając w ukryciu, pozbawia nas możności podziękowania mu za obdarzenie społeczności swojej wzorowym przekładem dziełka traktującego zwięźle bardzo, lecz jasno i przystępnie, jedną z groźnych plag współczesnej nam generacji. Plagą tą jest chorobliwa wybujałość ustroju nerwowego, odbierająca człowiekowi zdrowie fizyczne i wartość moralną. Rozumni rodzice, wychowawcy, a nawet młodzież do-roslejsza znajdują w tej książce wiele światła i zdrowych rad do uchronienia się od tej niemocy.

— Szkice popularne najnowszych postępów przyrodoznawstwa. Napisał Antoni Skórkowski z Medowatěj. Nakładem T. Paprockiego. Warsz. 1886, str. 242.

Autor na stanowisku najnowszych w nauce przyrody postępów stojący, widocznie przyrodnik-lekarz, książką swoją niejednemu czytelnikowi może przysporzyć wiadomości i poziom jego naukowy w róż-

nych kierunkach rozszerzyć. Dziełko to wszakże napisane bez wyraźnego planu organicznego, jest zbiorem niezwiązanych z sobą pogadanek o rozmaitych przedmiotach naukowych. Przytém wydanie książki nie jest dość staranne, błędów druku sporo, tytuł i okładka nie pociągające. Język nie wszędzie jest równy, miejscami dosadny i przekonywający, gdzie indziej nie odznacza się jasnością i prostotą i nie jest wolny od pewnych usterków, tak np. ulubiony autorowi i zbyt często powtarzany wyraz „o mówio ny,“ zamiast wskazany, rzeczony, wymieniony, nie daje się nigdzie tłómaczyć przez: oznaczony, określony, orzczony, w niektórych miejscach znaczenie ma niezrozumiałe. Obcym chyba wpływom przypisać trzeba bezpotrzebne używanie zaimka „takowy“ zamiast ten, takowych zamiast ich, „tak długo,“ „jak długo“ zamiast dopóty, „dopóki;“ „Mała Azya,“ zamiast Azya mniejsza. Popularyzator nauki i takich rzeczy za błahe drobnostki poczytywać nie powinien.

— Z Warszawy do równika. Wspomnienia z podróży po Ameryce południowej, odbytej w latach 1882—1883 przez Józefa Siemiradzkiego, z ilustracyami podług własnoręcznych szkiców autora. Warsz. 1886, str. 226.

Literatura nasza posiada pewien zapas podróży, lecz albo tłómaczonych z języków obcych, albo téż podróży fantastycznych, pisanych dla młodzieży. Podróż więc rzeczywista, odbyta przez młodego rodaka, który już uprzednio dał się poznać jako uczony geolog, dla literatury pożądanym jest zjawiskiem. Zadaniem wszakże wymienionego dzieła nie jest wcale podróż naukowa. Sam tytuł już wskazuje, że autor obrał formę bardziej dla ogółu przystępną, dzieląc się z czytelnikiem wrażeniami, jakie na nim wywarła bogata zwrotnikowa natura, społeczeństwo tak od naszego odmienne, tudzież doznane w podróży przygody. Książka napisana jest barwnie i czyta się z zajęciem, a chociaż obciążenia brzemieniem naukowym nie widać, czuć dostrzegacza obczanego z przyrodą. Stosunków społecznych autor dotyka lekko, częścić kreśli udatnie sylwetki indywiduów, chwytając strony ujemne charakterów. W usposobieniu tém sarkastycznym nie darował autor i Rogozińskiemu za porwanie się z nieodpowiednimi środkami na przedsięwzięcie przechodzące siły. Sąd zbyt surowy. Przykłady z historyi pokazują, że gdy jedni przypłacają głowę swoją egzaltacją lub ambycją, innych energia, rozum i dobra ich gwiazda doprowadza tam, dokąd dostępu obliczenia nie wskazują.

Towarzysz podróży p. Siemiradzkiego, Sztolcman, który znacznie dłużej w Ameryce południowej przebywał, oddając się badaniom tamecznej fauny przygotowuje także sprawozdanie ze swego pobytu w Ameryce, które zapewne nie da zbyt długo na siebie czekać.

Redakcja Biblioteki Warszawskiej.

Redaktor odpowiedzialny i Wydawca J. K. Plebański.

OGŁOSZENIA.

OD REDAKCYI

„Biblioteki Warszawskiej.“

Biblioteka Warszawska wychodzić będzie w r. 1886 na początku każdego miesiąca zeszytami, obejmującymi 10 arkuszy druku na tych samych, co w roku zeszłym zasadach i warunkach. — Prenumerata wynosi w guberniach Królestwa i Cesarstwa, oraz we wszystkich krajach, należących do związku pocztowego:

Rocznie . . . rs. 12 kop. —
Półrocznie . . . „ 6 „ —

w Warszawie zaś:

Rocznie . . . „ 10 „ —
Półrocznie . . . „ 5 „ —
Kwartalnie . . . „ 2 „ 50

Upraszamy o nadsyłanie premuraty wprost do **Redakcyi Biblioteki Warszawskiej, Nowy Świat Nr. 41** (nowy), gdyż tylko wtenczas może Redakcyja brać na swoją odpowiedzialność akuratną ekspedycyą pisma. Równocześnie prosimy o **wczesne** nadsyłanie prenumeraty, ponieważ podług tego stosujemy ilość drukujących się egzemplarzy.

K R A J.

Tygodnik polityczno-społeczny z dodatkiem „**Działu literackiego**,” wychodzić będzie w roku przyszłym w Petersburgu pod do-tychczasową redakcyą i na obecnych warunkach.

„Kraj“ wychodzi od lat 3½ i w czasie tym dzięki poparciu czytającego ogółu, zdołał potroić prawie swoją objętość (z 12 str. na 32 str.). „Kraj“ dąży do tego, aby stać się z czasem ogniskowym orga-

nem prasy polskiej, t. j. pismem, któreby odbijało w sobie wszystkie objawy społecznego i umysłowego ruchu w kraju. „Kraj“ stara się, aby żaden fakt na żadnym polu naszej pracy publicznej, nie zaszedł bez omówienia lub przynajmniej zanotowania go w „Kraju.“

Pojmując, jak wielkie znaczenie ma dla naszego bytu i naszej przyszłości postęp w pracy ekonomicznej, „Kraj“ rozwinął od kilku miesięcy „Część ekonomiczną“, otwierając tę rubrykę dla korespondencyi, listów i wiadomości od wszystkich swoich współpracowników. Od października r. z. znacznie rozszerzony został zównież „Dział literacki“, zajmujący obecnie cały oddzielny arkusz 8-o stronicowy. W arkuszu tym pomieszczamy artykuły, rozbiory i sprawozdania, literackie i naukowe, powieści, nowele, poezye i t. d.

Po ukończeniu drukującej się obecnie w odcinku „Kraju“ opowieści historycznej J. I. Kraszewskiego, p. t. „Król w Nieświeżu“, rozpoczniemy kolejno druk noweli łaskawie nam nadesłanych i zapowiedzianych. B. Prus pisze dla „Kraju“ nowelę, będącą jakby dalszym ciągiem zamieszczonej w r. z. „Omyłki;“ El. Orzeszkowa napisała obrazek na tle ruchów pruskich p. t. „Germania;“ od Ostoi otrzymaliśmy nowelę, osnutą na tle małomiasteczkowego życia Litwy p. t. „D-ra Dorobkie;“ posiadamy również w tece dalszy ciąg „Z dawnych wspomnień“ T. T. Jeża, nowele Iwana Franko i t. d.

Począwszy od 1-go stycznia r. p. postaramy się, aby „Kraj“ dochodził naszych prenumeratorów o dzień jeden wcześniej niż dotąd; dotychczas bowiem „Kraj“ przetrzymywany był na poczcie petersburskiej przez godzin 24. Niedogodności tej zapobiegliśmy.

Cena przedpłaty pozostaje ta sama:

	rocznie	półrocznie	kwartalnie
w Petersburgu, w Warszawie i na prowincyi	10 rs.	5	2 ¹ / ₂
zagranicą	12 „	6	3

Przedpłatę z Królestwa i Cesarstwa prosimy nadsyłać bezpośrednio pod adresem „Redakcyi Kraju w Petersburgu“, z Warszawy zaś do „Warszawskiej filii Kraju“ (Rajchman i Frenkler, Senatorska 26).

Ogłoszenia po kop. 15 od wiersza.

Redaktor i Wydawca Erazm Piltz.